

II

ZESZYT STO SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI

# ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT  
PARYŻ



LITERACKI  
2007





ZESZYT STO SZEŚCDZIESIĄTY DRUGI

# ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT  
PARYŻ



LITERACKI  
2007

BIBLIOTEKA «KULTURY»  
TOM 541

P.12.056 II egv



ISSN 0406-0393  
ISBN 2-7168-0209-2

---

Éditeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA  
91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi  
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

---

Imprimé en France

2011 d 2199

Barbara TYSZKIEWICZ

## DOKUMENTY «CZASÓW ONIEMIAŁYCH». ROK 1956 W DZIENNIKACH MARII DĄBROWSKIEJ I JERZEGO ZAWIEYSKIEGO\*

Maria Dąbrowska wkraczała w rok 1956 jako sześćdziesięciosześcioletnia, powszechnie znana pisarka, autorka dzieł, które już w międzywojennym dwudziestoleciu zapewniły jej trwałe miejsce w polskiej literaturze. Dla młodszego od niej o trzynaście lat Jerzego Zawieyskiego okres literackiej popularności zamknął się siedem lat wcześniej. Od stycznia 1949 roku, kiedy to na szczecińskim zjeździe literatów (jeszcze jako wiceprezes Związku Zawodowego Literatów Polskich) odrzucił możliwość podporządkowania się doktrynie socrealizmu, oficyny literackie i teatry straciły zainteresowanie jego utworami. Gdy autorka *Nocy i dni* odbierała w 1955 Nagrodę Państwową za całokształt twórczości, on chował do szuflady kolejne rękopisy i borykał się z narastającymi materialnymi kłopotami. Uhonorowany w 1949 roku literacką nagrodą Episkopatu Polski, nadal cieszył się uznaniem i wsparciem środowiska katolickiego, ale jego najnowszy

---

\* Zmieniona i rozszerzona wersja artykułu pt. *Dzienniki Marii Dąbrowskiej i Jerzego Zawieyskiego – dokumenty «czasów oniemiałych»*. Na podstawie zapisków z roku 1956, wygłoszonego podczas jubileuszu sześćdziesięciolecia Miejskiej Biblioteki Publicznej im. M. Dąbrowskiej w Choszczynie, 13 IX 2007 r.

dorobek pozostawał nieznany. Nad artystyczne i finansowe problemy przedkładał jednak dumę z zachowanej niezależności i w miarę upływu czasu utwierdzał się w słuszności zajętego stanowiska. W przeciwieństwie do objętych państwowym mecenatem kolegów po piórze, nie był przynaglany do komentowania kontrowersyjnych rocznic, czy aktualnych wydarzeń politycznych, nie oczekiwano od niego udziału w publicznych zgromadzeniach i chwalenia osiągnięć socjalistycznej ojczyzny. Ciężar wszystkich tych powinności odczuwała natomiast Dąbrowska. Szczególnie dotkliwie przeżywała fakt, że dała się namówić na udzielenie prasowej wypowiedzi po śmierci Stalina. Kilka zdań, które wówczas napisała, odebrane zostało w jej środowisku jako przyłączenie się do chóru gloryfikatorów Józefa Wissarionowicza i długo jej potem wypominane<sup>1</sup>.

Sztuczną barierę, wytworzoną między pisarzami poprzez działania ludzi politycznej władzy, usuwano tylko w wyjątkowych przypadkach. Należał do nich z pewnością tzw. „Apel 48”, wzywający Polaków do powrotu z emigracji, a wyemitowany w sierpniu 1955 roku przez nowo utworzoną, warszawską rozgłoś-

---

1. Tekst M. Dąbrowskiej zamieszczony w bloku *Stalin żyje w naszych sercach* na łamach „Nowej Kultury” (1953, nr 11): „Grom nieubłaganych praw przyrody zakończył życie Józefa Stalina. Odszedł na wieczny spoczynek Człowiek, co zaważyło potężnie na dziejach swojej ojczyzny, na dziejach całego świata. Odszedł jeden z największych wodzów i kierowników Rewolucji Październikowej i nieugięty realizator założeń tej rewolucji. Przestało bić serce męża olbrzymiej miary, co przeobraziło i kształt, i treść rzeczywistości społecznej w stopniu dotąd w historii nie notowanym i na obszarach, jakich nigdy przedtem żadna równie głęboko sięgająca rewolucja nie ogarnęła. Setki milionów prostych pracujących ludzi zawdzięczają Stalinowi, że wydobył ich z pólśnu historycznego do pełni ludzkiego życia świadomie budującego swe dzieje. Imię Józefa Stalina weszło na zawsze do Historii. Dzieło jego życia toczyć się będzie dalej zdążając ku nieuniknionym i koniecznym przeobrażeniom, tworzącym pośród zmagających się, ofiar i trudów nową epokę i nowe jutro ludzkości”. Trzy zdania Dąbrowskiej na ten sam temat opublikowało, pod zbiorczym tytułem *Wieść, która wstrząsnęła Polską*, „Życie Warszawy” (1953, nr 57), a dwuzdaniowy fragment tej wypowiedzi powtórzył „Przekrój” (1953, nr 414). O okolicznościach powstania obu wypowiedzi zob. M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne, 1945-1965*, t. 2: 1950-1954, Warszawa 1996, s. 374. Wspominając te publikacje J. Zawieyski zapisał w dzienniku: „Nawet Dąbrowska, wielka pisarka, splamiła swoje pióro żałobnym artykułem o Stalinie. Czytało się to ze wstrętem i zgrozą”. J. Zawieyski, *Dziennik*, zapis z 5 III 1956.

nię „Kraj”<sup>2</sup>. Wśród 50 osób podpisanych pod tym dokumentem znalazły się także nazwiska Dąbrowskiej i Zawieyskiego. Mimo kontrowersji wzbudzanych przez odezwę, której ton nadawały słowa Bolesława Bieruta<sup>3</sup>, oboje twórcy przyłączyli się do grona sygnatariuszy bez żadnych nacisków i bez poczucia sprzeniewierzenia się własnym przekonaniom. Dąbrowska już w pierwszych latach powojennych zdecydowanie krytycznie odniosła się do uchwały londyńskich literatów z 14 VI 1947 roku, obligującej emigracyjnych pisarzy do unikania współpracy z oficynami w kraju. Uważała, że ci, którzy uchylili się od znoszenia trudów życia w komunistycznej Polsce, nie mają moralnego prawa sądzenia „postawy narodu” i wartościowania literatury według miejsca jej powstania, czy druku. W szukaniu tego, co łączy, a nie w podleganiu do podziałów, widziała właściwy kierunek działań Polaków po obu stronach granicy. „Akcji powrotowej” nie nadawała wymiaru ideologicznego, ale traktowała ją jako szansę na zweryfikowanie kształtowanych na emigracji, radykalnych i jednostronnych ocen peerelowskiej rzeczywistości. Myśl o powrocie do kraju (lub chociażby krótkiej w nim wizycie) poddawała m.in. zaprzysiężonemu z nią Tadeuszowi Sułkowskiemu<sup>4</sup>. Do pozostającego na wychodźstwie w Anglii poety adresowała też słowa: „nie należy z punktu widzenia polskich interesów stawiać żadnej tamy spotkaniom i rozmowom Polaków z Polakami” i dodawała przy tym: „nie powinniście chyba, jak myślę, budować żadnych kordonów sanitarnych ani żelaznych kurtyn między nami i Wami. Zostawmy to już postronnym”<sup>5</sup>.

Podobnie myślący Zawieyski wyłuszczył powody złożenia podpisu pod „Apelem 48” w dzienniku. W przepisanej do diariusza wypowiedzi (przygotowanej z myślą o emisji na antenie radiowej) stwierdzał m.in.: „Życie w Polsce nie jest łatwe, dla niejednych bolesne, ale tylko tutaj wśród trudu codzienności zbierać możemy prostą radość i jedynie tutaj możemy tworzyć

---

2. *Rodacy za granicą!* „Biuletyn Rozgłośni «Kraj»” 1955 nr 1, s. 1-2.

3. M.in.: „Nie pamiętamy i nie chcemy pamiętać popełnionych win i przekroczeń. Każdy, kto szczerze tęskni za Ojczyzną, kto chce wrócić, może spokojnie i bez żadnej obawy wrócić do swego kraju i pracować dla rozkwitu Polski”, *ibidem*.

4. Zob. T. Sułkowski, M. Dąbrowska, *Listy 1943-1959*, oprac., wstęp i przyp. E. Głębicka. Skierniewice 2007, s. 46 (list z 2 XII 1955).

5. *Ibidem*, s. 55 (list z 2 X 1956).

nasze szczęście osobiste i narodowe. Nie ma dla nas innego miejsca na wielkim świecie, tylko to, w którym Bóg nas postawił, abyśmy spełniali nasze zadania doczesne i wieczne”<sup>6</sup>. W tej samej notatce formułował tezę, według której przebywanie poza granicami kraju powoduje, że związki z nim „ulegają z biegiem lat rozluźnieniu i zawisają w próżni”. Potwierdzenie tych słów znalazła Dąbrowska podczas pobytu w Bernie, gdzie na przełomie września i października 1955 roku gościła u Jerzego Stempowskiego i prowadziła rozmowy z redaktorem „Kultury” – Jerzym Giedroyciem. „Obopólne poczucie bezowocności [...] spotkania”<sup>7</sup> napawało ją wielkim smutkiem.

Szczerość – jako zasada możliwa do realizacji w publicznych wystąpieniach odnoszących się do polityki – należała jednak do rzadkości. W Polsce pierwszej połowy lat pięćdziesiątych zarówno miejsce na literackim świeczniku, jak i izolacja w artystycznej pustelni – w inny sposób, ale równie skutecznie – ograniczały swobodę mówienia. Odczuciami, którym zabroniono wstępu do nadzorowanych przez państwo książek, pism i teatrów, można było podzielić się tylko z najbliższymi lub powierzyć je prywatnym dziennikom. Dąbrowska i Zawieyski czerpali wiele satysfakcji z tego drugiego rozwiązania<sup>8</sup>. Począwszy od roku 1955 (kiedy to ponad 40 lat po niej, on rozpoczął swoje systematyczne zapiski) relacje tych dwojga dopełniają się nawzajem i uwiarygodniają. Obok spraw prywatnych i związanych z życiem zawodowym, wiele miejsca zajmują w nich wydarzenia społeczne i polityczne w kraju – nie tylko te z pierwszych stron gazet, ale także te pozornie mało znaczące, a

---

6. J. Zawieyski, *Dziennik*, zapis z 8 VIII 1955.

7. Zob. T. Sułkowski, M. Dąbrowska, *op.cit.*, s. 48 (list z 19 II 1956). Zdecydowanie inaczej, pozytywnie oceniał te rozmowy J. Giedroyc, który przekazany przez gościa z Polski informacjami czuł się wręcz „ocza-działy”. Zob.: J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946-1969*, wybór, wstęp i przyp. A. S. Kowalczyk, Warszawa 1998, cz. 1, s. 341 (list z 8 X 1955).

8. Wszystkie cytaty i odwołania do dzienników oparte na edycji: M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne, 1945-1965*, t. 3: 1955-1959, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1996 [dalej skrótowo: MD, *Dzienniki*, data dzienna, numer strony] oraz na rękopisie: J. Zawieyski, *Dziennik, 1955-1969*, z. 1-31, 2805 k., Biblioteka Narodowa w Warszawie (akc. 9292/1-31), mikrofilm 71175-71205] [dalej skrótowo: JZ, *Dziennik*, data dzienna, numer zeszytu, paginacja (w przypadku podwójnego liczbowania stron w zeszycie, cyfry drugiego ciągu podane w nawiasie)].



przecież znamienne dla swoich czasów. Porównawcza lektura tych notatek pozwala nam dzisiaj prześledzić skomplikowany proces narastania fali październikowej „odwilży”, w wyniku którego pisarka „ze świecznika” i literat „z pustelni”<sup>9</sup> spotkali się w grudniu 1956 w gabinecie I sekretarza KC PZPR.



Pierwszego dnia 1956 roku Dąbrowska zapisała:

Choinki na placach miasta ustawiono i zapalono nie jak przez 10 lat dotąd – po rusku – w Nowy Rok, lecz już w Wigilię Bożego Narodzenia. Oto, przelotny, jak się obawiam, błysk liberalnego kursu pozwalającego narodowi choć w minimalnych dawkach być sobą. Bo wkraczamy, zdaje się, w okres drugiej „zimnej wojny”<sup>10</sup>.

Mimo religijnych akcentów na ulicach, autorka *Nocy i dni* przewidywała zaostżenia politycznego kursu. Nie rościła sobie wszakże pretensji do nieomyślności. Właściwe dla stylu jej notatek są określeniami w rodzaju: „zdaje się”, „obawiam się”, przywoływanie opinii innych osób i duża doza sceptycyzmu wobec huraoptymistycznych interpretacji zachodzących zmian. Jej dziennik ewoluował – jak sama przyznawała – w kierunku pamiętnika<sup>11</sup>, pomijał dni puste lub tak pełne zdarzeń, że brakowało czasu na ich zapisanie. Zamiast wyliczać szczegóły, syntetyzowała doświadczenia, choć ceniła sobie detal i konkret.

W tym samym czasie Zawieyski skrupulatnie rejestrował każdy upływający dzień. Krąg jego zainteresowań zbliżony był do tego, w którym obracała się Dąbrowska. Znacząco różniło ich podejście do życia religijnego – kwestia podejmowana jako istotny składnik codzienności twórcy nawróconego w 1942 roku na katolicyzm i prawie nieobecna w drugim z diariuszy. Choinkami ustawionymi w wigilię na ulicach Warszawy pisarz się wszakże

---

9. Poszerzone omówienie zapisków Zawieyskiego z r. 1956 zob. B. Tyszkiewicz, „Odwilż” u literatów. Rok 1956 w „Dzienniku» Jerzego Zawieyskiego, „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 2 s. 197-226.

10. MD, *Dzienniki*, 1 I 1956, s. 67. Wszystkie zaznaczenia w cytowanych tekstach – o ile nie podano inaczej – BT.

11. MD, *Dzienniki*, 1 I 1956, s. 67.

nie zainteresował (podobnie jak później nie zwrócił uwagi na pierwszą od wielu lat wielkanocną kanonadę, którą według Dąbrowskiej „lud warszawski pokwitował «zachodzące zmiany»”<sup>12</sup>). U progu *anno domini* 1956 absorbowały go „poważne zmiany”, które łączył ze sytuacją w Związku Sowieckim. We właściwy sobie sposób uzależniał dalszy bieg wypadków od wyroków boskiej opatrności: „Rządzi Bóg. Należy Mu tedy zaufać”<sup>13</sup>.

Wydarzeniem, które w marcu 1956 wstrząsnęło polską opinią publiczną, była śmierć I sekretarza KC PZPR – Bolesława Bieruta. Nagły charakter i niejasne okoliczności zgonu najwyższego partyjnego dostojnika (w Moskwie, podczas udziału w obradach XX Zjazdu KPZR) stały się powodem wielu domysłów i spekulacji, odzwierciedlonych w obu dziennikach. Zawieyski natychmiast skojarzył tę śmierć ze słowem „likwidacja” i uznał ją za naturalny koniec człowieka zamieszanego w polityczne intrygi i zbrodnie. Potem jednak zadumał się nad „upokarzającym i złowrogim” faktem powszechnego znieczulenia wobec tragedii jednostki i otwartego jeszcze grobu. Jako katolik nakazywał sobie i innym okazywanie szacunku zmarłym, starał się oddzielać zasługujące na potępienie czyny, od sądu nad osobą, który pozostawiał Bogu. W prasowych doniesieniach zwrócił jego uwagę suchy i lakoniczny ton pośmiertnych notatek, uderzający zwłaszcza w zestawieniu z zalewem panegirycznej twórczości na cześć zmarłego Stalina. Porównując oficjalne reakcje na oba te zgony przewidywał koniec epoki stalinizmu w całym bloku wschodnim<sup>14</sup>.

Dąbrowska skomentowała wieść o śmierci Bieruta zrazu bardzo lapidarnie: „Trzeba rzadkiej wierności sługi, aby umrzeć w tym samym miejscu i miesiącu, co jego pan. Łza żadna po tym człowieku z polskich oczu nie spłynie”<sup>15</sup>. W zapiskach z następnych dni powracała jednak do tego tematu, zastanawiała się nad konsekwencjami zmiany przy partyjnym sterze i konfrontowała własne odczucia z postawami innych. Do refleksji skłaniała ją zarówno ogromna liczebność uczestników

---

12. MD, *Dzienniki*, 1 IV 1956, s. 94.

13. JZ, *Dziennik*, 1 I 1956, z. 3, s. 1.

14. JZ, *Dziennik*, 13 III 1956, z. 3, s. 46.

15. MD, *Dzienniki*, 13 III 1956, s. 88.



pogrzebu<sup>16</sup>, jak i naiwne przekonania o dobroci zmarłego dygnitarza, wyrażane przez mieszkańców wsi. Za warcie przytoczenia uznała dowcipy<sup>17</sup>, którymi ulica puentowała tajemniczy zgon, ale z drugiej strony z przerażeniem śledziła rosnącą nienawiść, okazywaną sobie wzajemnie przez Polaków. Doświadczyła jej skutków także osobiście, odbierając list od czytelniczki opowiadania *Nocne spotkanie* (z tomu *Gwiazda zaranna*, Warszawa 1955). Podpisana jako „repatriantka” kobieta w niewybrednych słowach oskarżała pisarkę o fałszowanie rzeczywistości i dawała upust tak ogromnej niechęci do jej osoby, że adresatka odebrała tę anonimową przesyłkę jako „skrytobójcze morderstwo dokonane na duszy człowieka”<sup>18</sup>. Starając się ogarnąć przyczyny podobnych reakcji na swoje dzieła, pisała:

Przeżyte cierpienia i krzywdy różny mają wpływ na różnych ludzi. Tylko wyjątkowe jednostki wychodzą z piekła „nie tknięte płomieniami”. Większość wychodzi zatruta piekielnym jadem złości, zemsty i nienawiści, zdolna tylko i jedynie do popełniania takich samych zbrodni. [...] <sup>19</sup>.

W spostrzeżeniu swej przyjaciółki i współlokatorki, Anny Kowalskiej<sup>20</sup> przekonanej, że miniony czas na wszystkich odcisnął swoje piętno, zbrukał każdego, komu przyszło żyć w stali-

---

16. „[...] możliwe, że Bierut umiał zaskarbić sobie względy tzw. szarego człowieka [...] a możliwe, że to tylko pęd sensacji, a nawet chęć zobaczenia go wreszcie umarłym [...]”, MD, *Dzienniki*, 16 III 1956, s. 90. Por. także G. Pomian, *Śmierć Bolesława Bieruta*, „Zeszyty Historyczne” 2000, z. 134, s. 188-217.

17. „A ludzie mówią, że gdy rząd po śmierci Stalina zmienił nazwę Katowic na Stalinogród, Sowiety chcąc się odwzięczyć postanowili po śmierci Bieruta nadać polską nazwę Moskwie; zamiast Moskwa – Częstochowa. I mówią, że «ta grypa to lipa, to zapalenie płuc to puc, a ten zawał to kawał». I że, gdy zaszła kwestia, kto ma towarzyszyć Chruszczowowi w drodze z pogrzebu Bieruta do Moskwy, każdy bał się jechać, wreszcie orzeczono, że Cyrankiewicz może jechać, bo jemu włos z głowy nie spadnie (jest całkiem tysi). Że po śmierci Piłsudskiego został przynajmniej Rydz, a lepszy Rydz niż nic; a po śmierci Bieruta został Ochłap (sekreterzem partii został Ochab)”. MD, *Dzienniki*, 25 III 1956, s. 93.

18. MD, *Dzienniki*, 25 III 1956, s. 93-94.

19. Tamże.

20. Anna Kowalska (1903-1969), powieściopisarka, nowelistka. Zaprzyjaźniona z Marią Dąbrowską od czasu II wojny światowej; kilka lat po śmierci męża zamieszkała z nią w Warszawie.

nowskiej Polsce, pisarka znajdowała wiele słuszości. Trudno jej jednak było odnieść tę prawdę do własnej twórczości. Coraz powszechniejsza tendencja do weryfikowania i przewartościowywania niedawnej historii cieszyła ją, ale i skłaniała do smutnej zadumy:

Przeżywa się teraz rzeczy dziwne. Niby dla nas, którzyśmy od początku wiedzieli i widzieli to wszystko, co się teraz publicznie odsłania, powinny to być rzeczy radosne. Ale jakież możemy złożyć świadectwo tego, żeśmy widzieli i wiedzieli, kiedy byliśmy skazani na milczenie i tylko najbliżsi znali nasze serca i myśli. Wszyscy dziś będą przedmiotem fałszywych sądów, bo zafałszowana została sama władza sądenia<sup>21</sup>.

Marzec 1956 dostarczał Polakom wielu tematów do rozmów i gorących politycznych sporów. Przedmiotem największego zainteresowania było tajne przemówienie Nikity Chruszczowa pt. *O kulcie jednostki i jego następstwach*, wygłoszone podczas XX Zjazdu KPZR 24-25 lutego 1956 w Moskwie. Wystąpienie, początkowo znane pisarzom tylko z ustnych przekazów, rychło trafiło do ich rąk w postaci powielonego przekładu, przygotowanego dla członków partii<sup>22</sup>. Komentowali je w podobnym tonie. Dąbrowska z drwiną wspominała przyjętą przez referenta pozę ofiary, „niewinnego baranka”. Drażniły ją półprawdy i zaprzeczanie oczywistym faktom, z powodu których obecny krytyk stalinowskich praktyk, a w latach 1938-1949 I sekretarz KC KP(b) Ukrainy zapamiętany został jako „kat” tej republiki, współodpowiedzialny m.in. za represje, które po wkroczeniu wojsk sowieckich do Lwowa dotknęły ludność polską. Puentą dla swoich rozważań uczyniła diarystka wypowiedź Anny

---

21. MD, *Dzienniki*, 25 III 1956, s. 93.

22. Referat, przedstawiony przez Chruszczowa na zamkniętym (także dla delegacji zagranicznych) posiedzeniu nie był wspominany w prasie, ani w oficjalnych materiałach zjazdu. Informacje o nim dotarły do aktywu PZPR na początku marca, a 20-21 III 1956 r. zapoznano z nim uczestników VI Plenum KC PZPR w Warszawie. Przybyły osobiście z Moskwy referent streścił swoje tezy oraz odpowiadał na pytania z sali. Tłumaczenie, powielone następnie w formie numerowanej broszury, do kwietnia było rozpowszechniane na zebraniach otwartych podstawowych organizacji partyjnych. Oficjalnie przedrukowano je dopiero w roku 1988, „Polityka” 1988, nr 31.

Kowalskiej: „[...] wszystkie formy i etapy naszego rozwoju są symulacją. Obecnie symuluje się mówienie prawdy i szczerłość”<sup>23</sup>. Dopiero później pojawił się w jej dzienniku ostrożny optymizm i nieśmiało przypuszczenia, że „[...] to może być początek końca tego potwornego moskiewskiego koszmaru [...]”<sup>24</sup>.

Zawieyski, który z pierwszymi wieściami o referacie wiązał wiele nadziei i skłonny był go traktować jako oznakę bliskiego zakończenia okresu „zimnej wojny”, zmienił zdanie po lekturze przekładu i oceniał słowa Chruszczowa jako „szydlercze, diaboliczne, potworne w swej moralnej ohydzie”<sup>25</sup>. Tak jak Dąbrowską, oburzała go fasadowa krytyka Stalina i rozgrzeszanie pozostałych współtwórców systemu. Tymczasem – na sygnał dany z góry – zaczęły pojawiać się coraz to nowe, utrzymane w podobnym duchu rozliczenia. Rozrachunek z przeszłością stał się obowiązkowym tematem publicznych zgromadzeń, trafił na łamy prasy i powracał w towarzyskich rozmowach. Diaryści z uwagą śledzili zmiany zachodzące w polskim życiu polityczno-społecznym. Gorszyły ich oportunistyczne, nagłe metamorfozy partyjnych działaczy, którzy z pozycji najwierniejszych sług ideologii przechodzili do obozu jej nieprzejednanych krytyków i zachowywali nadal swoje intratne stanowiska i wpływy. Taką strategię rozpoznawał Zawieyski m.in. w zachowaniu ówczesnego ministra kultury i sztuki, Włodzimierza Sokorskiego, odwołującego na forum marcowego posiedzenia Rady Kultury i Sztuki postulaty socrealizmu. Katolicki autor doskonale pamiętał, że na szczecińskim zjeździe literatów w 1949 roku ten sam dygnitarz był najgorętszym orędownikiem marksistowskiej doktryny w sztuce i odmawiał wszystkim swoim oponentom prawa obecności w literaturze. „Teraz Sokorski przemawia nieomal moimi myślami i moimi słowami”<sup>26</sup> – triumfował jeden z tych nielicznych, którzy zdobyli się wtedy na protest.

Zdumienie graniczące z pogardą budzili też w obojgu pisarzach ludzie niezmiennie przyznający marksizmowi wyłączność na uszczęśliwienie świata. Bulwersowały ich zwłaszcza pochwały komunizmu wygłaszane przez Juliana Przybosa. Dąbrowską

---

23. MD, *Dzienniki*, 22 III 1956, s. 92.

24. MD, *Dzienniki*, 28 III 1956, s. 95.

25. JZ, *Dziennik*, 26 IV 1956, z. 3, s. 85.

26. JZ, *Dziennik*, 10 IV 1956, z. 3, s. 68.

uderżyły w prywatnej rozmowie z poetą<sup>27</sup>, Zawieyski z odrazą przeczytał je w przedruku publicznego oświadczenia, w którym autor *Póki my żyjemy* stwierdzał, że „nie ma człowieka myślącego, który by nie uważał, że przyszłość należy do komunizmu”<sup>28</sup>. „Odwilż” w środowisku literackim czyniła gwałtowne postępy, ale zwolennicy starych porządków nie poddawali się łatwo. Dowodził tego m.in. przebieg otwartych zebrań partyjnych literatów, zorganizowanych w Warszawie 20 i 27 kwietnia 1956. Po wyliczeniu ogromu błędów popełnionych przez władze nie tylko w zakresie polityki kulturalnej, ale rujnujących podstawy funkcjonowania państwa, po fali bezpardonowych osobistych krytyk, żądaniach ukarania „stalinistów” i postulatach reform, głos zabrał jeden z sekretarzy KC PZPR Jerzy Morawski. Przedstawiciel partyjnej frakcji „puławian” przeciwstawiających się antyinteligentkim, oskarżanym o nastawienie prosowieckie „natolińczykom”, zgasił nadzieje na jakiegokolwiek zmiany destabilizujące „demokrację na gruncie dyktatury proletariatu”. Zawieyski odnotował wywołane tym wystąpieniem wrażenie – „Ci, co przemawiali, ci, co uczestniczyli biernie – zostali w jakiś sposób moralnie spoliczkowani. Drętwa mowa Morawskiego zapowiadała pięść, dławienie krytyki i sztywny kurs partii”<sup>29</sup>. Dąbrowską (znającą przebieg spotkania tylko z relacji Anny Kowalskiej) uderzyła miałość podnoszonych w czasie dyskusji zarzutów i pominięcie milczeniem głównego źródła zła, za które uważała „samo istnienie partii w jej obecnym znaczeniu «kościół»”<sup>30</sup>. Zabrakło pisarce przywołania prawdy o zbrodniach wobec narodu polskiego popełnionych przez Rosjan w Katyniu, o łagrach i miejscach zsyłki na Kołymie i w Workucie, o represjach stosowanych podczas sowieckiej okupacji

---

27. „Przyboś – szczyt budzącej aż politowanie naiwności! [...] A ja pytam: «Jak to, więc pan nic nie wiedział o tym wszystkim, o czym wie każda zamiataczka ulicy?» «Nie, ja nie wiedziałem» – mówi to pięćdziesięcioletnie dziecko ludu. A przecież jego żona, pani Bronia, z którą właśnie się rozszedł, wiedziała dobrze o wszystkim”. MD, *Dzienniki*, 26 III 1956, s. 94.

28. JZ, *Dziennik*, 10 IV 1956, z. 3, s. 68. Fragment dotyczy: J. Przyboś, *Co więc czynić należy?* „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 14. Dwa lata później, w 1958 r., pisarz wystąpił z PZPR.

29. JZ, *Dziennik*, 27 IV 1956, z. 3, s. 87.

30. MD, *Dzienniki*, 24 IV 1956, s. 106.

we Lwowie, Łucku czy Wilnie. I ona, i Zawieyski starali się nie żywić złudzeń, co do charakteru i rozległości „odwilżowych” tendencji, instynktownie odróżniając pokazowe darcie szat od rzeczywistej liberalizacji życia społeczno-politycznego. Refleksje dotyczące „połuźnienia hamulców” przeplatały się w ich dziennikach z informacjami o „gwałtownym hamowaniu”. Wzmianki o rewizjach wyroków i rehabilitacjach sąsiadowały z opisami wymuszonych kontaktów z ludźmi uosabiającymi minione porządki. Dąbrowska dokładała wszelkich starań, by podczas kwietniowego pobytu w Sztokholmie, na kongresie Światowej Rady Pokoju, uniknąć spotkania z wchodzącą w skład sowieckiej delegacji polską pisarką – Wandą Wasilewską. Czynione za jej plecami zabiegi osób trzecich doprowadziły jednak do tego, że podczas oficjalnej kolacji siedziała o dwa miejsca od – „najautentyczniejszej «wdowy po Berii» i lokajskiej liżydupy Stalina”, której oficjalna rola „świadczy najlepiej o iluzoryczności zachodzących rzekomo «przemian» – odwilży”<sup>31</sup>.

W maju 1956 oboje diaryści znaleźli się w gronie pisarzy zaproszonych do współudziału w publikacji pod znaczącym tytułem *Rachunek pamięci*<sup>32</sup>. Pomysłodawcy tomu, małżeństwo Helena Boguszewska i Jerzy Kornacki (byli członkowie Krajowej Rady Narodowej, a potem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego), deklarowali, że zamierzają stworzyć zbiorowy obraz nacisków i represji, wywieranych na środowisko literackie w czasie obowiązywania doktryny socrealizmu. Autorka *Nocy i dni* powątpiewała w te zapewnienia. Skłonna była przypuszczać, że inicjatorzy przedsięwzięcia „chcą skorzystać z okazji, aby

---

31. MD, *Dzienniki, Opis podróży do Sztokholmu* [kwiecień 1956], s. 104.

32. Dąbrowska odebrała listownie zaproszenie 5 V, Zawieyski dowiedział się o planowanej książce na zebraniu warszawskiego oddziału ZLP 24 V. *Rachunek pamięci*, zredagowany przez czteroosobowy zespół – W. Bieńkowskiego, H. Boguszewską, P. Jasienicę i J. Kornackiego – przygotowywany w wydawnictwie „Czytelnik”, został wstrzymany przez cenzurę w r. 1957, na etapie odbitek korektowych. Z trzech zachowanych w tej postaci egzemplarzy, dwa są w posiadaniu osób prywatnych (W. Bartoszewskiego i T. Jastruna), jeden zaś przechowywany jest w Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte. Zawartość tomu omówił M. Głowiński, *Nieobecne ogniwo. Pamiątka z odwilży*, „Przegląd Polityczny” 2001 nr 52/53 s. 75-79.



pokazać, jacy to oni byli wspaniali”<sup>33</sup>. Jej niechęć budziła myśl o umieszczaniu własnego tekstu w książce, w której – jak się spodziewała<sup>34</sup> – znaleźć się mógł przedruk listu do Bieruta, czy wypowiedzi Jerzego Andrzejewskiego lub Pawła Jasienicy. Nie sprzecyzowała wprowadzie w dzienniku konkretnych zarzutów wobec tych twórców, ale zapewne odstręczała ją ich niedawna przeszłość – partyjna i poselska legitymacja autora *Popiołu i diamentu* oraz niejasne okoliczności umorzenia w 1948 śledztwa w sprawie ukrywającego się za literackim pseudonimem Leona Lecha Beynara, członka oddziału „Łupaszk”<sup>35</sup>. Nade wszystko jednak do odmowy skłaniało Dąbrowską przekonanie, że:

---

33. Wyraźniej swoje zarzuty pod adresem Boguszewskiej i Kornackiego pisarka sformułowała w dzienniku 22 XI 1956, tu m.in.: „Nie rozumiem tych ludzi. Nie mają żadnej pamięci samych siebie. Oni, co już w 1944, kiedy krwawiła Warszawa powstańcza, darli się pieszo do Lublina, do «swego» rządu lubelskiego legitymując się po drodze wojskom sowieckim jako członkowie Krajowej Rady Narodowej, oni co pierwsi już w 1945 zimą pojechali do Moskwy i wrócili zachwyceni ciepłymi majtkami i swetrami, jakimi ich obdarowano (Anna wtedy powiedziała: «dawniej panowie za sprzedawanie ojczyzny dostawali latyfundia, dzisiaj wystarczą ciepłe majtki»), oni, co napisali panegiryk na cześć Moskwy (właściwie zrobiła to Boguszewska) w postaci książki – *Nigdy nie zapomnę* – dziś wyzywają Gomułkę od «nikczemnych faszystów», nazywają wszystkie jego przemówienia «podłym płaszczeniem się przed Rosją», zachwycają się jedynie tymi, co śpiewają *My chcemy Boga* i łakną sprowokowania rozruchów, przed którymi jednocześnie drżą [...]”. MD, *Dzienniki*, 22 XI 1956, s. 193. Kornacki opublikował swój artykuł pt. *Próba dialektyki* przeznaczony do *Rachunku pamięci* w „Kulturze” nr 3/113 w marcu 1957 r.

34. Przewidywania Dąbrowskiej dotyczące zawartości tomu sprawdziły się tylko częściowo. W *Rachunku pamięci* zamieszczone zostały wypowiedzi 16 osób. Byli to: Flora Bieńkowska, Helena Boguszewska, Ludwik Flaszen, Paweł Hertz, Paweł Jasienica, Mieczysław Jastrun, Andrzej Kijowski, Jerzy Kornacki, Anna Kowalska, Jalu Kurek, Hanna Malewska, Jan Nepomucen Miller, Artur Sandauer, Anatol Stern, Adam Ważyk, Jerzy Zawieyski.

35. W opuszczeniu więzienia pomogło wtedy Jasienicy wstawiennictwo Bolesława Piaseckiego, późniejszego przywódcy Stowarzyszenia PAX. Insynuacje, że pisarz odzyskał wolność za cenę współpracy z UB i oskarżenia dowódcy oddziału majora Zygmunta Szendzielarza – Łupaszk, wykorzystane zostały przez władze do zdyskredytowania późniejszego autora *Polski Piastów* w środowisku literackim; w marcu 1968 publicznie posłużył się nimi m.in. Władysław Gomułka. Szerzej na ten temat zob.: M. Korkuć, *Żołnierz i pisarz. (Paweł Jasienica)*, w: M. Korkuć, F. Musiał, J. Szarek, *Po dwóch stronach barykady PRL*. Kraków 2007, s. 223-233.



Dotąd był przymus mówienia. Przymus drukowania w nieodpowiednim towarzystwie. Sądzę, że nadszedł czas, kiedy należy jak najbardziej korzystać ze swobody milczenia. Bo nie potrwa. Odpisałam bardzo serdecznie, ale odmownie<sup>36</sup>.

W charakterze pisarki nie leżało ani kreowanie się na ofiarę systemu, ani uleganie modzie publicznych spowiedzi. Nie wierzyła, że nastały już warunki do rzetelnego podsumowania najnowszej historii. Nadzieję na pozostawienie po sobie świadectwa epoki pokładała w dziennikach, które prowadziła z przekonaniem, że „To nie będzie żadne dzieło, ale może dokument będzie dla czasów oniemiałych [...]”<sup>37</sup>. Na taniej popularności jej nie zależało<sup>38</sup>, potrafiła jednak wykorzystać swój autorytet w sprawach naprawdę dla niej ważnych. Bez wahania na przykład złożyła podpis pod przedstawionym jej przez Anielę Steinsbergową<sup>39</sup> listem do Rady Państwa z apelem o rewizję wyroków i rehabilitację niewinnie skazanych, a potem – w osobistej rozmowie z przewodniczącym Rady, Aleksandrem Zawadzkiem – konsekwentnie broniła wyrażonego w tym piśmie stanowiska<sup>40</sup>.

Zupełnie inaczej zareagował na zaproszenie Boguszewskiej i Kornackiego Zawieyski. Odebrał ich propozycję jako szansę przypomnienia się czytelnikom i wyjaśnienia przyczyn, które

---

36. MD, *Dzienniki*, 5 V 1956, s. 109.

37. MD, *Dzienniki*, 24 V 1956, s. 113.

38. Dokuczały jej np. natrętne namowy do udziału w kiermaszach książki: „[...] dali sobie wytłumaczyć, że muszę mieć na rok spokój od takich nagabywań”. MD, *Dzienniki*, 2 VI 1956, s. 120.

39. Aniela Steinsbergowa z domu Berlinerblau (1896-1988), prawnik, jedna z pierwszych kobiet wykonujących zawód adwokata w II RP, obrońca w procesach politycznych członków PPS. W czasie okupacji niemieckiej działaczka konspiracyjnej PPS – WRN oraz Rady Pomocy Żydom („Żegota”). Po zakończeniu wojny należała do PPS, a od 1948 (po zjednoczeniu tej partii z PPR) do 1954 była członkiem PZPR. W l. 1949-1954 pracowała w Biurze Prawnym Prezydium Rady Ministrów, a usunięta powróciła do adwokatury. Obrońca w wielu procesach politycznych (m.in. działaczy Delegatury Rządu i AK) i rehabilitacyjnych, sygnatariuszka listów protestacyjnych. Wchodziła w skład Zarządu działającego w latach 1955-1962 Klubu Krzywego Koła. W 1968 r. pozbawiona prawa wykonywania zawodu. Współorganizatorka KOR (1976) i autorka wspomnień *Widziane z ławy obrończej*, wydanych w 1977 r. przez Instytut Literacki w Paryżu.

40. MD, *Dzienniki*, 17 VI 1956, s. 128-130.

doprowadziły do usunięcia jego utworów z księgarskich witryn i teatralnych afiszy. Lubił inicjatorów tomu i cenił sobie ich twórczość, zaś pozostali współautorzy nie zaprzęтали jego uwagi. Do Andrzejewskiego, którego nazwisko odstręczało Dąbrowską od udziału w zbiorowej publikacji, żywił wiele sympatii. Ze współczuciem śledził wewnętrzne zmagania tego niegdyś katolickiego, świetnie zapowiadającego się prozaika, zafascynowanego do niedawna peerelowskim mitem nowego, sprawiedliwego ładu społecznego. W intencji wyzwolenia się autora *Popiołu i diamentu* spod wpływu komunistycznej indoktrynacji modlił się w Wielki Piątek, polecając Bogu człowieka, „który bardzo się męczy”<sup>41</sup>. Z wyrażonej w maju zgody na współudział w pracy zainicjowanej przez Boguszewską i Kornackiego Zawieyski wywiązał się w sierpniu, dostarczając redaktorom rozdział pt. *Mój rachunek pamięci*, napisany – jak sam oceniał – w tonie „zbyt ironicznym i ciętym”<sup>42</sup>.

Skrajnie odmienne stanowiska wobec bieżących wydarzeń literackich były jednak w analizowanych dziennikach rzadkością. Podobne oceny zdarzały się znacznie częściej. W czerwcu 1956 uwagę obojga diarystów przykuły m.in. powrót z emigracji Stanisława Cata-Mackiewicza oraz samobójcza śmierć Jana Lechonia w Nowym Jorku. Dąbrowska i Zawieyski komentowali te fakty w zbliżonym tonie, podkreślali koniunkturalizm w zachowaniu pisarza i publicysty, byłego premiera polskiego rządu emigracyjnego w Londynie oraz ubolewali nad tragicznym losem poety tęskniącego za ojczyzną. Zabrakło natomiast u Dąbrowskiej najmniejszego śladu przeżyć związanych z wypadkami poznańskimi – pierwszym na tak dużą skalę wystąpieniem skierowanym przeciw ludowej władzy. Wydawać by się mogło, że zduszony przez rząd robotniczy protest, który z przejściem śledził i relacjonował jej kolega po piórze, umknął uwadze pisarki. Dopiero w umieszczonych pod datą 22 czerwca 1956, ale poczynionych pięć lat później zapiskach, znaleźć można wyjaśnienie tego przemilczenia, zawarte w lapidarnym stwierdzeniu: „jak zwykle, gdy coś się arcyważnego dzieje, nic nie notowałam”<sup>43</sup>. W sferze odczuwania Poznański Czerwiec był

---

41. JZ, *Dziennik*, 30 III 1956, z. 3, s. 63.

42. JZ, *Dziennik*, 26 VIII 1956, z. 4, s. 60 (151).

43. MD, *Dzienniki*, 22 VI 1956, s. 134.

zatem „arcyważny” dla obojga twórców. O tym, że nie trafił do zapisków Dąbrowskiej, zdecydowały nie względy merytoryczne, ale warsztatowe: wspomniana już niesystematyczność w rejestrowaniu wydarzeń i – traktowane jako norma – czasowe luki w narracji.

Wyjątkową zbieżność zainteresowań i sposobu postrzegania spraw polskich poza granicami kraju odnaleźć można w relacjach z lipcowego kongresu Federacji Pen Clubów w Londynie. Autorzy obu dzienników pojechali tam jako przedstawiciele polskiego oddziału klubu, przy czym dla Dąbrowskiej udział w zjeździe był tylko kolejną reprezentacyjną funkcją, z którą wiązała się „mordercza nuda”, dla Zawieyskiego zaś oznaczał powrót do zinstytucjonalizowanych form życia literackiego, anulowanie *votum separatum*, które zgłosił w 1949 roku. Wykorzystując przyznane im paszporty, oboje pisarze niezależnie od siebie, zatrzymali się w drodze powrotnej w Paryżu i skierowali swoje kroki do redakcji wydawanego od 1947 roku przez Jerzego Giedroycia miesięcznika „Kultura”. Nie spotkali się w Maisons-Laffitte (ona była tam 17 lipca, on pojawił się na początku sierpnia), ale każde z osobna doceniło wagę przeprowadzonych tam rozmów. Dąbrowska zamknęła swoje wrażenia w trzech enigmatycznych zdaniach: „Kilka dni w «Kulturze». To już bardziej interesujące. Tu już spotkania, rozstania mają wagę”<sup>44</sup>. Zawieyski pozostawił z dwutygodniowego pobytu w stolicy Francji nieporównanie szerszą relację, z której wynika, iż nie tylko chłonał polonijne wieści, ale usiłował przekonać redaktora „Kultury” do swojego widzenia krajowych problemów, zwłaszcza zaś wyrazić jego opinię na temat polskiego katolicyzmu<sup>45</sup>. Bilans te droższe sprowadzał się wszakże do podobnego u obojga diarystów przeświadczenia o zasklepianiu się emigracji w ukształtowanych dawno temu poglądach, o oderwaniu życia na wychodźstwie od spraw nurtujących mieszkańców PRL i wynikających stąd trudnościach z nawiązaniem rzeczowego dialogu między rodakami oddzielonymi żelazną kurtyną.

---

44. MD, *Dzienniki*, 1 VIII 1956, s. 136.

45. Nawiązana wówczas znajomość z Gieroyciem zaowocowała trwającą ponad rok wymianą listów. Prawie połowę z nich ogłosiła drukiem M. Ptasieńska: *Jerzy Giedroyc – Jerzy Zawieyski. Z listów 1956-1957*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 19-49.

Dopiero w polskiej rzeczywistości czekały pisarzy odmienne zaskoczenia. Zawieyskiemu (jeszcze na płycie lotniska) przekazano wiadomość, że został odznaczony Orderem Odrodzenia Polski, co po obietnicy wznowienia jego przedwojennej powieści pt. *Gdzie jesteś przyjacielu?* i po czerwcowej premierze nowej sztuki pt. *Wysoka ściana* stanowiło kolejny dowód, że wraca do łask państwowego mecenasa. Dąbrowską z pogodnego nastroju lata spędzanego na wsi wytrąciły sprawy związane z lipcową uchwałą stołecznej Rady Narodowej o wzniesieniu Pomnika Bohaterów Warszawy (określanym po odsłonięciu w 1964 roku Warszawską Nike). W przygotowywanym przez trzy dni artykule pt. *Czy zgodnie z życzeniem ludu Warszawy?* formułowała wątpliwości dotyczące ogólnikowej nazwy projektowanego monumentu i dawała wyraz przekonaniu, że „Warszawie potrzebny jest nie anonimata będący wybiegiem i «unikiem», ale pomnik powstańców”<sup>46</sup>. Wysłany do redakcji „Życia Warszawy” tekst nie doczekał się druku. Rozdrażniona autorka komentowała odmowę publikacji:

Tak wygląda wolność słowa i „autorytet pisarza” [...] I jak zawsze koniec końców sama czuję się wszystkiemu winna. Gdy już raz przestało się sobie „mówić wszystko”, nie należy już mówić nic [...]”<sup>47</sup>.

Jeszcze po kilkunastu dniach powracała do tematu pomnika, nadając tej kwestii znaczenie symbolu:

„Życie Warszawy” na moją prośbę zwróciło mi rękopis artykułu o pomniku „bohaterów”. To był jakby papierek lakmusowy zanurzony w „odwilż”, która jest jak drugie fałszywe wyzwolenie. NKWD i jego filie odwróciły tylko swoją skórzaną kurtkę baranią wełną na wierzch”<sup>48</sup>.

Przekonanie o powierzchownym charakterze zachodzących zmian, tak dobitnie podkreślane przez Dąbrowską, znalazło też odzwierciedlenie w zapiskach kawalera Orderu Odrodzenia Polski. Cieszyły go symptomy nowych, pozytywnych zjawisk w

---

46. MD, *Dzienniki*, 3 IX 1956, s. 152.

47. MD, *Dzienniki*, 22 VIII 1956, s. 145.

48. MD, *Dzienniki*, 9 IX 1956, s. 153.

literaturze (np. omówienie w „Trybunie Ludu” twórczości Michaela de Ghelderode, czy książkowe debiuty Zbigniewa Herberta i Mirona Białoszewskiego), ale zauważał również fasadowość krytyki socrealizmu w głośnym artykule Krzysztofa Teodora Toeplitza<sup>49</sup> i podejrzliwie traktował gwałtowne metamorfozy zwolenników marksizmu (np. Ludwika Bohdana Grzeniewskiego<sup>50</sup>). Tak jak Dąbrowska, chętnie przyjmował status obserwatora i z milczącym dystansem przysłuchiwał się toczonym wokół sporom, które ze szczególną zaciętością rozgorzały 27 września, podczas walnego zebrania Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich<sup>51</sup>. Oboje pisarze byli zgorszeni poziomem debaty, ale Zawieyski pozostał na sali, by dokładnie odtworzyć potem przebieg wydarzeń w dzienniku, Dąbrowska zaś zrzekła się kandydowania do zarządu i opuściła dalsze obrady. Z konsternacją przyjęła dzień później telefoniczne powiadomienie, że pod jej nieobecność zebrani prawie jednomyślnie uczynili ją swoją reprezentantką. Dostała tego wyróżnienia m.in. razem z Zawieyskim, który otrzymał w wyborach 140 głosów na 200 możliwych. Zacieśnieniu kontaktów zawodowych

---

49. K. T. Toeplitz, *Katastrofa proroków. (Uwagi o krytyce literackiej i innych sprawach)*. „Nowa Kultura” 1956 nr 38-39. Uwagi Zawieyskiego zob. JZ, *Dziennik*, 20 IX 1956, z. 4, s. 72 (163).

50. JZ, *Dziennik*, 20 IX 1956, z. 4, s. 72 (163).

51. Dąbrowska opisywała je słowami: „[...] Znów ten sam poziom bab kłócących się w maglu. Każdy chce uchodzić teraz za wielkiego liberała, buntownika i moralistę i wszyscy wymyślają każdemu, że jak śmie za to uchodzić, kiedy wtedy a wtedy... Wypominają sobie wszystkie grzechy, wiele świętego oburzenia, padają wrzaski: «Fuj! Hańba!» etc., a w gruncie rzeczy każdy myśli o sobie, żeby straciwszy już i tak kredyt u władz, zyskać go sobie «u narodu»”, MD, *Dzienniki*, 30 IX 1956, s. 161-162. Zawieyski relacjonował bardziej szczegółowo: „Oto przemawiał Ważyk powiewając sztandarem wolności słowa, niezależności pisarza itd. Krzychał, że w poprzednim okresie łamano charaktery i pod groźbą wymuszano książki takie, o jakie chodziło. Na to z miejsca zawył Żukrowski, że to on, Ważyk, należał do czarnej sotni, że to on łamał charaktery, groził i był specem od estetyki marksistowskiej i literatury partyjnej. Powstała wrzawa. Ważyk po chwili przyznał się, że popełniał błędy w okresie od 1949-go do 1953-go roku. Ale później przejrzał. Tę samokrytykę przyjęto ze śmiechem. Po Ważyku wskoczył na trybunę Żukrowski i jeszcze raz go zaatakował. W czasie tego wystąpienia odezwał się z miejsca Jan Kott: – Ty swój wielki talent zmarnowałeś pisząc bzdury socrealistyczne! – To twoja wina! – zawył Żukrowski. To ty mnie na to na[ma]wiałeś! – Oto śliczny dialog, który tu wiernie notuję”. JZ, *Dziennik*, 27 IX 1956, z. 4, s. 76 (167).



obojska twórców towarzyszyć musiała nie wzajemnej sympatii, skoro dwa tygodnie później autor *Wysokiej ściany* zaproszony został na imieninowe przyjęcie, które skomentował w dzienniku słowami: „Dąbrowska była bardzo miła i gościnna, potrafiła wytworzyć nastrój przyjazny. Byłem rad, że mnie zaprosiła”<sup>52</sup>.

Wyrażany przez jedną z pierwszych postaci polskiej literatury brak chęci do współdecydowania o kształcie związkowej organizacji został przez członków ZLP całkowicie zignorowany. Na namowy objęcia kolejnych godności pisarka reagowała już bardziej zdecydowanie. Odpowiadając negatywnie na (złożoną jej przez przedstawicieli „Przeglądu Kulturalnego”, Juliana Przybosia i Gustawa Gottesmana) propozycję zaangażowania się w „coś w rodzaju Komitetu Ocalenia Publicznego” odżegnywała się od roli „«ratownika ojczyzny» i wspieracza rządu w chwilach tzw. trudności”<sup>53</sup>. Zadania ludzi pióra widziała w tworzeniu dobrej literatury, a nie przejmowaniu politycznych sterów państwa:

Tylko w krajach, w których życie publiczne źle idzie i niedołężnie jest prowadzone wymaga się od pisarzy, by zastąpili fachowców, ekonomistów, polityków, planistów. To są niewłaściwe, a nawet niemądre roszczenia, gdy takie rzeczy narzuca się ze strony rządu – fałszywe apetyty, gdy takie żądania zacytnają sobie stawiać pisarze [...]”<sup>54</sup>.

Z podobną stanowczością wykluczyła zgłoszenie swojej kandydatury na stanowisko prezesa ZLP („To byłoby wielkie nieporozumienie, wielka pomyłka”<sup>55</sup>). Nieco później i tylko przed sobą samą dodawała – być może najistotniejszy – uzasadniający odmowę argument: „Nie mogę reprezentować organizacji mającej podwójną władzę: POP i Zarząd”<sup>56</sup>. Nawet w obliczu radykalnych zmian w partii i wyboru Władysława Gomułki<sup>57</sup> jako I

---

52. JZ, *Dziennik*, 7 X 1956, z. 4, s. 81 (172).

53. MD, *Dzienniki*, 17 X 1956, s. 169.

54. Tamże.

55. Tamże.

56. MD, *Dzienniki*, 22 X 1956, s. 176.

57. Władysław Gomułka, pseud. Wiesław (1905-1982), od 1926 członek KPP, dwukrotnie karany więzieniem (1933-1934, 1936-1939), w 1942 wstąpił do PPR, po trzech latach sekretarz generalny KC. Od grudnia



sekretarza KC PZPR, nawet podczas masowych manifestacji poparcia dla polityki „towarzysza Wiesława”, daleka była od przyłączania się do powszechnej euforii. Nie podzielała opinii Zawieyskiego, który przekazanie władzy w ręce byłego więźnia, potraktował jako zapowiedź nowych, lepszych dla Polski czasów. Podczas kiedy ona postulowała oddzielenie kompetencji pisarza i polityka, jemu niepokój o trwałość reformatorskich zmian dyktował podpis pod opublikowanym 23 X 1956 r. oświadczeniem przedstawicieli inteligencji katolickiej popierających program Gomułki<sup>58</sup>. Dzień później sygnatariusze tego pisma wybrali go na stanowisko prezesa Klubu Inteligencji Katolickiej i już w takim charakterze witał 29 października powracającego do Warszawy po latach internowania prymasa Polski, Stefana Kardynała Wyszyńskiego<sup>59</sup>.

Inne widzenie politycznej rzeczywistości i stopień społecznego zaangażowania nie pozbawiły wszakże tych dwojga wzajemnego szacunku i życzliwości. Na zwołanym 23 października zebraniu warszawskich literatów, poświęconym aktualnym wydarzeniom politycznym, z tłumy rozkrzyczanych, bełkotliwych i kłótliwych głosów Dąbrowska wyłowiła „bardzo piękne przemówienie Zawieyskiego”<sup>60</sup>. Za przesadne uważała wprawdzie coraz bliższe prezesowi KIK przekonanie, że Gomułka zasługuje na miano polskiego męża opatrznościowego, ale imponował jej sposób, w jaki aspirujący do przywódczej roli

---

1944 wiceprezes Rady Ministrów w Rządzie Tymczasowym, a od listopada 1945 także minister Ziem Odzyskanych. W 1948 został członkiem KC PZPR, ale odmówił wejścia do Biura Politycznego. Oskarżony w 1949 r. o tzw. odchylenia prawicowo-nacjonalistyczne został w 1951 wykluczony z PZPR i więziony do grudnia 1954. Zrehabilitowany wiosną 1956, odzyskał partyjną legitymację i ciesząc się znacznym poparciem społecznym objął 21 X 1956 r. stanowisko I sekretarza KC PZPR.

58. *Oświadczenie pisarzy i działaczy katolickich*, „Życie Warszawy” 1956 nr 254. Obok Zawieyskiego pod tekstem podpisali się m.in.: A. Gołubiew, S. Kisielewski, Z. Kubiak, H. Małewska, M. Morstin-Górska, Z. Starowieyska-Morstinowa, J. Woźniakowski.

59. Rolę Zawieyskiego w kontaktach między kardynałem Wyszyńskim a Gomułką przedstawiłam w: *Naiwny i heroiczny. Jerzy Zawieyski jako mediator pomiędzy kardynałem Wyszyńskim a Władysławem Gomułką*, „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 156, s. 40-102. Tam m.in. o listach, które pisarz wymieniał z internowanym prymasem od grudnia 1955 roku, dołączając do nich poświęconą Wyszyńskiemu sztukę pt. *Miecz obosieczny*.

60. MD, *Dzienniki*, 24 X 1956, s. 177.

polityk prowadził rozmowy z „nieproszonymi gośćmi”, przybyłymi na VIII plenum KC PZPR zza wschodniej granicy. Zauważyła „że to polski robotnik pierwszy po hrabim Andrzeju Zamoyskim” potrafił powiedzieć Rosjanom – „wynoście się”- i odprawił przybyłego z interwencją Chruszczowa z powrotem do Moskwy.

W listopadzie w relacjach Dąbrowska – Zawieyski pojawiła się jeszcze jedna płaszczyzna porozumienia. Tak jak ogromna większość polskiego społeczeństwa, oboje pełni byli podziwu i zarazem współczucia dla niepodległościowego zrywu na Węgrzech<sup>61</sup>. Sowieckie czołgi pacyfikujące ulice Budapesztu przejmowały ich grozą, ale też kazały docenić wypracowaną w kraju ugodę ze Związkiem Sowieckim. Ubolewali nad biernością polskiego rządu, sami jednak poczuli się zupełnie bezradni wobec nadesłanej z Londynu propozycji przyłączenia się do międzynarodowego apelu Pen Clubu w sprawie Węgier i potępienia agresora. Po spotkaniu członków klubu odpowiedziałnych za podjęcie decyzji w tej kwestii (obok Dąbrowskiej i Zawieyskiego, byli tu Jan Parandowski, Michał Rusinek i Kazimierz Kumaniecki) Zawieyski zapisał:

Nie wiedzieliśmy, co zrobić? Zaproponowałem, że porozumiem się z [Władysławem] Bieńkowskim. Dopiero późnym wieczorem mogłem z nim porozmawiać. Rezultat ten, że można wysłać depezę, zreagowaną umiejętnie, bez wskazywania napastnika<sup>62</sup>.

Współautorka apelu precyzowała tę informację w swoim dzienniku:

Zawieyski podejmuje się rozmówić z Wł. Bieńkowskim,

---

61. Uliczne manifestacje zwolenników liberalizacji reżimu komunistycznego, mające miejsce 23 X 1956 r. w Budapeszcie, przerodziły się w zbrojne starcia ze stacjonującymi tam wojskami ZSRR. Rząd węgierski pod przewodnictwem Imre Nagya (wybranego na urząd premiera 25 X) wypowiedział 1 XI członkostwo w Układzie Warszawskim i ogłosił neutralność swego kraju. Podjęta cztery dni później interwencja wojsk sowieckich zakończyła się spacyfikowaniem Budapesztu (11 XI), a wkrótce potem całych Węgier.

62. JZ, *Dziennik*, 7 XI 1956, z. 4, s. 98 (189). Rolę W. Bieńkowskiego w tej sprawie wyjaśnia cytowana niżej notatka Dąbrowskiej.

który jest przybocznym Gomułki m.in. od spraw stosunków z prymasem. Nazajutrz Zawieyski powiadamia, że Gomułka zaaprobował nasz tekst mówiąc: „nie musimy być zanedo oportunistami”<sup>63</sup>.

Oboje twórcy byli zgodni, że kompromis to najlepsze rozwiązanie „w okolicznościach, gdy stoimy pod paszczą moskiewskich armat”<sup>64</sup>. Wymiana zdań na temat politycznej roli prymasa Wyszyńskiego<sup>65</sup>, zainicjowana przez Dąbrowską przy okazji sprawy Węgier, umocniła Zawieyskiego w przekonaniu, że ma do czynienia z osobą nieprzeciętną i godną najwyższego szacunku:

Z tej rozmowy wyniosłem wrażenie jak najlepsze o Dąbrowskiej. Szczerze mnie wzruszyła. I muszę odwołać na tym miejscu wszelkie do niej pretensje, jakie miałem. Dąbrowska – to też nie tylko wielka pisarka, ale głęboki (!), do rdzenia uczciwy człowiek i dobra Polka, przejęta szczerze, najmocniej sprawami naszego kraju<sup>66</sup>.

Te pochwały kierowane były pod adresem osoby nie ukrywającej swego dystansu do religii katolickiej, autorytetu, u którego redaktorka z „Wiedzy Powszechnej” szukała pomocy, by „szerzyć myśl świecką i zwalczać... nietolerancję Kościoła”<sup>67</sup>. Odpowiedź Dąbrowskiej musiała rozczarować przedstawicielkę wydawnictwa. Zamiast oczekiwanej zgody na współpracę otrzymała zapewnienie, że „Należy iść raczej za mądrością Kościoła i również dowodzić, że żadne świeckie, racjonalistyczne myślenie nie godzi w religię”, a „Jedynie tolerancja może wywołać tolerancję”<sup>68</sup>. Katolicki pisarz potrafił docenić takie podejście do spraw religii. Pomny na czasy, kiedy sam uważał się za ateistę, z punktem odnosił się przekonań innych, niż jego własne. Z wielkim uznaniem przysłuchiwał się plenarnemu wystąpieniu Dąbrowskiej na Walnym Zjeździe ZLP, zorganizowanym na

---

63. MD, *Dzienniki*, 11 XI 1956, s. 186.

64. Tamże.

65. Zob. MD, *Dzienniki*, 11 XI 1956, s. 186, JZ, *Dziennik*, 8 XI 1956, z. 4, s. 99 (190).

66. JZ, *Dziennik*, 8 XI 1956, z. 4 s. 99 (190).

67. MD, *Dzienniki*, 30 IX 1956, s. 162.

68. Tamże.

przełomie listopada i grudnia 1956. Różnice w sposobie pojmowania Boga nie przeszkadzały mu podzielać stanowiska mówcy wobec najistotniejszych problemów współczesności. I chociaż w dzienniku pozostawił na ten temat niewiele szczegółów<sup>69</sup>, to nie ulega wątpliwości, że bliskie mu były zarówno przypomniane za Conradem słowa o sumieniach, które powinny działać wprzód, jak i wezwanie do „pełnej wszechstronnej świadomości wszystkich elementów rzeczywistości”<sup>70</sup>. Przedstawiona zaś przez niego na tym samym zgromadzeniu wizja literatury i pisarskich powinności, a przede wszystkim teza o konieczności zwolnienia sztuki ze służebności względem społeczeństwa<sup>71</sup>, w pełni korespondowała z poglądami Dąbrowskiej. W skrótovej relacji ze zjazdu pisarka nie poczyniła wprowadzić na ten temat żadnej wzmianki, ale pominęła również inne, ważne fakty. Zabrakło w jej dzienniku jakiegokolwiek informacji o misji, której na życzenie uczestników zjazdu podjęła się razem z Mieczysławem Jastrunem i Zawieyskim. Pierwszego grudnia udało im się uzyskać audiencję u Gomułki i przekazać mu apel węgierskich literatów<sup>72</sup>, zmuszonych do opuszczenia kraju i szukających pomocy w Polsce. Przebieg tej wizyty, odtworzony z diariuszy pozostałych delegatów<sup>73</sup>, kaže wnosić, że pierwszy sekretarz – choć krytycznie wyrażający się o samym zjeździe – okazał swoim gościom wyjątkową przychyłność. Ujmująco miłym obejściem zjednał sobie zwłaszcza Zawieyskiego, który po

---

69. „Od rana na Zjeździe Literatów. Pierwszy głos miała Dąbrowska. Mówiła wspaniale i jej mowa wzbudziła entuzjazm. Wyjaśniała, dlaczego odwołano Zjazd, komentowała też wypadki tamtego okresu przytaczając w zakończeniu pewien list, pisany przez kogoś, kto przebywa za granicą. Wiedzieliśmy, że to list Jerzego Stempowskiego”. JZ, *Dziennik*, 30 XI 1956, z. 5, s. 17 (225).

70. Podstawowe tezy wystąpienia Dąbrowskiej omawia T. Drewnowski w przypisie do *Dzienników*. Zob. MD, *Dzienniki*, 2 XII 1956, s. 195.

71. JZ, *Dziennik*, 8 XI 1956, z. 5, s. 17 (225)-18 (226).

72. Zawieyski określał go jako „list Niezależnej Republiki Pisarzy Węgierskich na Emigracji”, dostarczony do stołu prezydialnego Zjazdu ZLP 1 XII przez delegatów Zjazdu Dziennikarzy. Autorzy listu, którzy po zduszeniu powstania znaleźli przejściowe schronienie w Wiedniu, zwracali się do kolegów po piórze o pomoc w przyjęciu do Polski części uchodźców, a zwłaszcza o zaopiekowanie się dziećmi. Zob. JZ: *Dziennik*, 1 XII 1956, z. 5, s. 19-20 (227-228).

73. Poza Zawieyskim notatki na ten temat pozostawił także M. Jastrun, *Dziennik 1955-1981*, oprac. M. Rydlowa, Kraków 2002, s. 86.

tym spotkaniu gotów był uznać, że „twarde, niemiłe dla entuzjastów Października”<sup>74</sup> akcenty w publicznych wypowiedziach partyjnego przywódcy stanowią tylko wybór mniejszego zła.



Wystarczyło kilka burzliwych miesięcy 1956 roku, by drogi dwojga – tak różnie wcześniej postrzeganych przez władze – pisarzy skrzyżowały się w gabinecie I sekretarza PZPR. „Październikowa odwilż” potwierdziła niekłamany autorytet Dąbrowskiej i przywróciła należne uznanie twórczości i postawie Zawieyskiego. W ostatnim dniu obrad Walnego Zjazdu oba nazwiska zgłoszone zostały jako kandydatury do funkcji prezesa ZG ZLP. Wspólny był im jeszcze gest rezygnacji z tego prestiżowego wyróżnienia. Wkrótce potem znowu zaczęli się od siebie oddalać. Dąbrowska uporczywie broniła swej prywatności i namiastek swobody twórczej. Zawieyski przyjął godność poselską, a potem także członkostwo w Radzie Państwa i z „pustelni” trafił do politycznego tygła. Tylko w prowadzonych nieprzerwanie dziennikach oboje dawali nadal świadectwo swoim „oniemiałym czasom”.

*Barbara TYSZKIEWICZ*

---

74. Z opinii Zawieyskiego o przemówieniu Gomułki z 29 XI 1956. Zob. JZ, *Dziennik*, 29 XI 1956, z. 5, s. 17 (225).



Marcin PRZEGIĘTKA

## INWESTYCJE KOMUNIKACYJNE NA BAŁKANACH W POLSKIEJ POLITYCE ZAGRANICZNEJ OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO

Zainteresowanie Polski budową linii kolejowych i mostów w państwach bałkańskich wynikało z potrzeby zapewnienia dodatkowych dróg zaopatrzenia na wypadek wojny, w sytuacji bardzo prawdopodobnego zamknięcia wejścia do Bałtyku lub opanowania polskiego wybrzeża. Drogi lądowe od zachodu i wschodu były kontrolowane przez państwa wrogo do Polski nastawione, o których przychylności nie mogło być mowy w razie zaistnienia potrzeby transportu uzbrojenia. W takim przypadku jedyną możliwą trasą, która utrzymywałaby łączność z Zachodem był szlak przez Bałkany do portów na Morzu Egejskim, a w szczególności do Salonik. Autorstwo ogólnej koncepcji wykorzystania trasy biegnącej na południe przez państwa bałkańskie przypisuje się Józefowi Piłsudskiemu<sup>1</sup>. Szczegółowe działania w celu jej realizacji podjęła polska dyplomacja, starając się doprowadzić do zapewnienia łączności z Salonikami, najpierw przez Czechosłowację i Jugosławię, co przejawiało się w negocja-

---

1. E. Znamierowska-Rakk, *Sprawa połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym i Morzem Egejskim w polityce II Rzeczypospolitej*, w: *Międzymorze. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej XIX-XX wiek. Studia ofiarowane Piotrowi Łossowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. A. Ajnenkiela, Warszawa 1995, s. 291.



cjach zmierzających do zawarcia przez Polskę korzystnych umów w sprawie tranzytu wojskowego. Następnie, wykorzystując bałkańskie projekty usprawnienia komunikacji kolejowej na półwyspie, proponowała budowę brakujących odcinków linii kolejowych i mostu na Dunaju, ustanawiającego komunikację między Polską a Salonikami przez Rumunię i Bułgarię. Te dwie drogi, przebiegające przez różne państwa miały zapewnić Polsce komunikację z portem nad Morzem Egejskim, a pośrednio także z Aliantami. Zainteresowanie Polski nie ograniczało się tylko do tych dwóch szlaków komunikacyjnych. Przez całe dwudziestolecie MSZ miało na uwadze budowę połączenia drogą wodną Wisły z Dunajem we współpracy z Rumunią, a w latach trzydziestych także założenie polskiej linii żeglugowej na Dunaju. Dyplomacja interesowała się także podobnymi dążeniami innych państw na Bałkanach, które także prowadziły aktywną politykę w tym regionie Europy. Polskie działania nie ograniczały się wyłącznie do komunikacji lądowej. Polskie Linie Lotnicze systematycznie przedłużając kursy z Warszawy do Bukaresztu doprowadziły je w 1931 r. do Sofii i Salonik, w 1935 r. do Aten, a w 1939 r. do Bagdadu. Fakt, że była to najdłuższa trasa, jaką pokonywały polskie samoloty, świadczy o szczególnym zainteresowaniu Bałkanami w polskiej polityce zagranicznej<sup>2</sup>.

Sprawa wykorzystania portu w Salonikach w tranzyście dla państw bałkańskich została podjęta już przed pierwszą wojną światową. W 1914 r. Grecja i Serbia podpisały umowę przyznającą tej ostatniej wolną strefę w porcie salonickim. Porozumienie nie weszła jednak w życie z powodu wybuchu pierwszej wojny światowej. Postawione przez Królestwo SHS propozycje w czasie rozmów wznowionych w latach dwudziestych okazały się dla Grecji nie do przyjęcia. Ateny uznały za zbyt wygórowane żądanie przyznania „korytarza”, czyli kontroli nad linią kolejową biegnącą od granicy serbskiej do Salonik<sup>3</sup>. Właściwie wszystkie

---

2. A. Skrzypek, *W kręgu koncepcji Międzymorza i taktyki balansowania (maj 1935 – wrzesień 1938)*, w: *Historia dyplomacji polskiej*, t. IV, 1918-1939, pod red. P. Łossowskiego, Warszawa 1995, s. 525.

3. Archiwum Akt Nowych, Poselstwo RP w Atenach [AAN, Ateny], sygn. 318, k. 2, Raport Poselstwa RP w Atenach do MSZ z 25 XII 1922; k. 5, Odpis raportu posła RP w Belgradzie Z. Okęckiego do ministra spraw zagranicznych z 9 II 1923 r.

państwa bałkańskie odczuwały potrzebę polepszenia komunikacji na półwyspie. Znalazło to odzwierciedlenie m.in. w uchwałach kończących konferencję bałkańską w październiku 1930 r. Wśród wielu wysuniętych w Atenach postulatów natury politycznej, znalazły się także propozycje budowy dwóch arterii komunikacyjnych. Pierwsza miała połączyć wybrzeża Adriatyku i Morza Czarnego, druga, o przebiegu południkowym, miała związać Europę Środkową i Bałtyk z portami nad Morzem Egejskim<sup>4</sup>. Organizatorzy konferencji zdawali sobie sprawę z trudności, na jakie natrafi próba zawarcia jakiegokolwiek wielostronnego porozumienia politycznego<sup>5</sup>, dlatego w programie konferencji znalazły się sprawy między innymi gospodarcze i komunikacyjne, do których pomyślnego rozwiązania przywiązywano dużą wagę. Uważano, że wypracowanie wspólnego stanowiska w zagadnieniach ekonomicznych i osiągnięcie w tej dziedzinie postępu będzie o wiele łatwiejsze niż w kwestiach politycznych, i w końcu doprowadzi do powstania unii bałkańskiej<sup>6</sup>. Okazało się jednak, że uzgodnienia, jakie miały miejsce w dziedzinie komunikacji między państwami, nie były wiążące dla żadnego z rządów i pozostały jedynie deklaracjami, powtarzanymi rokrocznie na kolejnych konferencjach<sup>7</sup>.

W latach dwudziestych zarysowała się koncepcja magistrali kolejowej mającej połączyć Polskę z Grecją przez Rumunię i Bułgarię, a tym samym Morze Bałtyckie z Morzem Czarnym.

---

4. H. Batowski, *Konferencja bałkańska*, w: *idem, Z polityki międzynarodowej XX wieku. Wybór studiów z lat 1930-1975*, Kraków 1979, s. 60.

5. Szczególnie nieprzejednane było stanowisko Bułgarii, której delegacja nie zamierzała rozpocząć rozmów w jakichkolwiek sprawach bez omówienia kwestii mniejszości bułgarskiej w państwach ościennych, stąd sceptycyzm organizatorów konferencji co do możliwości osiągnięcia szerszego porozumienia politycznego. Por. AAN, Poselstwo RP w Belgradzie [AAN, Belgrad], sygn. 88, k. 12, Raport posła RP w Belgradzie W. Babińskiego do ministra spraw zagranicznych w sprawie konferencji bałkańskiej z 13 X 1930 r.

6. AAN, Belgrad, sygn. 88, k. 2-3, Raport posła RP w Belgradzie P. Jurjewicza do ministra spraw zagranicznych w sprawie konferencji bałkańskiej w Atenach z 21 VI 1930 r.

7. AAN, Ambasada RP w Bukareszcie [AAN, Bukareszt], sygn. 308, k. 1, Raport radcy handlowego Poselstwa RP w Bukareszcie do MSZ z 22 V 1935 r.; k. 6, Raport posła RP w Bukareszcie M. Arciszewskiego do MSZ z 30 I 1936 r.

Dyplomacja polska przejawiała zainteresowanie tym projektem od co najmniej 1925 r.<sup>8</sup> Jednak można stwierdzić, że już w początkach 1919 r., w obliczu zagrożenia niemieckiego i wojny na wschodzie, Polska zdawała sobie sprawę ze znaczenia ewentualnej możliwości tranzytu broni i amunicji z Europy Zachodniej przez Morze Czarne i terytorium Rumunii<sup>9</sup>. Biorąc pod uwagę fakt, że dostęp do Morza Czarnego może być, podobnie jak w wypadku Bałtyku, utrudniony lub zablokowany, skierowano uwagę ku bezpieczniejszym portom Grecji. Sama koncepcja magistrali kolejowej – przynajmniej na odcinku łączącym Polskę i Rumunię – nawiązywała do mających miejsce na początku 1920 r. prac nad polsko-rumuńską konwencją wojskową, gdy dla polskiego naczelnego dowództwa szczególne znaczenie miała modernizacja linii kolejowej Lwów-Stanisławów-Czerniowce-Jassy i budowa na niej drugiego toru. Istotnym dla Polski sygnałem była także korzystnie układająca się współpraca z Rumunią, gdy przez jej terytorium przewożono uzbrojenie z Francji przez Morze Czarne do Polski, w krytycznym momencie wojny z Rosją Sowiecką<sup>10</sup>. Stanowiło to najważniejszy argument i rekomendację za rozwijaniem współpracy z Bukaresztem.

Początkowo rozmowy na ten temat nie były zbyt konkretne i dopiero w miarę upływu czasu plan się krystalizował. Ustalono ogólny zarys trasy magistrali. Miała ona biec z Polski przez przejście graniczne Śniatyń-Załucze do Rumunii, most na Dunaju do Bułgarii, skąd miała się kierować do Grecji. Znaczna część linii kolejowych, którymi miał przebiegać ten szlak komunikacyjny, wówczas istniała (choć większość wymagała modernizacji i przystosowania do intensywnego ruchu kolejowego). Należało zbudować tylko dwa odcinki: w miejscu przekroczenia Dunaju i na granicy bułgarsko-greckiej. Obydwa brakujące fragmenty były jednak nie tylko trudne i kosztowne (most na Dunaju i przejście przez Rodopy), wymagały także porozumienia wszyst-

---

8. W. Stępiak, *Dyplomacja polska na Bałkanach (1918-1926)*, Warszawa 1998, s. 329.

9. H. Bułhak, *Polska a Rumunia 1918-1939*, w: *Przyjaźnie i antagonyzmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918-1939*, pod red. J. Żarnowskiego, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977, s. 306.

10. *Idem*, *Początki sojuszu polsko-rumuńskiego i przebieg rokowań o konwencję wojskową w latach 1919-1921*, „Dzieje Najnowsze” 1973, R. V, z. 3, s. 29, 35, 37.

kich stron w kwestii lokalizacji i szczegółów technicznych, co jak pokazały kolejne wydarzenia było najtrudniejsze i stanowiło przez wiele lat kość niezgody między państwami bałkańskimi. Ponadto na terenie Polski w grę wchodziła budowa linii Lublin-Bełżec o długości 146 km<sup>11</sup>, skracającej odległość między Warszawą a Lwowem o 41 km, ale odcinek ten nie był niezbędny dla realizacji koncepcji<sup>12</sup>.

Sprawa nabrała tempa w 1929 i 1930 r., jednak żadne konkretne ustalenia nie zapadły. Na brak ostatecznej decyzji w kwestii chociażby kierunku linii tranzytowej wpływał fakt, że wymagało to zgody czterech rządów, z których każdy postrzegał jej przyszłą rolę przez pryzmat własnych interesów politycznych i gospodarczych. Największe trudności stanowiło ustalenie lokalizacji mostu na Dunaju między Rumunią a Bułgarią oraz miejsca przekroczenia granicy pomiędzy Bułgarią a Grecją i docelowego portu nad Morzem Egejskim. W tej ostatniej sprawie Bułgaria żądała dostępu do portu w Dedeagaczu<sup>13</sup>, natomiast Grecja nie chciała się zgodzić na jakikolwiek inny port poza Salonikami. Sofia swoje żądania uzyskania wolnej strefy w porcie w Dedeagaczu i połączenia go z Bułgarią zneutralizowanym „korytarzem” (faktycznie podzieliłby on Trację Zachodnią na dwie części), opierała na traktacie z Neuilly, w którym zagwarantowano jej korzystanie z wolnej strefy w jednym z greckich portów. Wykonanie tego postanowienia sprawiało duże

---

11. Budowę linii Lublin – Bełżec planowano od początku 1919 r. Była systematycznie uwzględniana w projektach rozbudowy sieci kolejowej Polski, jednak nie uchwalono decyzji o jej budowie i nie doczekała się realizacji. Por. S. Koziański, *Sieć kolejowa Polski w latach 1918-1992*, Opole 1993, s. 9.

12. AAN, Ministerstwo Komunikacji [AAN, Min. Kom.], 1922-1939, sygn. 1397, k. 6, Pismo dyrektora Biura Wojskowego przy Ministerstwie Komunikacji do ministra komunikacji z 9 IV 1938 r.

13. Port w Dedeagaczu (Aleksandrupolis, Tracja Zachodnia) nad Morzem Egejskim uzyskała Bułgaria w konsekwencji traktatu bukareszteńskiego z sierpnia 1913 r., kończącego drugą wojnę bałkańską, pomimo poniesionej klęski. Utraciła go już 6 lat później, łącznie z Tracją Zachodnią i dostępem do Morza Egejskiego na podstawie traktatu z Neuilly z 1919 r. Trację Zachodnią przyznano Grecji na konferencji w Sèvres w 1920 r. Por. B. Jelavich, *Historia Bałkanów. Wiek XX*, Kraków 2005, s. 114, 181, 185; E. Znamierowska-Rakk, *Sprawa Tracji Zachodniej w polityce bułgarskiej (1919-1947)*, Warszawa 1991, *passim*.

trudności na skutek nieufności partnerów, którzy mieli zawrzeć ze sobą szczegółową umowę. Grecja nie dopuszczała myśli o utworzeniu bułgarskiej strefy, obawiając się, że Bułgaria zdominuje ekonomicznie port w Dedeagaczu i będzie dążyła do jego oderwania od Grecji, co miało w pewnym sensie uzasadnienie wobec rewizjonistycznych zakusów Sofii. Dla Bułgarii dążenie do odzyskania Tracji Zachodniej zajmowało szczególne miejsce w polityce zagranicznej państwa w okresie międzywojennym. Ze względu na położenie obszaru nad Morzem Egejskim, podejmowano więcej działań o jego zwrot, niż na rzecz innych regionów utraconych po pierwszej wojnie światowej. Obawiając się prawdopodobnej utraty suwerenności nad niewielkim portem w Dedeagaczu, Grecja oferowała wolną strefę w dużym porcie w Salonikach, w którym niebezpieczeństwo osiągnięcia większych wpływów przez Bułgarię było niewielkie, gdyż istniała w nim wolna strefa Jugosławii. Interesy i dążenia bułgarskie oraz jugosłowiańskie miały się wzajemnie neutralizować, nie stanowiąc zagrożenia dla greckiej suwerenności, ponadto korzystanie z portu w Salonikach odwróciłoby uwagę Bułgarii od Tracji Zachodniej. Brak porozumienia między Atenami a Sofią w sprawie wolnej strefy przełożył się także na konsultacje w sprawie ustanowienia komunikacji między Polską a Morzem Egejskim. Bułgaria zdecydowanie opowiadała się za budową połączenia kolejowego z Grecją, wskazującego swoim kierunkiem na port w Dedeagaczu, argumentując, że port w Salonikach ma niewielkie znaczenie dla bułgarskiego tranzytu. Pozostałe zainteresowane państwa, Polska, Rumunia i Grecja, opowiadały się zgodnie za wyborem Salonik. Ten ostatni port był znacznie lepiej wyposażony w potrzebne urządzenia i posiadał niezbędne zaplecze, był także korzystniej położony. Doprowadzenie do niego linii kolejowej doliną Strymonu z Bułgarii było znacznie łatwiejsze, niż budowa kolei przez Rodopy do Dedeagaczu. Bułgaria konsekwentnie odrzucała grecką propozycję budowy w kierunku Salonik, chociaż nie wymagała ona dużych nakładów finansowych. Znajdującą się w budowie linię Dubnica-Górna Dżumaja należało jedynie przedłużyć do granicy greckiej (ok. 45 km). Grecy zbudowaliby po swojej stronie połączenie z granicy do Rodopolis (ok. 145 km), skąd prowadziła linia kolejowa do Salonik. Greckie MSZ sądziło, że za oficjalnymi argumentami



wysuwany mi przez Sofię kryje się chęć zmuszenia państw zainteresowanych realizacją magistrali kolejowej do partycypowania w kosztach inwestycji na terytorium Bułgarii, chociaż według raportów posła w Atenach Pawła Jurjewicza, Bułgaria posiadała środki na budowę połączenia do granicy greckiej. Grecki sceptycyzm wzbudziła propozycja wykorzystania do komunikacji między Bułgarią a Grecją na terenie Bułgarii kolei wąskotorowej, co oczywiście nie pozwoliłoby na prowadzenie przewozów towarowych na dużą skalę i wymagałoby dwukrotnego przeładunku towarów. Na prowizoryczne i niepraktyczne rozwiązanie Grecja nie chciała się zgodzić, obawiając się zahamowania rozwoju portu<sup>14</sup>. Osiągnięciu kompromisu w tej sprawie nie sprzyjała także opozycja sfer wojskowych w obu państwach sprzeciwiających się powstaniu jakiegokolwiek linii kolejowej przez granicę<sup>15</sup>.

Podobne kontrowersje wzbudzała budowa przeprawy na Dunaju pomiędzy Rumunią a Bułgarią. Rumunia opowiadała się za budową promu, który łączyłby brzegi Dunaju między Giurgiu a Ruse i nie zgadzała się na powstanie przeprawy stałej – mostu. Połączenie Rumunii i Bułgarii mostem przez Dunaj było omawiane po raz pierwszy w 1857 r., a więc w okresie gdy powstawały pierwsze linie kolejowe na Bałkanach. Rumunia jeszcze w XIX wieku zbudowała most na Dunaju, ale położony całkowicie na jej terytorium, w pobliżu Cernavody, na linii kolejowej łączącej Bukareszt z Konstancją. Odsunęło to realizację bułgarsko-rumuńskiego przedsięwzięcia aż do 1909 r. gdy wspólna komisja zaproponowała budowę mostu pod Corabją. Zagadnieniem interesowały się już wówczas mocarstwa, dążące do zabezpieczenia swoich interesów na Bałkanach. Niemcy i Austro-Węgry popierały budowę mostu pod Corabją, natomiast

---

14. AAN, Min. Kom., 1922-1939, sygn. 1397, k. 8v, Projekt instrukcji ministra spraw zagranicznych dla posłów RP w Atenach, Bukareszcie i Sofii z 26 III 1938 r.; AAN, Ateny, sygn. 320, k. 1-2, Raport posła RP w Atenach P. Jurjewicza do ministra spraw zagranicznych z 4 XI 1929 r.; k. 3, Raport posła RP w Atenach P. Jurjewicza do ministra spraw zagranicznych z 6 XII 1929 r.; k.5-7, Raport posła RP w Atenach P. Jurjewicza do ministra spraw zagranicznych z 23 XII 1929 r.; k. 34-39, Raport posła RP w Atenach P. Jurjewicza do ministra spraw zagranicznych z 15 III 1930 r.; E. Znamierowska-Rakk, *Sprawa Tracji Zachodniej...*, *op.cit.*, s. 99.

15. AAN, Ateny, sygn. 320, k. 25, Odpis raportu posła RP w Sofii W. Baranowskiego do ministra spraw zagranicznych z 19 II 1930 r.

Rosja i Francja nalegały na budowę mostu na granicy z Serbią<sup>16</sup>.

Rozmowy na temat przeprawy przez Dunaj prowadzili reprezentanci polskiego i rumuńskiego zarządu kolejowego w Bukareszcie w grudniu 1929 r. Strona polska w czasie tych wstępnych konsultacji popełniła nietakt, godząc się na rozmowy bez przedstawicieli Bułgarii, będącej przecież stroną zainteresowaną w sprawie. Poza tym to właśnie bułgarskie Ministerstwo Komunikacji przypomniało w memoriale opublikowanym w marcu 1929 r. projekt budowy stałej przeprawy na Dunaju. Bułgaria, od początku zdecydowana na most, jako miejsce jego budowy wybrała Corabję, argumentując, że połączenie kolejowe z Ruse nie nadaje się ze względów technicznych do prowadzenia intensywnego ruchu towarowego<sup>17</sup>. Pomimo odmiennych poglądów na wybór docelowego portu na Morzu Egejskim, Grecja popierała bułgarską propozycję budowy mostu pod Corabją, odrzucając prom w Giurgiu. W tej sytuacji proponowano Polsce podjęcie mediacji i dwustronnych rozmów, w toku których Grecja, Bułgaria i Rumunia zostałyby nakłonione do ustępstw. Kolejnym krokiem w ustaleniach byłoby zwołanie międzynarodowej konferencji i podjęcie konsultacji wielostronnych. Grecja obiecała Polsce przyznanie wolności tranzytu materiałów wojennych przez Saloniki w zamian za skłonienie Rumunii do ustępstw w kwestii lokalizacji mostu, aby dać jednocześnie Bułgarii argument za zmianą stanowiska w sprawie portu i wyrażenia zgody na korzystanie z Salonik<sup>18</sup>. Z kolei bułgarski minister spraw zagranicznych proponował Polsce poufne porozumienie się w sprawie taktyki w rozmowach z Rumunią i Grecją. Grecki minister spraw zagranicznych Michalakopulos widział rolę Polski w nakłonieniu Bułgarii do wyboru linii kolejowej i portu po myśli Aten. Przyznanie Polsce roli mediatora stanowiło ważny dowód uznania i potwierdzenie dużej roli polskiej dyplomacji na Bałka-

---

16. *Ibidem*, k. 19-20, Odpis raportu posła RP w Sofii W. Baranowskiego do ministra spraw zagranicznych z 19 II 1930 r.; B. Jelavich, *Historia Bałkanów...*, s. 34.

17. AAN, Ateny, sygn. 320, k. 8-12, Odpis raportu posła RP w Sofii W. Baranowskiego do ministra spraw zagranicznych z 31 I 1930 r.; k. 23, Odpis raportu posła RP w Sofii W. Baranowskiego do ministra spraw zagranicznych z 19 II 1930 r.

18. *Ibidem*, k. 42-44, Raport posła RP w Atenach P. Jurjewicza do ministra spraw zagranicznych z 19 III 1930 r.

nach, z czego MSZ świetnie zdawało sobie sprawę. Po uzyskaniu konsensusu w rozmowach dwustronnych planowano przystąpić do zorganizowania konferencji czterech zainteresowanych państw, do czego jednak nie udało się doprowadzić. Dla polskiej dyplomacji zaskakująca była rumuńska propozycja zaproszenia do rozmów sojuszników z Małej Ententy – Jugosławii i Czechosłowacji – a nawet Włoch, co nieuchronnie musiałoby doprowadzić do zerwania rozmów, gdyż państwa te na powstaniu nowej aliterii komunikacyjnej mogłyby jedynie stracić<sup>19</sup>.

Na temat lokalizacji mostu i koncepcji magistrali rozmawiano podczas konferencji przedstawicieli Ministerstwa Komunikacji i MSZ w Warszawie. Resort komunikacji nie zgadzał się ze stanowiskiem dyplomacji. Przedstawiciele ministerstwa opowiedzieli się za budową mostu między Giurgiū a Ruse, argumentując, że most pod Corabją służyłby raczej interesom Niemiec, Czechosłowacji i Węgier, a nie Polsce i Rumunii. Ponadto sceptycznie się odnosili do samych założeń magistrali, uważając, że jej realizacja nie przyniesie Polsce większych korzyści gospodarczych: „Przyszła magistrala Bałtyk-Polska-Rumunia- [...] Bułgaria-Grecja-morze Egejskie (Saloniki) [...] nie miałyby zdaniem Ministerstwa Komunikacji nawet przy najdogodniejszych warunkach komunikacyjnych i taryfowych szerokiego znaczenia dla obrotu towarowego między Polską a Grecją i Turcją, ani dla ściągnięcia towarów z państw bałtyckich, wsch. Niemiec i Czechosłowacji, tranzytem przez Polskę...”<sup>20</sup>. Sprzeciw resortu wynikał między innymi z podnoszonych propozycji partycypowania Polski w kosztach budowy mostu, co – w sytuacji powszechnie uznawanej konieczności rozbudowy sieci komunikacyjnej w Polsce – nie mogło się spotkać ze zrozumieniem ministerstwa.

Jugosławia, której interesy były zagrożone przez budowę magistrali, próbowała wciągnąć Rumunię w realizację konkurencyjnego projektu linii kolejowej o przebiegu równoleżnikowym, mającej połączyć jugosłowiański port w Splicie z rumuńskim w Konstancji. Także w tym wypadku najważniejszym elementem

---

19. *Ibidem*, k. 58-61; Notatka Wydziału Południowego MSZ z 21 III 1930 r.

20. AAN, Belgrad, sygn. 141, k. 24-26, Odpis pisma dyrektora Departamentu Handlowo-Taryfowego Ministerstwa Komunikacji do MSZ z 29 XI 1932 r.

była budowa mostu na Dunaju, na granicy jugosłowiańsko-rumuńskiej. Do swojego projektu Belgrad próbował przekonać także Polskę i to już w 1925 r. podczas rokowań w sprawie tranzytu wojskowego z Rumunią i Królestwem SHS w Warszawie. Wprawdzie powstanie mostu mogłoby zapewnić Polsce transport materiałów wojennych z południa w wypadku zablokowania drogi przez Czechosłowację, jednak – już w latach trzydziestych – według polskiej dyplomacji realizacja projektu jugosłowiańsko-rumuńskiego stanowiłaby niebezpieczeństwo zaniechania przez Rumunię budowy połączenia Polski z Morzem Egejskim<sup>21</sup>, uznawanego wówczas przez Warszawę za priorytetowe<sup>22</sup>. Wywierane przez Jugosławię w Bukareszcie naciski w sprawie budowy mostu przyniosły efekt w 1930 r., i chociaż strona rumuńska nie była ostatecznie przekonana do zasadności tej idei, do budowy zobowiązywała ją zawarta w 1898 r. a potwierdzona 29 grudnia 1913 r. umowa. Jak donosiło Poselstwo Polskie z Bukaresztu, rząd rumuński pragnął się uchylić od budowy mostu, nie widząc żadnego ekonomicznego uzasadnienia przedsięwzięcia. Jak słusznie przewidywano, aby nie doprowadzić do zadrażnienia stosunków z Jugosławią, rząd rumuński miał się uciec do gry na zwłokę. Swój udział w skłonieniu Bukaresztu do zmiany planów miały mieć – według raportu polskiego posła w Atenach Pawła Jurjewicza – również Włochy<sup>23</sup>.

---

21. *Ibidem*, k. 11, Odpis raportu posła RP w Bukareszcie J. Szembeka do MSZ z 28 XI 1931 r., W. Stępnia, *op.cit.*, s. 250-251.

22. O tym, że rząd Rumunii podejmując się budowy mostu na granicy z Jugosławią odstąpi od budowy mostu na granicy z Bułgarią, było przekonane polskie MSZ na podstawie raportów m.in. polskiego posła w Atenach Pawła Jurjewicza. Natomiast w Belgradzie wyraźnie obawiano się realizacji mostu do Bułgarii, z niechęcią traktując zainteresowanie Polski tą przeprawą, o czym informował poseł w Belgradzie Wacław Babiński, por. AAN, Belgrad, sygn. 141, k. 1, Instrukcja naczelnika Wydziału Południowego MSZ J. Starzewskiego do Poselstwa RP w Belgradzie z 5 V 1930 r.; k. 2-5, Odpis raportu posła RP P. Jurjewicza do ministra spraw zagranicznych z 22 IV 1930 r., k. 8, Raport posła RP w Belgradzie W. Babińskiego do MSZ z 22 V 1930 r.

23. AAN, Ateny, sygn. 320, k. 19, Odpis raportu posła RP W. Baranowskiego do ministra spraw zagranicznych z 19 II 1930 r.; k. 104, Pismo Wydziału Południowego MSZ do Poselstwa RP w Atenach z 9 VII 1930 r.; k. 125, Raport *chargé d'affaires* Poselstwa RP w Bukareszcie do ministra spraw zagranicznych z 19 IX 1930 r.; Belgrad, sygn. 141, k. 4, Odpis raportu posła RP P. Jurjewicza do ministra spraw zagranicznych z 22 IV 1930 r.

Zapoczątkowane w 1930 r. rokowania na temat umiejscowienia przeprawy miały trudny przebieg. Powstały nieporozumienia w kwestii finansowania inwestycji. Zgodnie z umową, Rumunia miałaby sfinansować budowę całego mostu, natomiast Serbia zwróciłaby połowę poniesionych kosztów w ratach. Kolejną sprawą wymagającą wyjaśnienia było miejsce budowy przeprawy. Wprawdzie obydwie strony szybko odrzuciły lokalizację mostu w okolicy Prahova, zapisaną w pierwotnej umowie, uznając to miejsce za położone zbyt blisko granicy bułgarskiej (zaledwie 10 km), jednak na tym zgodność stron się skończyła. Belgrad chciał, aby most powstał w pobliżu miejscowości Brza Polanka, strona rumuńska zdecydowanie optowała za umiejscowieniem go pomiędzy jugosłowiańskim Kladovem a Turnu Severin w Rumunii, uznając miejsce wybrane przez Belgrad za położone zbyt blisko granicy bułgarskiej (35 km wobec 50 km). Rumunia, składając propozycję miejsca budowy mostu, nie kierowała się wyłącznie względami strategicznymi, których przejawem mogła być troska o oddalenie mostu od granic. Istotnym czynnikiem przemawiającym za budową przeprawy w myśl propozycji rumuńskiej była przebiegająca przez Turnu Severin linia kolejowa. Jeżeli ta opcja zostałaby zaakceptowana, Bukareszt poniósłby mniejsze nakłady w związku z budową (nie było konieczności doprowadzenia linii kolejowej, jak w wypadku Prahova lub Brza Polanki), natomiast, bez względu na lokalizację mostu w którymkolwiek z trzech wymienionych miejsc, Jugosławia musiała się liczyć z budową linii kolejowej o długości około dwustu kilometrów przez Góry Wschodnioserbские do połączenia z istniejącą siecią kolejową na stacji Požarevac. Porozumienie miało być osiągnięte w 1931 r., z uwzględnieniem lokalizacji mostu po myśli Rumunów, na co mogła mieć wpływ wspólna akcja miast położonych na przeciwnych brzegach Dunaju, Turnu Severin i Kladovo, które usilnie zabiegały o budowę mostu pomiędzy nimi. W tym samym roku w budżecie jugosłowiańskiego Ministerstwa Komunikacji wyszczególniono środki na opracowanie projektu technicznego mostu na Dunaju<sup>24</sup>. Jak się później miało okazać,

---

24. AAN, Ateny, sygn. 320, k. 92, Odpis raportu posła RP w Belgradzie W. Babińskiego do MSZ z 6 VI 1930 r.; sygn. 321, k. 7, Odpis raportu posła RP J. Szembeka do ministra spraw zagranicznych z 17 II 1931 r.; k. 13,



mostu nie zbudowano. Rząd w Bukareszcie uznał, że budowa nie jest ani pilna, ani niezbędna ze względów gospodarczych, odkładając sprawę na później. W przypadku Rumunii inwestycję forsowały jedynie jej sfery wojskowe. Sceptycznie nastawione wobec niej było Ministerstwo Komunikacji, które uważało, że utworzony w ten sposób korytarz transportowy nie przyciągnie obcego tranzytu<sup>25</sup>.

Dla Polski most ten miałby znaczenie drugorzędne. Nie leżałby na najkrótszym szlaku łączącym Polskę z południową Europą, jednak Belgrad próbował zachęcić Warszawę do korzystania z przeprawy proponując rozmowy na temat ulg taryfowych, być może oczekując wsparcia finansowego inwestycji lub odstąpienia od popierania przez Polskę budowy mostu rumuńsko-bułgarskiego<sup>26</sup>. Ponadto Jugosławia zdawała sobie sprawę z zagrożenia, jakie niesie dla niej powstanie magistrali, łączącej Morze Bałtyckie z Egejskim. Większość polskiego tranzytu zostałaby skierowana nową trasą, krótszą od biegnącej przez Czechosłowację i Jugosławię, tradycyjnie wykorzystywaną w komunikacji Polski z Grecją. Zagrożenia stąd płynące dla Jugosławii opisuje fragment artykułu z jugosłowiańskiej „Prawdy”, którego tłumaczenie znalazło się w jednym z raportów Wacława Babińskiego, posła w Belgradzie: „[...] Polsce jest szczególnie potrzebne wyjście na morze. Dotychczas prowadziła ona rokowania z Rumunią, Bułgarią i Grecją o wybudowaniu kolei z wylotem na Saloniki. Gdyby się to urzeczywistniło, to byłoby z wielką szkodą dla naszych [tj. Jugosławii] interesów narodowych i państwowych ponieważ byłaby to arteria od Warszawy do Salonik, na zasięgu której rozwijałby się obrót [handlowy] czterech państw bez współdziałania naszego państwa i naszego terytorium. To mogłoby być fatalne dla naszego

---

Odpis raportu posła RP w Belgradzie J. Szembeka do szefa Sztabu Głównego przez Oddział II Sztabu Głównego z 10 IV 1931 r.; AAN, Belgrad, sygn. 141, k. 6, Raport posła RP w Belgradzie W. Babińskiego do MSZ z 22 V 1930 r.

25. AAN, Ateny, sygn. 320, k. 119-121, Odpis raportu radcy handlowego Poselstwa RP w Bukareszcie do MSZ z 6 X 1930 r.; AAN, Belgrad, sygn. 141, k. 11, Odpis raportu posła RP J. Szembeka do MSZ z 28 XI 1931 r.

26. AAN, Ateny, sygn. 321, k. 7, Odpis raportu posła RP J. Szembeka do ministra spraw zagranicznych z 17 II 1931 r.

państwa”<sup>27</sup>. Budowa mostu między Jugosławią a Rumunią mogłaby się przyczynić do powstania połączenia Salonik z Polską, jednak linia w ten sposób utworzona byłaby okrężna, i tym należy tłumaczyć brak polskiego poparcia dla realizacji inwestycji.

Generalnie – w świetle polskich raportów dyplomatycznych pochodzących z państw bałkańskich – należy stwierdzić, że stanowisko Rumunii było chwiejne i niezdecydowane. Rząd targany wewnętrznymi sporami nie potrafił podjąć jednoznacznej decyzji w sprawie budowy mostu do Jugosławii, bądź do Bułgarii czy może przystąpienia do realizacji jeszcze innego projektu odbudowy mostu na Dniestrze na granicy z ZSSR. Za pierwszym projektem opowiadały się sfery wojskowe, mając na uwadze stworzenie sprawnej komunikacji z sojuszniczą Jugosławią. Ministerstwo Komunikacji przychyliło się do budowy mostu do Bułgarii, uważając, że przyciągnie tranzyt między Morzem Bałtyckim a Egejskim, nie podzielając zdania generalicji o konieczności budowy mostu na granicy z Jugosławią. Sfery gospodarcze, związane z żeglugą i portami, obawiając się konkurencji portu w Salonikach w eksporcie rumuńskiego zboża, nie zamierzały zgodzić się na udogodnienia w komunikacji z wybrzeżem Morza Egejskiego.

Wielki kryzys uniemożliwił realizację planowanych inwestycji komunikacyjnych z powodu podjętych przez wszystkie rządy ograniczeń wydatków<sup>28</sup>. Ponadto na skutek dążenia do utrzymania dodatniego bilansu handlowego ograniczony został handel międzynarodowy i zmniejszyły się przewozy tranzytowe. W okresie niewielkiego zapotrzebowania na komunikację między państwami budowa mostów nie była uzasadniona<sup>29</sup>. Ponowne podjęcie tematu komunikacji na Bałkanach nastąpiło w czasie poprawy koniunktury, w drugiej połowie lat trzydziestych. W tym samym czasie nawiązano rumuńsko-sowieckie rozmowy w

---

27. AAN, Poselstwo RP w Pradze [AAN, Praga], sygn. 26, k. 4, Odpis raportu posła RP w Belgradzie W. Babińskiego do ministra spraw zagranicznych z 29 IV 1931 r.

28. AAN, Belgrad, sygn. 141, k. 6-8, Raport posła RP w Belgradzie W. Babińskiego do MSZ z 22 V 1930 r.; k. 10, Odpis raportu posła RP w Bukareszcie J. Szembeka do Wydziału Południowego MSZ z 27 XI 1931 r.

29. *Ibidem*, k. 16, Raport posła RP A. Tarnowskiego do MSZ z 6 VI 1932 r.

sprawie transportu. W styczniu i lutym 1935 r. odbyła się w Moskwie konferencja poświęcona wznowieniu komunikacji kolejowej między państwami, w związku z planami odbudowy zniszczonego w czasie I wojny światowej mostu na Dniestrze, znajdującego się między Benderami (Tighina) a Tyraspołem. Rozmowy dotyczące kwestii komunikacyjnych mogły nastąpić w konsekwencji zmiany na stanowisku rumuńskiego ministra spraw zagranicznych. Pełniący ten urząd od października 1932 r. Nicolae Titulescu dążył do uregulowania stosunków ze Związkiem Sowieckim, co wkrótce znalazło wyraz nie tylko w nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między państwami (9 czerwca 1934 r.)<sup>30</sup>, ale także we współpracy w dziedzinie komunikacji. W efekcie moskiewskiej konferencji zawarto porozumienie, na mocy którego przywrócono komunikację kolejową pomiędzy Rumunią a Związkiem Sowieckim. Do czasu otwarcia odbudowywanego wspólnie mostu granicznego na Dniestrze, czego spodziewano się w 1936 r., przewóz miał się odbywać barkami już od sierpnia 1935 r. Z zawarcia tego układu duże korzyści mogła odnieść Czechosłowacja, która nie mając wspólnej granicy ze Związkiem Sowieckim, liczyła na możliwość tranzytu przez terytorium Rumunii, do czego jednak była konieczna rozbudowa sieci kolejowej tej ostatniej. Ponadto Praga dążyła do odbudowy jeszcze jednej przeprawy na Dniestrze, znajdującego się w północnej części Besarabii, na odcinku Mohylew Podolski-Wołczyniec. W tym wypadku delegacja rumuńska nie wyraziła zgody na odbudowę i odmówiła wszelkiej dyskusji na ten temat, zgodnie zresztą z instrukcjami swojego MSZ. Odbudowa wspomnianego mostu otworzyłaby dla tranzytu czechosłowacko-sowieckiego najkrótszą drogę, przebiegającą tylko przez Rumunię i omijającą Polskę, jednak wymagała budowy linii kolejowej Ilva Mica-Vatra Dornei, która połączyłaby Siedmiogród z Bukowiną. Do tej pory Czechosłowacja korzystała z tranzytu kolejami polskimi w komunikacji ze Związkiem Sowieckim, co jednak nie odpowiadało interesom Pragi, która rozważała stworzenie alternatywnej trasy<sup>31</sup>. Realizacja tego przedsię-

---

30. H. Bułhak, *Polska a Rumunia...*, *op.cit.*, s. 330, 334.

31. AAN, Praga, sygn. 66, k. 3, Odpis raportu posła RP w Bukareszcie M. Arciszewskiego do MSZ z 12 II 1935 r.; k. 5, Raport Radcy Handlowego Poselstwa RP w Bukareszcie Z. Vetulaniego do MSZ z 6 II 1935 r.;

wzięcia mogła doprowadzić do zmniejszenia przewozów tranzytowych przez Polskę, a ponadto odciągnąć, jako kolejny konkurencyjny projekt zakrojonej na szeroką skalę i kosztownej inwestycji, Bukareszt od planu budowy mostu na Dunaju na granicy z Bułgarią.

Wybór jednego z trzech możliwych połączeń (każde wymagało budowy lub odbudowy mostu, co wiązało się z dużymi kosztami) nie tylko determinowałoby na wiele najbliższych lat przeznaczenie funduszy na priorytetową inwestycję (realizacja wszystkich trzech naraz wydawała się wątpliwa), ale wyznaczyłby na jeszcze dłuższy okres kierunek rumuńskiej polityki zagranicznej. Ostatecznie okazało się, że polskie interesy w kwestii tranzytu – wbrew wcześniejszym opiniom poselstwa w Bukareszcie – nie były zagrożone. Jak wynika z opinii Departamentu Handlowo-Taryfowego Ministerstwa Komunikacji, Polskim Kolejom Państwowym nie groził odpływ tranzytu czechosłowacko-sowieckiego z uwagi na wspomniane braki w sieci kolejowej Rumunii na pograniczu Bukowiny i Siedmiogrodu, gdzie istniejące linie kolejowe nie pozwalały na intensywny ruch towarowy i realizację przewozów tranzytowych. Nie bez znaczenia był także kategoriyczny sprzeciw strony rumuńskiej wobec wysuwanej przez Pragę sugestii odbudowy mostu na Dniestrze na granicy rumuńsko-sowieckiej w północnej Besarabii. Najkrótsze kolejowe połączenie Czechosłowacji ze Związkiem Sowieckim biegło nadal przez Polskę<sup>32</sup>.

Stosunki gospodarcze z krajami bałkańskimi odgrywały coraz większą rolę w polityce polskiej drugiej połowy lat trzydziestych. W czerwcu 1936 r. na konferencji przedstawicieli MSZ oraz Ministerstwa Przemysłu i Handlu zastanawiano się nad utworzeniem polskiego przedsiębiorstwa żeglugowego na Dunaju. Według stanowiska MSZ „[...] zagadnienie basenu naddunajskiego absorbuje uwagę Polski ze względu zarówno na nasz handel zagraniczny, naturalnym bowiem kierunkiem polskiego eksportu są kraje naddunajskie i bałkańskie, jak też i z

---

k. 7, Raport Rady Handlowego Poselstwa RP w Bukareszcie Z. Vetulaniego do MSZ z 25 II 1935 r.

32. *Ibidem*, k. 9-10, Odpis pisma naczelnika wydziału w Departamencie Handlowo-Taryfowym Ministerstwa Komunikacji S. Rogalskiego do Wydziału Wschodniego MSZ z 8 VIII 1935 r.

motywów politycznych. [...] Trzeba również wziąć pod uwagę, że coraz aktywniejsze zainteresowanie Dunajem zdradzają Niemcy, Sowiety i Włochy, i że brak naszej inicjatywy automatycznie z biegiem czasu będzie zmniejszał nasze ewent[ualne] możliwości na rzecz tych państw<sup>33</sup>. Planowano także przystąpienie Polski do Międzynarodowej Komisji Dunaju<sup>34</sup>, skupiającej przedstawicieli mocarstw i państw naddunajskich<sup>35</sup>. Do utworzenia polskiej linii żeglugowej nie doszło. Rok później zainteresowanie polskiej dyplomacji wzbudziła likwidacja francuskiego przedsiębiorstwa żeglugowego na Dunaju. Strona polska zamierzała przejąć jego tabor i utworzyć własne przedsiębiorstwo<sup>36</sup>. Podobną akcję rozważano w wypadku rumuńskiego odcinka Dniestru. Stworzenie polskiej linii żeglugowej miało uniezależnić tranzyt polski od kolei rumuńskich i stanowić przedłużenie Polskich Kolei Państwowych, sięgające do wybrzeża Morza Czarnego<sup>37</sup>.

W tym samym czasie powrócono do projektu budowy polsko-rumuńskiej drogi wodnej Wisła-San-Prut (lub Dniestr) -Dunaj, datującego się od 1922 r. Wstępnego technicznego projektu nie poprzedziła żadna analiza ekonomiczna, zresztą nawet Ministerstwo Robót Publicznych miało wątpliwości co do rzeczywistej potrzeby jej budowy między dwoma krajami rolniczymi<sup>38</sup>. Szeroko omawiany w drugiej połowie lat trzydziestych plan mógł stanowić alternatywne połączenie Polski z portami morskimi na wypadek zamknięcia Morza Bałtyckiego. Przypisuje się mu także rolę konkurencyjnego rozwiązania dla niemieckich zamiarów połączenia kanałami Dunaju z Odrą, Łabą i Renem przez Men<sup>39</sup>, jednak powodzenie realizacji samej inwestycji jak i

---

33. AAN, Bukareszt, sygn. 448, k. 60, Sprawozdanie z konferencji odbytej w MSZ w dn. 18 VI 1936 r. w sprawie rozważenia projektu Poselstwa RP w Wiedniu zorganizowania polskiej linii żeglugowej na Dunaju.

34. *Ibidem*.

35. Por. M. Konstantinow, *Zagadnienie Dunaju ze stanowiska prawa międzynarodowego*, Poznań 1938.

36. AAN, Bukareszt, sygn. 448, k. 34, Pismo wicedyrektora Departamentu Politycznego MSZ L. Koppensa do Poselstwa RP w Bukareszcie z 12 V 1937 r.

37. *Ibidem*, sygn. 436, k. 161-162, Raport Poselstwa RP w Bukareszcie do Wydziału Wschodniego MSZ z 25 VI 1934 r.

38. *Ibidem*, sygn. 436, k. 100, Odpis pisma ministra robót publicznych M. Matakiewicza do ministra spraw zagranicznych z 2 V 1930 r.

39. *Ibidem*, sygn. 449, k. 70-72, Raport konsula honorowego RP w



zapewnienia jej tranzytu niemieckiego wydaje się wątpliwe wobec bardzo zaawansowanych planów III Rzeszy. Ustawa o budowie kanału Ren-Dunaj, uchwalona przez Reichstag 11 maja 1938 r., przewidywała przeznaczenie na ten cel 750 milionów marek i wykonanie inwestycji do 1945 r. Budowa miała pierwszorzędne znaczenie dla zaopatrzenia Niemiec w surowce i artykuły rolnicze<sup>40</sup>. Realizacja polsko-rumuńskiego przedsięwzięcia miałaby jedynie sens po zapewnieniu żeglowności Wisły, przynajmniej w górnym jej biegu. Mogłoby to nastąpić dopiero po otwarciu drogi wodnej Zagłębie Węglowe-Centralny Okręg Przemysłowy. Ta inwestycja znajdowała się jednak, pomimo zaawansowania budowy COP-u, dopiero w fazie planów. Poza tym budowa międzynarodowego kanału byłaby precedensem w skali światowej. Do 1939 r. nie rozpoczęto jeszcze właściwych prac, co oznacza, że w przypadku budowy drogi wodnej w kierunku Rumunii było jeszcze daleko do realizacji<sup>41</sup>, niemniej częste omawianie zagadnienia drogi wodnej Wisła-Dunaj świadczy o dużym zainteresowaniu Polski tym tematem.



Ponowne wysunięcie kwestii komunikacji kolejowej między Polską a Rumunią i Bułgarią a Salonikami, należy wiązać z zacieśnianiem wzajemnych stosunków po zmianie na stanowisku rumuńskiego ministra spraw zagranicznych. W sierpniu 1936 r. na skutek m.in. polskich nacisków kierownictwo resortu objął Victor Antonescu, zastępując Nicolae Titulescu<sup>42</sup>. Istotne znaczenie dla planowanej współpracy z Rumunią w kwestii połą-

---

Galacu [b.d.]; *Droga wodna Bałtyk – Morze Czarne*, „Drogi Polski. Miesięcznik społeczno-gospodarczy”, nr 5/1939, s. 311; H. Wagenführ, *Gross-deutschlands Wirtschaft*, Leipzig 1939, s. 104-105, 113-114; T. Białas, *Liga Morska i Kolonialna 1930-1939*, Gdańsk 1983, s. 160-162.

40. G. Dautry, *Zagadnienie Ren-Men-Dunaj*, „Drogi Polski. Miesięcznik społeczno-gospodarczy”, nr 4/1939, s. 220.

41. AAN, Bukareszt, sygn. 436, k. 99, Odpis pisma ministra robót publicznych M. Matakiewicza do ministra spraw zagranicznych z 2 V 1930 r.; T. Tillinger, *Zagadnienie sztucznych dróg wodnych w odrodzonej Polsce*, „Gospodarka Wodna”, nr 9-10/1938, s. 247-248.

42. H. Bułhak, *Polska a Rumunia...*, *op.cit.*, s. 336; *Polska polityka zagraniczna w latach 1926-1939*. Na podstawie tekstów min. Józefa Becka opracowała Anna M. Cienciała, Paryż 1990, s. 178.

czenia z Morzem Egejskim miało pomyślne wykonanie trzech polsko-rumuńskich umów zawartych w 1929 r. w Bukareszcie, przewidujących odbudowę mostu kolejowego na Dniestrze pod Zaleszczykami i realizację wzajemnych udogodnień w komunikacji kolejowej w regionie przygranicznym, polegających na ułatwieniach w przejazdach tranzytowych przez terytorium sąsiada. Dzięki dobrze układającej się współpracy z kolejami rumuńskimi koleje polskie zapewniły komunikację z miastem Kuty przez terytorium Rumunii, na terenie której zbudowano krótką, dwukilometrową linię Kuty-Wyżnica<sup>43</sup>.

Wysunięta ponownie koncepcja połączenia Polski z Morzem Egejskim została zmodyfikowana. W odkurzonym po kilku latach projekcie znalazły odzwierciedlenie przemiany cywilizacyjne związane z szybkim rozwojem komunikacji samochodowej w Europie. Równolegle do planowanego połączenia kolejowego zamierzano zbudować „autostradę”. Wątek ten jest bardzo interesujący, a nie zauważony do tej pory w literaturze tematu<sup>44</sup>. Bliższych szczegółów technicznych tej koncepcji nie znamy. Pomysł był zupełnie nowatorski, a w owym czasie nikt Ministerstwie Komunikacji nie planował jeszcze powstania autostrad w Polsce. Budowa szos i dróg utwardzonych została zintensyfikowana i nabrała tempa dopiero po 1935 r. Pisząc o „autostradzie”, myśłano o „[...] magistrali szosowej z wszystkimi urządzeniami koniecznymi dla zapewnienia normalnego ruchu samochodowego ciężarowego i turystycznego”<sup>45</sup>. Chodzi więc nie tyle o autostradę we współczesnym słowa znaczeniu, a raczej o drogę utwardzoną o nawierzchni ulepszonej (szosę). Z jednej

---

43. *Dwudziestolecie komunikacji w Polsce Odrodzonej*, Kraków 1939, s. 159; *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej*, nr 72 z 20 VIII 1931, poz. 584; nr 74 z 24 VIII 1931, poz. 597; nr 85 z 21 IX 1931, poz. 665; „Inżynier Kolejowy”, nr 12/1929, s. 372.

44. Nic na ten temat tego ambitnego zamierzenia nie wspomina literatura przedmiotu, por. E. Znamierowska-Rakk, *Koncepcje dróg strategiczno-tranzytowych na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej w polityce polskiej i międzynarodowej okresu międzywojennego*, „*Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej*” t. 30: 1995, s. 63-85; *idem*, *Sprawa połączenia...*, *op.cit.*, s. 287-298. Brak wzmianek na ten temat także w ogólnych opracowaniach.

45. AAN, Min. Kom., 1922-1939, sygn. 1397, k. 8v, Projekt instrukcji ministra spraw zagranicznych dla posłów RP w Atenach, Bukareszcie i Sofii z 26 III 1938 r.

strony budowa autostrady byłaby wielką inwestycją, w zasadzie mało opłacalną w sytuacji Polski, kraju, w którym samochód ciągle kojarzył się z luksusem, a motoryzacja, pomimo pewnych postępów w latach trzydziestych, była ciągle w powijkach. W 1937 r. w Polsce na 10 000 mieszkańców przypadało 8 samochodów, podczas gdy w Rumunii 12, a w Niemczech aż 214<sup>46</sup>. Z pewnością szosa wymagałaby również budowy mostu na Dunaju, być może wspólnego z linią kolejową.

Wiadomo, że sprawę magistrali kolejowej i szosy omawiał Józef Beck z rumuńskim ministrem spraw zagranicznych Antonescu dnia 29 czerwca 1937 r., podczas wizyty króla Karola II w Warszawie. Minister Antonescu nie był zainteresowany projektem i nie podchwycił polskiej propozycji podjęcia przez swój rząd inicjatywy, mającej doprowadzić do zwołania konferencji ekspertów technicznych zainteresowanych państw: Polski, Rumunii, Bułgarii i Grecji<sup>47</sup>. Pomimo niechęci Rumunii w Polsce prowadzono wstępne uzgodnienia pomiędzy MSZ a Ministerstwem Komunikacji. W ich wyniku w marcu 1938 r. opracowano instrukcję dla polskich przedstawicielstw dyplomatycznych w Bukareszcie, Atenach i Sofii, w której przedstawiano projekt magistrali i proponowano zwołanie konferencji ekspertów w tej sprawie, podczas której miały być ustalone warunki techniczne linii kolejowej i szosy<sup>48</sup>.

Sondowanie opinii rządów państw, przez które linia miałaby przebiegać rozpoczęło się w końcu 1937 r. Polski poseł w Sofii w swoim raporcie z 15 grudnia 1937 r. pisał, że Bułgaria uzależnia doprowadzenie linii kolejowej po swojej stronie do granicy z Grecją od budowy mostu na Dunaju, na granicy z Rumunią. Tylko w takiej sytuacji wydatki poświęcone na budowę miałyby szansę się zwrócić<sup>49</sup>. Podobną opinię wyrażała także Polska – realizacja koncepcji magistrali miałaby sens jedynie w całości. Pominięcie jakiegokolwiek elementu, albo stosowanie rozwiązań prowizorycznych (w postaci promu

---

46. H. Radocki, *C.O.P. w Polsce*, Warszawa 1939, s. 84.

47. AAN, Min. Kom., 1922-1939, sygn. 1397, k. 8v, Projekt instrukcji ministra spraw zagranicznych dla posłów RP w Atenach, Bukareszcie i Sofii z 26 III 1938 r.

48. *Ibidem*, k. 8.

49. *Ibidem*.

zamiast przeprawy stałej) było nie do przyjęcia.

Budowa mostu na Dunaju natrafiła na największe przeszkody. Na jego powstanie nie chciała się zgodzić Rumunia, proponując w zamian przeprawę promową. Przyczyną takiego stanowiska był powrót do koncepcji budowy mostu do Jugosławii, co przewidywało porozumienie jugosłowiańsko-rumuńskie, tym razem wzbogacone o zapis przewidujący rezygnację Rumunii z budowy mostu do Bułgarii. I tak Rumunia „[...] zobowiązała się tajną umową wobec Jugosławii do budowy mostu na Dunaju na odcinku granicznym rumuńsko-jugosłowiańskim z wykluczeniem budowy mostu w kierunku Bułgarii. Istnienie tej umowy zostało potwierdzone przez nasze Poselstwo w Belgradzie, które poza tym zakomunikowało, iż rząd jugosłowiański nie wierzy w możliwość połączenia Sofii z Salonikami z powodu trudności terenowych w dolinie Strumy oraz niechęci Bułgarii do wykorzystywania Salonik, aby nie pozbawić się argumentu w stosunku do Dedeagaczu. Grecja, która z początku zdawała się popierać naszą inicjatywę, wysunęła później także wątpliwości, powołując się na zobowiązania Rumunii wobec Jugosławii”<sup>50</sup>. Porozumienie, które przewidywało budowę mostu na Dunaju i połączenie sieci kolejowych między rumuńskim Turnu-Severin a Kladową na terenie Jugosławii, jak już wspomniano, nie zostało zrealizowane<sup>51</sup>.

W efekcie nieprzychylności rządu rumuńskiego w sprawie budowy mostu na Dunaju na granicy z Bułgarią w polskim Ministerstwie Komunikacji rozważano alternatywne rozwiązanie, w postaci promu. Rumunia w rozmowach z Bułgarią nie zamierzała ustąpić, wobec czego postanowiono kwestie przeprawy rozwiązać prowizorycznie uruchamiając prom kolejowy (jak zanotowano w dokumentach: *ferry-boat*<sup>52</sup>), który może pomieścić zaledwie sześć wagonów. Jednak w przypadku magistrali kolejowej, mającej osiągnąć przepustowość rzędu 12 par pociągów tranzytowych, prom stanowiłby wąskie gardło, uzależniając ponadto transport

---

50. AAN, Min. Kom., 1922-1939, sygn. 1394, k. 101-102, Pismo wice-dyrektora Wydziału Politycznego MSZ T. Gwiazdowskiego do Ministerstwa Komunikacji z 2 IX 1938 r.

51. AAN, Bukareszt, sygn. 448, k. 49-50, Raport konsula RP w Bukareszcie A. Mikuckiego do MSZ z 3 III 1937 r.

52. AAN, Min. Kom., 1922-1939, sygn. 1397, k. 8, Projekt instrukcji ministra spraw zagranicznych dla posłów RP w Atenach, Bukareszcie i Sofii z 26 III 1938 r.

od warunków atmosferycznych. Wobec zamarzania Dunaju i częstych wahań jego poziomu przeprawa byłaby przez wiele tygodni lub miesięcy niemożliwa lub bardzo utrudniona. Prom byłby zależny od wielu nieprzewidzianych czynników i nie zapewniałby stałej komunikacji. Prowadzenie większych przewozów towarowych byłoby niemożliwe. Przepustowość promu, który miał być uruchomiony w październiku 1938 r., obliczano na jedną parę pociągu towarowego w ciągu doby. Do tej pory do przewozu przez rzekę służyły niewielkie statki, a o przeładunku całych pociągów nie mogło być mowy. Komunikacja pasażerska między dwiema stolicami, Bukaresztem i Sofią odbywała się również z przesiadaniem i przewozem statkiem przez Dunaj. Prom, jakkolwiek nieporównywalny z mostem, stanowiłby jednak postęp cywilizacyjny i byłby znacznie wygodniejszy od przewozu na barkach. Ten ostatni sposób przeprawy przez rzekę wymagał dwukrotnego czasochłonnego przeładunku: z wagonów na barki i odwrotnie<sup>53</sup>. W przypadku promu towary przewożone były całą drogę w wagonach, wtaczanych na prom.

Co się dotyczy Rumunii i Bułgarii, na przeszkodzie nawiązaniu ściślejszych stosunków gospodarczych między krajami i budowie mostu na Dunaju stał zatarg o południową Dobrudżę. Z tego względu Rumunia jak ognia obawiała się budowy stałej przeprawy, zgadzając się jedynie na budowę promu (niosącego ze sobą mniejsze prawdopodobieństwo niekontrolowanego wtargnięcia wojsk, ale też nie zapewniającego tak dogodnej komunikacji jak most). Nie należy się dziwić, że rząd rumuński w pierwszej kolejności dążył do usprawnienia komunikacji z sojuszniczą Jugosławią, natomiast w przypadku Bułgarii zgadzał się na znacznie bezpieczniejsze dla siebie rozwiązanie. O antagonizmach występujących między państwami może świadczyć fakt, że bułgarskie przedsiębiorstwa ekspedycyjne nie chciały korzystać w przewozach kolejowych między Bułgarią a Polską z wprowadzonej w 1933 r. taryfy przewozowej polsko-bułgarskiej, gdyż przewidywała ona pośrednictwo kolei rumuńskich, i korzystały z dłuższej drogi przez Jugosławię<sup>54</sup>.

---

53. AAN, Poselstwo RP w Sofii, sygn. 1, k. 32, Bułgaria w roku 1926/27, raport gospodarczy konsula RP w Sofii Rzewuskiego [b.d.].

54. AAN, Bukareszt, sygn. 456, k. 171, Odpis pisma radcy handlowego Poselstwa RP w Bukareszcie do Departamentu Morskiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu z 22 II 1934 r.



Ostatecznie rządy rumuński i bułgarski zawarły porozumienie w sprawie budowy przeprawy promowej przez Dunaj między Giurgiu a Ruse, co podano do wiadomości 18 stycznia 1938 r.<sup>55</sup>

Projektowanej magistrali z Polski do Salonik przypadłoby także znaczenie strategiczne. Miałaby połączyć Polskę z Rumunią, a pośrednio obydwa państwa z Europą Zachodnią. Dawała możliwość korzystania z portów na Morzu Egejskim i Czarnym oraz na Dunaju. Jednak w przypadku powstania przeprawy promowej przez Dunaj, strategiczne znaczenie połączenia byłoby znikome. W piśmie Ministerstwa Komunikacji, adresowanym do ministra spraw zagranicznych z 14 marca 1938 r. znalazło się zdanie: „[...] proszę przy tym o podkreślenie w instrukcji konieczności jak najrychlejszego przystąpienia do budowy mostu na Dunaju, gdyż tylko ten może w wypadku wojny zapewnić odpowiednią przelotność dla transportów masowych”<sup>56</sup>. Polskie MSZ jeszcze przez wiele miesięcy próbowało uratować koncepcję magistrali i przekonać Rumunię do budowy przeprawy stałej. Ewentualny wybuch wojny – w szczególności z Niemcami – był równoznaczny z zagrożeniem polskich portów i bardzo prawdopodobnym odcięciem drogi zaopatrzenia przez Bałtyk. W takim wypadku magistrala dająca połączenie z portami Morza Czarnego i Egejskiego mogłaby stać się jedyną drogą zaopatrzenia Polski. Potencjalne znaczenie militarne magistrali było jedną z głównych przyczyn odświeżenia tego projektu w drugiej połowie lat trzydziestych. W 1936 r. Sztab Główny dostrzegł potrzebę usprawnienia komunikacji kolejowej z Rumunią i stworzenia nowych linii łączących Polskę z Morzem Egejskim, proponując dwie alternatywne trasy. Oprócz znanego od lat dwudziestych szlaku przez Czechosłowację, Węgry i Jugosławię, druga droga zaopatrzenia miała przebiegać przez Rumunię i Bułgarię<sup>57</sup>.

W opinii Ministerstwa Komunikacji, angażowanie się w budowę magistrali było uzasadnione tylko wówczas, gdy drogi eks-

---

55. J. Zagórski, *Interesy polskie a most na Dunaju*, „Drogi Polski. Miesięcznik społeczno-gospodarczy”, nr 6/1938, s. 358.

56. AAN, Min. Kom., 1922-1939, sygn. 1397, k. 6-6v, Pismo dyrektora Biura Wojskowego Ministerstwa Komunikacji do ministra spraw zagranicznych z 14 II 1938 r.

57. M. Leczyk, *Polska i jej sąsiedzi. Stosunki wojskowe w latach 1921-1939*, Białystok 1997, s. 367.

portu polskich towarów zostałyby skrócone w znacznym stopniu, co prowadziłoby do obniżenia jego kosztów i wzrostu konkurencyjności, podobnie jak zmniejszenie do minimum liczby przekraczanych po drodze granic państwowych. Rozważano także możliwość przyciągnięcia obcego tranzytu na koleje polskie. W swojej opinii resort uznał, że magistrała pozwoli skrócić drogę z Warszawy do Sofii z 2063 km (w przypadku przewozu istniejącymi liniami kolejowymi przez Rumunię), do 1793 km w wypadku powstania mostu pod Giurgiu. Osiągnięto by także skróć w stosunku do drogi przez Czechosłowację, Węgry i Jugosławię, na której przewóz był zbyt kosztowny, ze względu na stosowanie początkowych stawek taryf aż trzech zarządów kolejowych. Spodziewano się także, że nowa linia przyciągnie tranzyt międzynarodowy, szczególnie ze wschodnich i północnych Niemiec<sup>58</sup>. To ostatnie spostrzeżenie wydaje się wątpliwe, gdyż od ok. 1936 r. strona niemiecka starała się unikać tranzytu przez Polskę, a w przypadku tranzytu uprzywilejowanego przez Pomorze do Prus Wschodnich zalegała z zapłatą na rzecz kolei polskich. Korzystanie przez Niemcy z tej drogi na większą skalę wydaje się mało prawdopodobne. Okres wielkiego kryzysu przyniósł istotne zmiany w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Jedną z nich było ograniczenie importu z państw obcych, mające na celu utrzymanie dodatniej wartości bilansu płatniczego. To samo dotyczyło przewozu towarów przez terytoria obcych państw. Jeśli była taka możliwość, ograniczano go na rzecz dłuższej i okrężnej drogi wodnej. Inżynier Tadeusz Muszyński pisał, że „[...] w dobie dzisiejszej, w momencie walki ekonomicznej, z tranzytu międzynarodowego korzysta się jedynie w razie konieczności”<sup>59</sup>. I dalej: „[...] przewidywanie wielkiego tranzytu zagranicznego na nowych projektowanych liniach kolejowych byłoby bardzo niewskazane: wywołałoby to bowiem znaczny wzrost kosztów budowy, uwięzienie nieprodukcyjne wielkich kapitałów i niekiedy nawet pominięcie lokalnych potrzeb komunikacyjnych naszego państwa”<sup>60</sup>.

---

58. AAN, Min. Kom., 1922-1939, sygn. 1397, k. 3-4, Pismo Ministerstwa Komunikacji do dyrektora Biura Wojskowego przy Ministerstwie Komunikacji z 2 IV 1938 r.

59. T. Muszyński, *Zagadnienia komunikacyjne w Polsce*, „Inżynier Kolejowy”, nr 12/1936, s. 423-424.

60. *Ibidem*, s. 424.

Wprawdzie w latach trzydziestych wzrastał rumuński tranzyt na kolejach polskich, jednak wartości, jakie osiągał, nie wystarczały do zapewnienia opłacalności planowanej inwestycji. Najwięcej towarów z Rumunii przewożono tranzytem przez Polskę do Niemiec (w tym do Prus Wschodnich), Czechosłowacji i do portów w Gdańsku i w Gdyni. W 1934 r. przewieziono z Rumunii w tych kierunkach za pośrednictwem PKP 157 200 ton towarów, a w kierunku przeciwnym tylko 35 800 ton<sup>61</sup>. Poważne nadzieje wiązano z zamiarem przyciągnięcia tranzytu pomiędzy Skandynawią a Bałkanami, Azją Mniejszą i Bliskim Wschodem<sup>62</sup>.

W opinii Ministerstwa Komunikacji zaznaczono, że udział Polski w realizacji koncepcji ma sens tylko wówczas, gdy połączone zostaną koleje bułgarskie z greckimi, jak i rumuńskie z bułgarskimi. Odrzucono koncepcję promu na Dunaju, jako nie zapewniającą stałej i pewnej komunikacji. Nie miało to już jednak większego znaczenia wobec przystąpienia przez Sofię i Bukareszt do realizacji połączenia promowego. Bułgaria, zgodnie ze swoją zapowiedzią, w przypadku braku stałej przeprawy przez Dunaj odstąpiła od budowy połączenia kolejowego do Grecji, co, rzecz jasna, równało się zarzuceniu całej koncepcji magistrali. Polska dzięki budowie promu na Dunaju osiągnęłaby bardzo niewiele: nastąpiłoby skrócenie drogi do Bułgarii, jednak z przeprawą przez Dunaj o mizernej przepustowości, której funkcjonowanie było zależne od wielu czynników. Polska nie uzyskiwałaby żadnego nowego połączenia z Salonikami, więc jeśli w dziedzinie gospodarczej można mówić jeszcze o niewielkim ułatwieniu, to w przypadku zapewnienia Polsce dodatkowych dróg zaopatrzenia na wypadek wojny nie osiągnięto nic. Próby nakłonienia Rumunii do zmiany zdania w kwestii mostu na Dunaju, podejmowane jeszcze w 1938 i 1939 r., nic nie zmieniły. Polska dyplomacja, ratując sytuację, zamierzała dopro-

---

61. M. Łopuszański, *Podstawy rozwoju sieci komunikacyjnej w Polsce*, Warszawa 1939, s. 133.

62. Zeba tu zaznaczyć, że w latach trzydziestych koleje polskie, za pomocą niejętnego regulowania taryf, skutecznie rywalizowały z kolejami niemieckimi w tranzyście między Czechosłowacją a portami na Bałtyku. Por. M. Tarchalski, *Uwagi o tranzyście kolejowym w Polsce w latach 1918-1939*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, T. XLIII: 1982, s. 95.

wadzić przynajmniej do konferencji ekspertów, licząc, że Bukareszt zmieni w międzyczasie zdanie, lub, że rozmowy na temat strony technicznej przedsięwzięcia pozwolą osiągnąć jakiś kompromis<sup>63</sup>. Organizacja konferencji ekspertów nie miała jednak żadnego sensu, jeśli najpierw nie osiągnięto porozumienia politycznego. Zdawała sobie z tego doskonale sprawę Rumunia, która nie wykazywała żadnego zainteresowania konferencją i dopiero po wielomiesięcznych staraniach dyplomacji polskiej, we wrześniu 1938 r., zgodziła się na jej zorganizowanie. Postawiła jednak warunek: z uwagi na wspomnianą umowę z Belgradem, proponowała zaproszenie do rozmów także Jugosławii, co wynikało z zamiaru Rumunii powiązania tej sprawy z budową mostu do Jugosławii. Oprócz głównej linii z Polski, przez Rumunię i Bułgarię do Grecji, zaczęto rozważać budowę odgałęzienia z Rumunii do Jugosławii. Takie rozwiązanie znacznie zwiększało potencjalne koszty, przede wszystkim ze względu na konieczność budowy kolejnego mostu na Dunaju. Oprócz pierwotnie planowanego między Rumunią i Bułgarią, drugi miałby powstać na granicy rumuńsko-jugosłowiańskiej. Dzięki temu ułatwiono by transport nie tylko na osi północ-południe, ale także wschód-zachód, nawiązując do uchwał wspomnianej konferencji bałkańskiej z października 1930 r., określającej kierunek planowanych linii transbałkańskich. Od tej pory w dokumentach pisano już o „magistrali szosowej i kolejowej, łączącej Warszawę z Morzem Egejskim, względnie z Adriatykiem”<sup>64</sup>. W konferencji miała wziąć udział jeszcze Turcja, również na prośbę rządu rumuńskiego. Polskie MSZ wyraziło zgodę na udział w rozmowach dwóch kolejnych państw<sup>65</sup>. Z drugiej strony fakt zaproszenia do rozmów dodatkowych państw mógł doprowadzić do takiej zmiany koncepcji magistrali, która nie odpowiadałaby już zainteresowanym państwom. I tak z propozycji budowy odgałęzienia do Belgradu skorzystałaby

---

63. AAN, Min. Kom., 1922-1939, sygn. 1397, k. 3-4, Pismo Ministerstwa Komunikacji do dyrektora Biura Wojskowego przy Ministerstwie Komunikacji z 2 IV 1938 r.

64. *Ibidem*.

65. *Ibidem*, sygn. 1394, k. 101-102, Pismo wicedyrektora Departamentu Politycznego Organizacji Międzynarodowych T. Gwiazdowskiego z 2 IX 1938 r.

tylko Rumunia. W tej sytuacji osiągnięcie porozumienia mogło być jeszcze trudniejsze, w czym interes mógł mieć zarówno Belgrad, dla którego magistrala stanowiłaby konkurencję, jak i Bukareszt, który najwyraźniej nie był już ani trochę zainteresowany budową mostu na Dunaju. Chociaż Ministerstwo Komunikacji nie sprzeciwiało się inicjatywie budowy magistrali, mającej jednak swoich protektorów raczej w MSZ niż w resorcie komunikacji, nie brakowało głosów sceptycznych co do planowanej inwestycji. Zaplanowane na jesień 1938 r. obrady ekspertów, w których brali udział przedstawiciele Polski i wszystkich państw bałkańskich poza Albanią, miały się odbyć w Bukareszcie<sup>66</sup>.

W październiku 1938 r. wizytę w Rumunii złożył Józef Beck. Jego rozmowy z królem Karolem II, koncentrujące się na kwestiach politycznych, jak zgoda Rumunii na zajęcie przez Węgry Rusi Zakarpackiej, zakończyły się fiaskiem. Doszło nawet do poróżnienia sojuszników, których interesy miały coraz mniej punktów wspólnych<sup>67</sup>.

Konferencja ekspertów odbyła się w grudniu 1938 r. w Bukareszcie, o czym dowiadujemy się z raportu radcy Ambasady RP w Bukareszcie Alfreda Ponińskiego. W protokóle podpisanym na zakończenie obrad uznano, że przedstawiciele zainteresowanych państw przestudiują zakres i skalę wzajemnej wymiany gospodarczej oraz prognoz odnośnie jej zwiększenia po powstaniu magistrali<sup>68</sup>. Przypuszczalnie chodziło o ustalenie rentowności bardzo kosztownej inwestycji. Powodzenie całej koncepcji było już jednak wysoce wątpliwe, o czym świadczy fakt, że w konferencji brali udział tylko i wyłącznie specjaliści z dziedziny komunikacji, a nie dyplomaci. Bez porozumienia rządów konferencja nie mogła przynieść żadnych konkretnych ustaleń. W lipcu 1938 r. Jan Szembek, zniecierpliwiony brakiem

---

66. *Ibidem*, sygn. 164, k. 1-1v, Pismo MSZ do Ministra Komunikacji z 14 IX 1938 r.

67. Por. więcej na ten temat: H. Batowski, *Rumuńska podróż Becka w październiku 1938*, w: *idem, Z polityki...*, *op.cit.*, s. 211-227; *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935-1945). Źródła do najnowszej historii Polski*, opr. J. Zarański, t. IV, Londyn 1972, s. 299.

68. AAN, Bukareszt, sygn. 449, k. 13, Pismo *chargé d'affaires* Ambasady RP w Bukareszcie A. Ponińskiego do radcy handlowego tejże ambasady z 15 II 1939 r.



efektów pomimo wieloletnich starań, w rozmowie z rumuńskim ministrem spraw zagranicznych, Nicolae Comnenem, stwierdził, że „[...] trudności połączenia mostowego między Rumunią a Bułgarią wychodziły zawsze przeważnie z kół sztabowych rumuńskich [...]”, a następnie, „[...] dalsze odwlekanie sprawy byłoby już chyba beznadziejne”<sup>69</sup>.

Nie podpisano wielostronnej umowy o realizacji inwestycji, która byłaby podstawą skoordynowanego działania poszczególnych rządów w tej sprawie i uruchomienia środków budżetowych. Poza tym państwo będące istotnym ogniwem magistrali, Rumunia, dostało się w niemiecką strefę wpływów i właśnie jej sprzeciw wobec budowy mostu udaremnił realizację koncepcji połączenia Polski z Salonikami. Opłacalność budowy magistrali musiałaby być wątpliwa, skoro w tym czasie najważniejszym partnerem handlowym Rumunii była już III Rzesza, dla której podstawową drogą zapewniającą połączenie z Rumunią był Dunaj (stąd niemieckie plany budowy połączeń kanałowych Odry, Renu i Łaby z Dunajem, datujące się na koniec lat trzydziestych). Natomiast realizacja koncepcji magistrali była już coraz bardziej mglista i niepewna. Raport polskiego konsula Adama Mikuckiego z czerwca 1939 r. nie pozostawia co do tego wątpliwości: w rumuńskim porcie Giurgiu dominowała bandera niemiecka. Z Niemiec sprowadzano Dunajem samochody i maszyny rolnicze, w zamian eksportując benzynę. Podobnie intensywny był niemiecki tranzyt na Bliski Wschód. W porównaniu z niemiecką ekspansją gospodarczą wymiana handlowa Polski i Rumunii z Bułgarią wypadła bardzo słabo<sup>70</sup>. Tymczasem budowa promu przeciągała się. Ostatecznie zamówiono w niemieckiej fabryce dwa promy (jeden przeznaczony dla Rumunii, drugi dla Bułgarii) o większej niż początkowo zakładano ładowności, każdy miał pomieścić 15 wagonów (co dawałoby dzienną przepustowość ok. 180 wagonów, a w przypadku ruchu całodobowego 360 wagonów). Ich dostawa opóźniła się z winy producenta. W czerwcu 1939 r., według

---

69. *Diariusz i teki Jana Szembeka...*, op.cit., s. 237, 26 lipca 1938 r., Rozmowa z min. Comnenem. Jan Szembek doskonale znał to zagadnienie z lat 1927-1932, gdy pełnił urząd posła w Bukareszcie.

70. AAN, Bukareszt, sygn. 449, k. 3-4, Raport konsula RP A. Mikuckiego do Ambasady RP w Bukareszcie z 23 VI 1939 r.

raportu konsula Mikuckiego, prace przy budowie przystani promu były znacznie bardziej zaawansowane po stronie bułgarskiej. Na rumuńskim brzegu dopiero rozpoczynano budowę. Według Mikuckiego zakończenia prac i uruchomienia przeprawy promowej – której budową kierował niemiecki inżynier – należało się spodziewać najwcześniej we wrześniu 1940 r.<sup>71</sup> W tej sytuacji – gdy realizowano już budowę promu – bardzo wątpliwa wydaje się informacja z francuskiego raportu dyplomatycznego z marca 1939 r., o tym, że Rumunia i Bułgaria miały porozumieć się w kwestii budowy mostu na Dunaju<sup>72</sup>.

Niechęć i rezerwa, z jaką Rumunia odnosiła się do polskiej inicjatywy, wynikała z jednej strony z nieufności do rewizjonistycznie nastawionej Bułgarii (a magistrała zmuszała do współpracy z Sofią i budowy wspólnego mostu na Dunaju). Z drugiej strony propozycja Polski nie miała wielkiej szansy na powodzenie ze względu na niemiecką penetrację gospodarczą na Bałkanach w drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku. Ekspansja ta przybrała na sile właśnie na początku 1938 r.<sup>73</sup>, gdy polska dyplomacja próbowała forsować zorganizowanie konferencji ekspertów. Tuż przed jej zorganizowaniem Niemcy zawarły bardzo korzystny traktat handlowy z Rumunią, która dostawała się już w orbitę niemieckich wpływów także w sferze politycznej<sup>74</sup>. O tym, jak wielką wagę polskie MSZ przywiązywało do zapewnienia korzystnych połączeń komunikacyjnych, świadczy referat *Geopolityczna oś Polski* (pochodzący z ok. 1938-1939 r.): „Koncepcja rozbudowy sieci połączeń pomiędzy morzami północnymi i południowymi Europy posiada głębokie polityczno-gospodarcze podłoże, stanowiąc już od dawna wykładnik politycznych aspiracji i gospodarczych tendencji różnych państw Europy”<sup>75</sup>. Warto zauważyć, że ponowne wysunięcie przez Polskę projektu drogi wodnej Wisła-

---

71. *Ibidem*, k. 2-4.

72. W. Żeleński, *Niedoszły sojusz Polski z Rumunią przeciw agresji Niemiec i Węgier w 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1981, z. 56, s. 218, dok. nr 192-198, Thierry do Bonneta, Bukareszt, 8 marca 1939 r.

73. J. Demel, *Historia Rumunii*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 411.

74. H. Bułhak, *Polska a Rumunia...*, *op.cit.*, s. 340.

75. AAN, Bukareszt, sygn. 280, k. 243, Niepodpisany referat *Geopolityczna oś Polski*, [b.d.].

Dunaj nastąpiło w konsekwencji podobnej inicjatywy niemieckiej, mającej doprowadzić do połączenia kanałami Dunaju z rzekami Niemiec. Także intensyfikacja działań na rzecz powstania połączenia Polski z Morzem Egejskim, wzbogacona o równoległy projekt „autostrady”, przypadła na czas wzrostu zainteresowania Niemiec Bałkanami. Dyplomacja polska zapewne zdawała sobie sprawę, że podejmuje rywalizację z silniejszym sąsiadem.

Powodzenie realizacji polskiej inicjatywy było uzależnione nie tylko od kwestii finansowania i przeznaczenia odpowiednich środków na budowę – co jest najważniejszym warunkiem w przypadku inwestycji powstających w granicach jednego państwa – ale przede wszystkim od pozytywnego rozwiązania skomplikowanych stosunków między państwami bałkańskimi. Waśnie i sojusze stanowiły trudny do przebycia labirynt, udaremniający wszelkie działania. Każde z zainteresowanych państw miało własny projekt wytyczenia trasy magistrali oraz zarys rozwiązań technicznych, wobec których partnerzy zachowywali rezerwę, a nawet nieufność.

Odrębnym problemem będzie postawienie pytania, czy projektowana arteria komunikacyjna miałaby dla Polski i innych państw rzeczywiście uzasadnienie ekonomiczne, czy jedynie polityczne. Z pewnością można stwierdzić, że budowa magistrali miałaby sens gospodarczy, jeśli łączyłaby ona państwa o zróżnicowanej gospodarce narodowej, tymczasem wszystkie państwa, które zamierzano nią złączyć, miały zbliżoną strukturę ekonomiczną, przez co wymiana handlowa pomiędzy nimi nie była zbyt intensywna. Istniały jednak przesłanki pozwalające żywić nadzieję na wzrost przewozów w przyszłości, jak choćby realizacja przez Polskę kilku poważnych zamówień na sprzęt wojenny dla Rumunii, czy ogromny wysiłek inwestycyjny, jaki Rzeczpospolita włożyła w rozwój Centralnego Okręgu Przemysłowego, którego powstanie i budowa zbiegły się z odświeżeniem koncepcji połączenia Polski z Salonikami. Istnienie magistrali uzasadniałyby także względy polityczne, jednak pomysł związania magistralą aż czterech państw pokazał, jak różne są interesy każdego z nich. Osiągnięcie kompromisu było bardzo trudne w wypadku tak wielkich różnic w postrzeganiu roli inwestycji przez rządy. Przeciągnięcie rozmów w tej sprawie doprowadziło do

zaniechania wysiłków na rzecz urzeczywistnienia projektu. Ponadto polska inicjatywa godziła w interesy Niemiec, które prowadziły intensywną ekspansję gospodarczą na Bałkanach, zmierzając do pełnego podporządkowania sobie państw regionu, w tym Rumunii<sup>76</sup>.

Na zakończenie warto się zastanowić, jakie cele kierowały polską dyplomacją w działaniach na rzecz budowy infrastruktury komunikacyjnej na Bałkanach. Do początku lat trzydziestych rozwój komunikacji z Morzem Egejskim miał za zadanie zabezpieczyć wojenne dostawy w razie konfliktu zbrojnego. W późniejszych staraniach widać już jednak poza czynnikami czysto strategicznymi także motywy polityczne. Utworzenie sprawnej komunikacji z morzem Egejskim miało doprowadzić do związania z Polską krajów bałkańskich i zacieśnienia sojuszu z Rumunią. Wpisywało się to politykę zagraniczną Drugiej Rzeczypospolitej, zmierzającej do realizacji idei „Międzymorza”. Z całą pewnością można stwierdzić, że czynniki gospodarcze odgrywały zdecydowanie mniejszą, drugoplanową rolę, na co wskazują pełne rezerwy opinie inżynierów i Ministerstwa Komunikacji.

*Marcin PRZEGIĘTKA*

**M. Przegiętka** (ur. w 1982 r. w Toruniu) – absolwent Wydziału Nauk Historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu; przygotowuje – pod kierownictwem prof. Mariusza Wołosa – doktorat na temat problemów komunikacji kolejowej, drogowej i rzecznej w stosunkach polsko-niemieckich w latach 1918-1939.

---

76. H. Batowski, *Ekspansja niemiecka w Europie środkowej w latach 1919-1939*, „Dzieje Najnowsze”, R. III: 1971, z. 1-2, s. 62.

Krzysztof WALASZCZYK

## KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W BAGDADZIE, 1 IX 1939-1 III 1940 R.

Konsulat RP w Bagdadzie, ustanowiony z dniem 1 września 1939 r. pod kierownictwem Zygmunta Vetulaniego, był placówką nietypową nie tylko ze względu na charakter kraju, w którym przyszło mu działać, ale również z powodu swoistego zakresu wypełnianych zadań. Nie ulega wątpliwości, że w głównej mierze przyczyniły się do tego wymogi czasu wojny i ich wpływ na cele stawiane polskim placówkom dyplomatycznym i konsularnym.

Królestwo Iraku przed II wojną światową łączyło z Polską wyłącznie porozumienie handlowe z 6 marca 1937 r. Rzeczpospolita Polska nie posiadała w Bagdadzie stałego przedstawicielstwa dyplomatycznego. Funkcję tytularnego Posła Nadzwyczajnego i Ministra Pełnomocnego Rzeczypospolitej Polskiej przy Jego Królewskiej Mości Ghazi I Królu Iraku pełnił kierownik Poselstwa RP z siedzibą w Teheranie<sup>1</sup>. Z tego faktu wy-

---

1. Po raz pierwszy rozwiązanie to zostało zastosowane w 1932 r., kiedy to po przystąpieniu Królestwa Iraku do Ligi Narodów (3 X 1932) Posłem Nadzwyczajnym i Ministrem Pełnomocnym Rzeczypospolitej Polskiej przy Jego Królewskiej Mości Fajsalu I Królu Iraku został mianowany z dniem 22 XII 1932 r. Stanisław Hempel (od 1 V 1925 r. *chargé d'affaires*, od 11 X 1928 r. poseł RP w Teheranie). Równocześnie ze zmianą kierownictwa placówki w Teheranie, które z dniem 1 XII 1938 r. przejął Jan Karszo-Siedlew-



niakała również bezpośrednia zależność służbowa nowo powołanego konsulatu wobec placówki teherańskiej w sprawach politycznych, gospodarczych, społeczno-kulturalnych oraz prasowo-propagandowych<sup>2</sup>. Konsulat Generalny RP w Bagdadzie miał więc okazję stać się pierwszą stałą placówką polskiego MSZ na terenie Iraku, a co za tym idzie, miał również przejąć gros obowiązków spoczywających dotąd na kierowniku Poselstwa RP w Teheranie w zakresie reprezentowania polskich interesów.

Zgodnie z brzmieniem Art. 1. Ustawy z dnia 11 listopada 1924 r. o organizacji konsulatów i czynnościach konsulów „Zadaniem konsulów jest obrona interesów gospodarczych Rzeczypospolitej Polskiej, opieka nad obywatelami polskimi zagranicą i czuwanie nad wykonywaniem umów międzynarodowych”. Do sfery gospodarczej odnosił się również Art. 22 ustawy zawierający zestawienie obowiązków konsulów, wśród których wymieniono „[...] zaznajomienie się ze stanem gospodarczym okręgu, [...] składanie wyczerpujących sprawozdań o przejawach życia społecznego, ekonomiczno-handlowego oraz współdziałanie w nawiązaniu stosunków gospodarczych z Rzeczpospolitą Polską. [...]”. Ponadto do obowiązków konsulów należała ochrona, pomoc prawna i opieka nad obywatelami polskimi w okręgu konsularnym (Art. 15, 17 i 18) oraz sporządzenie rejestru obywateli polskich zamieszkających w tym okręgu (Art. 16)<sup>3</sup>.

Polsko-iracki traktat handlowy z 1937 r. tylko w nieznaczny

---

ski, nastąpiła analogiczna zmiana na stanowisku w Bagdadzie. Ponadto do tytularnego stanowiska Posła RP przy JKM Ghazi I Królu Iraku dołączyło również tytularne stanowisko Posła RP przy JKM Mohammedzie Zahir Khanie Królu Afganistanu. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego [IPMS], MSZ. Karty personalne pracowników-urzędników MSZ, sygn. A.11.474/2/646A, Karszo-Siedlewska Jan.

2. Do stosunków konsularnych odnosił się również Traktat przyjaźni pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Cesarstwem Perskim (od 1935 r. Iran) podpisany 19 III 1927 r. w Teheranie. W późniejszym okresie przy Poselstwie RP w Teheranie działał Wydział Konsularny, którego okręg konsularny obejmował terytorium Iranu oraz Iraku. Dodatkowo do spraw podległości służbowej odnosiła się Ustawa o organizacji konsulatów i o czynnościach konsulów z 11 XI 1924 r. (Art. 2, 3 i 4) oraz Zarządzenie w sprawie podległości służbowej konsulów RP przedstawicielom dyplomatycznym wydane przez ministra Augusta Zaleskiego dnia 1 VI 1932 r. Zob.: A. Wasilewski, *Polska Służba Konsularna 1918-1939 (akty prawne, organizacja, działalność)*, Toruń 2004, s. 63, 222, 233.

3. A. Wasilewski, *op.cit.*, s. 165-169.

sposób zwiększył wymianę handlową pomiędzy oboma krajami. Celem działań polskiego MSZ w tym czasie była promocja polskiego eksportu oraz aktywizacja wymiany handlowej i współpracy gospodarczej. Irak pod tym względem był rynkiem peryferyjnym. Dodatkowe utrudnienie przy nawiązywaniu kontaktów handlowych z Irakiem stanowiła brytyjska dominacja ekonomiczna, która koncentrowała się wówczas na zwalczaniu ekspansji kapitału włoskiego i niemieckiego. Pole manewru dla polskiego handlu było więc mocno zawężone i ograniczało się do eksportu maszyn rolniczych wyprodukowanych w polskich fabrykach, które cieszyły się szczególnym powodzeniem w tym rolniczym kraju. Importowano natomiast głównie tytoń, owoce południowe oraz opium. Dostęp do irackich złóż ropy naftowej pozostawał poza sferą polskich zainteresowań. Niemniej jednak podkreślić należy fakt wydłużenia z rokiem 1939 trasy regularnych połączeń lotniczych Polskich Linii Lotniczych LOT aż do Bagdadu<sup>4</sup>. Pomimo to nie można stwierdzić, że to właśnie motywy gospodarcze przesądziły o ustanowieniu konsulatu w Bagdadzie.

Podobnie wyglądała sytuacja w przypadku opieki nad obywatelami polskimi przebywającymi w Iraku. W porównaniu z innymi krajami regionu polska kolonia w Iraku prezentowała się nader skromnie i charakteryzowała się brakiem jakiejkolwiek organizacji zrzeszającej. Spośród Polaków najliczniejszą, kilkunastoosobową grupę stanowili pracownicy kontraktowi zatrudnieni przy budowie Kolei Mosulskiej, którzy często przebywali w tym kraju wraz z rodzinami<sup>5</sup>. Do nielicznego grona polskich fachowców, którzy znaleźli uznanie w oczach władz irackich, należał również dyrektor irackiej fabryki karabinów w miejscowości Musayit (ok. 140 mil na południe od Bagdadu) mjr inż. Graff. Grupę Polaków zasilali także nieliczni polscy

---

4. Bagdad stał się w ten sposób najdalej na południowy wschód wysuniętym punktem, do którego docierały polskie samoloty pasażerskie przed wybuchem II wojny światowej. Trasa lotów wydłużała się stopniowo łącząc Warszawę, Lwów, Sofię, Saloniki (1931), Ateny (1935), Palestynę (1937) i Bagdad (1939). A. Skrzypek, *W kręgu koncepcji Międzymorza i taktyki balansowania (maj 1935-wrzesień 1938)*, w: *Historia dyplomacji polskiej*, t. IV: 1918-1939, pod red. P. Łossowskiego, Warszawa 1995, s. 525.

5. J. Draus, *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939-1950*, Lublin 1993, s. 124.

Żydzi osiadli głównie w Bagdadzie, wśród których postacią najbardziej znaną był dr Maxymilian Makowski<sup>6</sup>. Wszyscy Polacy w Iraku znaleźli się w ciężkiej sytuacji wraz z rozpoczęciem działań wojennych w Polsce we wrześniu 1939 r. Dla części z nich oznaczało to odcięcie od rodzin pozostawionych w kraju oraz zamknięcie drogi powrotnej do kraju wraz z zakończeniem terminu kontraktu. Jedynym rozwiązaniem było pozostanie w Iraku na bliżej nieokreślony czas. Tak więc również opieka nad nieliczną grupą rodaków nie była zapewne głównym celem, dla którego zdecydowano się powołać nową placówkę konsularną.

Konsulat Generalny RP w Bagdadzie musiał bowiem dostosować się do działań odmiennego rodzaju. Cel tych działań został zdeterminowany dynamicznie zmieniającą się sytuacją międzynarodową Polski w 1939 r. Już w drugiej połowie lipca tegoż roku polskie placówki dyplomatyczne oraz urzędy konsularne zaopatrzone zostały w przesłaną przez MSZ instrukcję z zaleceniem przygotowania się do działalności w warunkach wojny<sup>7</sup>. Wraz z wybuchem wojny zmianie uległy funkcje konsularne większości placówek, wśród których odsunięciu na dalszy plan podlegały przede wszystkim działania związane ze sferą gospodarczą i handlową. Uległy natomiast intensyfikacji działania skierowane na niesienie pomocy rzeszy Polaków, którzy znaleźli się poza granicami kraju bez środków do życia. Do nowych zadań sieci placówek konsularnych należało organizowanie przerzutu żołnierzy i ochotników kierowanych do jednostek formowanych we Francji, w Syrii oraz w Wielkiej Brytanii. Placówki polskie niemal wszędzie zmuszone były do odpierania ataków dyplomatów niemieckich, którzy za wszelką cenę starali się podważyć podstawy prawne funkcjonowania przedstawicielstw. Ponadto wynikła konieczność rozwinięcia na szeroką skalę polskiej akcji informacyjnej, która stać się miała odpowiedzią na oszczerstwa dyplomacji i propagandy niemieckiej oraz sowieckiej. Sieć konsularna z końcem 1939 r. obejmowała 207 placówek, które doskonale nadawały się do przeprowadzenia tego typu działań<sup>8</sup>.

---

6. J. Zajac, *W Szkocji i na Środkowym Wschodzie. II tom pamiętników wojennych «Dwie wojny»*, Londyn 1967, s. 181, 299.

7. A. Wasilewski, *op.cit.*, s. 159.

8. Na liczbę tę składały się 72 konsulatory zawodowe i 135 honorowych

Konsulat Generalny RP w Bagdadzie był placówką o nielicznej obsadzie personalnej. Fakt ten zdeterminowany został wspomnianymi wcześniej czynnikami, czyli nikłą wymianą handlową oraz nielicznym gronem Polaków przebywających w Iraku. Dodatkowym czynnikiem ograniczającym było rozpoczęcie działań wojennych oraz powołanie w Paryżu 30 IX 1939 r. nowego rządu polskiego pod kierownictwem generała Sikorskiego. Te zawirowania nie sprzyjały zapewne poszerzeniu obsady świeżo powołanej do życia placówki konsularnej.

Z wykazu etatów Konsulatu RP w Bagdadzie z dnia 1 IX 1939 r. wynika, że w skład personelu wchodziło tylko dwóch urzędników. Funkcję Konsula Generalnego RP sprawował przez cały okres funkcjonowania placówki Zygmunt Vetulani<sup>9</sup>. Poza nim na stanowisku księgowego zatrudniony był Czesław Jeliński. Uposażenie kierownika urzędu wynosiło 115 ID (dinarów irackich), do czego należy doliczyć również dodatek reprezentacyjny w wysokości 25 ID. Księgowy otrzymywał natomiast wynagrodzenie w kwocie 30 ID<sup>10</sup>. Dodatkowo, w razie potrzeby, zatrudniany był tłumacz języka arabskiego p. Mawad, z którego pomocy korzystano szczególnie w przypadku akcji prasowych placówki<sup>11</sup>. Bagdadzki urząd konsularny działał w wynajętym lokalu umiejscowionym przy ulicy Bustan Kubah 21/11/1.

Początek działania polskiej placówki konsularnej zbiegł się z zerwaniem, z dniem 3 IX 1939 r., stosunków dyplomatycznych

---

W. T. Drymner, *Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 29, s. 171. Natomiast T. Joniec ustalił ilość konsulatów w tym samym czasie na 199 wraz z późniejszymi zmianami, zob.: T. Joniec, *Polska służba konsularna 1918-1995*, Warszawa 1996, s. 51.

9. Zygmunt Vetulani (1894-1943), w latach 1930-1935 Konsul Generalny RP w Bukareszcie, w MSZ zatrudniony od 30 VI 1935 r., od 1 X 1938 r. pełnił funkcję kierownika centralnego biura komisarza koordynacji, od 15 V do 10 VI 1939 r. delegowany z Centrali do Konsulatu Generalnego RP w Stambule.

10. IPMS, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, sygn. A.11.E/921, Poselstwo RP w Bagdadzie. Wykaz etatów Konsulatu RP w Bagdadzie w dniu 1 IX 1939 r. Wynagrodzenia te wydają się przyzwoite, szczególnie jeśli porównamy je z wynagrodzeniami personelu ustanowionego 1 I 1942 r. stałego Poselstwa RP w Bagdadzie. Jego kierownik w randze *chargé d'affaires* Henryk Malhommé otrzymywał początkowo uposażenie w wysokości 80 ID plus dodatek reprezentacyjny 20 ID.

11. Archiwum Akt Nowych [AAN], Hoover Institution Archives [HI], Poland. Embassy (Great Britain), sygn. HI/II/103, Konsulat RP w Bagdadzie do MSZ w Angers, 29 I 1940 r.

łączących Irak z Niemcami. Nie doszło jednak do równoczesnego wypowiedzenia wojny III Rzeszy. Podjęcie tej decyzji zostało wymuszone naciskami Wielkiej Brytanii, z ramienia której doradcą w irackim MSZ był C. J. Edmonds. Poseł III Rzeszy w Bagdadzie, dr Fritz Grobba<sup>12</sup>, ewakuował placówkę z Iraku do sąsiedniego Iranu. Niemcy, których liczne grono przebywało przed wojną w Iraku, zostali internowani i przekazani władzom brytyjskim, a te z kolei deportowały ich do obozów w Indiach. Zgodnie z brytyjskimi zaleceniami 12 IX 1939 r. na całym terytorium Iraku wprowadzono stan wyjątkowy oraz cenzurę. Równocześnie wzmocnione zostały brytyjskie garnizony w Al-Habbaniji oraz Asz-Szu'ajbie, a także ochrona linii komunikacyjnych<sup>13</sup>. Wyjazd Grobby do Teheranu wyeliminował groźnego wroga, którym mógł się stać niemiecki dyplomata dla nowo powołanej polskiej placówki. Nie przerwał natomiast niemieckiej akcji propagandowej i wywiadowczej nadal sterowanej przez Grobbę z terytorium Iranu. Nawet utrata majątku niemieckiej placówki w Iraku nie przerwała tej działalności, na którą Berlin nie skąpił funduszy<sup>14</sup>.

W działalności polskiego konsulatu obserwacja sytuacji politycznej w Iraku zajmowała doniosłe miejsce, czego odzwierciedleniem są liczne raporty zawierające syntetyczne zestawienie najdonioślejszych faktów politycznych oraz ich analiz.

Tematem, wokół którego ogniskowała się dyskusja politycz-

---

12. Dr Fritz Grobba uchodził w Auswärtiges Amt za specjalistę od spraw krajów muzułmańskich, porównywano go nawet z T. E. Lawrencem. Lata 1920-1932 spędził na placówce w Kabulu, w 1932 r. przeniesiony do poselstwa w Bagdadzie, od 17 I 1939 r. akredytowany również w Arabii Saudyjskiej. Po opuszczeniu Iraku we wrześniu 1939 r. i pobycie w Iranie przybył do Berlina. Powrócił do Iraku 10 V 1941 r. wraz z personelem poselstwa i pierwszymi niemieckimi samolotami przeznaczonymi do niesienia pomocy proniemieckiemu przewrotowi, na którego czele stał premier Raszid Ali al-Kajlani. Wraz z klęską zamachu stanu 31 V 1941 r. Grobba po raz kolejny został zmuszony do ucieczki z Iraku. W Berlinie został zaangażowany w Komórcę Wschód Auswärtiges Amt. Od maja 1942 r., wobec sukcesów armii niemieckiej na podejściu do Kaukazu oraz planów wkroczenia do Iraku i Iranu, kierował w AA „Dienststelle Grobba” – grupą przygotowaną do przejęcia kontroli politycznej nad Irakiem. Na przełomie 1942 i 1943 r., wobec niepowodzeń niemieckich, został odsunięty od spraw arabskich.

13. Ł. Hirsztowicz, *III Rzesza i Arabski Wschód*, Warszawa 1963, s. 102.

14. IPMS, A.11.3/Bl. Wsch./3H, Biuro Studiów Wschodnich. 1943 r. Teczka nr 4, W. Bączkowski, Niemcy na Bliskim i Średnim Wschodzie.



na w Iraku, pozostawała sprawa Palestyny. Nowym impulsem do wzmożenia zainteresowania irackiej opinii publicznej tym zagadnieniem było przybycie do Bagdadu byłego wielkiego muftiego Jerozolimy Hadżdż Muhammeda Amina al-Husajniego, który został skłoniony przez władze brytyjskie do przyjęcia oferty pobytu w Iraku na w miarę znośnych warunkach i na utrzymaniu rządu tego kraju. Antybrytyjska, a przede wszystkim antyżydowska, polityka muftiego w Palestynie była doskonale znana czynnikom angielskim i sprawiła im wiele kłopotów. Szczególne zastrzeżenia budziły kontakty muftiego z dyplomata-  
tami III Rzeszy oraz jego sympatia dla ideologii nazistowskiej. Wydawać by się mogło, że jego pobyt w Iraku może zaostreżyć tylko antibrytyjskie nastroje wśród ludności i polityków irackich. Tymczasem był to krok władz brytyjskich obliczony na oderwanie muftiego od jego naturalnego środowiska politycznego oraz zmierzający do narzucenia pełnej kontroli organów brytyjskich, lub oddanych im odpowiedników irackich, nad jego poczynaniami. Pozostawiono mu w Bagdadzie swobodę ruchów, dostęp do kontaktów z osobistościami świata arabskiego oraz ugrupowaniami politycznymi. Efektem tych kroków było intensywne zaangażowanie się irackich stronnictw politycznych w dyskusję nad sprawą palestyńską, które dało się zaobserwować na jesieni 1939 r. Wolna dyskusja nad tym zagadnieniem umożliwiła władzom brytyjskim oddziaływanie na jej kształt poprzez udział w niej wiernych Anglii polityków i organów rządowych Iraku. Subtelna, choć zarazem dalekosiężna gra polityczna, na którą zdecydowała się w tym przypadku Wielka Brytania, zmierzała do złagodzenia nastrojów oraz postulatów arabskich dotyczących Palestyny.

Myślą przewodnią większości irackich ugrupowań politycznych była chęć wykorzystania trudnej sytuacji międzynarodowej Wielkiej Brytanii w celu uzyskania jej ustępstw w Palestynie. Szczególny sprzeciw Arabów budziły plany podziału terytorium palestyńskiego oraz wydzielenie z niego terenów przeznaczonych dla żydowskiego organizmu państwowego. Ponadto niepokój budziła fala imigracji Żydów z krajów europejskich, która wzmogła się pod koniec lat trzydziestych<sup>15</sup>.

---

15. W 1937 r. mufti Jerozolimy usiłował, za pośrednictwem dyploma-

W obserwowanej przez polskiego konsula debacie parlamentarnej w dniu 10 XI 1939 r. do postulatów arabskich w Palestynie odnosiła się większość wypowiedzi polityków irackich. Agresywne żądania wobec Wielkiej Brytanii starali się złagodzić politycy reprezentujący umiarkowane poglądy panarabskie, którzy uznali za szkodliwe natarczywe domaganie się od strony brytyjskiej ustępstw. Szansy upatrywali natomiast w akcji dyplomatycznej. W tym samym tonie przemawiał premier Sayid Nuri as-Said, który zapewnił o poparciu rządu Iraku dla idei arabskiego państwa palestyńskiego. Zabiegi rządu szły w tym czasie w kierunku skrócenia dziesięcioletniego okresu przejściowego, po którym wygasnąć miał mandat Ligi Narodów nad Palestyną. Sprawą najpilniejszą w jego opinii było załatwienie zagadnienia imigracji żydowskiej po myśli Arabów. W tym kierunku szły starania kół rządowych Iraku w rozmowach z Wielką Brytanią.

Wydaje się również, że sprawą imigracji żydowskiej szczególnie interesował się Konsul RP Zygmunt Vetulani. Tej właśnie sprawy dotyczyły jego rozmowy w irackim MSZ. Akceptowana przez władze irackie, w zamian za amnestię dla rewolucjonistów arabskich, liczebność żydowskiego kontyngentu imigracyjnego do Palestyny wynosić miała 75 000 osób. Konsul zwrócił również uwagę na szkodliwą akcję propagandową radia berlińskiego, które w swych arabskich audycjach starało się podsycić radykalne nastroje nacjonalistów arabskich. Zdawał sobie sprawę, że ustępstwa angielskie wobec Arabów mogą mieć tylko ograniczony wymiar ze względu na żydowsko-amerykańską opinię publiczną<sup>16</sup>.

Wielka Brytania, pomimo trudności, była nadal w stanie kontrolować nastroje arabskie w Palestynie przy użyciu sprawdzonych środków. Najskuteczniejszym z nich była pomoc finansowa dla Palestyny. Na apel Wysokiego Komisarza o pomoc Palestynie rząd brytyjski odpowiedział pod koniec 1939 r.

---

tów niemieckich, skłonić Polskę do poparcia postulatów arabskich w Palestynie. Tymczasem polski rząd pozytywnie odnosił się do koncepcji powołania żydowskiego organizmu politycznego na tym terenie, słusznie upatrując w tej idei czynnika motywującego Żydów do emigracji z Polski. Ł. Hirszowicz, *op.cit.*, s. 58.

16. AAN, sygn. HI/II/103, Konsulat RP w Bagdadzie do MSZ, 11 XI 1939 r.

subwencją 750 000 funtów szterlingów, która to suma znacznie przekraczała potrzeby oraz wielokrotnie przewyższała pomoc krajów arabskich dla Palestyny (np. parlament Iraku przeznaczył na ten cel 6000 funtów). Pomoc ta spotkała się z uznaniem polityków arabskich oraz przekonała ich o bezkonkurencyjnej wartości, którą niesie współpraca z Wielką Brytanią<sup>17</sup>.

Wielka Brytania użyła argumentu finansowego w celu złagodzenia nastrojów antybrytyjskich w Iraku. Zachwyt kół gospodarczych oraz prasy wzbudził zakup irackiego jęczmienia przez Wielką Brytanię po cenach o 12% wyższych od cen światowych. Korzyści gospodarcze czerpane z iracko-brytyjskiej współpracy gospodarczej były więc oczywiste<sup>18</sup>.

Wiele uwagi Vetulani poświęcał polityce zagranicznej Iraku oraz jej związkom z sytuacją międzynarodową. W jego opinii dla rozwoju sytuacji politycznej w regionie Środkowego Wschodu decydujące znaczenie mogła mieć w owym czasie postawa ZSRR. Będąc w stałym kontakcie z Janem Karszo-Siedlewskim, polskim posłem w Teheranie, konsul prowadził obserwację stosunku irackich kół politycznych wobec zagrożenia, jakie niósł ze sobą sowiecki imperializm.

Od chwili, w której oczywista stała się możliwość skierowania ekspansji ZSRR i III Rzeszy w kierunku Turcji, irackie sfery rządowe oraz opinia publiczna wykazywały wyraźne zaniepokojenie. W przypadku wciągnięcia Turcji w wojnę po stronie Niemiec lub ZSRR Irak znalazłby się w bezpośrednim zagrożeniu działaniami wojennymi. Mając na względzie wciąż aktualne aspiracje Turcji do okręgu naftowego Mosulu, zdawano sobie sprawę z możliwości agresji. Równie groźna, a za razem prawdopodobna, była możliwość wkroczenia do północnego Iranu wojsk sowieckich. Dla Iraku oznaczałoby to bezpośredni nacisk oraz zagrożenie ekspansją wpływów komunistycznych. Obie perspektywy przerażały. O ile bowiem Wielka Brytania wносиła stabilizację polityczną, to pojawienie się w tym regionie agresywnych państw totalitarnych groziło zgubnymi konsekwencjami dla sfer rządzących. Toteż w Iraku z ulgą powitano podpisanie w Ankarze 19 X 1939 r. układu pomiędzy Turcją, Wielką Brytanią i Francją, który w

---

17. *Ibidem*, Konsulat RP w Bagdadzie do MSZ, 8 I 1940 r.

18. *Ibidem*, Konsulat RP w Bagdadzie do MSZ, 22 XII 1939 r.

znacznej mierze oddalał zagrożenie agresją sowiecką lub niemiecką w regionie. Konsul Vetulani zdawał się rozumieć, jak złudną była opinia irackich władz, która wynikała z przekonania o zlikwidowaniu przez układ ankarski wszelkich zagrożeń i problemów na Środkowym Wschodzie. Przemawiały za tym sceptycyzmem jakże bolesne doświadczenia polskie sprzed zaledwie miesiąca<sup>19</sup>.

Polityka zagraniczna Iraku nie pozostawała jednak bierna i nie polegała na pokładaniu nadziei w gwarancjach aliantów wobec państw ościennych. Do systemu układów sojuszniczych łączących Irak z państwami Środkowego Wschodu dołączyć miał Egipt. Z misją negocjacyjną do Kairu 10 XI 1939 r. udał się premier Iraku Nuri as-Said. Oferta Iraku zakładała przyłączenie się Egiptu do tzw. Paktu Arabskiego łączącego Irak z Arabią Saudyjską i Jemenem. Protektorem tego porozumienia była Wielka Brytania, która w ten sposób pragnęła zabezpieczyć swoje interesy w tym strategicznym regionie<sup>20</sup>.

Nie najlepiej natomiast układały się stosunki Iraku z Iranem. Przyczyniała się do tego przede wszystkim nieustabilizowana kwestia granicy na rzece Szatt al-Arab (zlewnia Tygrysu i Eufratu przy ujściu do Zatoki Perskiej). Komisja delimitacyjna ugrzęzła w sporach, które pozostawały stałym elementem kontaktów dwustronnych Iraku i Iranu. Co prawda politycy iraccy przekonywali, że doniesienia prasy o napięciach na linii Bagdad-Teheran są przesadzone, lecz nie dało się ukryć natężenia powszechnie znanego sporu. Słusznie upatrywano wpływów niemieckiej akcji propagandowej na podsycanie tego konfliktu. Celem tych działań było stworzenie Wielkiej Brytanii problemów w regionie, który posiadał znaczenie dla jej żywotnych interesów (nad Szatt al-Arab leżał największy irański port Abadan oraz ośrodek przemysłu naftowego)<sup>21</sup>.

---

19. *Ibidem*, Konsulat RP w Bagdadzie do Pana Posła RP w Teheranie, 21 X 1939 r.

20. *Ibidem*, Konsulat RP w Bagdadzie do MSZ, 11 XI 1939 r., s. 4. Irak był również sygnatariuszem tzw. Układu Saadabadzkiego z 1937 r. Łączył on Irak, Iran, Turcję i Afganistan w regionalny sojusz obronny. Idea panislamska, która przyświecała temu przedsięwzięciu, została wykorzystana głównie na użytek wewnętrznej polityki państw-sygnatariuszy. Pokrywała się także z brytyjską koncepcją stworzenia kordonu sanitarnego chroniącego przed ekspansją ZSRR.

21. *Ibidem*, Konsulat RP w Bagdadzie do MSZ, 22 XII 1939 r.

Dodatkowych komplikacji przysporzył irackiemu rządowi zamach na ministra skarbu Rustam Haidara, do którego doszło dnia 18 I 1940 r. Rząd Nuriego as-Saida obwiniął kręgi opozycyjne powiązane z kołami oficerskimi. Szybko też rozpoczął aresztowania wśród korpusu oficerskiego, który reprezentował w owym czasie wybitnie prohitlerowskie poglądy, i szukał każdej formy kontaktu z III Rzeszą. Opozycja natomiast, za pośrednictwem propagandy niemieckiej, upatrywała inspiratorów zamachu w kołach brytyjskich. Wielka Brytania zdawała sobie jednak sprawę z tego, że podobny zamach może zakłócić życie polityczne oraz utrudnić sprawowanie kontroli nad sytuacją w wieloetnicznym i wieloreligijnym Iraku (minister Haidar był syryjskim szyitą)<sup>22</sup>. Obawy brytyjskie wkrótce okazały się zasadne. Rząd as-Saida tracił popularność. W Iraku rozgorzały walki ugrupowań politycznych, rodowych oraz religijnych, w których nie cofano się przed użyciem broni. Wobec tego as-Said podał się do dymisji. Decyzja o powierzeniu misji tworzenia rządu należała do księcia Abd al-Ilaha, który sprawował władzę regentką w imieniu pięcioletniego Fajsala II, odkąd ten zasiadł na irackim tronie po śmierci swego ojca Ghaziego I, który zginął w wypadku motocyklowym 3 IV 1939 r. Po bezowocnych rozmowach z opozycyjnym politykiem Raszidem Alim al-Kailanin (inspiratorem i przywódcą późniejszego proniemieckiego przewrotu), ponownie powierzył to zadanie Nuriemu as-Saidowi. Utworzony 22 II 1940 r. rząd, w którym premier pełnił również funkcję ministra spraw zagranicznych, cieszył się poparciem Wielkiej Brytanii prezentując zarazem poglądy nacjonalistyczno-arabskie. Przenikająca z Iranu propaganda niemiecka przedstawiała as-Saida jako brytyjską marionetkę i zdrajcę sprawy arabskiej. Jednakże jedyny oddźwięk dał się zaobserwować w korpusie oficerskim, który nie zapomniał as-Saidowi styczniowych aresztowań. Polski konsul obserwujący i relacjonujący te wydarzenia uważał za realną możliwość wywołania buntu w armii, choć błędnie oceniał jego zasięg jako lokalny i niegroźny<sup>23</sup>. Przesłanek tego przekonania należy zapewne upatrywać w obserwowanej przez Vetulaniego obecności licznych oddziałów

---

22. *Ibidem*, Konsulat RP w Bagdadzie do MSZ, 21 I 1940 r.

23. *Ibidem*, Konsulat RP w Bagdadzie do Pana Pośła RP w Teheranie, 26 II 1940 r.



brytyjskich w bazach Iraku. Sytuacja ta miała wkrótce ulec zmianie wraz z przerzutem tych wojsk na tereny pogranicza egipsko-libijskiego, gdzie rozgorzeć miała wojna z Włochami. Ujawniona została słabość systemu politycznego Iraku oraz jego podatność do siłowego rozstrzygnięcia sporów. Kwestią czasu pozostało wykorzystanie tych mankamentów przez zdecydowaną w działaniu siłę polityczną.

Tymczasem Konsulat RP w Bagdadzie rozwijał działalność, która bliższa była sprawom posiadającym większe znaczenie dla polskiej dyplomacji.

Obserwacja sowieckiej kampanii w Finlandii wykazała błędną ocenę potencjału Armii Czerwonej, która dominowała na Zachodzie. Rosyjskie zaangażowanie militarne i ambicjonalne podejście do frontu fińskiego było nie na rękę III Rzeszy, która oczekiwała raczej współdziałania ZSRR na odcinkach groźniejszych dla interesów aliantów. Do terenów takiej współpracy zaliczały się Besarabia (atak ZSRR na Besarabię miał ułatwić Niemcom zagarnięcie rumuńskiego zagłębia naftowego), Turcja i Iran (otwarcie drogi na Mosul oraz przez Afganistan na Indie). Zbieżność interesów Niemiec i Związku Sowieckiego z perspektywy Środkowego Wschodu wydawała się więc jeszcze bardziej widoczna i przewidywalna w skutkach. Wymuszała w sposób oczywisty alianckie przygotowania do prowadzenia z Sowietami i Niemcami wojny na terenie Środkowego Wschodu. Współpraca niemiecko-sowiecka na tym terenie niosła szczególne zagrożenie dla interesów Wielkiej Brytanii. Zarówno Irak, jak i Iran stanowiły zbyt wartościową część brytyjskiego zaplecza surowcowego, by móc ryzykować ich utratę. Afganistan, choć formalnie neutralny, stanowił wrota do brytyjskich Indii, a przez to był terenem szczególnych wpływów brytyjskich.

Przedłużająca się kampania fińska odsunęła zagrożenie od Środkowego Wschodu, lecz nie przeszkodziło to w działaniach propagandy niemieckiej zmierzających do rozpętania antybrytyjskiej zawieruchy w świecie muzułmańskim. Wielka Brytania, świadoma realnego zagrożenia ze strony ZSRR i III Rzeszy, skłonna była rozważyć możliwość prowadzenia wojny na Wschodzie. Związek Sowiecki graniczący z Persją, Turcją i Afganistanem był najbardziej prawdopodobnym przeciwnikiem

na froncie azjatyckim<sup>24</sup>.

Rozmowy Zygmunta Vetulaniego z przedstawicielami brytyjskich kół wojskowych na Bliskim i Środkowym Wschodzie ujawniły ich zniecierpliwienie wywołane biernym wyczekiwaniem na kolejne uderzenia Niemiec lub ZSRR. Polski konsul doskonale wyczuł po stronie brytyjskiej wolę prowadzenia ofensywnych działań wobec ZSRR, która przybierała w najostrzejszej postaci formę planów wojny prewencyjnej np. na Kaukazie<sup>25</sup>. Jednocześnie brytyjcy wojskowi wyrażali przekonanie o nieuchronnej i szybkiej porażce na ewentualnym froncie rumuńskim, który był w pierwszej kolejności narażony na ofensywę Niemiec i ZSRR. Zagrożenie Środkowego Wschodu ze strony ZSRR skłaniało Brytyjczyków do przyjęcia bardziej ofensywnej strategii na pograniczu azjatyckim. W planach tych pomocne mogły się okazać polskie doświadczenia związane z „akcją prometejską”. Polski konsul w rozmowach z „czynnikami angielskimi” w Bagdadzie zaoferował pomoc w podjęciu akcji skierowanej do narodów Kaukazu. Był to najbardziej logiczny

---

24. IPMS, MSZ. Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.3/2, Raporty polityczne. Konsulat RP w Bagdadzie, 25 I 1940 r., s. 1.

25. Ofensywne plany Wielkiej Brytanii wobec ZSRR znane były polskiemu rządowi we Francji. 13 II 1940 r. minister Zaleski w sprawozdaniu z wizyty w Londynie i z rozmów z premierem Chamberlainem oraz ministrami Halifaxem i Churchillem informował o angielskich koncepcjach prowadzenia wojny ze Związkiem Sowieckim. W Londynie liczone się z możliwością wypowiedzenia wojny przez Sowiety. Jako teren prawdopodobnego frontu przewidywano pogranicze sowiecko-turecko-irańskie. Planowane ataki brytyjskiego lotnictwa na naftowe zagłębie Baku wymagały jednakże naruszenia neutralności Iranu lub Turcji. *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. I: *Październik 1939-czerwiec 1940*, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, red. nauk. M. Zagórnjak, Kraków 1994, s. 204. Nie była to także pierwsza polsko-brytyjska akcja wywiadowcza wymierzona w przedpole sowieckie i kierowana ze Środkowego Wschodu. Już jesienią 1934 r. planowano powołanie wspólnej placówki wywiadowczej na terenie Persji pod kryptonimem „Radamenes”, która swym zasięgiem miała objąć również Irak i Afganistan. Po rozpoznaniu lokalnych stosunków miano przystąpić do działań na pograniczu sowieckim obliczonych na werbunek agentów, rezydentów oraz na ustalenie tras łączności kurierskiej. W związku z brakiem współpracy ze strony SIS akcja ta została zlikwidowana w listopadzie 1935 r. Strona brytyjska najwyraźniej traktowała Środkowy Wschód jako teren swej wyłącznej dominacji. A. Peplowski, A. Suchcitz, J. Tebinka, *Współpraca wywiadowcza w drugiej połowie lat trzydziestych XX w.*, w: *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej*, t. I: *Ustalenia Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej*, pod red. T. Dubickiego, D. Nałęcz, T. Stirling, Warszawa 2004, s. 178.

teren nadający się do przeprowadzenia działań wywiadowczych. Przemawiała za nim stosunkowo niewielka odległość od granic Iraku, Iranu i Turcji oraz specyficzny skład etniczny. Dodatkowym argumentem było położenie głównych rosyjskich złóż ropy naftowej w okolicach Baku, których znaczenie wzrosło wraz z rozpoczęciem działań wojennych.

Polskie doświadczenia na polu działań kaukaskich były bezcenne dla strony brytyjskiej. W trakcie dłuższych rozmów z angielskimi specjalistami od spraw kaukaskich, których liczne grono skoncentrowało się w Iraku, Vetulani doszedł do przekonania o ich stosunkowo słabej znajomości złożonych stosunków panujących na Kaukazie. Rozmowy te ujawniły również obustronną chęć nawiązania szerszej współpracy, w której strona polska mogła stać się cennym sojusznikiem. Polskie zaangażowanie w sprawę koncepcji federacji kaukaskiej było źródłem doświadczeń, które miały się okazać przydatne w wypadku rozwinęcia szerszej aktywności na tym terenie. Ponadto koncepcja ta miała ogromne znaczenie dla żywotnych interesów polskich poprzez stworzenie nowego frontu w walce z sowieckim imperializmem. Kapitał wyniesiony z przedwojennych działań miał zostać spożytkowany we współpracy polsko-brytyjskiej. Stanowiły go przede wszystkim znajomość ludzi i stosunków panujących na Kaukazie, powiązania z tamtejszymi sferami o dążeniach niepodległościowych oraz zorganizowana sieć kontaktów. Dodatkowym argumentem przydatnym w tej akcji mogło stać się umiejętne użycie hasel panturańskich oraz panislamskich. Czynniki brytyjskie doskonale zdawały sobie sprawę z wartości tych informacji i chętnie nawiązały rozmowy z polskim konsulem. Niewątpliwie doszło do tej współpracy dzięki przekonaniu się strony brytyjskiej o ogromnej wiedzy, jaką Zygmunt Vetulani posiadał na temat Bliskiego i Środkowego Wschodu, Kaukazu, Bałkanów, Azji Centralnej oraz w szczególności Turcji. W jego opinii nie sposób było ominąć udziału Turcji w planowanej akcji, choćby udział ten miał się opierać wyłącznie na przyzwoleniu korzystania z jej terytorium przy organizacji tras kurierskich. Znaczenie Turcji, według słów Vetulaniego, wzrastało wraz z zagrożeniem sowieckim i z tego powodu należało umieszczać ją we wszelkich planach akcji ofensywnej na terenach od Pamiru po Dniestr.

Wobec planowanego udziału polskiego w akcji polityczno-wywiadowczej skierowanej do narodów Kaukazu, polski konsul widział konieczność uporządkowania założeń polskiej koncepcji prometejskiej. W słowach skierowanych do kierownictwa MSZ zwrócił uwagę na błędne, często nawet lekceważące, traktowanie zagadnienia. Słuszne założenia koncepcji prometejskich, dotyczące ich zasięgu i sposobu realizacji, zostały jeszcze przed wojną skierowane na niewłaściwe tory i weszły na płaszczyznę teoretyzowania. Oddanie kontynuowania akcji prometejskiej w ręce polskich speców do spraw sowieckich spowodowało koncentrację na wrogu (czyli Rosji Sowieckiej), przy jednoczesnym obniżeniu poziomu wiedzy o Wschodzie i jego narodach, które stanowiły właściwy teren i zaplecze tych działań. Podstawowy błąd przedwojennego kierownictwa MSZ w założeniach akcji prometejskiej, według Vetulaniego, stanowiło całkowite lekceważenie Turcji oraz mylne interpretowanie jej polityki wobec ZSRR. Nie dostrzegano, że interesy Turcji pokrywają się z interesami Polski właśnie w zagadnieniu prometejskim.

Jednakże za najistotniejszy mankament polskiej akcji wschodniej Zygmunt Vetulani uważał stosunkowo świeże pomysły szukania w Rzeszy partnera w akcji prometejskiej wymierzonej przeciw Sowietom. Jako przykład przytoczył publikację Włodzimierza Bączkowskiego *Uwagi o rosyjskiej polityce Niemiec*<sup>26</sup>. Zwrócił uwagę na to, że polscy specjaliści z byłego Instytutu Wschodniego oraz Orientalistycznego Koła Młodych, pomimo fachowej wiedzy w wąskich zagadnieniach, nie są w stanie skoordynować całokształtu planów akcji prometejskiej w warunkach wojny. Za szczególnie niebezpieczne, w razie nawiązania współpracy z Brytyjczykami, uznał niewystarczające doprecyzowanie przez polskich ekspertów do spraw Wschodu szeroko rozumianego hasła „wyzwolenia uciśnionych ludów”. Wskazał na niebezpieczeństwo, jakie niesie rozwijanie podobnej działalności w kierunku terenów objętych zasięgiem polityki Wielkiej Brytanii. Konieczne więc było natychmiastowe zacieśnienie wspomnianego hasła wyłącznie do terenów znajdujących się pod wpływami sowieckimi. Polski konsul, na podstawie wiadomości otrzymanych od brytyjskich czynników wojskowych, ostrzegał przed

---

26. IPMS, sygn. A.12.3/2, Konsulat RP w Bagdadzie do MSZ, 25 I 1940 r., s. 4.

konsekwencjami zwlekania z korektą tez prometejskich. Został bowiem poinformowany, że Intelligence Service mając trudności ze zinterpretowaniem skomplikowanych ruchów niektórych polskich działaczy wschodnich, doszła do przekonania, że byli to niemieccy agenci prowadzący działalność wymierzoną przeciw brytyjskim interesom na Wschodzie.

W zaistniałej sytuacji należało bezzwłocznie skorygować wspomniane tezy przy uwzględnieniu interesów Wielkiej Brytanii i Turcji, bez pomocy których polska inicjatywa nie mogła nabrać koniecznego rozmachu. Kontakty, jakie Zygmunt Vetulani utrzymywał z politykami tureckimi, którzy mogli być pomocni przy planowaniu działań, oraz z działaczami ruchu prometejskiego pozwalały na dostosowanie założeń akcji do aktualnych warunków i potrzeb. Wobec tego kierownik bagdadzkiego konsulatu zwrócił się do MSZ z prośbą o przesłanie mu ogólnych wytycznych politycznych w tej sprawie oraz o stałą informację o jej przebiegu na wyższym szczeblu w Londynie.

Pewnym problemem sygnalizowanym przez Vetulaniego była sprawa przybycia do Bagdadu Włodzimierza Bączkowskiego, który na zlecenie MSZ miał studiować w Iraku sprawy wschodnie. Wspomniane wcześniej koncepcje zawarte w publikacji jego autorstwa budziły zastrzeżenia czynników angielskich. Vetulani w rozmowach z nimi starał się wyjaśnić nieporozumienie, niemniej jednak prosił o poinstruowanie Bączkowskiego o konieczności pozostawania z nim w trakcie pobytu w Iraku w stałej łączności. Ze swej strony polski konsul zapewnił, że postara się ułatwić Bączkowskiemu zebranie wiadomości, które poszerzą jego wiedzę i wpłyną na zmianę prezentowanej przezeń koncepcji spraw wschodnich<sup>27</sup>.

Równolegle do działań związanych z akcją prometejską rozwijała się w Iraku polsko-brytyjska współpraca propagandowo-prasowa. 26 XI 1939 r. zapoczątkowały ją odwiedziny sekre-

---

27. *Ibidem*, s. 5. Dr Włodzimierz Bączkowski znany jest również ze swojej późniejszej działalności w Biurze Studiów Bliskiego i Środkowego Wschodu (Biurze Studiów Wschodnich), które działało pod kierownictwem prof. Stanisława Swianiewicza przy powołanym jesienią 1942 r. Centrum Informacji na Wschodzie (CIW) z siedzibą w Jerozolimie. Sprawował funkcję kierownika sekcji politologicznej Biura będąc jednocześnie autorem wielu cennych opracowań na temat Bliskiego i Środkowego Wschodu przeznaczonych dla potrzeb MSZ. IPMS, A.11.3/Bl. Wsch./3 H. W. Bączkowski, Niemcy na Bliskim i Średnim Wschodzie.



tarza Ambasady Wielkiej Brytanii w Iraku (Oriental Secretary) kapitana Holta w Konsulacie RP. W rozmowie z Zygmuntem Vetulanim kpt. Holt poruszył temat skomplikowanej sytuacji politycznej Iraku oraz brytyjskich celów w tym kraju. Dla brytyjskiej polityki w świecie arabskim podstawowym problemem była ogromna aktywność propagandowa państw „Osi”. Ostrze nazistowskiej propagandy wymierzone było w Wielką Brytanię i realnie zagrażało w podstawy jej wpływów w Iraku, który stał się celem działań kierowanych zarówno z niemieckiego poselstwa w Teheranie, jak i z rozgłośni niemieckich. Propaganda brytyjska miała zdecydowanie zbyt wąskie pole manewru wśród społeczeństwa irackiego. Sytuacji nie zmieniło nawet wprowadzenie cenzury. W zaistniałych okolicznościach Brytyjczycy zaoferowali stronie polskiej wsparcie jej działań prasowo-propagandowych na terenie Iraku z ewentualnym rozszerzeniem na wszystkie kraje arabskie. Wychodząc z założenia, że polska akcja będzie miała charakter zdecydowanie antyniemiecki oraz poparta będzie niezaprzeczalnymi faktami świadczącymi o zbrodniach hitlerowskich na terenie okupowanej Polski, strona brytyjska była przekonana co do jej skuteczności. Zdawano sobie sprawę, jak bardzo strona polska może być pomocna w osłabieniu czynników antybrytyjskich, za którymi stali nazistowscy inspiratorzy. Odczarowanie obrazu „dobrych Niemców – wyzwolicieli Arabów spod brytyjskiego ucisku” miało się stać udziałem polskiej akcji propagandowej.

Ambasada Wielkiej Brytanii chciała nawiązać z Konsulatem RP w Bagdadzie ścisłą współpracę na tym polu. Ze swojej strony Brytyjczycy oferowali dostęp do prasy rządowej, która za ich inspiracją już zużytkowała artykuły i notatki Zygmunta Vetulaniego. Idąc za radą kpt. Holta, Vetulani postanowił również rozwinąć bezpośrednie kontakty z prasą arabską. Rozwinął i wzmocnił dotychczasową akcję propagandową podkreślając przy tym jej samodzielność i unikając, w miarę swych możliwości, pośrednictwa brytyjskiego. Zyskiwał w ten sposób wiarygodność, uznanie i wysoką ocenę swojej działalności w prasie arabskojęzycznej. Prosił jednocześnie Centralę w Angers o wytyczne do dalszej działalności informacyjnej<sup>28</sup>.

---

28. AAN, HI/II/103, Konsulat RP w Bagdadzie do MSZ, 27 XI 1939 r.

W miarę upływu czasu organizacja polskiej akcji prasowej w Iraku przybrała zorganizowaną formę, która niemal w całości opierała się na inwencji polskiego konsula. Materiały źródłowe wykorzystywane dla potrzeb tej akcji pochodziły z polskich dzienników ukazujących się w Paryżu oraz z audycji radiowych. Polska prasa trafiała do Bagdadu drogą lotniczą przez Palestynę lub Syrię. Informacje zaczerpnięte z tych źródeł były przerabiane przez Vetulaniego na depesze, które następnie tłumaczono na język arabski. W akcji tej pomocną okazała się rola zaangażowanego na koszt placówki tłumacza języka arabskiego Mawada. Umiejętnie skonstruowane depesze polska placówka rozsyłała w formie biuletynów do najpoważniejszych dzienników arabskich w Bagdadzie. Cała akcja pochłaniała stosunkowo niewielką kwotę 6 funtów miesięcznie i szybko przynosiła wymierne rezultaty. Jej efektem było budzenie sympatii do Polski i Polaków w społeczeństwie irackim. W znacznej mierze paraliżowało to propagandowe wysiłki Niemiec wśród nacjonalistycznych kół arabskich, co z zadowoleniem odnotowała ambasada Wielkiej Brytanii w Bagdadzie. Konsul Vetulani widział konieczność dalszego wzmacniania akcji prasowej i zapewne w tym celu zwrócił się do MSZ z prośbą o nadsyłanie pocztą lotniczą większej ilości materiałów, które mogły być przydatne przy redagowaniu biuletynów.

Tematyka biuletynów nie koncentrowała się wyłącznie na opisywaniu przykładów barbarzyństwa niemieckich okupantów w Polsce, choć był to motyw dominujący. Równie ważne miejsce zajmowały doniesienia o bohaterskim oporze Polaków, walkach partyzanckich, działalności Rządu RP we Francji oraz o formowaniu polskiej armii na obczyźnie. Dodatkowym wątkiem było umieszczanie w biuletynach informacji odnoszących się do sytuacji pod bolszewicką okupacją, co spotykało się z zainteresowaniem przy niemal zupełnym braku informacji z tego terenu w prasie arabskiej.

Największy odzew polska akcja znalazła w dzienniku „Al-Irak”. W redakcjach „Al-Istikal” i „Al-Bilad” otrzymano obietnicę częstszego zamieszczania notatek prasowych na temat Polski. Tylko w miesiącu styczniu 1940 r. staraniem Konsulatu RP w prasie irackiej ukazało się 27 artykułów traktujących na temat spraw polskich. W dzienniku „Al-Irak” opublikowano aż 21 spośród nich:

5 I – Zbrojny opór ludności polskiej na Śląsku;

13 I – Wytyczne polityki polskiej na okres wojny, Niemcy zmuszeni są do wzmacniania swych sił wojskowych w Polsce, Współpraca pomiędzy Polakami a okupantem niemieckim jest niemożliwa, Decyzja Rządu Polskiego stosowania retorsji względem Niemców za popełnione w Polsce barbarzyństwa;

17 I – Niemcy zburzyli armatami pomnik Kościuszki w Łodzi, Prezydent Roosevelt nawołuje obywateli amerykańskich do niesienia pomocy ludności polskiej, Barbarzyństwo niemieckie w Polsce, Francuska «żółta księga» zbija kłamstwa i wykręty «białej księgi» niemieckiej i wykazuje dobrą wolę Polski, Niemcy robią przygotowania do zburzenia zamku królewskiego w Warszawie;

25 I – Oddziały powstańców polskich walczą z bolszewikami, Pomoc Egiptu dla uchodźców polskich, Muzułmanie polscy walczą z najeźdźcami bolszewickimi, Wielki uczony polski zamęczony w niemieckim obozie;

27 I – Belweder – sanktuarium narodowe polskie złupione przez Niemców, Okrutne traktowanie jeńców wojennych i ludności polskiej w Niemczech, Objawy anarchii w armii niemieckiej, Układ polsko-francuski o stworzeniu nowej Armii Polskiej, Polscy lotnicy udadzą się do Finlandii, Żołnierze polscy na froncie, Polska Rada Narodowa.

Również w styczniu, w dzienniku „Al-Istikal”, nacjonalistycznym i wyraźnie pronazistowskim, ukazały się artykuły o tematyce polskiej:

5 I – *Fiasko usiłowań niemieckich w celu stworzenia «rządu polskiego»;*

7 I – *Oświadczenie angielskiego ministra wojny o oporze polskich sił zbrojnych;*

11 I – *Sprostowanie p. Konsula Generalnego Z. Vetulaniego dotyczące ilości Polaków zamieszkałych zagranicą.*

Podobnie przedstawiała się sytuacja w dzienniku „Al-Jaun”, który 4 I 1940 r. opublikował artykuł pt. *Walka partyzantów polskich na terenach okupowanych przez Niemców* oraz w dzienniku „Al-Zaman”, gdzie 7 I 1940 r. zamieszczono informację na temat *Prześladowania muzułmanów polskich zamieszkujących tereny okupowane przez bolszewików*<sup>29</sup>. Częstotli-

---

29. *Ibidem*, Konsulat RP w Bagdadzie do MSZ, 29 I 1940 r. Wykaz

wość ukazywania się artykułów wskazuje, iż polski biuletyn docierał do redakcji dzienników raz lub dwa razy w tygodniu, co i tak było znacznym osiągnięciem organizacyjnym uwzględniający kłopoty w komunikacji z rządem w Angers oraz z otrzymywaniem świeżej prasy.

O wiele szerszego wymiaru nabrała akcja zlecona placówce bagdadzkiej przez polski MSZ w instrukcji ministra Zaleskiego z 30 I 1940 r. w sprawie prof. Tadeusza Kowalskiego. Ten znany na Środkowym Wschodzie orientalista, członek honorowy Arabskiej Akademii Umiejętności w Damaszku i sekretarz generalny Polskiej Akademii Umiejętności, postać ceniona za swoją sympatię dla świata arabskiego, został uwięziony przez Niemców w Konzentrationslager Sachsenhausen w Oranienburgu w wyniku Sonderaktion Krakau przeprowadzonej 6 XI 1939 r. Starania polskich władz zmierzały do napiętnowania postępowania Niemiec w oczach arabskiej opinii publicznej.

Już w pierwszych dniach lutego, dzięki staraniom Konsulatu, radio bagdadzkie w głównym serwisie informacyjnym umieściło dwuminutową wzmiankę o uwięzieniu prof. Kowalskiego oraz jego działalności orientalistycznej. Do prasy irackiej wiadomość o losie polskiego orientalisty dotarła w depeszy z Kairu. Większość dzienników arabskich zamieściło ją w postaci wzmianek i notatek opartych na arabskim tłumaczeniu oryginalnego tekstu sporządzonego przez polskiego konsula. Dzięki przyjaznym kontaktom Vetulaniego z iracką Dyрекcją Prasy i Propagandy uzyskano obietnicę rozestania informacji do dzienników arabskich w Arabii Saudyjskiej oraz w Jemenie. Wielką pomocą wykazało się Biuro Prasowe ambasady Wielkiej Brytanii w Bagdadzie, które zamieściło polską notatkę w swoim serwisie przeznaczonym dla prasy arabskiej poza Irakiem. Dzięki temu wiadomość dotarła w bardzo szybkim czasie do Kuwejtu, Ammanu w Transjordanii, Adenu w Jemenie, Palestyny, Syrii oraz Egiptu. Swoją pomoc zaoferował również francuski poseł w Bagdadzie Jean Lescuyer, który obiecał zainteresować tą sprawą Akademię Arabską w Damaszku i spowodować podjęcie przez nią odpowiednich kroków. Za pośrednictwem posła Francji Vetulani nawiązał kontakt z przebywającym w Iraku francuskim

---

notatek prasowych umieszczonych w arabskiej prasie irackiej staraniem Konsulatu RP w Bagdadzie w miesiącu styczniu 1940 r.

orientalistą Louisem Aassignem, który również obiecał pomoc w spowodowaniu odpowiedniej reakcji. Na gruncie egipskim polski konsul uzyskał pomoc przebywającego w Bagdadzie członka Akademii Arabskiej Al-Ashar w Kairze, francuskiego dominikanina ojca Anastase-Marie de Saint-Élie, który napisał w sprawie prof. Kowalskiego list do prezesa tej placówki – Towfika Rifasta Paszy – z zaleceniem podjęcia interwencji w prasie egipskiej. Podobny list został skierowany do największego arabskiego dziennika w Kairze „Al-Ahram”. Za zgodą ambasady brytyjskiej konsul zainteresował sprawą polskiego orientalisty fanatycznego przywódcę arabskiego Mohammeda Bahdżata al-Athari, którego głos wiele znaczył w świecie islamu. Rozszerzenie akcji na prasę europejską uzyskano dzięki pomocy korespondentów prasowych Havasa, Reutersa i „Timesa”, którzy obiecali wysłać informację o doniesieniach prasy arabskiej na temat uwięzienia prof. Kowalskiego do swoich redakcji.

Konsul Vetulani zwracał jednakże uwagę na stosunkowo wąskie pole manewru, jakie dawała akcja prasowa. Najlepszym rozwiązaniem, w jego opinii, byłby bezpośredni nacisk na Rzeszę. Co prawda w obozie internowania w Al-Habbaniji przebywało 21 Niemców, lecz zostali oni skierowani do Indii i w ten sposób upadła myśl o wykorzystaniu ich w celach wymiany. Powstał pomysł zaangażowania w interwencję neutralnych państw islamskich, takich jak Iran lub Afganistan. Wsparcia tych działań należało również szukać w Turcji, gdzie prof. Tadeusz Kowalski posiadał liczne grono przyjaciół. Nie można było natomiast liczyć na szerszą interwencję Wielkiej Brytanii, która również miała na swym koncie uwięzienie intelektualistów arabskich w Palestynie<sup>30</sup>.

Konsulat RP w Bagdadzie był współorganizatorem imprezy charytatywnej, z której dochód przeznaczony był na cel pomocy ofiarom wojny w Polsce. W końcowym okresie działalności bagdadzkiej placówki konsularnej, obok czynności służbowych niezbędnych przy zakończeniu misji urzędu, znaczną część uwagi pochłaniały przygotowania do koncertu, który miał się odbyć w sali reprezentacyjnej Bagdadu – Amanah Hall 30 III 1940 r. 21 marca premier, a zarazem minister spraw zagranicznych Iraku,

---

30. *Ibidem*, Konsulat RP w Bagdadzie do MSZ, 5 II 1940 r.



Sayid Nuri as-Said oświadczył Zygmuntowi Vetulanemu na audiencji specjalnej, że zdecydował się przyjąć patronat nad polskim koncertem. Wydaje się, że polski konsul był zaskoczony tym niespodziewanym zaszczytem. W ten sposób wzrosła ranga imprezy oraz ujawniły się sympatie irackie wobec Polski. W dowód wdzięczności konsul prosił polskiego premiera o skierowanie osobistych podziękowań na ręce Nuri as-Saida<sup>31</sup>.

O likwidacji Konsulatu Generalnego RP w Bagdadzie przesądziły względy finansowe. Z sieci polskich konsulatów, po licznych redukcjach na przełomie 1939 i 1940 r., pozostało zaledwie 50% placówek. Data zakończenia działalności bagdadzkiej placówki wyznaczona została na dzień 1 III 1940 r. W rzeczywistości Konsulat RP w Bagdadzie działał jeszcze przez cały marzec 1940 r., o czym świadczy wspomniana organizacja koncertu w dniu 30 III 1940 r.

Działalność placówki kierowanej przez Zygmunta Vetulaniego spotkała się z wysoką oceną ministra Augusta Zaleskiego, który po upływie zaledwie roku zdecydował się podjąć działania zmierzające do reaktywacji urzędu. Dnia 24 V 1941 r. Rada Ministrów uchwaliła wniosek ministra, który dotyczył ponownego utworzenia placówki konsularnej w Bagdadzie<sup>32</sup>. Nie doczekał się on jednak realizacji. Dopiero z początkiem 1942 r. w Bagdadzie rozpoczęło swoją działalność stałe polskie poselstwo pod kierownictwem *chargé d'affaires* Henryka Malhommé.

Krzysztof WALASZCZYK

**K. Walaszczyk (ur. w 1980 r. w Częstochowie) – historyk, socjolog, doktorant w Instytucie Historii Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Przygotowuje pracę na temat działalności polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych na Środkowym Wschodzie w latach II wojny światowej.**

---

31. *Ibidem*, Konsulat RP w Bagdadzie do MSZ, 21 III 1940 r.

32. *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. II: Czerwiec 1940-czerwiec 1941, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, red. nauk. M. Zgórniak, Kraków 1995, s. 371.

Krzysztof TARKA

## STANISŁAW OLSZEWSKI «OLCHA»: DONOSICIEL-SAMOBÓJCA

24 czerwca 1954 roku Zygmunt Grela, starszy referent w Wydziale V Departamentu VII Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, przygotował postanowienie o wszczęciu „agenturalnego rozpracowania” Stanisława Olszewskiego. Sprawę zarejestrowano w kartotece operacyjnej wywiadu PRL pod kryptonimem „Olcha”<sup>1</sup>.

„Figurant” urodził się w 1902 roku. Był adwokatem, doktorem prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W końcu lat trzydziestych angażował się w tworzenie Klubów Demokratycznych. W kwietniu 1939 roku, po powstaniu Stronnictwa Demokratycznego, został wybrany na stanowisko wiceprezesa. Podczas II wojny światowej przebywał w Palestynie. Pracował w Polish Information Centre w Jerozolimie. W latach 1942-1943 redagował dwutygodnik „Głos Polski”. W 1943 roku wydał broszurę *Polska, której pragniemy*. W marcu 1945 roku przyjechał do Londynu. Wraz z częścią działaczy SD poparł rząd Tomasza Arciszewskiego. W 1947 roku został prezesem Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Demokratycznego. Trzy lata później wyje-

---

1. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN], 01136/33, Postanowienie z 24 VI 1954 r. o wszczęciu sprawy agenturalnego rozpracowania S. Olszewskiego.

chał do Stanów Zjednoczonych. Brał aktywny udział w życiu emigracji i Polonii. Politycznie współpracował ze Stanisławem Mikołajczykiem. Reprezentował swoje stronnictwo w Polskim Narodowym Komitecie Demokratycznym (wiceprzewodniczący Wydziału Wykonawczego PNKD). Na podstawie zebranych materiałów oficer wywiadu stwierdził, iż Olszewski „prowadzi ożywioną działalność polityczną przeciwko nam”<sup>2</sup>. „Rozpracowanie” nie przyniosło jednak znaczących rezultatów.

4 maja 1957 roku Juliusz Scharf, właściciel londyńskiej księgarni „Cracovia” (Cracovia Book Company), umówił się z Olszewskim na obiad w „Ognisku Polskim”. Na spotkanie zaprosił również Tadeusza Kasprzaka „Bartosza”, urzędnika ambasady PRL w Londynie, w rzeczywistości oficera operacyjnego wywiadu. Prezes SD chętnie rozmawiał z nieznanym. Nie przeszkadzało mu, że był pracownikiem „warszawskiej” ambasady. Powiedział nawet, że woli pogadać z nim niż z siedzącymi wokół ludźmi (emigrantami), „bo rozmowa z nimi, to nieopisana nuda”. Pochwalił się również, że z dawnych lat zna kilku krajowych prominentów, wymienił m.in. pułkownik Julię Brystiger, wieloletnią dyrektorkę Departamentu V MBP (w latach trzydziestych Olszewski był obrońcą w procesach komunistów). Następnie wygłosił płomienną deklarację w obronie polskiego Października. „Bartosz” zrećźnie wykorzystał jego oświadczenie i skierował rozmowę na temat emigracji. Dopytywał się, dlaczego Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, której członkiem od niedawna był również Olszewski, krytykowała politykę Władysława Gomułki (w 1955 roku prezes SD zerwał współpracę z Mikołajczykiem, przyjechał do Londynu i wszedł w skład Tymczasowej Rady Jedności Narodowej). „Olcha” opowiadał o wewnętrznych podziałach i sporach w łonie obozu „zjednoczenia”: „TRJN to nie monolit – stwierdził – a zlepek różnych ugru-

---

2. *Ibidem*, Notatka służbowa z 30 X 1953 r. dotycząca działalności politycznej S. Olszewskiego; *ibidem*, Stronnictwo Demokratyczne, informacja TW „Literat” z 20 V 1957 r.; S. Olszewski, *Kryzys emigracji. Problem federacji Środkowo-Wschodniej Europy*, Londyn 1955, s. 30-35. Kilka lat wcześniej Jerzy Giedroyc uważał, że Olszewski to „stary nudziarz”. Według redaktora „Kultury”, odgrywał on „u Mikołajczyka rolę jedynie statysty markującego «naród»”, J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949-1956*, oprac. K. Pomian, J. Krawczyk, Warszawa 1999, cz. 1, s. 110 (list z 8 X 1951 r.), „Archiwum «Kultury»”, t. 6.

powań politycznych, które się poważnie różnią między sobą, a nawet zwalczają, tylko po cichu, między sobą”. Olszewski podkreślił, że, jego zdaniem, emigracja powinna wesprzeć kraj, zwłaszcza w trudnej sytuacji gospodarczej. Rolę wychodźstwa ograniczał do funkcji rzecznika interesów kraju na Zachodzie. Dodał, iż polityka Gomułki jest „jedynie słuszną i innej polityki w chwili obecnej nie można prowadzić, bo to by było zbrodnią narodową”. W trakcie rozmowy wielokrotnie krytykował natomiast postępowanie Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wobec Polski w ostatnich kilkunastu latach. Scharf dziwił się nawet, iż człowiek, który „żył za amerykańskie pieniądze”, tak gwałtownie oskarżał swych chlebobawców (prezes SD otrzymywał stypendium Komitetu Wolnej Europy). Na zakończenie Olszewski zaproponował „Bartoszewi”, aby spotkali się za kilka dni. Gdy oficer wywiadu przystał na jego propozycję, wymienili się numerami telefonów. Przygodna rozmowa podczas obiadu wskazywała, że emigracyjny działacz szukał kontaktu z osobami z kraju. Jako aktywny polityk mógł być potencjalnie cennym źródłem informacji dla wywiadu. Należało więc kuć żelazo póki gorące. W raporcie dla Centrali porucznik Kasprzak podkreślił, iż „kontakt z Olszewskim należy utrzymywać, bowiem można się dowiedzieć dużo szczegółów o niektórych politykach i ich zamiarach”<sup>3</sup>.

---

3. AIPN, 01136/33, Notatka „Bartosza” z 5 V 1957 r. z przeprowadzonej rozmowy z dr. Stanisławem Olszewskim, przewodniczącym Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Demokratycznego. O swoich poglądach na sytuację w kraju i na świecie prezes SD mówił na posiedzeniu TRJN 17 XII 1956 r. Nie zgadzał się „ani z wypowiedziami tych, którzy nie doceniają olbrzymich zmian, jakie [ostatnio – KT] zaszły w Polsce, ani też z wypowiedziami tych, którzy uważają za stosowne zmiany te zbyt przeceniać”. Olszewski zauważał „coraz większe rysy, powstające w imperium sowieckim i w partiach komunistycznych”. Z drugiej strony narastały również rozbieżności w świecie zachodnim. Co gorsza, „Zachód w gruncie rzeczy nie jest zbyt zainteresowany losem Europy Środkowo-Wschodniej, pozostawionej – jak dotychczas – samej sobie”. Prezes SD opowiadał się za zakończeniem ciągnącego się sporu z Rosją i Niemcami. Niebezpieczeństwo niemieckie ówczesne było jednak tylko potencjalne, „natomiast o niezależnej, a nawet tylko demokratycznej Polsce trudno jest mówić, a nawet marzyć wówczas, gdy kraj nasz jest otoczony przez armie sowieckie i – co więcej – armie te przebywają na polskim terytorium”. Rozwiązanie widział w neutralizacji zarówno zjednoczonych Niemiec, jak i Europy Środkowo-Wschodniej. Rządy Gomułki przyniosły częściową niezależność narodu oraz

Po pozytywnej opinii przełożonych „Bartosz” zadzwonił do prezesa SD. Spotkali się 30 maja w jednej z restauracji na Kensingtonie. W trakcie pięciogodzinnej rozmowy Olszewski ponownie chwalił działania Gomułki. Żywo interesował się również sytuacją w kraju. Dopytywał się o politykę władz partyjno-państwowych w poszczególnych dziedzinach życia. Stwierdził nawet, że „większość jego ideałów jest obecnie w kraju realizowana”. Nie zgadzał się jednak z „ciągnięciem wszystkich do socjalizmu, czy kto chce, czy nie”. Mówiąc o podziałach na wychodźstwie, spowodowanych odmienną oceną wydarzeń w Polsce, Olszewski wskazał na trzy zasadnicze typy postaw. Do pierwszej grupy zaliczył zwolenników Władysława Andersa czy Kazimierza Sosnkowskiego. Odzegnując się od ich poglądów twierdził, że to „zacięta reakcja, która liczy na wojnę i przez nią chce dostać się do Polski, aby po dorwaniu się do władzy przeprowadzić kontrrewolucję celem ustanowienia dyktatury mniej więcej podobnej do przedwojennej”. Ich przeciwieństwem byli „ludzie stojący na stanowisku oficjalnej współpracy z Warszawą”, będący niejako „przedłużeniem polityki kraju na emigracji”. Do tej grupy zaliczył Jana Matłachowskiego, Henryka Polowca czy Klaudiusza Hrubyka. W politycznym centrum sytuowali się działacze Stronnictwa Pracy, Polskiego Stronnictwa Ludowego-Odłam Jedności Narodowej oraz Stronnictwa Demokratycznego. Przychylnie ustosunkowując się do zachodzących po 1956 roku zmian, wspierając kraj na Zachodzie, zachowywali opozycyjny stosunek do władz PRL. Z taką postawą oficjalnie utożsamiał się Olszewski. Precyzując swoje stanowisko opowiadał się za „całkowitą” współpracą z krajem, ale „w sposób nie krzykliwy”. „Emigracja – tłumaczył – winna zachować pozory przeciwnika Warszawy w sensie krytyki opozycji politycznej, co da jej większe możliwości działania na Zachodzie, a przez to większą pomoc Polsce”. Kilkakrotnie

---

oraz stosunkowo dużą wolność wewnętrzną. Wobec płynnej sytuacji międzynarodowej swoją rolę do odegrania miała również emigracja polityczna. Jeśli kraj mógł sobie pozwolić tylko na orientację wschodnią, to emigracja powinna pilnować polskich spraw na Zachodzie. Wychodźstwo powinno również zmobilizować wszystkie środki, by kraj „zachował spokój i umiar”, zob. S. Olszewski, *W obliczu rewolucyjnych przemian*, dodatek do „Robotnika” 1956, nr 12.



powtarzał, że współpraca między emigracją a krajem powinna być „cicha”. Informator zadeklarował, że sam chętnie zająłby się „wykrywaniem wrogich ośrodków skierowanych przeciwko krajowi”. W tej sprawie oczekiwał ewentualnie wskazówek i sugestii. Oprócz działalności w SD i TRJN Olszewski był również członkiem władz naczelných Międzynarodówki Liberalnej oraz przewodniczącym Unii Demokratyczno-Liberalnej Europy Środkowo-Wschodniej. Z ramienia tej ostatniej organizacji wchodził w skład Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych (ACEN). Informator chwalił się, że ma również szerokie kontakty i znajomości wśród działaczy Polonii amerykańskiej, kongresmanów polskiego pochodzenia, w Departamencie Stanu, a także wśród brytyjskich oraz niemieckich liberałów i socjalistów. Wykorzystując swoje stosunki mógłby zwalczać wrogie wobec Polski opinie oraz inspirować pewne koncepcje, odpowiednio naświatlając sprawy krajowe zachodnim politykom czy organizacjom. Charakteryzując informatora porucznik Kasprzak podkreślił, że „Olcha” był „bardzo prokrajowy”: „po pewnym czasie O[lszewski] będzie dawał dużo ciekawych informacji. Zwyczajnym agentem nie będzie ze względu na ambicje polityczne. Jednak bez formalności może nam być niezmiernie potrzebny i pożyteczny”. Nieco bardziej ostrożny był „Sulma”, rezydent wywiadu PRL w Londynie. Również on uważał, że Olszewski „zapowiada się dosyć ciekawie”, nie wykluczał jednak, iż prezes SD został „podstawiony”. „Przypuszczam – pisał w uwagach dla Centrali – że po kilku spotkaniach będziemy mieli pełniejszy obraz, jeśli chodzi o jego intencje zbliżenia się do nas”<sup>4</sup>.

Do kolejnego spotkania doszło już 5 czerwca 1957 roku. Olszewski zaczął od wyjaśnień, dlaczego nie jest komunistą. Według niego ta „piękna” idea w praktyce została przekształcona w dyktaturę partii, a właściwie w dyktaturę jednego człowieka. Rządy komunistów cechował brak wolności osobistej oraz ujarzmienie narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Olszewski ufał, że te wypaczenia należą już do przeszłości. Mimo doktrynalnych zastrzeżeń ponownie podkreślił, iż działania

---

4. AIPN, 01136/33, Notatka „Bartosza” z 31 V 1957 r. z przeprowadzonej rozmowy z dr. S. Olszewskim.

obecnych władz partyjno-państwowych są słuszne: „rozumny polityk – twierdził – który chce dobra kraju, a nie realizacji swoich ambicji politycznych, musi je całkowicie poprzeć”. W takim przekonaniu ugruntowały go „zmiany październikowe”. Współpracę z krajem traktował jako „spełnienie patriotycznego obowiązku”. Deklarował, że gdyby mógł wybierać między Gomułką a Andersem, to głosowałby na tego pierwszego, „bo jest on patriotą i człowiekiem, któremu można zaufać. Anders zaś jest karierowiczem i zwykłym oszustem”. Takie oświadczenie miało go niewątpliwie uwiarygodniać w oczach „Bartosza”. Olszewski obawiał się, aby przeszkodą w rozmowach nie było jego amerykańskie stypendium. Wyjaśnił, że otrzymywał je jako działacz PNKD. Po zerwaniu z Mikołajczykiem i przyjeździe do Wielkiej Brytanii Komitet Wolnej Europy dalej wypłacał mu pieniądze. Miesięcznie otrzymywał 105 funtów, co stanowiło sporą sumę. Informator zarzekał się, że w żadnym razie nie został jednak „kupiony” przez Amerykanów, że nie stał się „agentem imperializmu amerykańskiego”. W Centrali oczekiwano, że Olszewski będzie nie tylko wykonywał przekazywane mu instrukcje, ale także wykaże się inicjatywą i sam będzie podpowiadał, „jak pewne sprawy stawiać na emigracji, lub czym winniśmy się interesować”. Porucznik Kasprzak zaznaczył, że „jego znajomość spraw emigracyjnych i w ogóle stosunków na Zachodzie, o których informowałby nas, byłaby nie mniej ważna od wykonywania naszych poleceń”. Jak zanotował oficer wywiadu, Olszewski „całkowicie się z tym zgodził i dodał, że w tym wypadku nie może być inaczej”. Informator nalegał na zachowanie ściśle poufnego charakteru rozmów. Stwierdził nawet, iż ujawnienie faktu, że po cichu dogaduje się z komunistami, mogłoby mu nie tylko zaszkodzić, ale nawet wykończyć go kompletnie. W ten sposób nieopatrznie sam zdradził swój słaby punkt. Oficer wywiadu zaznaczył, że o rozmowach musi poinformować ludzi w kraju, którzy zajmują się emigracją polityczną. Gwarantował jednak zachowanie stuprocentowej tajności kontaktu. „Olcha” miał świadomość, że „Bartosz” był tylko pośrednikiem. Zdawał sobie sprawę, że rozmowy, „aby były poważnie potraktowane, muszą być kierowane przez ludzi z kraju, trzymających całokształt spraw emigracyjnych i nie tylko emigracyjnych”. Spotkania z „Bartoszem” Olszewski zamierzał również wyko-

rzystać do nawiązania łączności z działaczami krajowego Stronnictwa Demokratycznego. Chciał spotkać się z przyjeżdżającymi niebawem do Londynu posłami klubu parlamentarnego SD oraz z wicemarszałkiem sejmu PRL profesorem Stanisławem Kulczyńskim. Kontakty z działaczami „bratniej” partii miały być „przykrywką” dla współpracy z wywiadem. Z drugiej strony prowadząc rozmowy z krajowym SD Olszewski chciał być traktowany jako polityczny partner. W ten sposób zamierzał także przygotować sobie grunt do ewentualnego powrotu do kraju. W raporcie dla Centrali Kasprzak podkreślił, iż „O. będzie mógł nam b. dużo pomóc jako informator w sprawach emigracyjnych, jednak nie przypuszczam, aby zechciał pisać na te tematy. Być może, że po pewnym czasie będzie wszystko pisał, włącznie z pobieraniem za to pieniędzy. W chwili obecnej jednak będzie się chciał upewnić czy bierzemy poważnie jego propozycję w sprawie współpracy”<sup>5</sup>.

W trakcie kolejnych spotkań, 18 i 23 lipca, Olszewski dopytywał się „Bartosza” o rzeczywisty stosunek władz PRL do kwestii neutralizacji Europy i zjednoczenia Niemiec. Wskazywał przy tym na potrzebę rozwinięcia akcji informacyjnej odnośnie obrony polskich praw do Ziem Zachodnich. W tym celu proponował wydanie książki w języku angielskim przedstawiającej polski punkt widzenia. Tłumaczył, że książka taka powinna być wydana nie w Warszawie, ale na Zachodzie, gdyż wówczas odegra większą rolę i będzie miała większy wpływ. Porucznik Kasprzak, wciągając stopniowo informatora do współpracy, zlecił mu pierwsze zadania do wykonania. „Olcha” miał zebrać informacje dotyczące ACEN, Międzynarodówki Liberalnej, emigracji ukraińskiej oraz poglądów zachodnich dziennikarzy i polityków odnośnie sprawy Ziem Zachodnich, stosunków z Niemcami. „Bartosz” zaproponował, aby Olszewski składał pisemne raporty, a nie ograniczał się tylko do ustnych informacji. „Olcha” początkowo zaakceptował taką formę współpracy. Ostatecznie stwierdził jednak, że „pisanie nie jest dla niego wygodne, bo może się to dostać w ręce angielskiego wywiadu”. Informator był bardzo ostrożny. Obawiał się, że jego spotkania

---

5. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 5 VI 1957 r. z przeprowadzonej rozmowy z dr. S. Olszewskim.

z „Bartoszem” mogą być obserwowane przez Anglików. Był również przekonany, że mają oni swoje „wtyczki” w polskiej ambasadzie. „Bartosza”, uspokajając Olszewskiego, zaproponował, aby raporty pisał na maszynie, a nie odręcznie, nie podpisywał się swoim nazwiskiem, a o sobie pisał w trzeciej osobie. „Olcha” ciągle miał jednak wątpliwości. Obawiając się dekonspiracji prosił również „Bartosza”, aby ze względów bezpieczeństwa każde spotkanie odbywali w innej restauracji. Na sugestię w sprawie pieniędzy („zapłaty za pracę”) Olszewski odmówił, ale „niezbyt ostro”. Oficer wywiadu przypuszczał, że „w przyszłości będzie chciał brać pieniądze”. Kasprzak w rozmowach z „Olchą” występował jako pracownik ambasady, był jednak przekonany, że jego rozmówca domyślał się, kogo faktycznie reprezentował i „dość dobrze orientuje się w metodach pracy tego rodzaju”<sup>6</sup>.

W połowie września 1957 roku Olszewski trzykrotnie rozmawiał z posłem Janem Karolem Wende, wiceprzewodniczącym SD, przebywającym w Londynie w składzie delegacji sejmu PRL („Sulma” uprzedził posła o inicjatywie „Olchy”). Emigracyjny działacz deklarując się jako „postępowiec” opowiadał się za współpracą z krajem na płaszczyźnie politycznej. Chciał podtrzymywać stały kontakt korespondencyjny i osobisty z działaczami Stronnictwa Demokratycznego (już wcześniej zostawił „Bartoszowi” list do wicemarszałka Kulczyńskiego). Wende (za zgodą „Sulmy”) obiecał mu, że będąc za granicą każdorazowo postara się z nim skontaktować. Poseł odniósł wrażenie, że gdyby zaproponował Olszewskiemu stanowisko w Stronnictwie i dobrą posadę, ten natychmiast wróciłby do kraju. Z drugiej strony ostrzegał „Sulmę”, że „Olcha” może być prowokatorem<sup>7</sup>.

Po powrocie z urlopu w kraju, 9 października, porucznik Kasprzak przeprowadził kolejną rozmowę z Olszewskim.

---

6. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 23 VII 1957 r. ze spotkań z „Olchą”. Na temat neutralizacji Europy Środkowo-Wschodniej S. Olszewski pisał w „Robotniku” i „Odgłosach”: *Pas neutralny*, „Robotnik” 1957, nr 6, s. 9; *Pas neutralny*, „Robotnik” 1957, nr 7, s. 7; *Wojna, presja czy neutralizacja?*, „Odgłosy” 1957, nr 9, s. 1-2; *Co się zmieniło i w jakim kierunku powinniśmy działać*, „Odgłosy” 1957, nr 15, s. 1, 3.

7. AIPN, 01136/33, Notatka „Sulmy” z 26 IX 1957 r. dotycząca rozmów „Olchy” z Wende.

„Olcha” bombardował go pytaniami o aktualną sytuację nad Wisłą. Dopytywał się o plusy i minusy Października, ewentualny powrót „natolińczyków” do władzy, sprawę „Po prostu” i związanych z tym demonstracji. Oficer wywiadu odniósł wrażenie, że emigracyjny polityk badał możliwość powrotu do Polski i działalności w SD. Po wyjaśnieniach „Bartosza” zamknięcie „Po prostu” Olszewski uznał za słuszne. Dodał, że kolegium redakcyjne tygodnika to „smarkacze”. Mówiąc ogólnie o sytuacji w kraju kolejny raz stwierdził, że ten, kto obecnie występuje przeciw PZPR i jej polityce – występuje przeciw Polsce. W Centrali negatywnie oceniano próbę nawiązania współpracy „Olchy” z SD. „Bartosz” tłumaczył mu, że zbyt intensywne kontakty z krajowymi politykami mogłyby zmniejszyć jego wartość jako „działacza demokratycznego”. Relacjonując ostatnie wydarzenia na emigracji Olszewski donosił o konsolidowaniu się opozycji w szeregach Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Sam deklarował gotowość zwalczania TRJN, jeśli jego krajowi „kontrahenci” uznają, że należy tę instytucję całkowicie zlikwidować. Zapowiadał powstanie na emigracji w najbliższym czasie nowej grupy składającej się z „ludzi o demokratycznych poglądach, lub prawie demokratycznych”. Mieli oni przeciwdziałać TRJN i nawiązać współpracę z krajem. Grupę tworzyliby członkowie Polskiego Ruchu Wolnościowego „Nieodległość i Demokracja”, Stronnictwa Pracy, Stronnictwa Demokratycznego, Polskiego Stronnictwa Ludowego-Odłam Jedności Narodowej oraz niektórzy ludzie z Polskiej Partii Socjalistycznej i jeden działacz Stronnictwa Narodowego (nazwiska informator obiecał podać po formalnym utworzeniu organizacji). W odpowiedzi na zarzut „Bartosza” o proniemieckim nastawieniu ACEN (świadczycy miały o tym rzekome próby dogadywania się z Niemcami niektórych emigracyjnych działaczy, np. Mikołajczyka), „Olcha” stwierdził, że nic na ten temat nie wie. Obiecał jednak, że postara się temu zagadnieniu poświęcić więcej uwagi. Na zakończenie przekazał „Bartoszewi” tekst przemówienia, które wygłosił na niedawnym kongresie Międzynarodówki Liberalnej w Oksfordzie<sup>8</sup>.

---

8. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 10 X 1957 r. dotycząca rozmowy z „Olchą”.



Sprawa tworzenia opozycyjnej grupy na emigracji wyraźnie zainteresowała wywiad. Już pięć dni później Kasprzak wypytywał Olszewskiego na ten temat. Informator, odsłaniając kulisy nowej inicjatywy, donosił, iż jej zwolennicy odrzucają emigracyjny legalizm oraz ideę reprezentowania narodu, natomiast opowiadają się za współpracą z krajem, pozostając jednak w politycznej opozycji do władz PRL. Działalność nowego środowiska – podkreślił „Olcha” – wymierzona była w „reakcyjną część TRJN, grupkę Zaleskiego i Mikołajczyka”. Olszewski mówił, że obecnie trwają intensywne prace nad sformułowaniem deklaracji programowej. Oprócz siebie, wśród głównych inicjatorów wymienił Rowmunda Piłsudskiego, Stanisława Grocholskiego („NiD”), Jana Lisa (PSL-Bańczyka), Franciszka Berkę (SP), Stefana Łochtina (były członek SN), Mieczysława Thugutta (PSL-OJN) oraz Ryszarda Zakrzewskiego (PPS). Po sfinalizowaniu rozmów pod deklaracją miało się podpisać około 100 osób. Organizatorzy planowali powołać tymczasowy komitet w Londynie, a w razie powodzenia akcji rozszerzyć działalność na teren Francji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Kanady. Do czasu ogłoszenia deklaracji sprawa, w obawie przed atakiem „niezłomnych”, utrzymywana miała być w tajemnicy. Olszewski był gorącym orędownikiem nowej inicjatywy. Przekonywał „Bartosza”, że jej idea jest słuszna (zarzucał jedynie działaczom „NiD”, że chcą w ten sposób zbić osobisty kapitał polityczny). Na marginesie ostatniego kongresu Międzynarodówki Liberalnej „Olcha” informował o sytuacji w tej organizacji. Według niego Międzynarodówka politycznie zdominowana była przez Anglików i faktycznie stała się instrumentem polityki rządu brytyjskiego. Uważał jednak, że partie emigracyjne z krajów Europy Środkowo-Wschodniej traktowane były poważnie. Świadczyć miało o tym, iż rezolucje zgłaszane przez ich przedstawicieli niejednokrotnie przyjmowano jednogłośnie. Do ciekawszych wypowiedzi na ostatnim kongresie zaliczył wystąpienie niemieckich liberałów. Mieli oni stwierdzić, że Niemcy powinni być gotowi do poważnych poświęceń, aby dojść do porozumienia z Polską i w ten sposób rozwiązać jeden z palących problemów Europy. Oficer wywiadu ponownie prosił Olszewskiego, aby przygotował pisemne opracowanie na temat polityki Międzynarodówki Liberalnej, stosunków między

poszczególnymi partiami oraz stanowiska i znaczenia partii emigracyjnych. Informator stwierdził, że o wszystkim może składać ustnie szczegółowe relacje. Bał się, że jego raport mógłby wpadnąć w ręce Anglików. Po namyśle, gdy „Bartosz” gwarantował mu zachowanie dyskrecji, obiecał, że przygotuje skróconą notatkę na ten temat, którą rozszerzy ustnie przy następnym spotkaniu. Wracając do spraw emigracji „Olcha” donosił o sporach w łonie PPS między Adamem Ciołkoszem a Zygmuntem Zarembą. Ostatni zjazd PPS przyniósł zwycięstwo zwolennikom Ciołkosza. Zdaniem Olszewskiego, przywódca socjalistów stracił nadzieję na powrót do kraju i coraz bardziej wiązał się z emigracyjną „reakcją” (sanacją i endecją). W raporcie dla Centrali porucznik Kasprzak podkreślił, iż „Olcha” po raz pierwszy podawał szczegółowe informacje oraz nazwiska. Zgodził się również, choć niechętnie, na przygotowanie pisemnego opracowania. Oficer wywiadu sądził, że „po pewnym czasie będzie wykonywał wszystkie nasze polecenia. Prawdopodobnie będzie też brał pieniądze bez oporów w niedalekiej przyszłości”. Jego optymizm podzielał „Sulma”. Rezydent wywiadu w Londynie uważał, że „w najbliższej przyszłości O. będzie robił opracowania i będzie brał forszę”. „Bartosz” obawiał się nawet, że zbyt szybkie zbliżenie polityczne Olszewskiego do kraju może zwrócić uwagę Anglików oraz „andersowców” i doprowadzić do dekonspiracji informatora<sup>9</sup>.

Kolejne spotkanie, wyznaczone na 28 października 1957 roku, nie doszło do skutku. Tego dnia „Olcha” wziął udział w wieczorze dyskusyjnym z przebywającym w Londynie ministrem oświaty PRL Władysławem Bieńkowskim. Imprezę zorganizował Karol Lewkowicz, redaktor prokrajowych „Odgłosów” (z tygodnikiem współpracował również Olszewski). Kilka dni później, 5 listopada, „Olcha” pokazał „Bartoszewi” projekt deklaracji nowo powstającej grupy politycznej (dokument był bardzo ogólnikowy i powściągliwy w treści). Co więcej, zanim jeszcze zapowiadana grupa powstała, pojawiły się problemy. Informator dopuszczał nawet możliwość „nawalenia całej akcji”. Olszewski nie przyniósł również obiecanego raportu o działalności

---

9. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 14 X 1957 r. dotycząca rozmowy z „Olchą”.

Międzynarodówki Liberalnej. Tłumaczył się brakiem czasu oraz obawą, że dokument mógłby wpść w ręce jego wrogów lub Anglików. Deklarował natomiast, że bardzo chętnie będzie udzielał ustnych informacji. Porucznik Kasprzak kolejny raz zapewniał informatora, że nie powinien mieć żadnych obaw, co do pisania. Jednak, aby nie zrażać „Olchy” uważał, iż „chwilowo” nie należy żądać od niego pisemnych opracowań. „Bartosz” ostrzegał również Olszewskiego, że ostentacyjnie prokrajowe stanowisko może zwrócić uwagę jego przeciwników. Polecił mu, aby w rozmowach z emigracyjnymi politykami zachowywał więcej krytycznego stosunku do kraju i „we wszystkich pozytywnych wystąpieniach nie starał się być pierwszym”. Peerelowski wywiad nie chciał narażać cennego źródła, ulokowanego w samym centrum emigracyjnej polityki, na oskarżenia o współpracę z krajem. Skompromitowany informator stałby się nieprzydatny w grze. „Olcha” obiecał, że na przyszłość postara się być bardziej powściągliwy. Zapowiedział jednak, iż na najbliższej sesji TRJN będzie znowu zmuszony „ostro skrytykować niektórych działaczy za ich stanowisko w stosunku do Polski”<sup>10</sup>.

W przemówieniu wygłoszonym na posiedzeniu TRJN 16 listopada 1957 roku Olszewski zarzucił emigracyjnym politykom pomniejszanie znaczenia pozytywnych przemian w Polsce oraz wyolbrzymianie znaczenia negatywnych: „Czas na emigracji stanął – lat temu 10, 12 czy nawet dawniej” – mówił. Akcentując pozytywny stosunek do kraju apelował „o większy, daleko większy obiektywizm” oraz „o mocniejsze, o wiele mocniejsze podkreślanie tych momentów, które ograniczają możliwości Polski w rozwijaniu linii, która tak dobitnie zaznaczyła się w okresie tzw. odwilży i w czasie od jesieni do wiosny br.” Wychodźstwo dzieliła także odmienna ocena sytuacji międzynarodowej. Wbrew nadziejom „nieprzejednanych” Zachód – twierdził Olszewski – faktycznie uznając podział Starego Kontynentu na strefy wpływów nie był poważnie zainteresowany Europą Środkowo-Wschodnią. Prezes SD uważał, iż sytuacja międzynarodowa może się zmienić nie wskutek politycznej presji i

---

10. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 7 XI 1957 r. z przeprowadzonej rozmowy z „Olchą”.

żądań Zachodu pod adresem Związku Sowieckiego (żądania te uważał zresztą za zupełnie nieprawdopodobne i nierealne), ale w efekcie wzajemnych ustępstw oraz kompromisu między Waszyngtonem i Moskwą. Taką nadzieję stwarzał – jego zdaniem – plan neutralizacji Europy Środkowo-Wschodniej. Olszewski domagał się również zmian na emigracyjnym podwórku. Optował za przeorganizowaniem obozu „zjednoczenia”. Nadaniem mu nowej struktury, zerwaniem z emigracyjnym legalizmem oraz ideą reprezentowania przez wychodźstwo państwa i narodu<sup>11</sup>. Postulaty te podcinały dotychczasowe wewnątrzemigracyjne więzi, groziły również pozbawieniem wychodźstwa jego politycznej funkcji.

Na spotkaniu w dniu 28 listopada informator zrelacjonował „Bartoszewi” przebieg ostatniej sesji TRJN, na której został ostro zaatakowany za swe poglądy. Zygmunt Podhorski z Niezależnej Grupy Społecznej oraz Adam i Lidia Ciołkoszowie z PPS krytykowali go zwłaszcza za udział w zebraniu z ministrem Bieńkowskim. Spotykając się z peerelowskim dygnitarzem prezes SD naruszył zasady emigracyjnej poprawności. Po posiedzeniu TRJN Olszewski został wezwany przez Tadeusza Bieleckiego. Przewodniczący Rady prosił go, aby publicznie stwierdził, iż w przyszłości nie będzie się spotykał z przedstawicielami krajowego reżimu. Prezes Komitetu Zagranicznego SD odmówił. Protestując przeciwko zarzutom pod swoim adresem oświadczył, iż nie ma ani powodu, ani zamiaru tłumaczyć się z rozmów z osobami przybyłymi z kraju. W deklaracji opublikowanej na łamach „Odgłosów” dodał, iż „szereg osób, zajmujących czołowe stanowiska w Zjednoczeniu, przeprowadzało liczne rozmowy i bywało na zebraniach z komunistami i wysokimi dygnitarzami przybyłymi z Polski, w dodatku nie mającymi za sobą ani części tego rodzaju działalności, przeżyć i pozytywnych osiągnięć, które u mego ostatniego rozmówcy były znaczone w przeszłości więzieniem Bezpieki, a następnie dążeniem do zliberalizowania polskiego życia. Wniesiona interpelacja, prawdopodobnie celowo, ogranicza się tylko do mojej osoby, przemilczając inne

---

11. *Przeciw przestarzałym formułkom (streszczenie przemówienia dr. S. Olszewskiego, wygłoszonego na posiedzeniu TRJN w dn. 16 XI 1957 r.), „Odgłosy” 1957, nr 21, s. 1, 2 (maszynopis przemówienia S. Olszewskiego zob. AIPN, 01136/33).*

nazwiska, które są lub powinny być znane interpelantom<sup>12</sup>.

Podczas spotkania z oficerem wywiadu „Olcha” donosił również, iż zapowiadane poprzednio podpisanie prokrajowej deklaracji i powstanie na emigracji nowej grupy zostało „chwilowo wstrzymane”. Powodem było wycofywanie się z udziału w tym przedsięwzięciu polityków „NiD”. Olszewski uważał, że ostatni atak na niego i „NiD” miał właśnie zastopować tworzenie nowej grupy. Twierdził, że akcja „andersowców” polegać ma na przedstawianiu zwolenników tworzenia nowej organizacji jako ludzi zarażonych komunizmem. „Olcha” nie zrezygnował również z zamiaru nawiązania współpracy z krajowym SD. Chciał się skontaktować z przyjeżdżającym do Londynu posłem Leonem Chajnem. „Bartosz” przekonał go jednak, że w obecnej atmosferze takie spotkanie nie miałoby absolutnie sensu. Informator dopytywał się również o zapowiadane na wiosnę przyszłego roku spotkanie z posłem Wende w Szwajcarii. Następnie niespodziewanie oświadczył, że chętnie porozmawiałby w Wiedniu lub w Szwajcarii z „poważnym przedstawicielem kraju”, zorientowanym w sprawach emigracji. Prosił „Bartosza”, by przedstawił sprawę „zainteresowanym osobom”. Oficer wywiadu uważał, że spotkanie należałoby doprowadzić do skutku, „co przekona go, że traktujemy go poważnie i na niego liczymy”<sup>13</sup>.

Na ostatnim w 1957 roku spotkaniu, 20 grudnia, „Olcha” przedstawił swoją ocenę sytuacji międzynarodowej. Przekazał również najnowsze wiadomości z „polskiego” Londynu. Informator uważał, że po następnych wyborach w Stanach Zjednoczonych władzę obejmą demokraci, a w Wielkiej Brytanii laburzyści. Przewidywał, że dojdzie wówczas do poważnych rozmów ze Związkiem Sowieckim. Ich wynikiem mogłoby być wycofanie oddziałów amerykańskich i sowieckich z państw europejskich. Realna stałaby się wówczas kwestia neutralizacji Niemiec i likwidacji zbrojeń na Starym Kontynencie. Zagadnienia te szczególnie interesowały Olszewskiego. Na temat neutralizacji Niemiec miał on w końcu stycznia przyszłego roku wygłosić

---

12. AIPN, 01136/33, Notatka „Bartosza” z 28 XI 1957 r. z rozmowy z „Olchą”. S. Olszewski, *Oświadczenie*, „Odgłosy” 1957, nr 21, s. 1.

13. AIPN, 01136/33, Notatka „Bartosza” z 28 XI 1957 r. z rozmowy z „Olchą”.



referat na posiedzeniu prezydium Międzynarodówki Liberalnej. Miał też uczestniczyć w dyskusji na ten temat z czterema studentami w Radiu „Wolna Europa”, planował również napisać dwa artykuły do londyńskich „Odgłosów”. Ze spraw emigracyjnych najważniejsza była informacja, że utworzenie nowej prokrajowej organizacji stanęło ostatecznie w martwym punkcie. Olszewski już wcześniej winił za to „NiD”. Uważał, że partia Rowmunda Piłsudskiego odegrała „rolę bezpiecznika, którego zadaniem było wejść do akcji i w odpowiednim momencie zahamować ją, lub całkowicie rozłożyć”. Olszewski oskarżał „andersowców”, że rozpuszczają pogłoski o jego progomułkowskich poglądach, aby na starcie rozbić rodzącą się opozycję. Informator był również rozczarowany tym, że nikt z działaczy krajowego SD nie zwrócił się do niego. Zaniepokojony pytał „Bartosza”, czy w Warszawie wie, jakie on zajmuje stanowisko w konkretnych sprawach. Dopytywał się również o spotkanie z przedstawicielem kraju. Domyślając się, iż będzie to ktoś z wywiadu, obawiał się, że „wcześniej czy później takie coś może wyjść na wierzch”. Chciał wiedzieć, czy jego przyszły rozmówca będzie pracownikiem MSZ, MSW czy KC PZPR. „Bartosza” wymijająco odpowiedział, że nie jest ważne, jaką będzie reprezentował instytucję, ale że będzie to osoba, która zna działalność Olszewskiego i sprawy emigracji oraz ma w tej kwestii „coś do powiedzenia”. „Olcha” miał się jeszcze raz nad tym zastanowić i na następnym spotkaniu dać ostateczną odpowiedź. Oficer wywiadu nie do końca wierzył w szczerą intencję swojego informatora. Najbardziej dziwiło go to, że mimo wybitnie prokrajowego nastawienia, krytykowania polityki Stanów Zjednoczonych oraz ACEN czy Radia „Wolna Europa” Olszewski nadal otrzymywał amerykańskie stypendium. Z drugiej strony informator swoją przyszłość coraz bardziej wiązał z krajem. Chciał utrzymywać kontakt z SD, aby po powrocie móc działać w szeregach Stronnictwa. Powiedział „Bartoszewi”, że zdaje sobie sprawę, iż chwilowo jest potrzebny na emigracji. Dopytywał się jednak, czy w przyszłości (w kraju?) będzie mógł liczyć na zajmowanie się sprawami politycznymi, „bo odebranie mu tego jest równoznaczne ze śmiercią”<sup>14</sup>.

---

14. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 22 XII 1957 r. z rozmowy z „Olchą”.

Na spotkaniu w dniu 11 stycznia 1958 roku Olszewski otwarcie stwierdził, iż nie widzi sensu pozostawiania przez całe życie na emigracji. Postanowił wrócić do Polski, gdy „wyczerpie wszelkie możliwości pomocy krajowi na emigracji”. W związku z tym prosił „Bartosza” o egzemplarz konstytucji PRL, książki dotyczące materializmu dialektycznego, szczególnie pracę Stalina *O materializmie dialektycznym i historycznym* oraz o... butelkę wódki. „Olcha” zgodził się, by planowana rozmowa z przedstawicielem kraju odbyła się we wschodnim Berlinie. Pokazał również „Bartoszewi” projekt przemówienia, które miał wygłosić w końcu stycznia na zjeździe Międzynarodówki Liberalnej w Londynie. Oficer wywiadu z satysfakcją informował Centralę, że Olszewski „dojrzał do współpracy”. Świadczyć miała o tym jego decyzja powrotu do kraju<sup>15</sup>.

30 stycznia „Olcha” zdał relację z obrad Międzynarodówki Liberalnej. Przemawiając na zjeździe opowiadał się za wprowadzeniem „pasa neutralnego” lub strefy bezatomowej w Europie. Poparł go jedynie były minister spraw zagranicznych i ambasador RP w Londynie Edward Raczynski oraz przedstawiciele niemieckiej Partii Wolnych Demokratów (FDP). Pozostałe partie odrzuciły projekt, głosując za utrzymaniem *status quo*. Informator doniósł również, iż niemieccy liberałowie opowiadali się za nawiązaniem przez rząd RFN stosunków dyplomatycznych z Warszawą oraz udzieleniem Polsce wysokiej pożyczki. W połowie stycznia Olszewski otrzymał z Komitetu Wolnej Europy zawiadomienie, że wypłatę ostatniej raty stypendium otrzyma w lutym (skreślenie z listy stypendystów „Olcha” uważał za rodzaj osobistej zemsty Mikołajczyka). Cofnięcie subwencji było dla niego ciosem. Olszewski martwił się o swoją przyszłość. Miał już blisko sześćdziesiąt lat, narzekał na stan zdrowia, a liczył się z tym, że będzie musiał podjąć jakąś pracę. Obawiał się, że zasiłek socjalny nie wystarczy mu na utrzymanie. Z drugiej strony codzienna praca pozbawiłaby go możliwości prowadzenia działalności politycznej. Czyżby wyobrażał sobie, że może bez końca żyć na emigracji za amerykańskie pieniądze i po cichu współpracować z komunistycznym wywiadem? Mimo napomnień „Bartosza” „Olcha” nadal

---

15. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 12 I 1958 r. ze spotkania z „Olchą”.

afiszował się ze swymi prokrajowymi poglądami. Oficer wywiadu musiał mu kolejny raz tłumaczyć, że takie zachowanie ogranicza jego możliwości jako informatora. Kasprzak nalegał, aby dla dobra sprawy stał się bardziej krytyczny i nigdy nie był pierwszy na odcinku popierania kraju: „Taktyka taka jest chwilowa, ale niezbędna, jeśli uczciwie chce nam pomóc” – przekonywał „Bartosz”. Prezes SD miał trwać wewnątrz TRJN i na bieżąco informować o sytuacji do czasu, aż zostanie uruchomiony. Taka „pasywna” postawa nie bardzo mu odpowiadała. „Olcha” inaczej wyobrażał sobie swoją rolę. Chciał być aktywnym politykiem, wręcz palił się do działania. W trakcie spotkania „Bartosz” ponownie zaproponował Olszewskiemu składanie pisemnych raportów. „Olcha” i tym razem odmówił. Powtarzał, że Anglicy mają swoje „wtyczki” w ambasadzie PRL. Miał też moralne opory: „Widzi pan – cytował jego słowa Kasprzak – nie jest słuszne z moralnego punktu widzenia pisać o tym, o czym w głębokim zaufaniu dowiaduję się od ludzi, którzy mi wierzą”. Olszewski nie miał jednak wahań przed składaniem ustnych informacji. Jego rozmówca, apelując do patriotycznych uczuć, oświadczył, iż jeśli z ideowych i moralnych względów zdecydował się „pomagać” krajowi, to w sprawie tak zasadniczej „nie może być wyboru między jakimś panem, a Polską, do której chce w przyszłości wrócić”. Stawiając kropkę nad „i” oficer wywiadu stwierdził, iż współpracy nie można opierać tylko na „gadaniu”. Uspokajając informatora dodał, że dobrze, iż docenia angielski kontrwywiad, ale nie może go przeceniać. Poza tym, jeśli zdecyduje się na pełną współpracę, znajdzie się pod „naszą” ochroną. „Olcha” przyrzekł, że w przyszłości będzie się starał „zgodnie ze swym sumieniem coś nam napisać”. „Bartosz” uważał, iż po tej szczerzej rozmowie Olszewski „w najbliższym czasie będzie dawał informacje, jakie od niego będziemy żądali. Tym bardziej, że wie, z kim rozmawia. Jego dwa opory: moralny i strach, uważam jako naturalne. Dodać przy tym trzeba, że przejście z roli polityka na zwykłego agenta, jest dla niego trochę bolesnym procesem”. Przełożony porucznika Kasprzaka dopisał odnośnie Olszewskiego: „a dlaczego on ma wiedzieć, że przechodzi na pozycję agenta? Niech uważa, że robi politykę”<sup>16</sup>.

---

16. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 31 I 1958 r. z rozmowy z „Olchą”.

Po cofnięciu amerykańskiego stypendium Olszewski uważał, że planowane w Berlinie spotkanie stało się nieaktualne. Tłumaczył się, że nie ma pieniędzy na wyjazd. 7 marca powiedział jednak „Bartoszewi”, że w końcu kwietnia został zaproszony na posiedzenie ACEN do Strasburga. Wykorzystując pobyt we Francji mógłby się spotkać z kimś z kraju w Paryżu lub w Genewie, ewentualnie w Strasburgu. Kasprzak ponownie zaproponował informatorowi napisanie raportu na temat ACEN. „Olcha” wykreślił się obietnicą, że na ten temat przygotowuje artykuł do londyńskich „Odgłosów”. Oficer wywiadu nie ustępował. Dopytywał się, czy Olszewski przyniósł obiecane sprawozdanie o działalności Międzynarodówki Liberalnej. „Olcha”, wyraźnie zakłopotany, stwierdził, iż niezbyt dobrze czuje się w roli informatora. Ciągłe miał również moralne opory przed donoszeniem na środowisko, które mu ufało. „Bartosze” przez ponad godzinę tłumaczył, apelował i odwoływał się do jego patriotyzmu. Mówił, że jeżeli jest Polakiem i chce Polsce pomagać, to powinien zmienić swoje stanowisko. Zapewniał, iż nie uważa go za agenta donoszącego o wypowiedziach poszczególnych osób, ale za polityka informującego kraj. Uderzając w patetyczny ton powiedział, że jeśli Olszewski „kocha kraj i czuje się Polakiem, to ważniejsze dla niego będzie informować Polskę, niż utrzymywać w tajemnicy to, o czym mówią wrogowie Polski”<sup>17</sup>.

Następne spotkanie, 3 kwietnia 1958 roku, rozpoczęło się od dyskusji o sytuacji międzynarodowej. „Olcha”, nawiązując do oświadczenia sowieckiego premiera Nikity Chruszczowa o powstrzymaniu prób z bronią jądrową, stwierdził, iż w ostatnich latach cała inicjatywa dyplomatyczna i propagandowa znajduje się w rękach Moskwy. Informator z niepokojem mówił, że Francja „stoi w przeddzień objęcia władzy przez faszyzm”. Obawiał się również, że problemy gospodarcze mogą doprowadzić na Zachodzie do „bardziej reakcyjnej formy rządów”. Krytykując politykę zachodnich rządów uważał jednak, że „nie można absolutnie wierzyć Zw[iązkowi] Radzieckiemu,

---

Obszerne fragmenty przemówienia prezesa SD na posiedzeniu Międzynarodówki Liberalnej w dniu 23 I 1958 r. opublikowały „Odgłosy”: S. Olszewski, *Neutralizacja wielką szansą Europy*, „Odgłosy” 1958, nr 32, s. 4.

17. AIPN, 01136/33, Notatka „Bartosza” z 8 III 1958 r. z rozmowy z „Olchą”.

ponieważ ten na pewno nie zrezygnował z chęci zlikwidowania kapitalizmu, jako ustroju społecznego”. Następnie Olszewski ustnie przedstawił strukturę organizacyjną oraz władze ACEN i Międzynarodówki Liberalnej. Poinformował ponadto o niedawnym zebraniu komisji spraw zagranicznych TRJN. Kierownik tej komisji, Jan Starzewski, w sposób kategoryczny odrzucił plan Rapackiego i sprawę ewentualnego pasa neutralnego w Europie. Na emigracji, zdaniem „Olchy”, uwidoczniły się trzy orientacje: prokrajowa (reprezentowana przez czasopisma „Tygodnik” i „Odgłosy” oraz SP, część „NiD”, SD i część młodzieży), proamerykańska (TRJN) oraz nowo tworząca się orientacja proniemiecka (filarem tej grupy miał być Stanisław Sopicki). W trakcie dyskusji Olszewski zapytał „Bartosza”, czy redagowany przez Jana Matłachowskiego „Tygodnik” finansowany był przez ambasadę PRL, władze krajowe lub PAX. Oficer wywiadu odpowiedział, że nie wie. Dodał, iż głęboko wątpi w to, aby ktoś w kraju chciał wydawać pieniądze na emigracyjne pismo w sytuacji braku dewiz. Olszewski uważał jednak, że jego rozmówca nie mówił szczerze. Przez cały czas rozmowy porucznik Kasprzak celowo nie poruszał kwestii projektowanego spotkania z przedstawicielem kraju. Nie chciał czynić wrażenia, że naciska w tej sprawie na „Olchę”. Jego taktyka okazała się słuszna. Olszewski również unikał tego tematu, nie wytrzymał jednak i spytał „Bartosza”, czy uzgodnił sprawę ewentualnego spotkania w Paryżu. Centrala upierała się jednak przy spotkaniu w Berlinie lub Wiedniu, gdyż do Paryża nie mógł przyjechać nikt z kierownictwa wywiadu. Oficer dodał, że pokryje wszystkie koszty podróży „Olchy”. Informator ciągle nie mógł się zdecydować na wyjazd. Obiecał, że da ostateczną odpowiedź w połowie maja. Wolał jednak spotkać się w Wiedniu niż we wschodnim Berlinie: „w tym Berlinie – powiedział – to pieron nie wie, czego tam nie ma i czego się tam można spodziewać”. W trakcie spotkania „Bartosz” wręczył Olszewskiemu butelkę wiśniówki oraz kilka gazet krajowych. Informator „bardzo chętnie” przyjął alkohol<sup>18</sup>.

O planowanym spotkaniu w Wiedniu dyskutowali ponownie 14 maja. Olszewski zgodził się, co do potrzeby rozmowy z

---

18. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 4 IV 1958 r. z rozmowy z „Olchą”.



przedstawicielem kraju. Uważał jednak, że zagraniczny wyjazd, w jego trudnej sytuacji finansowej, zwracałby niepotrzebnie uwagę. Drugą przeszkodą był zły stan zdrowia (ból nogi). „Olcha” dodał, że w sierpniu będzie w Kopenhadze na konferencji Międzynarodówki Liberalnej (wyjazd miał opłacony przez organizatorów). Poinformował również „Bartosza” o przebiegu sesji ACEN w Strasburgu oraz posiedzeniu TRJN. Zdaniem Olszewskiego sesja ACEN była „nudna i brzmiąca nierealnie”. Posiedzenie zdominowali nastawieni antysowiecko Bałtowie. Delegaci polscy (poza Olszewskim, Stefan Korboński, Kajetan Morawski, Jan Starzewski, Zbigniew Stypułkowski) opowiedzieli się za udzieleniem przez Zachód pomocy gospodarczej Polsce. Przeciw był jedynie przedstawiciel PNKD Wacław Goldman, który argumentował, iż w żaden sposób nie należy wzmacniać rządów komunistycznych. Jeszcze bardziej krytycznie informator mówił o posiedzeniu TRJN (głównym punktem obrad było uchwalenie rezolucji dotyczącej Polaków na Kresach Wschodnich). Na marginesie „Olcha” stwierdził, że „prawie” skrzydło TRJN tworzy „sanacyjna” Liga Niepodległości Polski, „andersowska” Niezależna Grupa Społeczna i Polska Partia Socjalistyczna z Adamem Ciołkoszem na czele. Na lewo od PPS Olszewski umieścił nawet Stronnictwo Narodowe, które „lepiej rozumie sytuację w kraju i nie ma tak antyrosyjskiego stanowiska”. Miernikiem lewicowości nie były dla niego poglądy w sprawach politycznych, ekonomicznych czy społecznych, ale stosunek do PRL i Związku Sowieckiego. „Bartosz” wypytywał szczególnie o opinię na temat Antoniego Dargasa, działacza SN, dyrektora biura ACEN w Londynie (Centrala zleciła poszczególnym agentom „opracowanie” Dargasa z myślą „dojścia” do niego). „Olcha” chętnie udzielił na ten temat informacji. Stwierdził, że endecki polityk (powołując się na Dmowskiego) opowiadał się za współpracą państw słowiańskich, w tym również Rosji. Z tego względu Dargas był „umiarkowanym krytykiem istniejącego stanu rzeczy w Polsce, chociaż jest absolutnym przeciwnikiem komunizmu”. Analizując ostatnie spotkanie „Sulma” z zadowoleniem stwierdził, że Olszewski „coraz chętniej udziela informacji o sprawach ogólnie-emigracyjnych i ludziach”<sup>19</sup>.

---

19. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 15 V 1958 r. z rozmowy z „Olchą”.

21 lipca Kasprzak przez sześć godzin rozmawiał z „Olchą”. Spotkanie miało przełomowy charakter. Na wstępie informator analizując ostatnie wydarzenia na świecie szczególnie krytycznie wypowiadał się na temat polityki Stanów Zjednoczonych. Dostrzegł również powstanie „głębokich rys” między krajami NATO, zwłaszcza USA i Francją. Wojownicza polityka Waszyngtonu ożywić miała nadzieję „nieprzejednanych” z TKJN na globalny konflikt. Poinformował również „Bartosza”, że otrzymał z Nowego Jorku wiadomość, iż nie ma co liczyć na wznowienie stypendium. W tej sytuacji zapowiedział, że będzie chciał pracować w „Odgłosach”. Pytał „Bartosza” o opinię w tej sprawie. Głośno zastanawiał się również, kto finansował czasopismo redagowane przez Karola Lewkowicza: Amerykanie czy ambasada PRL. Oficer wywiadu nie chciał, aby Olszewski ugrzązł w redakcji tygodnika. Grając na jego ambicjach stwierdził, że praca tylko w „Odgłosach” to trochę za mało, jak na jego możliwości. Dodał, iż „ze swym wyrobieniem politycznym i znajomościami, jakie posiada, może więcej zrobić dla Polski poza «Odgłosami»”. Jasne jest, że zależeć to będzie od jego osobistej decyzji. Jeśli zdobędzie się na decyzję pomocy Polsce, to jego rola jest szersza niż praca w „Odgłosach”. Gdy „Olcha” oświadczył, że swoją pomoc dla kraju widzi w „sprzedawaniu” w organizacjach, do których ma dojście (Międzynarodówka Liberalna, ACEN, TRJN) polskiego (krajowego) punktu widzenia, „Bartosz” zdecydował się ostatecznie na przeprowadzenie rozmowy werbunkowej. Wyjaśnił informatorowi, że „to dużo, ale nie wszystko”. Chciał, aby Olszewski był nie tylko agentem wpływu, ale szczegółowo i na bieżąco donosił o sytuacji w środowiskach emigracyjnych. „Olcha” raz jeszcze zastrzegł, iż z przyczyn moralnych nie będzie mógł mówić o wszystkim, co będzie omawiane w zamkniętych gronach. Miał też żal, iż przedstawiciele SD w kraju nie odpowiedzieli na jego propozycję współpracy. Porucznik Kasprzak jednoznacznie stwierdził, że SD wchodzi w skład rządu i nie może politycznie współpracować z emigracyjnym działaczem. Zagroził również, że jeśli informator będzie ukrywał pewne sprawy, to nie może liczyć na poważne traktowanie. Domagając się pisemnych raportów oczekiwał materialnego dowodu jego szczerości. Olszewski godząc się na współpracę zaznaczył, że jest dokładny i opracowywanie

pisemnych raportów zajmie mu dużo czasu. Oficer dobrze zrozumiał jego sugestię. Oświadczył, iż za szczerą współpracę może oczekiwać materialnej pomocy. Agenturalna współpraca rozwiązywała problemy finansowe „Olchy”, dawała mu również złudzenie uczestniczenia w politycznej grze. Według „Bartosza” Olszewski był „politykiem pewnej klasy i w trakcie współpracy z nim należy zaspakajać jego ambicje, które się objawiają choćby w tym, że chce przemawiać i reprezentować nasz punkt widzenia na różnych organizacjach. Dlatego uważam, że należy mu opracowywać pewne zagadnienia, aby nie odniósł wrażenia, że chcemy z niego uczynić podrzędnego agenta – zbieracza informacji”<sup>20</sup>.

W „polskim” Londynie nie bez kozery postrzegano Olszewskiego jako współpracownika ambasady PRL. Uważano, że w rozmowach z nim należy zachować ostrożność. Jak donosił TW „Literat”, na jednym z zebrań Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego Ciołkosz w kulisach miał powiedzieć, że Olszewski „to śliski człowiek, najlepiej za dużo z nim nie mówić”. Kiedy indziej Bielecki z grymasem oświadczył „pan Olszewski? Nie ma o czym mówić, to bardzo mały człowiek i w dodatku bardzo nisko chodzi”. Do powstania takich opinii swoim nieostrożnym zachowaniem przyczyniał się sam Olszewski. Do „Literata” doszły informacje, że na zebraniach politycznych, spotkaniach czy nawet na półoficjalnych „herbatach” prezes SD miał notować wypowiedzi poszczególnych osób, sam publicznie bezkrytycznie występował w obronie polityki Gomułki. Negatywne opinie na jego temat potwierdzał udział w spotkaniu z ministrem Bieńkowskim czy współpraca z prokrajowym tygodnikiem „Odgłosy”<sup>21</sup>.

Na spotkanie w dniu 9 sierpnia „Olcha” ponownie nie przyniósł obiecanego opracowania o Międzynarodówce Liberalnej. Oświadczył, że do pracy „szpiclowskiej” się nie nadaje, gdyż to nie leży w jego charakterze. Jeszcze raz deklarował, że uznaje rząd w Warszawie, że będzie wykonywał wszystkie polecenia, ale polecenia o charakterze politycznym. Odmówił również składania pisemnych raportów, godził się jednak na

---

20. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 22 VII 1958 r. z rozmowy z „Olchą”.

21. *Ibidem*, Doniesienie TW „Literat” 7 VIII 1958 r. o atmosferze wokół S. Olszewskiego.

przekazywanie ustnych informacji. Dodał, iż ze względu na brak pieniędzy pod znakiem zapytania stoi jego wyjazd do Kopenhagi na kongres Międzynarodówki Liberalnej. „Bartosz” dał mu więc 40 funtów na drogę. Agent przyjął pieniądze, choć zaznaczył, że postara się je zwrócić, „aby – jak podkreślił – nie tracić pieniędzy państwowych”. Biorąc „pożyczkę” Olszewski faktycznie coraz bardziej wikłał się we współpracę. „Sulma” i „Bartosz” uznali, iż nie należy naciskać na „Olchę” w sprawie pisemnych raportów, natomiast zgodnie z jego oświadczeniem trzeba konsekwentnie żądać od niego ustnych informacji<sup>22</sup>. Olszewskiemu nadal wydawało się, że może być politycznym partnerem, a nie zwykłym agentem. Łudził się, albo przeceniał swoją rolę oraz znaczenie. A może jedno i drugie.

W pierwszych dniach września prezes SD wyjechał na zapowiadany kongres Międzynarodówki Liberalnej do Kopenhagi. Brał udział w podkomisji opracowującej uchwałę w sprawie *disengagement*. Polemizował z tezą wygłoszoną przez przedstawiciela francuskich liberałów, że idea rozbrojenia była wyłącznie propagandowym produktem dyplomacji sowieckiej. Wystąpienie Olszewskiego wywołało ostrą dyskusję, która omal nie doprowadziła do rozłamu. Na spotkaniu z „Bartoszem” w dniu 19 września agent chwalił się również, że nawiązał dużo osobistych kontaktów, szczególnie z liberałami niemieckimi, duńskimi i angielskimi. Działacze FDP zaproponowali mu nawet napisanie kilku artykułów na temat neutralizacji, planu Rapackiego i stosunków polsko-niemieckich. Olszewski rozpoczął także pracę w „Obliczu Tygodnia” (dawnych „Odgłosach”). Został sekretarzem redakcji oraz kierował działem krajowym, był również udziałowcem spółki formalnie wydającej tygodnik. Zarabiał około 40 funtów miesięcznie<sup>23</sup>.

Na kolejnym spotkaniu, 4 listopada, „Olcha” ponownie dopytywał się, kto naprawdę finansuje tygodnik Lewkowicza. Nie wierzył opowiadaniu redaktora, że pismo wydawane było przy finansowym poparciu jego bogatego znajomego. Domyślał się, że tygodnik musi być finansowany przez kraj, najprawdopo-

---

22. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 11 VIII 1958 r. z rozmowy z „Olchą”.

23. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 20 IX 1958 r. z rozmowy z „Olchą”. Zob. też relację z kongresu Międzynarodówki Liberalnej w Kopenhadze: S. Olszewski, «*Disengagement*», „Oblicze Tygodnia” 1958, nr 1 (61), s. 8.

dobniej przez PAX. „Bartosz” odpowiedział mu jednak, że nic na ten temat nie wie (w rzeczywistości „Oblicze Tygodnia” finansował wywiad PRL). Z wydarzeń z życia emigracji Olszewski doniósł, iż do Londynu przyjechał były poseł RP w Libanie, a ostatnio nieoficjalny przedstawiciel TRJN Zygmunt Zawadowski. Wygłosił odczyt o sytuacji na Bliskim Wschodzie, miał również komplementować posła PRL w Bejrucie. Agent poinformował także o wyborze Stefana Korbońskiego na prezesa ACEN. Przypuszczał, że po śmierci ambasadora Józefa Lipskiego zostanie on ponadto nowym przedstawicielem TRJN w Waszyngtonie. Mówiąc o „Kulturze” paryskiej stwierdził, że pismo było pośrednio finansowane przez Amerykanów („Wolna Europa” kupowała „olbrzymie ilości” miesięcznika oraz książki wydawane przez Instytut Literacki). Olszewski był również zadowolony z listu od wicemarszałka Kulczyńskiego. Działacz krajowego SD zapowiadał, że niebawem przyjedzie do Londynu i chętnie spotka się z prezesem emigracyjnego stronnictwa. „Bartosz” ustalił także z „Olchą” termin od dawna planowanego wyjazdu do Wiednia na rozmowę z przedstawicielem kraju. Prezes SD przywiązywał duże znaczenie do spotkania. Uważał, że będzie rozmawiał z wysoko postawioną osobą. Oprócz spraw osobistych chciał omówić problemy emigracyjne oraz otrzymać instrukcje odnośnie planu Rapackiego i stawiania tego zagadnienia na forum Międzynarodówki Liberalnej<sup>24</sup>.

W końcu roku 1958 burzę w „polskim” Londynie wywołała notatka zamieszczona w „Polityce”. Warszawski tygodnik donosił o dołączeniu do redakcji „Oblicza Tygodnia” grupy „demokratów”, „która widocznie rozstała się tym samym z andersowską Tymczasową Radą Jedności Narodowej”. W notatce poinformowano również, że sekretarzem redakcji emigracyjnego czasopisma został Stanisław Olszewski. Ponieważ Stronnictwo Demokratyczne na czele ze swoim prezesem zasiadało w TRJN, na najbliższym posiedzeniu Rady w dniu 11 listopada sześciu jej członków złożyło w tej sprawie interpelację. Pytali przewodniczącego TRJN, czy znane są mu fakty, o których poinformowała „Polityka”, i co zamierza uczynić, aby umożliwić

---

24. AIPN, 01136/33, Notatka „Bartosza” z 5 XI 1958 r. z rozmowy z „Olchą”.



Radzie zajęcie stanowiska w tej sprawie<sup>25</sup>.

Nazajutrz po posiedzeniu TRJN „Olcha” relacjonował sprawę „Bartoszewi”. Agent bagatelizował wniosek Klubu Społecznego. Przedstawiał go jako dalszy ciąg ataku „andersowców”. Rozmówcy ustalili też ostatecznie, że Olszewski przyleci do Wiednia wieczorem 27 listopada. Następnego dnia w południe, w umówionym miejscu przed sklepem filatelistycznym miał się spotkać z delegatem z kraju. Znakiem rozpoznawczym był numer „Le Monde” w lewej kieszeni płaszcza. „Bartosz” podał mu również hasło kontaktowe, a do Centrali wysłał jego zdjęcie. Na rozmowy rezerwowano dwa dni i dwie noce. Całą imprezę finansował wywiad ze środków operacyjnych. Agent otrzymał 100 funtów na wydatki związane z podróżą (bilety kosztowały około 50 funtów). Olszewski ponownie dopytywał się, kto będzie jego rozmówcą. Oficer wywiadu powiedział mu tylko, że może być pewny, iż będzie to osoba dobrze poinformowana. Prezes SD zaznaczył, że nie chce, aby znowu namawiano go do pisania tajnych raportów. Oświadczył dosłownie: „do takiej współpracy ja nie pasuję”<sup>26</sup>.

Szczegóły wiedeńskiej misji „Bartosz” jeszcze raz omówił z „Olchą” na spotkaniu w dniu 19 listopada. Olszewski pokazał mu również swoją replikę na notatkę w „Polityce” i interpelację w TRJN. Oficer wywiadu uważał, iż odpowiedź była „bardzo dobrze sformułowana”. „Jest strawna dla obydwu stron i podtrzymująca linię postępowania O. w dotychczasowych wystąpieniach w TRJN. Posiada ona również ogólne dyplomatyczne, które mogą być inaczej rozumiane przez «Politykę», a inaczej przez TRJN. Takie rozwiązanie sprawy jest o tyle słuszne, że O. nie może wystąpić ostro przeciw «Polityce», jak również przeciw TRJN i interpelantom, bo to mogłoby zaostrzyć walkę z O. na terenie tej organizacji”. W oświadczeniu Olszewski wyjaśniał, iż w skład redakcji „Oblicza Tygodnia” wszedł wyłącznie we

---

25. (k) [K. Koźniewski], *Emigracja «Odgłosy» – «Oblicze Tygodnia», „Polityka”* 1958, nr 44, s. 4; *Interpelacja w sprawie notatki w tygodniku «Polityka»*, „Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego. Dział Informacji” 1958, nr 26/27, s. 17; AIPN, 01136/33, Odpis interpelacji złożonej na posiedzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w dniu 11 XI 1958 r.

26. AIPN, 01136/33, Notatka „Bartosza” z 13 XI 1958 r. z rozmowy z „Olchą”.

własnym imieniu, a emigracyjne SD nadal pozostaje członkiem TRJN. Dodał, iż zespół redakcyjny tygodnika, mimo różnic w poglądach i w ujmowaniu wielu zagadnień, jednoczy usiłowanie wzajemnego zbliżenia kraju i emigracji<sup>27</sup>.

Po powrocie z Wiednia, 10 grudnia 1958 roku, agent dokładnie zrelacjonował „Bartoszewi” przebieg rozmów. Olszewski był bardzo zadowolony ze spotkania. W przyszłości chciał kontynuować podobne rozmowy. Delegat z Warszawy (przedstawił się jako dyrektor departamentu w MSZ i MSW!) wywarł na nim duże wrażenie. Wprost imponowała mu jego doskonała znajomość zagadnień emigracyjnych. W pierwszym dniu omawiali sprawy emigracyjne oraz dotyczące Międzynarodówki Liberalnej. Drugiego dnia rozmowa koncentrowała się na działalności Olszewskiego. Nie były to dla niego sprawy przyjemne, ponieważ dotyczyły również strony finansowej. Agent był bardzo zadowolony z pomocy, jakiej MSW udzieliło jego byłej żonie mieszkającej w kraju. Uzgodniono także, że „Olcha” będzie pobierał 80 funtów miesięcznie jako stałe wynagrodzenie. Na polecenie Centrali „Bartosz” wręczył mu pierwszą ratę. Prezes SD zaznaczył, że traktuje je jako „stypendium” bez żadnych zobowiązań. Dodał jednak od razu, iż jego przekonania i plany pracy na emigracji w wielu miejscach pokrywają się z polityką władz PRL. Olszewski współpracował z wywiadem, brał pieniądze i uważał się jeszcze za niezależnego polityka! Mając zabezpieczony byt i chcąc się poświęcić pracy „politycznej” zamierzał znacznie ograniczyć czas pracy w „Obliczu Tygodnia”. Aby jednak nie wzbudzać podejrzeń otoczenia, nie mógł się całkowicie wycofać. Praca w tygodniku była dobrą „przykrywką” dla jego faktycznej działalności. Agent doniósł, iż spotkał się ostatnio z Ryszardem Zakrzewskim, działaczem PPS opozycyjnie nastawionym wobec Adama Ciołkosza. Jego rozmówca prosił go o napisanie artykułu do „Notatnika Socjalisty”. Proponował mu również stałą współpracę. „Sulma” uważał, że Olszewski nie powinien się angażować we współpracę z socjalistycznym pisemkiem. W wytycznych dla Kasprzaka podkreślił: „Nie ma sensu, aby O. rozmieniał się na drobne”. Agent

---

27. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 20 XI 1958 r. z rozmowy z „Olchą”; S. Olszewski, *Oświadczenie*, „Oblicze Tygodnia” 1958, nr 9, s. 2.

miał się koncentrować na działalności w TRJN, Międzynarodówce Liberalnej i ewentualnie ACEN<sup>28</sup>.

W połowie grudnia Olszewski wziął udział w zebraniu Rady Międzynarodówki Liberalnej w Londynie. Zarząd Międzynarodówki zdecydował odrzucić plany *disengagement*, jako nierealne do wprowadzenia. Za wnioskiem opowiedziała się delegacja francuska oraz belgijska, włoska i część angielskiej. Liberalowie z Danii, Niemiec, Polski (emigranci) i część Anglików wydali deklarację odrzucającą rezolucję Międzynarodówki Liberalnej. Olszewski był zadowolony z posiedzenia. Zacieśnił znajomość z działaczami zachodnioniemieckiej FDP, nawiązał również nowy kontakt z politykiem angielskim. W liście do prezesa SD Anglik sugerował mu pomoc w umieszczaniu artykułów w „Manchester Guardian” i „Liberal News”. Agent pokazał również „Bartoszewi” listy od niemieckich liberałów. Po ostatnim spotkaniu Olszewski napisał pismo do Lewkowicza, w którym zaproponował wycofanie się z redakcji tygodnika, przy pozostaniu w spółce wydającej pismo i zatrzymaniu połowy etatu. Był zaskoczony natychmiastową zgodą redaktora „Oblicza Tygodnia”. Dopytywał się „Bartosza”, czy ktoś z ambasady nie rozmawiał z nim w tej sprawie. „Olcha” zrelacjonował również obrady TRJN w dniu 19 grudnia. Poinformował o przedłużeniu o rok kadencji Rady Trzech. Wróciła również kwestia interpelacji. Po ostatnim posiedzeniu TRJN przewodniczący Rady Tadeusz Bielecki poprosił Olszewskiego o wyjaśnienie sprawy. Prezes SD wraz z listem przesłał mu swoje oświadczenie wydrukowane w „Obliczu Tygodnia”. W trakcie rozmowy w dniu 17 grudnia Bielecki dopytywał się Olszewskiego, czy jego obecność w TRJN da się pogodzić z sekretarzowaniem w redakcji „Oblicza Tygodnia”. Domagał się również wyraźniejszego przedstawienia stosunku do władz PRL. Olszewski stwierdził, że „nie popiera reżimu i że jest mu przeciwny, ale nie uważa za wskazane ostre zwalczanie go”. Bielecki przytoczył tę opinię na posiedzeniu TRJN. Takie stwierdzenie wywołało dyskusję członków Rady. Olszewski, polemizując z Bieleckim, oświadczył, że wypowiedź przewodniczącego Rady zawiera

---

28. AIPN, 01136/33, Notatka „Bartosza” z 11 XII 1958 r. z rozmowy z „Olchą”.

fragmenty, na które „nigdy nie byłbym się zgodził”. Protestował zwłaszcza przeciwko sformułowaniu, że jakoby powiedział, iż „obecnego systemu rządowego w Kraju «nie uważam za wskazane ostro zwalczać», gdy w rzeczywistości stosunek mój do tego systemu określiłem w rozmowie identycznie z treścią moich przemówień na ten temat na zebraniach TRJN. Moich poglądów politycznych nigdy nie ukrywałem i nadal ukrywać nie zamierzam”. Prezes SD ogólnie powoływał się na swoje artykuły, wystąpienia na zebraniach TRJN, ACEN czy Międzynarodówki Liberalnej, nie określił jednak jasno swoich poglądów. Na spotkaniu uprzedził „Bartosza”, że w tej sytuacji prawdopodobnie będzie musiał wystosować pisemne oświadczenie, w którym stwierdzi, że jest przeciwnikiem władz PRL. Dodał, iż do złożenia takiego oświadczenia namawiał go również Rowmund Piłsudski. Na kanwie tej sprawy oficer wywiadu raz jeszcze przypominał agentowi, aby się „nie propagował ze swym prowarszawskim nastawieniem, bo to mu może zaszkodzić”. Na zakończenie spotkania wręczył Olszewskiemu dwie butelki wódki na święta<sup>29</sup>.

Aktywność Olszewskiego na forum Międzynarodówki Liberalnej owocowała nawiązaniem przyjacielskich stosunków z wieloma działaczami brytyjskimi. 21 stycznia 1959 roku „Olcha” poinformował „Bartosza”, że kilka dni temu został zaproszony na obiad przez jednego z członków parlamentu. Opublikował też artykuł oraz list do redakcji w czasopiśmie wydawanych przez liberałów. W raporcie dla Centrali Kasprzak podkreślił: „Te dwa przykłady świadczą o realnej możliwości regularnego publikowania poglądów O. na tematy polskie i europejskie. Aby te możliwości dobrze wykorzystać, należy O. podsuwać zagadnienia korzystne z naszego punktu widzenia”. Agent donosił również o rozmowie ze Stefanem Grotem z PPS. Socjalistyczny działacz mówił mu o narastającej w szeregach partii opozycji wobec Ciołkosza. „Olcha” bardzo negatywnie oceniał działaczy PPS w Wielkiej Brytanii. Według niego, jedynym przeciwnikiem

---

29. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 24 XII 1958 r. z rozmowy z „Olchą”; *ibidem*, Sprostowanie TW „Literat” z 12 I 1959 r. w sprawie Olszewskiego. Zob. też relację prezesa SD z zebrania Rady Międzynarodówki Liberalnej w Londynie: S. Olszewski, *Europa Środkowa*, „Oblicze Tygodnia” 1959, nr 15 (75), s. 3.

Ciołkosza, reprezentującym jakiś poziom, był Zygmunt Zaręmba. Podkreślił, iż antyciołkoszowa opozycja w szeregach PPS nie ma żadnego konkretnego planu działania po ewentualnym opuszczeniu TRJN. Uważał, iż najlepszym rozwiązaniem byłoby dołączenie PPS, a następnie SN do opozycji w TRJN. Stworzyłoby to szansę na usunięcie z Rady „reakcjonistów” z Ligi Niepodległości Polski i Klubu Społecznego. „Wycofanie zaś PPS z TRJN – jak trafnie prognozował – nie jest uderzeniem w reakcjonistów. Wytworzyć się może [wówczas – KT] taka sytuacja, że Ciołkosz w TRJN zostanie i będzie udawał, iż w dalszym ciągu kogoś reprezentuje”. Dużo większe znaczenie miał narastający konflikt między Władysławem Andersem a Leszkiem Kirkieniem, szefem „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”. Generał opowiadał się za powołaniem organizacji reprezentującej wychódźstwo oraz kraj. Miałyby ona podtrzymywać emigracyjny legalizm oraz reprezentować walczący o wolność naród. Kirkien był natomiast zwolennikiem tworzenia organizacji typu polonijnego. Sam miał ambicje zostać przywódcą Polonii brytyjskiej na wzór Karola Rozmarka w Stanach Zjednoczonych. „Olcha” oceniał, iż Kirkien realizuje polityczne zlecenia Anglików. Prezes SD narzekał również na skrajnie antyemigracyjny i bezkrytycznie prokrajowy ton artykułów na łamach „Oblicza Tygodnia”. Komplikowało to jego sytuację oraz uwiarygodniało krążące w „polskim” Londynie pogłoski, że Lewkowicz był komunistycznym agentem. „Olcha” nie miał zresztą co do tego żadnych wątpliwości. Stwierdził wprost: „powiedźcie Lewkowiczowi, żeby trochę ostrożniej redagował swoje pismo. Was usłucha, ze mną będzie dyskutował”. Takie oświadczenie „zastrzeliło” oficera wywiadu. Olszewski dodał, iż Lewkowicz, powinien przestać upodabniać „Oblicze Tygodnia” do „Trybuny Ludu”, inaczej będzie musiał zrezygnować ze współpracy z tym pismem i szukać innej „przykrywki”. Na spotkaniu „Bartosz” wręczył agentowi 80 funtów<sup>30</sup>.

6 lutego prezes SD donosił o przesileniu w Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego po ustąpieniu Ciołkosza z funkcji przewodniczącego. Pogłębiał się również rozłam w PPS oraz

---

30. AIPN, 01136/33, Notatka „Bartosza” z 22 I 1959 r. z rozmowy z „Olchą”.



kryzys w całej TRJN. Na tle ostatnich wydarzeń „Sulma” uważał, iż powstała „paląca konieczność ustalenia linii postępowania” oraz „wytyczenia zadań dla naszej agentury” („Olcha”, „Literat”, „Teodor”). „W wypadku całkowitego rozpadu TRJN w obecnej jego formie – podkreślał – musimy wiedzieć, w jakim kierunku powinny zmierzać nasze poczynania – przy tworzeniu się nowej struktury emigracyjnej”. Za swą pracę Olszewski zainkasował kolejne 80 funtów<sup>31</sup>.

Na przełomie marca/kwietnia 1959 roku, podczas pobytu „Bartosza” w Centrali, ustalono zadania dla „Olchy” na najbliższą przyszłość. Jako członek TRJN informator miał się ograniczać do wspierania opozycji: „O. nie powinien wysuwać się dalej jak opozycja, by nie stwarzać precedensów do atakowania go za prokrajową działalność”. Powinien za to aktywizować swoich kolegów z SD. W kierownictwie wydziału zdecydowano również, że ustąpi z redakcji „Oblicza Tygodnia” i znajdzie inną pracę. W Centrali uważano, że „Olcha”, jako polityk i agent wpływu „ma poważne możliwości pracy dla nas”: „Wszedł on już na łamy prasy angielskiej, ma poważne możliwości lansowania dogodnych dla nas koncepcji politycznych, tak w kontaktach z poważnymi działaczami Międzynarodówki Liberalnej, jak również na łamach prasy”. Wykorzystując możliwości agenta należało przed nim stawiać „bardziej konkretne i rzeczowe zadania”<sup>32</sup>.

Po powrocie do Londynu „Bartosz” 7 kwietnia spotkał się z „Olchą”. Agent wypytywał go o wrażenia z kraju i sytuację po III Zjeździe PZPR. Mówiąc o sprawach emigracyjnych Olszewski doniósł o wyborze Witolda Czerwińskiego na nowego przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Jego zdaniem był to kandydat przejściowy. Opozycja w TRJN poparła jego kandydaturę, gdyż nie był zacierzwionym politykiem. Odżyły również nadzieje na utworzenie centrolewicowej koalicji (PPS, „NiD”, PSL-OJN, SD, SP oraz PSL Bańczyka). Jak zaznaczył agent, na razie „trudno coś powiedzieć o przyszłości tego tworu ze względu na fakt, że każde z ugrupowań chce go wykorzystać dla swych celów”. Olszewski zapowiadał, że

---

31. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 7 II 1959 r. z rozmowy z „Olchą”.

32. *Ibidem*, Notatka służbowa z 7 IV 1959 r. dotycząca „Olchy”.

niebawem jedzie do Zurychu na posiedzenie zarządu Międzynarodówki Liberalnej (miał ewentualnie przeszkodzić w przyjęciu antykomunistycznej rezolucji). Zorganizował też rewanżowe przyjęcie dla angielskich liberałów (zgodnie z wytycznymi z Centrali zaprosił dwóch członków SD). Utrzymywał również korespondencyjny kontakt z działaczami niemieckimi. Na spotkaniu „Bartosz” wypłacił agentowi 160 funtów (za marzec i kwiecień)<sup>33</sup>.

5 maja 1959 roku oficer wywiadu odbył „dłuższą rozmowę” z Olszewskim. Najpierw spotkali się w mieszkaniu prezesa SD, gdzie „Olcha” dyktował Kasprzakowi opinie o sytuacji na emigracji. Następnie udali się na obiad. Agent mówił o postępującym politycznym zubożeniu wychodźstwa oraz alienowaniu się emigracyjnego kierownictwa. Donosił o większej ostatnio aktywności generała Andersa i kół wojskowych. Były dowódca 2. Korpusu został przyjęty przez szefa NATO w Europie. Anders i jego otoczenie mieli w dalszym ciągu liczyć na wybuch III wojny światowej. Olszewski przestrzegał również przed rodzącą się na wychodźstwie orientacją proniemiecką. Jej zwolennicy mieli być usadowieni w redakcjach londyńskiego „Dziennika Polskiego” oraz „Orła Białego”. Opcja proniemiecka miała także przeważać w ACEN. W dalszym ciągu trwały rozmowy w sprawie utworzenia na emigracji Centrolewu. Według agenta „Grupom tym jednak daleko jeszcze do ujednolicenia stanowiska i do rzeczywiście realnego podejścia w sprawach politycznych, do przyjęcia tezy, że obecnie nie ma już miejsca na pielęgnowanie na emigracji drugiej polskiej orientacji oraz że należy zająć stanowisko na konkretne pomaganie Polsce w sprawach, które niewątpliwie leżą w jej interesie”. Mówiąc o sytuacji w innych emigracyjnych środowiskach stwierdził, iż ośrodek Zaleskiego według powszechnej opinii „jest bez znaczenia i co najważniejsze – nieszkodliwy”. Podzielony był również Polski Narodowy Komitet Demokratyczny. Mikołajczyk działał sam i z nikim się ze swojej grupy nie liczył (w PSL nie było zresztą znaczących polityków, profesor Stanisław Kot w ostatnich latach poświęcał się raczej pracy naukowej niż działalności politycznej). „Bardziej sensowni, bardziej realni” byli

---

33. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 9 IV 1959 r. ze spotkania z „Olchą”.

działacze SP – Karol Popiel i Konrad Sieniewicz. Według Olszewskiego „Znaczenie politycznej emigracji streszcza się – poza wysyłaniem paczek do kraju – w tym, że emigracja mogłaby się stać poważnym pośrednikiem w sprawach gospodarczych i innych z Zachodem, że ma wpływ na Polonię amerykańską i francuską oraz, że ma pewne kontakty z obcymi, którzy traktują wypowiedzi różnych czynników emigracyjnych jako wypowiedzi narodu”. Jeśli emigracja stałaby się swoistym pasem transmisyjnym dla władz w kraju, co proponował „Olcha”, to utraciłaby wówczas polityczny charakter. „Na razie – konkludował agent – wpływ emigracji jest raczej szkodliwy. Jednakże nie można wykluczyć, że to się zmieni”. Informator nie widział natomiast szans na zlikwidowanie emigracji politycznej: „Jest [to] zbyt duży zespół działaczy pragnących się wyżywać”. Uważał jednak, że działalność emigracji należy skierowywać na rozwiązanie jej własnych problemów, a z drugiej strony umiejętnie wykorzystywać w interesie kraju w sprawach gospodarczych czy politycznych (pożyczki, granica na Odrze i Nysie, pokój, pertraktacje Wschód-Zachód). Prezes SD czuł się coraz gorzej w środowisku emigracyjnym, które było „ograniczone i zaślepione”. Chciał coraz bardziej wracać do kraju, ale pod warunkiem, że mógłby działać na odcinku politycznym lub propagandowym. W innym wypadku nie widział sensu w powrocie do Polski<sup>34</sup>.

26 czerwca „Bartosz” przyszedł do mieszkania Olszewskiego. Jak zwykle wypłacił mu 80 funtów i po krótkiej rozmowie pojechali do restauracji w centrum Londynu. Na spotkaniu agent opowiadał o najnowszych wydarzeniach z życia emigracji. Sprawą najbardziej elektryzującą był konflikt między Andersem a Kirkieniem wokół londyńskiego „Dziennika Polskiego”. „Olcha” nie miał na ten temat dokładnych informacji (przekazał dwie wersje wydarzeń krążące w „polskim” Londynie). Następnie

---

34. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 6 V 1959 r. ze spotkania z „Olchą”. Zob. też artykuły S. Olszewskiego o sytuacji międzynarodowej oraz roli i zadaniach emigracji: *Emigracja powojenna w roku 1958 (formy organizacyjne i przeobrażenia polityczne)*, „Oblicze Tygodnia” 1959, nr 14 (74), s. 4; *Realne niebezpieczeństwa i realne możliwości działania*, „Oblicze Tygodnia” 1959, nr 32 (92), s. 2; *Droga pokoju czy wojny*, „Robotnik” 1959, nr 3/4, s. 6-7.

poinformował, iż trzy partie opozycyjne w TRJN („NiD”, SP i SD) uzgodniły powołanie w terenie wspólnych komitetów demokratycznych. PPS, bojąc się zmajoryzowania komitetów przez „NiD”, nie poparła tej inicjatywy. Natomiast współpracujący początkowo z opozycją PSL-OJN zmienił front i „całkowicie przeszedł na stronę reakcyjnych ugrupowań”. Wobec płynnej sytuacji – stwierdził Olszewski – „nie wiadomo jeszcze, czy koncepcja komitetów demokratycznych zostanie urzeczywistniona”. Aby uniknąć ewentualnych ataków w TRJN za publikowanie artykułów w „Obliczu Tygodnia”, swoje teksty prezes SD podpisywał odtąd pseudonimem „Nałęcz”. Poinformował również „Bartosza”, że Małachowski namawiał go do powołania do życia nowej organizacji emigracyjnej. „Olcha” uważał plan redaktora „Tygodnika” za pisany palcem na wodzie. Oficer wywiadu nakazał mu zresztą, aby więcej się z Małachowskim nie zadawał<sup>35</sup>.

Nie wiadomo zresztą, czy w tej ostatniej sprawie Olszewski nie sondował stanowiska Warszawy. W tym samym czasie TW „Literat” doniósł, że prezes SD namawiał go do wejścia w skład wąskiej grupy (5-10 osób), która w ściśle poufnej atmosferze miała ustalić plan działania na emigracji (stosunek do kraju, sposoby przeciwdziałania wpływowi „niezłomnych”). „Literat” uważał, że do sprawy powiązania wychodźstwa z krajem Olszewski podchodził uczciwie, był jednak coraz bardziej niepoważnie traktowany przez emigrację: „Już samo pokazywanie się w towarzystwie Olszewskiego budzi zastrzeżenia i komentarze, na które co rozsądniejszy i ostrożniejszy działacz nie pójdzie”. Mając zaufanie do jego poglądów „Literat” obawiał się, że każda inicjatywa z powyższych względów już na początku może „spalić się”. Był również zdegustowany tym, że Olszewski do wspomnianej grupy wciągał Małachowskiego<sup>36</sup>. Wobec sprzecznych informacji trudno ostatecznie rozstrzygnąć jak było w rzeczywistości, ale wydaje się, że to raczej „Olcha” próbował wciągać Małachowskiego do współpracy. Nie znając w tej sprawie opinii swoich mocodawców, a może, co ważniejsze, nie

---

35. AIPN, 01136/33, Notatka „Bartosza” z 28 VI 1959 r. z rozmowy z „Olchą”.

36. *Ibidem*, Doniesienie TW „Literat” z 7 VII 1959 r. z rozmowy z „Olchą”.

wiedząc jak wyglądają relacje między Małachowskim a wywiadem PRL, inicjatywę ostrożnie zrzucił na potencjalnego współpracownika.

Na comiesięcznym spotkaniu, 14 sierpnia, Olszewski przedstawił aktualną sytuację w TRJN. Donosił również, że rozmowy między „NiD”, SP i SD w sprawie powołania komitetów czy klubów demokratycznych „w rzeczywistości nie prowadzą do niczego”. Winę za niepowodzenie akcji agent zrzucił na „NiD”, który „odciąga tę sprawę jak najdalej”. W raporcie dla Centrali porucznik Kasprzak nie opowiadał się zresztą za forsowaniem projektu. Uważał, że zdominowane przez „NiD” kluby „na pewno nie byłyby nam przychylne”. Co więcej, ich powołanie mogłoby w rzeczywistości opóźnić powstanie prokrajowej organizacji na wychodźstwie. Podczas spotkania „Olcha” bardzo narzekał na dyktatorskie zapędy Lewkowicza. Zamierzając poszerzyć kontakty międzynarodowe zapisał się do nowej organizacji: European – Atlantic Group. Na przełomie września i października prezes SD chciał pojechać do Włoch na kongres Międzynarodówki Liberalnej. Na wyjazd namawiał go również „Bartosz”, tym bardziej że agent opuścił ostatnie zebranie Międzynarodówki we Francji<sup>37</sup>.

W połowie września 1959 roku Olszewski ciągle miał jeszcze nadzieję na utworzenie klubów demokratycznych. Cała sprawa w dalszym ciągu traktowana była przez inicjatorów jako poufna. Oprócz prezesa SD w rozmowach na ten temat uczestniczyli: Rowmund Piłsudski, Jan Radomyski („NiD”), Józef Żywina, Konrad Sieniewicz (SP), Ryszard Zakrzewski, Zygmunt Zaremba, Artur Szewczyk (PPS) oraz Stanisław Wójcik (PSL Bańczyka). „Olcha” opowiadał się za nadaniem klubom formy nowej reprezentacji emigracji jednoznacznie skierowanej przeciwko „niezłomnym”. Agent wykazywał się również inicjatywą na forum międzynarodowym. Polemizował z proniemieckimi poglądami na łamach teoretycznego kwartalnika angielskich liberałów „The Pall Mall”. Próbował również umieszczać swoje artykuły w czasopismach niemieckich<sup>38</sup>.

W rozmowie z „Bartoszem” 20 października „Olcha”

---

37. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 21 VIII 1959 r. z rozmowy z „Olchą”.

38. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 16 IX 1959 r. z rozmowy z „Olchą”.



potwierdził pogłoski o poważnej chorobie generała Andersa (wspominał o tym na poprzednim spotkaniu). Poinformował również o zmianach w redakcji londyńskiego „Dziennika Polskiego”. Po odejściu Leszka Kirkiena i Tadeusza Horki gazetą kierował Aleksander Bregman, jego zastępcą został Stanisław Grocholski. Zdaniem informatora oddanie najważniejszych stanowisk w „Dzienniku” nidowcom miało na celu „powiązanie ich z reakcjonistami, aby nie dopuścić do rozbijania TRJN”. Kirkien planował wydawanie konkurencyjnego pisma. Olszewski uważał, że „byłby wielki plus, gdyby doszło do wydawania dwóch «Dzienników» zwalczających się nawzajem”. Na posiedzeniu Międzynarodówki Liberalnej we Włoszech agent, zgodnie z poleceniem, wygłosił przemówienie poświęcone granicy na Odrze i Nysie<sup>39</sup>.

22 grudnia 1959 roku „Olcha” donosił o postępującym rozbiciu i osłabieniu TRJN, do czego walcie przyczyniły się destrukcyjne działania opozycji. Wskazywał jednak na potrzebę działań konstruktywnych, odpowiednio pokierowanych przez kraj. Aby dokładnie omówić środki i cele działania wśród opozycji domagał się ponownego zorganizowania na kontynencie spotkania z przedstawicielem Centrali. Informował również o „ciekawej” sytuacji w PPS: Centralny Komitet Zagraniczny PPS stał na stanowisku bojkotowania Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego i Rady Trzech, zaś Klub PPS w TRJN udzielił Egzekutywie i Radzie całkowitego poparcia. Wytworzyła się więc sytuacja praktycznego rozbicia PPS. Kilka dni wcześniej, przed spotkaniem z „Bartoszem”, Olszewski rozmawiał z Kirkieniem. Redaktor „Kuriera Polskiego” mówił mu, że zachowując antykomunistyczną i antyreżimową linię nowy tytuł będzie kładł nacisk na informowanie o sytuacji w kraju oraz zwalczał wszystkie emigracyjne przedstawicielstwa polityczne. Prezes SD uważał, iż „Kurier” nie tylko przełamie monopol „Dziennika”, ale wcześniej czy później „położy” konkurenta<sup>40</sup>. W tej ostatniej sprawie jego prognozy nie sprawdziły się.

W pierwszych dniach stycznia 1960 roku Kirkien zaprosił Olszewskiego do swojego domu, gdzie przeszło trzy godziny

---

39. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 21 X 1959 r. ze spotkania z „Olchą”.

40. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 23 XII 1959 r. z rozmowy z „Olchą”.

rozmawiali na temat sytuacji na emigracji i roli, jaką powinien odegrać „Kurier Polski”. Na spotkaniu z „Bartoszem” 12 stycznia „Olcha” twierdził, że negatywnie ocenił linię polityczną „Kuriera”. Zarzucał Kirkienowi, że w jego gazecie było zbyt dużo antykomunizmu. Redaktor tłumaczył to taktyczną koniecznością. Miał powiedzieć: „Jest bardzo trudno pisać o «X», jeśli przez 15 lat wszystkie pisma wychowywały emigrację tylko na literze «A»”. Kirkien zaproponował również Olszewskiemu współpracę z „Kurierem”. Prezes SD nie odrzucił propozycji, stwierdził jednak, że jeśli coś umieści to nie pod własnym nazwiskiem. Agent pytał również „Bartosza”, jaką ma obrać taktykę i co sugerować opozycji w związku z coraz liczniejszymi głosami na temat zorganizowania wyborów do TRJN. „Olcha” obawiał się, że „z chwilą przeprowadzenia choćby połowicznych wyborów i częściowego ich udania się – doprowadzić to może do wzmocnienia reakcji i utrzymać obecną sytuację na emigracji przez dłuższy okres czasu”. Ponownie nalegał też na zorganizowanie spotkania z delegatem z kraju. Prosił oficera wywiadu, by przekazał do Centrali jego list w tej sprawie. W kwestii ewentualnych wyborów do TRJN kierownictwo wywiadu nie miało jeszcze żadnego planu działania. „Sulma” w komentarzu do raportu „Bartosza” ze spotkania z „Olchą” stwierdził: „W TRJN sytuacja się skomplikowała i w tej chwili trzeba poważnie rozważyć, jakie zająć stanowisko w kwestii inspirowania «opozycji»”<sup>41</sup>.

Olszewski był coraz bardziej rozczarowany i rozgoryczony polityką emigracyjną. Na spotkaniu z „Bartoszem” w dniu 9 lutego 1960 roku narzekał na powszechny marazm w TRJN. Krytykował zarówno „niezłomnych” („starszych panów bawiących się w rząd”), jak i opozycję, która jego zdaniem niczego nie chciała zmienić. Uważał, że w tej sytuacji nie tylko niepotrzebnie zasiada w TRJN, ale w ogóle pozostaje na emigracji: „Cała ta zabawa – twierdził – może trwać w nieskończoność, jeśli nie zacznie się pracować na innych odcinkach, ze szczególnym uwzględnieniem odcinka polonijnego”. Uważał, że opozycja stanęła przed wyborem: albo oficjalnie przejść na współpracę z Warszawą i działać w ramach polonijnych, co

---

41. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 13 I 1960 r. ze spotkania z „Olchą”.

musiałoby w konsekwencji „rozwalić” TRJN, albo wracać do kraju. Jego frustrację pogłębiał również brak odpowiedzi na propozycję spotkania z delegatem Centrali. W tej sytuacji chciał przeprowadzić zasadniczą rozmowę z „Bartoszem” i zastanowić się, co dalej robić. Chwiejne stanowisko Piłsudskiego („NiD”) oraz Zakrzewskiego (PPS) w rozmowach na temat klubów demokratycznych utwierdziło tylko Olszewskiego w przekonaniu, że opozycja w istocie rzeczy nie ma żadnego programu działania. Agent potwierdzał również pogłoski, jakoby „Kurier Polski” został zamknięty po interwencji Anglików. Miał w tej sprawie rozmawiać jeszcze z Kirkienem, chociaż „Bartosz” nie łudził się, że ten powie mu prawdę<sup>42</sup>.

Następne spotkanie zaplanowane było na 15 marca. Nie spodziewanie informator „wywołał” oficera wywiadu już 25 lutego. „Olcha” przyszedł bardzo zdenerwowany, wręcz roztrzęsiony. Wspominał o krążących w „polskim” Londynie pogłoskach o jego agenturalnej współpracy z krajem. Podczas jednej z dyskusji Piłsudski oświadczył mu, że mówi jak urzędnik ambasady PRL. Kiedy indziej Żywina powiedział mu, że słyszał, iż za agitację na rzecz planu Rapackiego dostaje wynagrodzenie z Warszawy. Naprawdę przestraszony był jednak listem z War Office, w którym proszono go, aby 2 marca zgłosił się na rozmowę. W piśmie wspomniano również, że prawdopodobnie posiada informacje, które mogą być interesujące dla władz brytyjskich. Agent nie wiedział, co ma robić. W pierwszym odruchu chciał nawet natychmiast wyjechać do kraju. Obawiał się jednak, że zostanie wówczas zatrzymany na granicy. Oficer wywiadu uspokajał go. Rozważając różne scenariusze twierdził, że Anglicy co pewien czas przeprowadzają z cudzoziemcami rutynowe rozmowy, a Olszewski mógł na siebie zwrócić uwagę pozytywnym stosunkiem do Polski. Wezwanie mogli również zainspirować „andersowcy”, aby poprzez Anglików postraszyć prezesa SD i zmusić go do zaniechania prokrajowej działalności. Porucznik Kasprzak brał także pod uwagę, że brytyjskie służby mogą chcieć zwerbować „Olchę”. Oficer wywiadu pouczył agenta, by na ewentualne pytanie o kontakty z peerelowską ambasadą opowiedział o ich spotkaniach. Miał powiedzieć, że rozmawiali

---

42. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 10 II 1960 r. ze spotkania z „Olchą”.

o sytuacji w Polsce. Mógł też wspomnieć o planach powrotu do kraju. Przyznanie się Olszewskiego do tych spraw, o których Anglicy mogli wiedzieć na podstawie obserwacji, albo rozmów z innymi osobami, było jak najbardziej rozsądne. O zasadniczej treści rozmów oraz o otrzymywanym wynagrodzeniu w żadnym wypadku nie wolno mu było wspominać. „Bartosz” miał świadomość, że angielski kontrwywiad orientuje się, iż pracuje na odcinku emigracyjnym i w związku z tym rozmawia z wieloma osobami. Trafnie rozumował, że przyznanie się „Olchy” do kontaktów z nim „zlikwiduje ewentualną sensację i tajemniczość naszych spotkań”. Zastanawiał się natomiast, dlaczego z jego informatorem chciał rozmawiać War Office, a nie Scotland Yard<sup>43</sup>.

8 marca Olszewski szczegółowo zrelacjonował „Bartoszewi” przebieg spotkania w War Office. Pierwsza rozmowa odbyła się 2 marca i trwała trzy godziny, następna dwa dni później, trwała 2 godziny. Z prezesem SD spotkało się dwóch oficerów bezpieczeństwa. Interesowali się działalnością Olszewskiego na emigracji: w TRJN, SD, Międzynarodówce Liberalnej. Następna seria pytań dotyczyła jego poglądów politycznych. Po negatywnych opiniach na temat emigracji pytano go, czy zamierza wrócić do kraju, na co „Olcha” odpowiedział twierdząco. Anglicy wypytывali go również o środki utrzymania. Emigracyjny działacz był dobrze przygotowany na to pytanie. Zgodnie z poleceniem „Bartosza” powiedział, że utrzymuje się z oszczędności, jakie pozostały mu po amerykańskim stypendium, ze zwrotów kiedyś udzielanych znajomym pożyczek oraz pisania artykułów. Przez jakiś czas pobierał zasiłek dla bezrobotnych, a ostatnio pracował w „Odgłosach” i „Obliczu Tygodnia”. Obecnie ponownie szuka pracy. Dalej pytano go o rozmowy z ludźmi z kraju: z kim i na jakie tematy rozmawiał. Olszewski opowiedział o kontaktach z pośłem Wende i „całej masie innych ludzi, których spotykał na terenie Londynu”. Anglików interesowały szczegółowe informacje na temat „Odgłosów” i „Oblicza Tygodnia”. Wypytywali, kto jest wydawcą pisma, jaki jest jego nakład, dlaczego „Olcha” zaczął tam umieszczać swoje artykuły, skąd zna redaktora Lewkowicza oraz czy zdaje sobie

---

43. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 25 II 1960 r. ze spotkania z „Olchą”.

sprawę, kto finansuje tygodnik. Pytania świadczyły, że brytyjskie służby dobrze orientowały się w politycznej geografii „polskiego” Londynu. Dowodziły również szczególnego zainteresowania oraz obserwacji działalności osób czy środowisk o prokrajowym nastawieniu. Anglicy pytali również Olszewskiego, czy zna kogoś z ambasady PRL. Prezes SD przyznał się do znajomości z Kasprzakiem i Małcużyńskim. Na koniec poprosili, aby przyszedł za dwa dni. Druga rozmowa rozpoczęła się od pokazania Olszewskiemu około 40 zdjęć z prośbą o wskazanie, kogo z tych ludzi zna. Olszewski rozpoznał na zdjęciach Kasprzaka i Małcużyńskiego. Następnie oficerowie bezpieczeństwa wybrali trzy zdjęcia i spytali „Olchę”, czy zna te osoby. Prezes SD nikogo z nich nie znał (oświadczone mu, że wskazane osoby prowadzą podejrzaną działalność). Anglicy interesowali się, w jakich okolicznościach poznał „Bartosza”, jak często się z nim spotyka, na jakie tematy rozmawiają. Dopytywali się, czy jego znajomy chciał go kontaktować z kimś z ambasady, czy zna dobrze zagadnienia emigracyjne, czy pytał o personalia niektórych emigrantów, jakie jest jego pochodzenie społeczne, czy jest osobą inteligentną, jaka jest jego znajomość języka angielskiego. Poprzez te szczegółowe pytania Anglicy chcieli się zorientować w tematyce rozmów, dowiedzieć się, jakimi sprawami interesuje się komunistyczna placówka, ale może przede wszystkim sprawdzić, jaki jest stopień zażyłości Olszewskiego w kontaktach z pracownikiem ambasady (wywiadu) PRL. Po przesłuchaniu prezes SD spytał, czy władze brytyjskie uważają jego znajomość z „Bartoszem” za podejrzaną i czy w związku z tym ma zerwać z nim kontakty. Oświadczone mu, że tego nie sugerują, ale proszono, aby uważał i nie dał się wciągnąć w podejrzaną historię. Rozmowy, szczególnie druga, prowadzone były w przyjemnym tonie. Olszewski był jednak nie na żarty przestraszony. Na spotkaniu z „Bartoszem” oświadczył, że w najbliższych miesiącach zamierza wrócić do kraju. Wcześniej chciał jednak oficjalnie wystąpić z TRJN i SD. Dopytywał się, co mógłby robić po przyjeździe do Polski. Prosił, aby w przyszłości raczej nie dawać mu już więcej pieniędzy. Przyjął jednak kolejne 80 funtów. Oświadczył również, że w nowej sytuacji spotkanie z delegatem z kraju nie wchodzi już w grę. Kasprzak ponownie go uspokajał, nalegał, aby nie podejmował



poehopnych działaa<sup>44</sup>.

O niespodziewanych problemach z agentem „Sulma” niezwłocznie poinformował Centralę. Na naradzie w kierownictwie wywiadu w dniu 16 marca 1960 roku, z udziałem wicedyrektora Departamentu I MSW pułkownika Zbigniewa Dybały, naczelnika Wydziału V Departamentu I majora Władysława Wojtasika oraz jego zastępców: majora Szlamy Pronta i kapitana Kalinowskiego, ustalono, że por. Kasprzak będzie się rzadziej spotykał z agentem i na bardziej oficjalnej płaszczyźnie. Odnośnie „Olchy” postanowiono również: „hamować jego wyskoki, nadal go jednak trzymać na emigracji. Jego zadaniem będzie w sposób spokojny, raczej pasywny, nadal podtrzymywać opozycję”. Zdecydowano się również obniżyć mu dotację<sup>45</sup>.

Kolejną rozmowę „Bartosz” odbył z „Olchą” 25 kwietnia. Po ostatnich wydarzeniach oficer wywiadu był szczególnie ostrożny. Jak odnotował w raporcie, zarówno przed, jak i w trakcie spotkania dokładnie sprawdzał, czy nie jest śledzony. Obserwacji nie zauważył. Na spotkaniu agent poinformował, że po wyrzuceniu Ciołkosza i jego towarzyszy z PPS sytuacja w TRJN zmieniła się całkowicie. Olszewski oświadczył, że paradoksalnie atmosfera nie sprzyjała jednak rozbiciu emigracji. W trudnej sytuacji górę zaczęły brać tendencje kłajstrowania rozsypującej się Rady. Przy okazji poszczególne ugrupowania i ich działacze starali się realizować swoje polityczne ambicje. Świadczyć miało o tym spotkanie Piłsudskiego i Thugutta z generałem Andersem po marcowym posiedzeniu TRJN. Przywódcy opozycji straszili, że „zjednoczenie” może ulec rozbiciu, jeśli ich postulaty będą w dalszym ciągu ignorowane. Prezes „NiD” nie konsultował jednak z politykami opozycji tego, co i w jaki sposób ma przedstawić Andersowi. Jak wynikało z relacji Piłsudskiego, generał bardzo chciał uratować jedność w TRJN. Konsekwencji rozbicia obawiali się również przywódcy innych partii. Według Olszewskiego „NiD” odgrywał czołową rolę w tej grze. Na fali politycznych sporów Rowmund Piłsudski

---

44. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 9 III 1960 r. z rozmowy z „Olchą”.

45. *Ibidem*, Parafraza szyfrówki „Sulmy” z Londynu z 27 II 1960 r.; *ibidem*, Wyciąg z protokołu rozmowy odbytej przez kierownictwo Departamentu I MSW w dniu 16 III 1960 r.

chciał być pośrednikiem między opozycją a „niezłomnymi”. „NiD” stałby się wówczas „zasadniczym ugrupowaniem w TRJN lub organie na jej miejsce powstałym”. Takie rozwiązanie informator uważał za najgorsze. Najlepsze, jego zdaniem, byłoby postulowane przez część „niezłomnych” wyrzucenie opozycji z TRJN. Opozycja musiałaby wówczas znaleźć nową platformę politycznego działania, co w konsekwencji pogłębiłoby rozbitcie wychodźstwa. Ze względu na kunktatorską postawę „NiD” nie ruszyła z miejsca sprawa wydawania przez opozycję nowego pisma. Argumenty Piłsudskiego o braku pieniędzy Olszewski uważał za pretekst. Istota leżała w tym, że w zawiąlanej politycznie sytuacji „nidowcy” nie chcieli wychodzić z nowymi deklaracjami ideowo-politycznymi. Świadczyć to miało o powstrzymywaniu się „NiD” przed ostateczną rozgrywką w TRJN i „obrotowym” charakterze tej partii. W tej sytuacji „sprawa wydawania pisma – argumentował Olszewski – które by wciągnęło opozycję w ostrą polemikę z reakcją emigracyjną jest przedsięwzięciem niezmiernie palącym. Pismo takie mogłoby pokrzyżować plany dogadania się w ramach TRJN i doprowadzić do dalszego rozbitcia, na którym winno nam zależeć”. O wydawanie pisma, które miałoby się stać trybuną opozycji w TRJN, zabiegał Bolesław Świdorski, znany emigracyjny księgarz i wydawca oraz współpracownik wywiadu PRL<sup>46</sup>. Olszewski był już coraz bardziej zniechęcony swoją dwuznaczną rolą na wychodźstwie. Z jednej strony chciał zerwać z TRJN i pracować na odcinku polonijnym, wyraźnie pokazując swoje prokrajowe oblicze. Z drugiej obawiał się, że Anglicy mogą poinformować Andersa o jego kontaktach z reżimową ambasadą. Piętno agenta Warszawy bardzo go bolało i utrudniałoby jakąkolwiek działalność polityczną na wychodźstwie. „Bartosz” prosił jednak agenta, aby w momencie decydującej rozgrywki nie wychodził z TRJN. Ponownie wypłynęła też sprawa pieniędzy. Olszewski nie chciał już przyjąć kolejnej raty miesięcznego wynagrodzenia. Twierdził, że nie jest już przydatny. W rzeczywistości chciał się chyba raczej wypłatać z sytuacji, w którą w dużym stopniu sam

---

46. Zob. K. Tarka, *«Jest tylko jedna Polska»*. Bolesław Świdorski – emigrant w służbie Polski Ludowej, w: *idem, Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki, LTW 2007, s. 197-250.

się uwikłał. Zamierzał dalej współpracować z Warszawą, ale jego ambicje sięgały zawsze znacznie wyżej. Chciał być politycznym partnerem kraju, i tak być traktowanym, a nie agentem komunistycznego wywiadu. Problemem i pokusą zarazem była trudna sytuacja materialna. „Olcha” ponownie szukał pracy. Gdy stracił amerykańskie stypendium, jego sytuacja bardzo się skomplikowała. Mógłby pewno znaleźć jakąś pracę, z racji wieku i „nieprzydatnego” wykształcenia zapewne nisko płatną, ale wtedy nie miałby ani środków, ani czasu, ani siły na zajmowanie się działalnością polityczną. Dla Olszewskiego polityka stała się niemal sensem życia, ale także żywiołem, który nim całkowicie zawładnął. W ten sposób się wyżywał, realizował. Innej drogi nie widział, tylko że ta droga zaprowadziła go donikąd. To, co było jego pasją, okazało się jego zgubą. Bardzo trudno przychodziło mu zrezygnować z „łatwych” pieniędzy, jakie oferował „Bartosz”. Zabezpieczały one przecież godziwy materialny byt. W ten sposób miał środki i czas na zajmowanie się polityką. Niewątpliwie narastała w nim jednak świadomość, że równocześnie tracił, i wobec kraju i na emigracji, to, co dla polityka było najcenniejsze: własne poglądy, niezależność, wiarygodność, a w końcu i szacunek – cały swój polityczny kapitał. Stał się zwykłym agentem. Po blisko godzinnej argumentacji „Bartosza” Olszewski i tym razem wziął pieniądze, choć ponownie deklarował, że to już ostatni raz. Zgodnie z niedawnymi ustaleniami w Centrali oficer wywiadu wnioskował o obniżenie w przyszłości miesięcznej dotacji dla prezesa SD do 60 funtów (w Warszawie aprobowano takie rozwiązanie). Ustalił też z Olszewskim, że w ramach działalności w TRJN nie będzie robił niczego więcej niż sama opozycja<sup>47</sup>.

Na spotkaniu w dniu 23 maja Olszewski ponownie był w kiepskiej formie psychicznej. Rozmowę z Anglikami traktował jak ostatnie ostrzeżenie. Ciągłe obawiał się „przecieku” i zarzutów, że emigrant rozmawiający z reżimową ambasadą nie może być członkiem TRJN. W razie ataku emigracyjnych polityków „Olcha” miał twierdzić, że również jest antykomunistą, ale nie uważa, iż trzeba popierać wojnę i sięgać po najostrejsze środki. Gdyby do tej „gry” włączyli się Anglicy, to wówczas wyjedzie (a

---

47. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 26 IV 1960 r. ze spotkania z „Olchą”.

właściwie ucieknie) do kraju. Prezes SD coraz bardziej był rozczarowany emigracyjną polityką i niemocą opozycji. Twierdził, że w TRJN „nic się nie zmienia, a widoki, aby opozycja cokolwiek zorganizowała, są bardzo słabe. «NiD» coraz bardziej zaczyna lawirować, a PPS jest ciągle niepewna”. Coraz poważniej myślał też o wystąpieniu ze swojego stronnictwa. Strach oraz przykazania „Bartosza” powstrzymywały go przed otwartą krytyką działań TRJN. Z drugiej strony psychiczną kondycję pogarszała świadomość konieczności kamuflowania swoich poglądów. Miał też moralne skrupuły, że bierze pieniądze. Bał się, że Anglików może zainteresować, skąd ma środki na utrzymanie, skoro ponownie nie pracował. Mogłoby to doprowadzić do poważnej afery. Oświadczył „Bartoszewi”, iż absolutnie nie przyjmie już więcej żadnych pieniędzy. W tej sytuacji oficer wywiadu nie nalegał. Olszewski dodał również, że powinni się rzadziej spotykać. Agent nie uważał swojego dotychczasowego postępowania za błędne. Czuł się jednak coraz bardziej osaczony ze wszystkich stron. Narastała w nim świadomość, iż znalazł się w matni i nie potrafił sobie poradzić, jak z tej sytuacji wyjść<sup>48</sup>.

Również emigracyjna polityka trwała w marazmie i bezruchu. 7 sierpnia agent donosił, iż „w ostatnim czasie ani grupa reakcyjna, ani opozycja nie zdecydowały się na żaden radykalny krok”. Politycznej ciszy sprzyjała pora wakacyjna. Zdaniem Olszewskiego „NiD”, najsilniejsza partia opozycji, „gra na zwłokę i absolutnie nie chce się zadeklarować na żadną stronę”, aby „w chwili wygrywania jednej z grup przyłączyć się do niej całkowicie”. Informator przypuszczał również, że Amerykanie, którzy „w różnych formach opłacają połowę działaczy «NiD», każą im lawirować między obydwoma ugrupowaniami opozycji”. Oportunistyczne stanowisko Piłsudskiego powstrzymywało pozostałych przeciwników „niezłomnych” przed działaniem. Samo SD nie mogło nic zrobić. Skazane było jedynie na obserwowanie zachodzących wypadków. „Bartosze” wielokrotnie nalegał zresztą na „Olchę”, aby nie wystawiał się na ataki swoich przeciwników i sam żadnych przedsięwzięć nie organizował. Olszewski był również rozgoryczony opieszałością w sprawie wydawania przez opozycję nowego pisma. Podkreślał, iż własny

---

48. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 24 V 1960 r. ze spotkania z „Olchą”.

organ zjednoczyłby opozycję i skupił wokół elementy, które nastawione są na współpracę z krajem. Z goryczą dodał, że w Polsce pewnie „nikt nie zajmuje się poważnie sprawami emigracji, bowiem obecna sytuacja nie powinna być pozostawiona samopas”. Po psychicznym kryzysie agent powoli odzyskiwał równowagę. Zaczynał się ponownie uaktywniać w sprawach wychodźstwa. Gdy „Bartosz” wspomniał mu, że wyjeżdża na urlop do kraju, prosił, aby „poruszyć jego sprawę z odpowiednimi czynnikami”. Dopytywał się o wytyczne: co i jak dalej ma robić?<sup>49</sup>

Na spotkaniu w dniu 6 października Olszewski już niemal rutynowo krytykował beczynność opozycji. Wyśmiewał wręcz zabawę w opozycję. W tej sytuacji „reakcja” w TRJN robiła to, co chciała. Agent miał już dosyć politycznej bierności. Ponownie sugerował, że powinien „przejsć na konkretną pracę propolską”. Wywiad PRL chciał jednak jak najdłużej trzymać swojego agenta w TRJN. W tej sytuacji „Bartosz” zaproponował, aby przed zerwaniem z emigracją napisać oskarżycielską książkę. Pokazałby w niej nicość politycznego wychodźstwa i jego wrogą działalność przeciwko Polsce. Praca nad książką zajęłaby informatorowi co najmniej pół roku, odwołując tym samym jego wyjście z TRJN. Po wydaniu książki z hukiem (co też było nie bez znaczenia) pożegnałby się z polityczną emigracją. Propozycja wydała się Olszewskiemu pociągająca. Ponownie też nęciły go „warszawskie” pieniądze. Stwierdził, że gdyby podjął się pisania książki, musiałby ograniczyć swoją pracę zawodową i zdecydować się na przyjęcie od ambasady „pomocy materialnej na życie, jak również na materiały niezbędne do napisania tej książki – broszury”. Od niedawna agent pracował jako księgowy w firmie rozprawdzającej norweskie swetry w Wielkiej Brytanii. Miesięcznie zarabiał niecałe 30 funtów. Codzienna praca od godziny 9 do 18 ograniczała mu czas na zajmowanie się sprawami emigracyjnymi. Olszewski nie potrafił długo wytrwać w swym postanowieniu, aby przynajmniej materialnie uniezależnić się od swych mocodawców<sup>50</sup>.

Przedłużająca się stagnacja w TRJN i postawa „tkwią i

---

49. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 8 VIII 1960 r. ze spotkania z „Olchą”.

50. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 8 X 1960 r. z rozmowy z „Olchą”.



czekam” coraz bardziej mierzyła „Olchę”. 3 listopada 1960 roku agent żalił się „Bartoszewi”, że wielokrotnie zgłaszał chęć opuszczenia tego „towarzystwa”, albo dopominał się o konkretny plan działania dla siebie. Nieodmiennie odpowiadano mu, by jeszcze poczekał i „posiedział” w TRJN. Z obojętnością reagowano również na sugestię powrotu do kraju, bądź rozpoczęcie pracy na emigracji „po linii polonijnej”. Centrala nie odpowiedziała również na jego list. Wszystko to, zdaniem Olszewskiego, świadczyło, że jest niepoważnie traktowany przez kraj. Agent nalegał na zgodę na wyjście z TRJN i rozpoczęcie działalności w prokrajowym Komitecie Tysiąclecia. Ciągłe zarzucał też opozycji, że nie ma żadnego planu działania. Kwestia klubu demokratycznego, która na nowo odżyła, była pisana palcem na wodzie. Dyskusja w tej sprawie trwała dwa lata i nie przyniosła żadnych efektów. „Olcha” uważał, że sprawa może nabrać realnych kształtów „dopiero wówczas, jak «NiD» rzeczywiście się przekona, że nic nie zyska w TRJN”. Zresztą i tak nie wróżył tej inicjatywie wielkich perspektyw, gdyż wychodzące masy „nie interesują się polityką emigracyjną, a jest ona uprawiana jedynie przez małą grupę tych samych ludzi”<sup>51</sup>.

Bezruch, polityczny marazm w TRJN, beczynność opozycji, zmęczenie i zniechęcenie pracą zawodową, która pochłaniała gros czasu, pojawiające się na nowo oskarżenia o progomółkowskie stanowisko oraz nie najlepszy stan zdrowia wpływały negatywnie na psychiczne samopoczucie Olszewskiego. Uważał się, że wbrew jego zamiarom „Bartosze” wciągnął go w pracę agenturalną. Miał wyrzuty, że brał pieniądze. Przekonywał oficera wywiadu, że działał z pobudek ideowych, a nie materialnych. Wielokrotnie mówił, że gdyby mógł, zwróciłby wszystkie pieniądze. „Bartosza” zaczął drażnić jego płaczliwy ton. Na spotkaniu w dniu 6 grudnia 1960 roku powiedział zdecydowanie agentowi, że może zrezygnować z rozmów z nim, jeśli ten uważa, że wciągany jest w jakieś sprawy wbrew własnej woli. „Olcha” wyraźnie przestraszył się. Zaczął tłumaczyć oficerowi, że ten źle go zrozumiał. Pytał się, co więc powinien robić. Zgodnie z instrukcją Centrali porucznik Kasprzak powiedział mu, że ma pozostać w TRJN i „być obecnym przy

---

51. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 18 XI 1960 r. z rozmowy z „Olchą”.

pogrzebie tej instytucji”. Aby ten proces przyspieszyć, powinien aktywniej działać w szeregach opozycji nad powołaniem Klubu Stronnictw Demokratycznych. Przypominał też o propozycji napisania broszury, „pokazującej zgniliznę reakcji emigracyjnej”. Agent oświadczył, iż wówczas musiałby przerwać pracę zawodową i wrócić do korzystania z materialnej pomocy ambasady. Miał się nad tym zastanowić do następnego spotkania. Doniósł również o rozdzwękach w Radzie Trzech między Władysławem Andersem i Tadeuszem Borem-Komorowskim. Generałowie różnili się w ocenie sytuacji politycznej w kraju i na emigracji. W wyniku tych różnic Bór-Komorowski chciał nawet ustąpić ze stanowiska. Również przewodniczący TRJN, Tadeusz Bielecki, prezes Stronnictwa Narodowego, szukał ponoć kontaktów z ludźmi negatywnie ustosunkowanymi do Andersa<sup>52</sup>.

Kolejna rozmowa z agentem w dniu 9 stycznia 1961 roku, w ocenie Kasprzaka, była wręcz „nieciekawa i w pewnym stopniu denerwująca”. Olszewski ciągle powtarzał te same argumenty i żale: chciał być politykiem, a nie agentem, bał się, że Anglicy ujawnią jego kontakty z „Bartoszem”. Równocześnie mówił, że od przeszło roku, bez skutku, czekał na konkretne wytyczne do pracy i postępowania w środowisku emigracyjnym. Ponownie nie chciał brać pieniędzy. Odżyły w nim moralne skrupuły, strach przed ujawnieniem tego faktu i nieuchronną kompromitacją. Po „dość długich wywodach” na ten temat stwierdził ostatecznie, że chciałby się „trochę uspokoić”. Propozycję „Bartosza”, aby w takim razie przerwać spotkania, przyjął „z dużą ulgą”. Dodał jednak, że nie chciałby absolutnie zrywać kontaktu z ambasadą. W razie potrzeby uzgodnili sposób kontaktowania. „Olcha” zobowiązał się również, że bez porozumienia nie podejmie żadnej kluczowej decyzji (ewentualne wystąpienie z TRJN, rozwiązanie SD czy powrót do kraju). Agent nie był zdecydowany, czy pozostać na emigracji, czy wracać do kraju. Nie bardzo wiedział, co w ogóle ma robić. Przekazując Centrali swoją ocenę zachowania się Olszewskiego porucznik Kasprzak pisał: „O» robi wrażenie tchórza, szczególnie od momentu rozmowy z Anglikami. Od tego czasu całe swoje otoczenie

---

52. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 12 XII 1960 r. z rozmowy z „Olchą”.

podejrzewa, iż wiedzą, że kontaktował się z nami i był przez nas finansowany. Podejrzenie to paraliżuje jego ruchy i [powoduje – KT] rozdrażnienie psychiczne. Stąd jego załamanie. Nie należy wykluczyć faktu, że o swoich kontaktach z nami «O» poinformował swoją kochankę, u której się stołuje. (Nazwiska nie znam). Biorąc to wszystko pod uwagę uważam, że przerwanie kontaktowania się z «Olchą» należy uważać za celowe. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że «O» ze swoim stanem psychicznym może nam zrobić kawał przez opowiedzenie wszystkiego Anglikom»<sup>53</sup>.

Negatywna opinia oficera operacyjnego przyczyniła się do obniżenia rangi agenturalnej współpracy Olszewskiego. 8 marca 1961 roku podpułkownik Władysław Wojtasik, naczelnik Wydziału V Departamentu I MSW, zdecydował o przekwalifikowaniu „Olchy” na kontakt informacyjny. W uzasadnieniu wskazał, iż we współpracy z agentem zaistniały „pewne elementy dekonspiracji” (przesłuchanie przez brytyjski kontrwywiad). Ponadto Olszewski przy każdej okazji podkreślał, iż chce, aby traktować go nie jako agenta, ale jako polityka, który z racji swych politycznych przekonań chce pomagać krajowi. Nowa forma łączności nie oznaczała rezygnacji z wykorzystywania informatora na odcinku emigracyjnym<sup>54</sup>.

Ze współpracy ostatecznie zrezygnował sam „Olcha”. 19 czerwca 1961 roku odkręcił kurki w kuchence gazowej w swoim mieszkaniu. Pozostawił list adresowany do trzech osób: krewnej z Londynu Wandy Grodzickiej, byłej żony mieszkającej w Krakowie Wandy Olszewskiej oraz właścicielki domu, w którym mieszkał, Zofii Rosnerowej. W liście informował, że pozostawił oszczędności na pokrycie kosztów pogrzebu. Prosił, aby zachować jego gazety i dokumenty, w przyszłości ewentualnie przesłać je do kraju: „Wszystkie one, choć nieuporządkowane, mogą mieć kiedyś pewną wartość dla studiujących historię Stronnictwa Demokratycznego i emigracji”. Żegnając się z najbliższymi miał ponadto stwierdzić: „Życie moje przestało mieć jakikolwiek sens. Nie gniewajcie się na mnie. Za wszystko coście dla mnie zrobiły

---

53. *Ibidem*, Notatka „Bartosza” z 10 I 1961 r. z rozmowy z „Olchą”.

54. *Ibidem*, Protokół z 15 V 1961 r. z oceny sprawy agenta S. Olszewskiego ps. „Olcha”.

i czym żeście dla mnie były, stokrotne dzięki”. Rosnerowa zeznała na policji, że Olszewski był ostatnio w złej kondycji psychicznej. Wspominał nawet o samobójstwie<sup>55</sup>.

Przyjaciele zmarłego wskazywali na polityczne podłoże samobójstwa. Uważali, iż został zaszczyty przez endeków i ludzi Andersa. Z taką tezą na łamach „Oblicza Tygodnia” wystąpił Michał Lang, były członek Rady Głównej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Żegnając Olszewskiego atakował równocześnie politycznych oponentów prezesa SD: „Niestety Jego kontakty z działaczami krajowymi spowodowały ohydne w formie i treści ataki ze strony emigracyjnych reakcjonistów. Obrzucają Go mianem agenta. Kają usprawiedliwiać mu się z przeprowadzonych rozmów. Chcą tego prawego człowieka, który życiem swoim i działalnością wykazał swój głęboki patriotyzm, upokorzyć i zniszczyć. [...] Nadęci patriotycznymi hasłami bez pokrycia, często wykonywający agenturalne funkcje niezgodne z interesami narodu polskiego, ze Stanisława Olszewskiego chcieli zrobić «agenta». Chyba dlatego, aby przysłonić swoją działalność, tak często podpadającą pod właściwe miano obcej agentury”<sup>56</sup>.

W zupełnie innej atmosferze swych zmarłych niedawno członków: Władysława Folkierskiego i Stanisława Olszewskiego na posiedzeniu w dniu 15 lipca 1961 roku pożegnała Tymczasowa Rada Jedności Narodowej. Bohdan Podoski, polityczny przeciwnik prezesa SD, przypominając jego tragiczną śmierć podkreślił, iż zmarły „był politykiem poświęcającym walce o ideały, w które wierzył, całą swą energię i cały swój czas. Polityka była jedyną pasją jego życia. Jako polityk wziął

---

55. *St. Olszewski popełnił samobójstwo*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1961, nr 148, s. 1.

56. M. Lang, *Śp. Dr Stanisław Olszewski*, „Oblicze Tygodnia” 1961, nr 137, s. 3. We wspomnianym artykule M. Lang zarzucił również emigrantom, że przemilczeli śmierć prezesa SD, „nie zapomnieli o urazach, wykazując tym swą małość, swój brak kultury politycznej i poszanowania dla zasad humanitaryzmu i koleżeństwa”. Swym milczeniem „podkreślili przepaść, jaka dzieliła ich moralnie od wielkiego patrioty i prawego człowieka”. W ten sposób „oddali mimowolny, ale najwyższy hołd Zmarłemu”. Informacje o tragicznej śmierci S. Olszewskiego ukazały się jednak na pierwszych stronach londyńskiego „Dziennika Polskiego” (nr 146 i 148, ponadto w nr 148 i 149 wydrukowano jego trzy nekrologi) oraz „Orla Białego” (nr 25).

dobrowolnie na siebie obowiązek walki o Polskę, całą, wolną i niepodległą. Obowiązek ten wypełniał, tak jak go rozumiał, do ostatnich chwil życia. Padł ofiarą depresji, która niestety wyrwała go z naszego grona. Jakikolwiek był powód tej depresji, z bólu serdecznego się zrodził i pod sąd ludzki nie popada<sup>57</sup>.

Zarzuty pod adresem Olszewskiego, nawet jeśli brakowało bezspornych dowodów, nie okazały się pomówieniami. Emigracyjny działacz z trudem znosił środowiskową presję oraz oskarżenia o współpracę z reżimową ambasadą. Naprawdę bał się jednak sytuacji, w której pogłoski znalazłyby potwierdzenie w faktach. Nie wytrzymał psychicznie lęku przed groźbą ujawnienia kontaktów z wywiadem PRL. Nie potrafił żyć z piętnem zdrajcy, ze świadomością, że stał się zwykłym donosicielem i politycznym bankrutem. Podejmując współpracę miał nadzieję, że dyskretna pomoc i wsparcie z kraju zaprowadzą go na szczyt emigracyjnej polityki. Sądził, że jako przywódca opozycji na wychodźstwie będzie politycznym partnerem dla Warszawy. Gdy zrozumiał, że przegrał, dalsze życie straciło dla niego sens.

*Krzysztof TARKA*

---

57. „Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego. Dział Informacji” 1961 nr 16/17, s. 1.



Mikołaj TYRCHAN

## «KULTURA» A STAN WOJENNY W POLSCE\*

Ogłoszenie w grudniu 1981 r. stanu wojennego w Polsce spotkało się z gwałtowną krytyką wszystkich ważniejszych ośrodków emigracyjnych<sup>1</sup>. W komentarzu redakcji „Kultury” określi-

---

\* Fragment pracy doktorskiej *Paryska «Kultura» i «Zeszyty Historyczne» wobec konfliktów politycznych w Polsce Ludowej (1976-1989)* przygotowywanej w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

1. Zob. A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 438-439. Na temat wydarzeń stanu wojennego oraz działalności solidarnościowego podziemia zob. m.in. M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira. Rzecz o podziemnej «Solidarności»*, Paryż 1984; K. Łabędź, *Opozycja polityczna w Polsce w okresie stanu wojennego*, Wrocław 1989; J. Holzer, K. Leski, *«Solidarność» w podziemiu*, Łódź 1990; J. Karpiński, *Dziwna wojna*, Paryż 1991; K. Janowski, *Polska 1981-1989. Między konfrontacją a porozumieniem. Studium historyczno-politologiczne*, Warszawa 1996; K. Łabędź, *Spory wokół zagadnień programowych w publikacjach opozycji politycznej w Polsce w latach 1981-1989*, Kraków 1997; *Stan wojenny w Polsce. Stan badań*, red. A. Dudek, K. Madej, Warszawa 2001; M. Kosman, *Stan wojenny w Polsce 1981 r. w świetle paryskiej «Kultury»*, w: *Na obrzeżach polityki*, red. M. Kosman, Poznań 2002; *Stan wojenny w Polsce 1981-1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003; M. Surmaczyński, *Kryzys-stan wojenny-prześladowania: intelektualści i inteligenci*, Wrocław 2003; G. Majchrzak, *Obóz władzy w stanie wojennym*, H. Głębocki, *Dzieje «Solidarności» w podziemiu (1981-1989)*, J. Szarek, *Zachód wobec stanu wojennego*, R. Terlecki, *Wojenna codzienność*, w: *Droga do niepodległości. «Soli-*

no wprowadzenie stanu wojennego jako „jeszcze jedną polską tragedię narodową”, której sprawcą okazało się wojsko polskie inspirowane przez kierownictwo Kremla<sup>2</sup>. Wydarzenia 13 grudnia 1981 r. uznano wręcz za zamach stanu czy pucz wojskowy generała Jaruzelskiego, zmierzający do zaprowadzenia reżimu totalitarnego. „Kultura” podkreśliła wagę oporu stawianego w różnych częściach kraju przez załogi niektórych strajkujących zakładów i kopalń. Skrytykowała obóz rządowo-partyjny za porzucenie koncepcji podjęcia po Sierpniu 1980 r. prawdziwego dialogu ze społeczeństwem i całkowite podleganie rozkazom Moskwy, a „Solidarność” za nieprzygotowanie organizacyjne na konfrontację siłową<sup>3</sup>. Błędem okazało się zaniedbanie „pracy nad infrastrukturą ruchów wolnościowych w Polsce”, tworzeniem „rezerwowych” tajnych struktur konspiracyjnych itd. Redakcja wezwała stronę solidarnościową do zrobienia surowego rachunku

---

*darność» 1980-2005, Warszawa 2005, s. 107-273, 337-373; K. Kersten, O stanie wojennym. Raport dla sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, w: idem, Pisma rozproszone, Toruń 2006; A. Paczkowski, Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981-22 VII 1983, Warszawa 2006; «Solidarność» podziemna 1981-1989, red. A. Friszke, Warszawa 2006; G. Majchrzak, «Cała prawda» o opozycji. Propaganda stanu wojennego, „Więź” 2003, nr 6, s. 100-110; A. Paczkowski, Czy 13 grudnia 1981 był nieuchronną konsekwencją 31 sierpnia 1980?, „Przegląd Polityczny” 2005, nr 72, s. 37-40; Czy 13 XII 1981 Polska była państwem totalitarnym? – ankieta, „Przegląd Polityczny” 2006, nr 79/80, s. 164-219.*

2. *Nasza ocena, „Kultura” 1982, nr 1/412-2/413, s. 3-11.*

3. „Kultura” zaprezentowała kontrowersyjną tezę o konieczności poniesienia ryzyka ofiar śmiertelnych na skutek starć z siłami porządkowymi i oddziałami wojska. Na wiadomość o wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce Giedroyc zareagował gwałtownie, planując pierwotnie m.in. wywołanie solidarnościowego strajku generalnego w niektórych krajach Europy Zachodniej, organizowanie partyzantki (która miała otrzymać broń od ośrodków emigracyjnych) oraz wprowadzenie całkowitej międzynarodowej izolacji PRL. Jego zdaniem tylko bardzo ostra reakcja krajowych środowisk opozycyjnych i emigracji mogła zmusić Zachód do rzeczywistego protestu przeciwko działaniom Jaruzelskiego oraz uchronić od zawarcia kompromisu pomiędzy częścią elit solidarnościowych i ekipą rządzącą. Sankcje polityczne i ekonomiczne nie miały przy tym oznaczać równoczesnego zerwania współpracy kulturalnej. Środowisko „Kultury” opowiedziało się ponadto zdecydowanie za koniecznością udzielania wszechstronnej pomocy zagranicznej dla internowanych i ich rodzin oraz dla powstającego podziemia solidarnościowego. Zob. G. Pomian, *Lata «Solidarności», w: Jerzy Giedroyc. Redaktor-Polityk-Człowiek, opr. K. Pomian, Lublin 2001, s. 172-174.*

dotychczasowych błędów, a całe niezależne społeczeństwo do stosowania w nowej sytuacji politycznej taktyki „biernego oporu” i postawienia na działania niejawne. Od zagranicznych związków zawodowych oczekiwano potępienia represji policyjnych w Polsce i skrytykowania uwięzienia internowanych działaczy, oraz wywierania wpływu na rządy zachodnie w celu wprowadzenia sankcji ekonomicznych wobec państw bloku wschodniego<sup>4</sup>. Emigracja polska winna natomiast „wzmacniać dotychczasowe i tworzyć nowe ośrodki oddziaływania politycznego”. Jako „składniki minimalne” nowych programów tworzonych w kraju wskazywano żądanie zniesienia stanu wojennego i zwolnienia uwięzionych, wznowienia statutowej działalności organizacji związkowych, utworzenia Społecznej Rady Gospodarki Narodowej oraz przeprowadzenia wolnych wyborów do samorządów lokalnych.

Dla Krzysztofa Pomiana – jednego z najważniejszych współpracowników Jerzego Giedroycia w tamtych latach – porządek wprowadzany przez regulacje stanu wojennego oznaczał tworzenie rodzimej odmiany „sowietofaszyzmu”, porównywalnej wręcz z okupacją hitlerowską czy „wyczynami NKWD w latach 1944-1945”<sup>5</sup>. Drastyczne ograniczenia praw obywatelskich cofały poziom praworządności w Polsce o kilkadziesiąt lat<sup>6</sup>. Sławomir Mrozek stwierdził, iż stan wojenny ujawnił znaczny stopień zniewolenia społeczeństwa polskiego istniejącego w zasadzie od końca drugiej wojny światowej oraz rzeczywistą skalę wyalienowania grupy rządzącej<sup>7</sup>.

---

4. Autorzy „Kultury” analizowali reakcję krajów zachodnich na stan wojenny w Polsce, popierając z oczywistych powodów twarde stanowisko władz amerykańskich i krytykując „ugodową” linię polityków europejskich, a zwłaszcza niemieckich. Zob. Z. Byrski, *O kontrrewolucji Ronalda Reagana*, „Kultura” 1982, nr 1/412-2/413, s. 66-83; L. Unger, *Widziane z Bruckeli*, „Kultura” 1982, nr 3/414, s. 89-102; Z. Byrski, *USA versus Sowiety*, *ibidem*, s. 104-111; *Apel Polaków do narodu niemieckiego*, „Kultura” 1982, nr 6/417, s. 85-88; L. Unger, *Mój anty-raport o stanie wojennym*, „Kultura” 1983, nr 6/429, s. 52-65; J. Nowak, *Polska i ZSSR z perspektywy Białego Domu (Rozmowa z prof. Ryszardem Pipes'em)*, *ibidem*, s. 65-74.

5. K. Pomian, 13 Grudnia 1981, „Kultura” 1982, nr 1/412-2/413, s. 12-16.

6. Tenże, *«Solidarność» – zapłuty karzeł reakcji*, „Kultura” 1982, nr 3/414, s. 27-31.

7. S. Mrozek, *List do cudzoziemców*, „Kultura” 1982, nr 1/412-2/413, s. 17-19.

W tekście programowym Zdzisław Najder wskazał na najważniejsze cele stojące przed Polakami – ocalenie idei „Solidarności”, nagłaśnianie „sprawy polskiej” na arenie międzynarodowej oraz „dochowanie wierności tym zasadom moralnym i politycznym, które stanowić będą podstawę wskrzeszenia swobodnego rozwoju społeczeństwa polskiego”<sup>8</sup>. Wprowadzenie stanu wojennego okazało się według niego tylko pozornym zwycięstwem obozu władzy, który nie miał żadnego planu dalszego działania politycznego i gospodarczego, jak również własnego zaplecza społecznego. Najder przestrzegał przed próbami zminimalizowania znaczenia tradycji „Solidarności” poprzez znaczne osłabienie niezależnych związków zawodowych, bądź też stworzenie nowych, podporządkowanych aparatowi partyjnemu. Alternatywę dla legalnego ruchu związkowego stanowić mogła „Solidarność” konspiracyjna, oparta na idei organizowania „biernego oporu”. Umieędzynarodowieniem „sprawy polskiej” zajmować miała się z kolei emigracja, oddziaływająca na opinię publiczną państw zachodnich<sup>9</sup>. Akcentując konieczność trwania Polaków przy podstawowych zasadach moralnych Najder wskazywał zwłaszcza na wymóg zachowania solidarności społecznej oraz wyrażania sprzeciwu wobec kłamstw propagandy i kolaboracji z reżimem.

### *Sytuacja polityczna w Polsce*

Zespół „Kultury” analizował szczegółowo krajową scenę polityczną oraz działania jej głównych uczestników – obozu rządzącego, Kościoła i środowisk katolików świeckich, solidarnościowego podziemia i elit opozycyjnych. Dyskutowano m.in. na temat możliwości zawarcia kompromisu pomiędzy rządem a stroną społeczną, umożliwiającego podjęcie elementarnych kroków zapobiegających całkowitej zapaści życia społeczno-ekonomicznego w Polsce.

---

8. Socjusz [Z. Najder], *Przy zasadach stójmy*, „Kultura” 1982, nr 3/414, s. 3-15.

9. Chodziło m.in. o przekonywanie świata zachodniego, iż tylko ostateczna likwidacja pojałtańskiego podziału Europy spowoduje faktyczny rozwój pokojowej współpracy międzynarodowej. Zob. też K. Marek, *Jalta po latach*, „Kultura” 1982, nr 5/416, s. 54-71.

Według Czesława Bieleckiego stan wojenny oznaczał „wyeksploatowanie kolejnej szansy ewolucji systemu”<sup>10</sup>. Kreślił on trzy warianty dalszego rozwoju sytuacji – optymistyczny związany z proreformatorskimi działaniami partii (zezwalającej m.in. na istnienie „Solidarności” jako związku *stricte* zawodowego oraz rozwój samorządności lokalnej), „pośredni” oraz pesymistyczny, wyrażający się w „militaryzacji władzy” obejmującej także sferę gospodarczą i prowadzący do utrwalenia się ustroju „komunizmu wojennego”<sup>11</sup>. Za najbardziej prawdopodobne uznał on ustępstwa obozu rządzącego wyłącznie w sferze ekonomicznej, połączone ze świadomym pominięciem politycznych postulatów demokratyzacyjnych. Bielecki odrzucał wobec tego zdecydowanie politykę jakiegokolwiek bliższej współpracy z władzami stanu wojennego, wzywając do tworzenia „niezależnych grup oporu”, stanowiących podstawę „Podziemnego Społeczeństwa”.

Ta jednoznaczna postawa Bieleckiego (jak również samej redakcji) kolidowała z poglądem wyrażanym częściowo w krajowej publicystyce niezależnej i oficjalnej, dopuszczającym możliwość pertraktacji pomiędzy aparatem reżimowym i społeczeństwem. Znalazł on swoje odzwierciedlenie w *Tezach Prymasowskiej Rady Społecznej w sprawie ugody społecznej* z 5 kwietnia 1982 r.<sup>12</sup> Postulowały one zawarcie nowego kompromisu politycznego, ograniczonego jednakże głównie do problematyki społeczno-związkowej. *Tezy* zawierały program „ewolucyjny”, zakładający stopniowe wychodzenie ze stanu wojennego poprzez likwidację jego skutków (amnestia, uwolnienie internowanych, przywrócenie do pracy osób zwolnionych itd.) oraz umożliwienie legalnego działania „Solidarności” w zamian za obietnicę jej

---

10. Czesław Bielecki był jednym z najważniejszych krajowych korespondentów Giedroycia, informującym go szczegółowo o działalności solidarnościowego podziemia. Dzięki pomocy finansowej Redaktora założył jedną z największych oficyn niezależnych „CDN”, a od 1982 r. za pośrednictwem kurierów organizował konspiracyjny kanał przerzutu pieniędzy, wydawnictw i urządzeń poligraficznych. Zob. C. Bielecki, *Księżę Witold w podziemiu*, w: Jerzy Giedroyc..., s. 45-62.

11. M. Poleski [C. Bielecki], *Nasza wielka stabilizacja*, „Kultura” 1982, nr 4/415, s. 96-106.

12. *Tezy Prymasowskiej Rady Społecznej w sprawie ugody społecznej*, „Kultura” 1982, nr 5/416, s. 3-10. Zob. też A. Friszke, *Porozumienie – mimo wszystko. Prymasowska Rada Społeczna w stanie wojennym*, „Więź” 2004, nr 11, s. 83-98.



apolityczności i ograniczenie sfery aktywności do spraw czysto związkowych. Proponowano również namiastkę reprezentacji politycznej w postaci specjalnego ciała doradczego przy Sejmie (lub rządzie) oraz wolnych wyborów do rad narodowych.

Bliskie powyższej wizji pozostawały opinie formułowane w środowisku Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, które w dniu 7 kwietnia 1982 r. ogłosiło swój specjalny raport<sup>13</sup>. Ideę współdziałania różnych sił społecznych dyktowaną chęcią osiągnięcia kompromisu w podstawowych dziedzinach życia oraz potrzebę nawrotu do pracy „organicznej” w sferach neutralnych politycznie głosił ponadto na łamach „Kultury” jeden z aktywnych uczestników Konwersatorium – Stefan Bratkowski<sup>14</sup>. Zgłosił też projekt zorganizowania poza granicami Polski specjalnych rozmów wysłanników państw zachodnich i Związku Sowieckiego, przedstawicieli Watykanu, władz polskich oraz strony społecznej dotyczących zawarcia „umowy społecznej”, gwarantującej Moskwie zachowanie jej interesów geopolitycznych w regionie.

Zdzisław Najder uznawał możliwość rezygnacji społeczeństwa z części swoich roszczeń zgłaszanych w okresie istnienia legalnej „Solidarności”, ewentualne ustępstwa władzy miały mieć natomiast charakter znacznie bardziej poważny<sup>15</sup>. Chodzić miało mianowicie o wycofanie się z dotychczasowego kursu ostrej konfrontacji politycznej, usankcjonowanej utrzymaniem stanu wojennego. Takie rozwiązanie było jednak według Najdera mało prawdopodobne. Rozpatrywał on natomiast wariant wywierania ciągłej presji społecznej na rząd PRL, w celu zmuszenia go do „uzyskania od Moskwy większego marginesu swobody działania. Albo też – nakłonienie Moskwy do dopuszczenia do władzy w Polsce takiej ekipy, która pójdzie na wyraźny kompromis z narodem”. Według Jana Józefa Lipskiego sam Związek Sowiecki mógł wystąpić z inicjatywą zawarcia ugody społecznej w Polsce ze względu na obawy przed

---

13. *Polska wobec stanu wojennego*, „Kultura” 1982, nr 7/418-8/419, s. 143-208.

14. S. Bratkowski, *Czy problem polski jest rozwiązywalny?*, „Kultura” 1982, nr 5/416, s. 10-27; *idem*, *Dlaczego w Polsce nie ma miejsca na pozytywizm?*, „Kultura” 1982, nr 7/418-8/419, s. 208-218; *id.*, *Polska: Życie na zakneblowanym wulkanie?*, „Kultura” 1983, nr 1/424-2/425, s. 111-115.

15. Socjusz [Z. Najder], *Trzy wymiary polskich spraw*, „Kultura” 1982, nr 9/420, s. 5-16.

zbytнім rozszerzaniem się kryzysu w całym bloku wschodnim<sup>16</sup>.

Sceptyczny lub otwarcie krytyczny stosunek wobec projektu zawarcia „porozumienia narodowego” prezentowali: Gustaw Herling-Grudziński, Andrzej Micewski, Krzysztof Pomian i Tomasz Mianowicz<sup>17</sup>. Postawa ta wynikała m.in. z całkowitej niewiary w jakąkolwiek uczciwość członków obozu rządzącego w Polsce oraz ich rzeczywiste chęci do zdemokratyzowania stosunków społecznych w kraju. Z tego względu Mianowicz postulował dalsze rozszerzanie zakresu „autentycznej podmiotowości społecznej, jeśli trzeba – to w podziemiu, z pełną świadomością, że podziemie to może potrwać wiele lat”.

8 października 1982 r. Sejm PRL uchwalił nową ustawę o związkach zawodowych, oznaczającą w praktyce całkowitą delegalizację „Solidarności”. Krok ten stanowił dla komentatorów „Kultury” wymowny symbol prawdziwych intencji aparatu reżimowego odnośnie dialogu z rządzonymi. Według Pomiana oznaczać miał on koniec wiary przedstawicieli Kościoła oraz niektórych środowisk katolickich i inteligenckich w reformatorskie nastawienie obozu władzy<sup>18</sup>. Przestrzegał on jednocześnie robotników przed angażowaniem się w działalność nowych związków zawodowych, tworzonych pod ścisłą kontrolą czynników partyjnych w miejsce „Solidarności”, której nie udało się przekształcić w kadłubowy twór podporządkowany rządzącym.

Redakcja w specjalnym oświadczeniu z początku 1983 r. uznawała konieczność ostatecznego porzucenia oczekiwania na propozycje dialogu ze strony władzy, szykującej się – jej zdaniem

---

16. J. J. Lipski, G. Herling-Grudziński, *Proces o podpalenie PRL*, „Kultura” 1982, nr 10/421, s. 9-10. Wojciech Gruszewski proponował przeprowadzenie mediacji z władzami sowieckimi w kwestii przyznania Polsce większej autonomii wewnętrznej, respektującej geopolityczne interesy państwa sowieckiego, W. Gruszewski, *Czy porozumienie jest możliwe?*, „Kultura” 1982, nr 10/421, s. 85-89.

17. W. Bardzki [A. Micewski], *Samobójstwo socjalizmu*, „Kultura” 1982, nr 7/418-8/419, s. 82-88; K. Pomian, *Porozumienie czy kapitulacja?*, „Kultura” 1982, nr 9/420, s. 17-21; *id.*, *Zbrodniarze w mundurach i w cywilu*, „Kultura” 1982, nr 10/421, s. 89-94; T. Mianowicz, *Jeszcze raz o Polsce*, *ibidem*, s. 94-102.

18. K. Pomian, *Solidarność poza prawem*, „Kultura” 1982, nr 11/422, s. 3-11. Redakcja opublikowała listę postów głosujących za tym haniebnym – jej zdaniem – aktem prawnym, zob. *Nowa Targowica*, „Kultura” 1982, nr 12/423, s. 3-8.

– do zaostrzenia sytuacji politycznej w kraju<sup>19</sup>. W sytuacji narastającego kryzysu emigracja winna przejąć główny ciężar „rozwijania niezależnej myśli politycznej i podtrzymywania ducha narodowego, m.in. poprzez pełnienie roli rzecznika politycznego na Zachodzie i dostarczyciela koncepcji – obok roli organizowania pomocy materialnej i moralnej dla kraju”. Według „Kultury” emigracja powinna zostać wzmocniona przez przyjazd któregoś z czołowych autorytetów podziemnej „Solidarności”, który uporządkowałby kwestię działalności zagranicznych agend związku oraz służył pomocą w kontaktach z opozycyjnymi strukturami krajowymi (zarówno jawnymi, jak i zakonspirowanymi)<sup>20</sup>. W powyższym apelu widoczne są próby nawiązywania do roli przypisywanej emigracji politycznej w latach 50. i 60., kiedy to uważana była za centrum polskich starań niepodległościowych, inspirujące krajowe środowiska opozycyjne koncepcjami ideowymi oraz wspierające je materialnie<sup>21</sup>.

Od tego momentu „Kultura” propagowała konsekwentnie – praktycznie do końca lat osiemdziesiątych – projekt rozwijania podziemnych organizacji solidarnościowych, mających tworzyć alternatywne struktury społeczne, chociaż spory na temat ich

---

19. *Od Redakcji*, „Kultura” 1983, nr 1/424-2/425, s. 3-5.

20. Emigracyjni działacze solidarnościowi doprowadzili do powstania w Brukseli Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” (kierowanego przez Jerzego Milewskiego) oraz licznych biur związku w największych ośrodkach emigracji. Autorzy „Kultury” zarzucali im zmarnowanie okazji na faktyczne zainteresowanie problemami polskimi świata zachodniego, a szczególnie zagranicznych związków zawodowych. Według Mianowicza mogli oni doprowadzić m.in. do „czynnego poparcia sankcji amerykańskich przez zachód Europy”, zob. T. Mianowicz, *Polska: kilka uwag*, „Kultura” 1982, nr 9/420, s. 45-47. Zob. też *Pisma i Biuletyny «Solidarności» na Zachodzie*, „Kultura” 1982, nr 9/420, s. 132-135.

21. Dowodem istotnej działalności intelektualno-programowej środowisk emigracyjnych na rzecz kraju była konferencja zorganizowana w grudniu 1982 r. – z udziałem autorów i sympatyków „Kultury” – m.in. G. Herlinga-Grudzińskiego, Mirosława Chojeckiego, Wojciecha Karpińskiego, Czesława Miłosa, Leszka Kołakowskiego, K. Pomiana, Wojciecha Skalmowskiego, Konstantego Jeleńskiego, Aleksandra Smolara oraz znanych intelektualistów zachodnich (m.in. Raymonda Arona). Spotkanie poświęcone zostało analizie fenomenu ruchu solidarnościowego oraz możliwości kontynuowania jego działalności w warunkach stanu wojennego. Zob. K. A. J. [K. Jeleński], *Polska: Sierpień 1980-Grudzień 1982*, „Kultura” 1983, nr 1/424-2/425, s. 42-49.

kształtu i zadań trwały na łamach pisma (podobnie jak w krajowej publicystyce drugoobiegowej) już od chwili wprowadzenia stanu wojennego. Od Polaków niezaangażowanych bezpośrednio w działalność konspiracyjną oczekiwano natomiast przyjęcia określonych postaw obywatelskich, sprowadzających się ogólnie do wywierania nieustannej i zdecydowanej presji na władze w kierunku demokratyzowania ustroju<sup>22</sup>. Wzmacnianiu tych postaw służyć miała zakrojona na szerszą skalę akcja politycznej edukacji społecznej, realizowanej m.in. przez wydawnictwa drugoobiegowe (w stylu opracowań Polskiego Porozumienia Niepodległościowego) oraz dalsze propagowanie publicystyki emigracyjnej<sup>23</sup>.

Niezależnie od powyższego stanowiska zespołu pisma Jerzy Giedroyc zamieszczał wypowiedzi publicystyczne analizujące inne koncepcje polityczne. Stefan Kisielewski wracał np. w tekstach publikowanych w 1983 r. do swoich wcześniejszych wizji związanych z ideą nawiązania z Rosjanami porozumienia w kwestii wyrażenia przez nich zgody na kontynuowanie społeczno-ekonomicznych przemian w Polsce z zachowaniem strategicznych geopolitycznych interesów Moskwy<sup>24</sup>. Projekty tego typu formułowane w schyłkowym okresie stanu wojennego mogły być postrzegane zasadniczo wyłącznie w kategoriach prowokacji intelektualnej<sup>25</sup>.

Adam Michnik dokonywał z kolei próby spojrzenia na stan wojenny także z punktu widzenia partyjnych „reformatorów”, z których grona nie wykluczał nawet ekipy samego Jaruzelskiego<sup>26</sup>.

---

22. T. Klempski [T. Chrzanowski], *Widziane z bliska, ibid.*, s. 6-18.

23. T. Mianowicz, *Polityczny ruch oporu*, „Kultura” 1983, nr 3/426, s. 89-94; R. M. [pseud.], *Po zawieszeniu stanu wojennego*, „Kultura” 1983, nr 6/429, s. 96-104.

24. S. Kisielewski, *Bezsilność publicystyki*, „Kultura” 1983, nr 1/424-2/425, s. 116-136; *id.*, *Życie na niby czyli opcja obojętna*, „Kultura” 1983, nr 4/427, s. 70-74; *id.*, *O nadwiślańskim popłątaniu*, „Kultura” 1983, nr 5/428, s. 87-95.

25. Giedroyc również w pierwszym okresie stanu wojennego – jeszcze na początku 1982 r. – odmówił Kisielewskiemu opublikowania jego felietonu *Bić się czy rozmawiać*, propagującego ideę szukania dialogu ze stroną rosyjską. Zob. S. Kisielewski, *Bić się czy rozmawiać*, „Zeszyty Literackie” 1983, nr 2, s. 88-93.

26. A. Michnik, *Analiza i perspektywy*, „Kultura” 1983, nr 7/430-8/431, s. 65-89.

Jego zdaniem mógł on faktycznie stanowić dramatyczną próbę uchronienia Polski od interwencji sowieckiej<sup>27</sup>. Restrykcyjna polityka partii zmierzająca do osłabienia siły „Solidarności” oraz rozbicia jedności inteligencji i robotników nie przyniosła jednak zamierzonych rezultatów. „Dorobek” stanu wojennego był bardzo negatywny dla strony rządzącej – ze względu na ciągły kryzys polityczny i wzrastający opór społeczny, nieudaną reformę gospodarczą oraz całkowitą izolację Polski na arenie międzynarodowej<sup>28</sup>. Podkreślił przy tym optymistycznie, iż dla faktycznego przełamania sytuacji kryzysowej niezbędne okazać mogą się ostatecznie właśnie rozmowy pomiędzy władzą a stroną społeczną, którą trzeba będzie prędzej czy później potraktować w sposób partnerski.

22 lipca 1983 r. Rada Państwa zniósła stan wojenny na terenie Polski, ogłaszając częściową amnestię. Redakcja podtrzymała w związku z tym swoje stanowisko odrzucające zdecydowanie wiarę w możliwość nawiązania demokratycznego dialogu pomiędzy partią a rządzonymi i głoszące konieczność dalszej rozbudowy struktur „społeczeństwa podziemnego”<sup>29</sup>. Jako naturalnych sprzymierzeńców w walce niepodległościowej „Kultura” wskazywała „narody z nami sąsiadujące”, wzywając jednocześnie do walki z przejawami nacjonalizmu dyskryminującego mniejszości narodowe w kraju, a emigrantów polskich do aktywnej współpracy z emigracją wschodnioeuropejską.

Zespół „Kultury” zareagował na wprowadzenie stanu wojennego dość emocjonalnie. Główni autorzy pisma występowali w zasadzie przeciwko projektom jakiegokolwiek dialogu z władzą, głoszonym w kraju m.in. przez kręgi kościelne (Prymasowską

---

27. Z tezą tą nie zgadzał się kategorycznie Herling-Grudziński, zob. *Dziennik pisany nocą*, „Kultura” 1983, nr 12/435, s. 17-18.

28. Na temat kryzysu gospodarczego w Polsce oraz nieskutecznych prób przeprowadzenia reform ekonomicznych zob. J. Rakowski, *Długi PRL po zamachu*, „Kultura” 1982, nr 3/414, s. 129-135; *id.*, *Reformy gospodarcze Jaruzelskiego*, „Kultura” 1982, nr 4/415, s. 106-118; *id.*, *Czy niewypał?*, „Kultura” 1982, nr 5/416, s. 92-109; Z. Betański, *Podłoże gospodarcze załamania się Polski*, „Kultura” 1982, nr 6/417, s. 57-66; J. Rakowski, *Dylematy polskiego zadłużenia*, „Kultura” 1983, nr 10/433, s. 86-96; Z. Bartnicki [S. Kurowski], *Kryzys gospodarczy w PRL*, „Kultura” 1983, nr 11/434, s. 48-86 oraz Z. Fallenbuchl, *O sankcjach gospodarczych wobec Polski*, „Kultura” 1983, nr 12/435, s. 50-64.

29. *Od Redakcji*, „Kultura” 1983, nr 9/432, s. 3-4.



Radę Społeczną), Tymczasową Komisję Koordynacyjną oraz środowisko Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”. Pomimo tego Giedroyc zamieszczał w 1982 r. teksty rozpatrujące rozmaite warianty zawarcia hipotetycznej „ugody narodowej” ze stroną partyjną, czy nawet z samymi Rosjanami.

W pierwszym roku stanu wojennego władze podziemnej „Solidarności” wierzyły w siłę potencjalnych wystąpień społecznych (strajków, manifestacji zbiorowych itd.), które miały doprowadzić do kompromisu politycznego, oznaczającego nawet powrót do sytuacji „przedgrudniowej”. Wezwania do strajku generalnego mogącego przynieść zmiany polityczne okazały się jednak ostatecznie mało skuteczne – nieudany strajk w drugą rocznicę rejestracji NSZZ „Solidarność” ujawnił, iż spora część społeczeństwa pogodziła się z jej delegalizacją, a faktyczne wpływy podziemnych struktur solidarnościowych były dość ograniczone.

Od końca 1982 r. – w obliczu narastającej polityki represji ze strony władzy – komentatorzy „Kultury” odrzucali zdecydowanie jakiejkolwiek propozycje dialogu z obozem rządzącym, formułowane przez niektóre krajowe środowiska opozycyjne. W ten sposób pismo opowiedziało się w zasadzie po stronie opozycyjnych ugrupowań niepodległościowych, pozostających w ideowym sporze z autorami różnych koncepcji „ugodowo-reformistycznych”<sup>30</sup>. Nurt „niepodległościowy” opierał się przede wszystkim na założeniu konieczności prowadzenia radykalnej walki politycznej o cele maksymalne, czyli pełne odzyskanie suwerenności narodowej, oraz tworzenia systemu instytucji alternatywnych wobec struktur oficjalnych (idea „społeczeństwa podziemnego”).

### *Dyskusje o kształcie ruchu opozycyjnego*

„Kultura” opowiadając się za jak najszerzym rozwojem solidarnościowego podziemia analizowała wypowiedzi krajowych przedstawicieli opozycji, proponując również własne rozwiązania w tym zakresie. W dyskusji o organizowaniu pogrudniowego ruchu opozycyjnego ujawniło się wiele zróżnicowanych stanowisk – poczynawszy od idei stworzenia zdecentralizowanego „spo-

---

30. Na temat podziałów w krajowym „ruchu oporu” zob. m.in. L. Małyszka, *Opozycja: rozważania o metodzie*, „Arka” 1987, nr 20.

łączeństwa podziemnego” w oparciu o członków „Solidarności”, poprzez projekty powołania sformalizowanego państwa podziemnego, na pomysłach krzewienia „pracy organicznej” (prowadzonej w ramach niezależnego życia gospodarczego) kończąc.

Autorami jednych z pierwszych wypowiedzi na temat kształtu ruchu opozycyjnego byli Zbigniew Bujak i Wiktor Kulerski, postulujący odtwarzanie zakładowych struktur solidarnościowych, w tym również tajnych. Występowali oni jednak przeciwko tworzeniu większych ogniw regionalnych czy ogólnokrajowych, byli zatem za decentralizacją działań opozycyjnych<sup>31</sup>. To właśnie w tym kręgu rodziła się koncepcja tzw. „długiego marszu”, uznająca uprawianie czynnego oporu przeciwko władzy za niemożliwe. Zakładając konieczność długotrwałego funkcjonowania w warunkach *stricte* konspiracyjnych wierzone w możliwość wymuszania ustępstw ze strony władz poprzez stały nacisk coraz bardziej zorganizowanego „społeczeństwa podziemnego”, wspieranego wydatnym rozwojem drugoobiegowej publicystyki niezależnej. Pomysł ten został poparty m.in. przez Adama Michnika oraz Tymczasową Komisję Koordynacyjną, powstałą w kwietniu 1982 r. i stanowiącą nieformalne kierownictwo podziemnej „Solidarności”<sup>32</sup>.

Odrębny projekt polityczny zgłaszał w lutym 1982 r. internowany Jacek Kuroń, nawołujący do stworzenia powszechnego i dobrze zorganizowanego ruchu oporu, skupionego wokół centralnego ośrodka kierowniczego<sup>33</sup>. Główną metodą działania opozycji winny być liczne demonstracje ze strajkiem generalnym włącznie. Zdaniem Kuronia w przypadku braku ustępstw ze strony rządzących opozycyjne kierownictwo powinno przygotować społeczeństwo „do zlikwidowania okupacji w zbiorowym, zorganizowanym wystąpieniu”, które polegać miało na „równoczesnym uderzeniu

---

31. Wywiad ze Zbigniewem Bujakiem i Wiktorem Kulerskim («Tygodnik Mazowsze» nr 2), „Kultura” 1982, nr 4/415, s. 155-160; Z. Bujak, *Walka pozycyjna*, „Kultura” 1982, nr 5/416, s. 32-35; W. Kulerski, *Trzecia możliwość*, *ibidem*, s. 35-37.

32. *Komunikat nr 1 Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ «Solidarność»*, „Kultura” 1982, nr 6/417, s. 82-83. Zob. też A. Friszke, *Powstanie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ «Solidarność»*, „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 155, s. 52-109.

33. J. Kuroń, *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia*, „Kultura” 1982, nr 5/416, s. 27-32.

na wszystkie ośrodki władzy i informacji w całym kraju". Ideę scentralizowania działań opozycji oraz wiarę w skuteczność strajku generalnego podzielał Zbigniew Romaszewski<sup>34</sup>. Tezy Kuronia wspierał Czesław Bielecki, przewidując możliwość siłowej odpowiedzi na przemoc ze strony władzy<sup>35</sup>. W tekście publikowanym w kraju postulował on zresztą stworzenie jednej organizacji niepodległościowej – Związku Walki „Solidarność” z reprezentacją krajową i zagraniczną, opartą na masowym ruchu oporu<sup>36</sup>. Przed gwałtownym, zbiorowym wystąpieniem „Solidarności” przestrzegali natomiast Gustaw Herling-Grudziński oraz Alexander Hall<sup>37</sup>. Żywili oni bowiem obawy przed niebezpieczeństwem całkowitej klęski strony opozycyjnej w potencjalnej konfrontacji ze zorganizowanym aparatem reżimowym oraz nieprzewidywalną reakcją Rosji na kolejne polskie „powstanie narodowe”.

Dyskusja zakończyła się w zasadzie z chwilą uformowania regionalnych struktur „Solidarności” podziemnej, przesądzając ostatecznie o jej scentralizowaniu<sup>38</sup>. Obok struktur kierowniczych w rodzaju Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej sporą wagę przywiązywano jednak do licznych niezależnych inicjatyw obywatelskich, polegających m.in. na żywiłowym rozwoju pism i wydawnictw drugo-obiegowych, tworzeniu tzw. Kół Oporu Społecznego oraz instytucji wyspecjalizowanych: Zespołu Oświaty Niezależnej, Rady Edukacji Narodowej, Komitetu Helsińskiego czy też Zespołu ds. Kultury<sup>39</sup>.

---

34. Z. Romaszewski, *«Rozpocząć przygotowania do strajku powszechnego...»*, „Kultura” 1982, nr 7/418-8/419, s. 79-82.

35. M. Poleski [C. Bielecki], *21 uwag o dialogu z terrorystą*, „Kultura” 1982, nr 9/420, s. 22-29.

36. M. Poleski [C. Bielecki], *Ciąg dalszy nastąpi*, w: *id.*, *Wolność w obozie*, Warszawa 1984.

37. G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, „Kultura” 1982, nr 7/418-8/419, s. 11; A. Hall, *Polemika z J. Kuroniem*, *ibid.*, s. 218-220.

38. Zob. m.in. M. Kołodziej [W. Pronobis], *Podziemne struktury NSZZ «Solidarność» (13 XII 1981-13 XII 1984)*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 72, s. 65-90.

39. Na łamach „Kultury” zamieszczano wykazy krajowych periodyków niezależnych, zob. *Potrzeba wolnego słowa*, „Kultura” 1982, nr 6/417, s. 73-80; *Dwieście lat polskiej prasy podziemnej. Spis wydawnictw podziemnych wydawanych obecnie w Polsce*, „Kultura” 1982, nr 12/423, s. 91-104; *Spis wydawnictw podziemnych w Polsce*, „Kultura” 1983, nr 5/428, s. 102-111. Zob. też *Wywiad z Wydawnictwem «Krag»*, „Kultura” 1983, nr 4/427, s. 75-81 oraz *Zespół Solidarności dla Spraw Kultury, Zagrożenie (Polska luty 1983)*, „Kultura” 1983, nr 5/428, s. 71-76.

Prężnie działały również w konspiracji niektóre organizacje „przed-grudniowe”, jak np. Niezależne Zrzeszenie Studentów<sup>40</sup>.

Publicyści „Kultury” analizowali działalność podziemnej „Solidarności” m.in. pod kątem jej faktycznego oddziaływania na szersze kręgi społeczne. Według Tomasza Mianowicza pod koniec 1982 r. jej wpływy zdecydowanie malały, co wynikać miało z błędnej taktyki przyjmowanej przez konspiracyjne kierownictwo oraz braku spójnego programu politycznego, który winien dążyć do stworzenia „jak najszerzych struktur społeczeństwa suwerennego (praktycznie podziemnego)”<sup>41</sup>. Skrytykował on wobec tego dokument programowy TTK z lipca 1982 r. *Spółeczeństwo podziemne*, w którym starano się ograniczyć rolę samej „Solidarności” głównie do funkcji samorządowego ruchu związkowego.

W oświadczeniu z początku 1983 r. zespół „Kultury” kreślił obraz pożądanego kształtu opozycji krajowej, w ramach której „jawnie działające ośrodki niezależne powinny posiadać głębokie oparcie w ośrodkach i ugrupowaniach niejawnych, a także w strukturach podziemnych. [...] Nie chodzi tu o wzajemne uzależnienie czy podporządkowywanie, ani też o organizacyjne związki między grupami działającymi jawnie, a grupami niejawnymi. Chodzi właśnie o rozmaitość, rozbudowę w głąb, wielopłaszczyznowość”. Tylko bowiem istnienie „głębokiego zaplecza może zabezpieczać jawnie działające stowarzyszenia, ugrupowania i struktury przed samowolą i bezprawiem, przed bezwzględnym rozbiciem przez władze i przed zniszczeniem ich dorobku”. Jako główny cel działania niejawnego wskazywano „informowanie, kształcenie, wychowywanie i pobudzanie do myślenia politycznego”<sup>42</sup>. „Kultura” postulowała zatem zarówno opozycyjną działalność legalną – w ramach wyznaczonych przez obowiązujące uregulowania prawne, jak i konspiracyjną, która miała przejąć na siebie główny ciężar walki o niepodległość.

Tadeusz Chrzanowski opowiadał za wersją opozycji elitarnej,

---

40. J. Czaputowicz, *NZS i co dalej*, „Kultura” 1982, nr 12/423, s. 86-91; P. Waingertner, *Dekada buntu, czyli o NZS-ie lat osiemdziesiątych*, „Zeszyty Historyczne” 2000, z. 133, s. 3-16.

41. T. Mianowicz, *Po sierpniu – przed grudniem*, „Kultura” 1982, nr 12/423, s. 9-14.

42. „Kultura” 1983, nr 1/424-2/425, s. 4-5.

oddziałującej na „masy” społeczne jedynie pośrednio<sup>43</sup>. Przeciwno koncepcji „dysydenckiej” występował Tomasz Mianowicz, którego zdaniem tajne struktury konspiracyjne winny obejmować wszystkie sfery aktywności obywatelskiej – od kultury czy oświaty na działalności *stricto* politycznej skończywszy<sup>44</sup>. Głównym ich celem miała być „szeroka polityzacja społeczeństwa” i odpowiednia akcja edukacyjna.

Interesującą wizję opozycji w Polsce przedstawił Stefan Korboński, którego zdaniem masowa organizacja podziemna nie miała w zasadzie racji bytu na dłuższą metę ze względu na siłę komunistycznego aparatu przemocy<sup>45</sup>. Ponieważ realna walka o niepodległość czy ustrój demokratyczny była w istocie niemożliwa, należało skupić się na realizowaniu tzw. „małego programu polityki polskiej” w tych dziedzinach życia społecznego, w których „kontrola sowiecka dopuszcza pewne ulgi i nie spowoduje inwazji oraz bezpośredniej sowieckiej okupacji”. Z tego względu należało, jego zdaniem, wręcz zrezygnować z koncepcji struktur konspiracyjnych na rzecz jawnej walki społecznej o prawa obywatelskie, popieranej przez Kościół katolicki (w stylu Komitetu Obrony Robotników). Do działalności tajnej wolno natomiast było odwoływać się jedynie w wyjątkowych sytuacjach. Przeciwno tej oryginalnej koncepcji wypowiedział się Tomasz Mianowicz, którego zdaniem przejście od szeroko rozbudowanej po 13 grudnia 1981 r. aktywności konspiracyjnej do działalności wyłącznie jawnej czy legalnej było już niemożliwe<sup>46</sup>. Niezależnie od wagi przywiązywanej do struktur tajnych opozycja winna jednak szukać „jawnych” metod obrony interesów pracowniczych przy pomocy legalnego samorządu robotniczego oraz aktywizować społeczeństwo przy okazji organizowania strajków, demonstracji czy manifestacji ulicznych.

Za podsumowanie dyskusji oraz wyrażenie ostatecznego stanowiska „Kultury” w kwestii solidarnościowego podziemia okresu stanu wojennego uznać należy tekst Czesława Bieleckiego

---

43. T. Klempski [T. Chrzanowski], *Widziane...*, s. 8.

44. T. Mianowicz, *Polityczny...*, s. 92-93.

45. S. Korboński, *Podziemie wczoraj i dziś*, „Kultura” 1983, nr 4/427, s. 132-137.

46. T. Mianowicz, *Konspiracja, podziemie, opór społeczny*, *ibid.*, s. 138-143.



*Program i organizacja* z majowego numeru pisma z 1983 r.<sup>47</sup> Akcentował on konieczność rozwijania wszelkich inicjatyw obywatelskiego nieposłuszeństwa, które mogły tworzyć postulowane „Społeczeństwo Podziemne” – z akcjami „małego sabotażu”, dywersją psychologiczną wobec członków partii, rozwijaniem postaw opozycyjnych wśród ludzi aparatu przemocy, budowaniem podstaw „gospodarczej samowystarczalności” i represjonowaniem kolaborantów włącznie. Według Bieleckiego sama „Solidarność” winna zostać przekształcona w kadrową organizację niepodległościową, tworzącą centrum ruchu demokratycznego, opartego na licznych zakonspirowanych strukturach społecznych<sup>48</sup>. Krajowe aspiracje niepodległościowe reprezentowałyby natomiast Komitet Polski na Zachodzie. Bielecki opowiadał się przy tym zdecydowanie przeciwko koncepcji tworzenia w ruchu opozycyjnym poszczególnych partii politycznych.

Autorzy „Kultury” podtrzymywali konsekwentnie tezę o konieczności rozbudowywania niezależnych struktur społecznych, tworzących główną bazę działań opozycyjnych oraz alternatywę wobec oficjalnych instytucji państwowych. Mimo sporów na temat szczegółowego kształtu organizacji opozycyjnych stali oni na stanowisku, iż dominować powinna działalność niejawna, czy regularnie konspiracyjna. Wśród wielu rodzajów możliwych działań opozycyjnych akcentowano szczególnie akcję edukacyjną politycznej społeczności oraz rozwijania niezależnego obiegu intelektualnego.

Jerzy Giedroyc przywiązywał w okresie stanu wojennego szczególną wagę do udzielania znacznej pomocy materialnej dla solidarnościowego podziemia oraz osób represjonowanych i ich rodzin<sup>49</sup>. Środki finansowe przeznaczone na pomoc Polsce

---

47. M. Poleski [C. Bielecki], *Program i organizacja*, „Kultura” 1983, nr 5/428, s. 3-21.

48. Traktowanie „Solidarności” jako organizacji wyłącznie opozycyjnej było krytykowane przez część niezależnych publicystów krajowych, postulujących ograniczenie jej roli do zadań czysto związkowych, bądź też postrzegających ją w charakterze jedynie luźnej federacji różnych inicjatyw opozycyjnych, koordynującej ich działania.

49. Obszerne materiały na temat sytuacji internowanych zamieścił redaktor Giedroyc na łamach „Zeszytów Historycznych”, zob. *Głosy zza muru. Cz. I. Polska, czerwiec 1982*, „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 62, s. 141-188; *Głosy zza muru. Cz. II. Polska, wrzesień 1982*, „Zeszyty Historyczne”

uzyskiwano z datków czytelników emigracyjnych oraz z wpłat dokonywanych przez niezależne wydawnictwa na konto specjalnego Funduszu „Kultury” z tytułu przedruku publikacji Instytutu w kraju.

Środowisko „Kultury” wzięło aktywny udział w stworzeniu na emigracji specjalnego Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, sponsorowanego przez grono wybitnych przedstawicieli polskiego życia kulturalnego na Zachodzie, którego zadaniem miało być wydawanie książek autorów krajowych oraz opracowań dotyczących tematyki polskiej (a w szczególności najnowszych dziejów Polski)<sup>50</sup>.

Giedroyc wspomagał finansowo m.in. Niezależną Oficynę Wydawniczą, Wydawnictwo „CDN” kierowane przez Bieleckiego, „Tygodnik Mazowsze” oraz środowisko Komitetu Kultury Niezależnej i Funduszu Wydawnictw Niezależnych. Na pomoc redakcji „Kultury” mogły też liczyć periodyki zajmujące się – tak ważną dla Instytutu Literackiego – problematyką obszaru Europy Środkowowschodniej („Niepodległość”, „ABC”, „Obóz”) oraz liczne krajowe biblioteki nielegalne, zaopatrywane m.in. w publikacje emigracyjne.

### «Kultura» wobec Kościoła

Po rozbiciu legalnej „Solidarności” na początku stanu wojennego i przed ostatecznym wykrystalizowaniem się jej struktur podziemnych Kościół katolicki w Polsce stawał się zasadniczo głównym ośrodkiem oporu przeciw przemocy ze strony aparatu reżimowego. Kierownictwo Kościoła unikało jednak

---

1983, z. 63, s. 149-171, *Głosy zza muru. Cz. III.*, „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 65, s. 177-220. Zob. też B. Skaradziński, *Wronki-Warszawa-Wronki*, „Zeszyty Historyczne” 1995, z. 113, s. 67-90.

50. *Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej*, „Kultura” 1982, nr 6/417, s. 35-36. Fundusz tworzyli m.in. C. Miłosz, S. Barańczak, J. Czapski, J. Giedroyc, G. Herling-Grudziński, K. A. Jeleński, L. Kołakowski, S. Mrożek i K. Pomian. Por. podsumowanie działalności i ogłoszenie o zakończeniu działalności: *Komunikat Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 142, s. 232-234 oraz J. Challot, *Le Fonds d'aide aux lettres polonaises indépendantes: l'émigration intellectuelle polonaise face à l'état de siège du 13 décembre 1981*, Mémoire de Maîtrise sous la direction de M. Tomaszewski, Université de Lille III, Études polonaises, septembre 2003.

frontalnego zderzenia z władzami, wzywając całe społeczeństwo do zachowania spokoju i unikania niepotrzebnych sytuacji konfliktowych, mogących doprowadzić do rozlewu krwi. Apelował o to m.in. prymas Glemp, Rada Główna Episkopatu i sam Jan Paweł II, głosząc jednocześnie konieczność cofnięcia represji politycznych, uwolnienia internowanych działaczy oraz umożliwienia „Solidarności” dalszej możliwości legalnego działania<sup>51</sup>.

Komentatorzy „Kultury” od początku 1982 r. wzywali duchowieństwo do przyjmowania postawy sprzeciwu wobec działań reżimowych oraz unikania kontaktów z władzami dążącymi do zawarcia kompromisu z Kościołem<sup>52</sup>. Obawiali się oni m.in. potencjalnego wyrażenia przez hierarchię kościelną zgody na reaktywowanie „Solidarności” w nowej, „kadłubowej” wersji. Redakcja pisma krytykowała ponadto członków Episkopatu za zbyt słabą – jej zdaniem – krytykę polityki ekipy Jaruzelskiego<sup>53</sup>.

Czesław Bielecki podkreślał, iż podziemna „Solidarność” winna iść „równoległe z Kościołem”, nie wciągając jednak jego struktur w funkcjonowanie ruchu oporu<sup>54</sup>. Cele niepodległościowej polityki opozycyjnej nie były bowiem tożsame z umiarkowanymi poglądami większości członków Episkopatu, dążących do zachowania spokoju społecznego. Tomasz Mianowicz akcentował rolę Kościoła w walce o obronę praw narodowych i obywatelskich, krytykując go przy tym za zbyt ni pasywnizm, czy wręcz posunięcia niekorzystne dla sprawy niepodległościowej, związane np. z wyrażeniem sporego dystansu wobec amerykańskich sankcji ekonomicznych zastosowanych wobec rządu polskiego<sup>55</sup>. Gustaw Herling-Grudziński podnosił kontrowersyjną tezę – w istocie nie znajdującą odbicia w rzeczywistości – o próbie podzielenia ruchu solidarnościowego na dwa odłamy:

---

51. Zob. m.in. Jan Paweł II, *Prymas i Episkopat Polski o stanie wojennym*, opr. P. Raina, Londyn 1982; A. Micewski, *Kościół wobec «Solidarności» i stanu wojennego*, Paryż 1987, s. 65-230; M. Lasota, *Polski Kościół od 13 grudnia do Magdalenki*, w: *Droga do niepodległości...*, s. 275-295; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945-1989)*, Kraków 2003, s. 373-401.

52. Nasza..., s. 11; Socjusz [Z. Najder], *Przy zasadach...*, s. 13-14; G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, „Kultura” 1982, nr 3/414, s. 19-20.

53. *Trudny i drażliwy problem*, *ibidem*, s. 32-34; Chrystian [pseud.], *Czy obronimy się przed nienawiścią?*, „Kultura” 1982, nr 6/417, s. 80-82.

54. M. Poleski [C. Bielecki], *21 uwag...*, s. 25-26.

55. T. Mianowicz, *Polska...*, s. 47-48.

izolowany „laicki” oraz „sponsorowany” przez Kościół”, przygotowany na pertraktacje z władzami<sup>56</sup>. Nowy koncesjonowany związek zawodowy byłby jego zdaniem „karykaturą najważniejszego przełomu, jaki dokonał się po wojnie w Polsce”. Krytycznie wobec „mediacyjnych” posunięć hierarchów wypowiadał się także Tadeusz Chrzanowski<sup>57</sup>. Chodziło mu zwłaszcza o rozmowy z władzami dotyczące planowanej wizyty Jana Pawła II w kraju. Do głosów autorów polskich przyłączył się ponadto komentator francuski – Alain Besançon, zarzucający Watykanowi brak jednoznacznego potępienia ideologii komunistycznej, co wpływać miało pośrednio na nie dość kategoryczną postawę Kościoła polskiego<sup>58</sup>.

Spore emocje wzbudzały przygotowania do drugiej wizyty papieskiej, planowanej w 1983 r. Obawiano się m.in. tego, że uwiarygodni ona władze stanu wojennego w oczach samych Polaków i w odbiorze międzynarodowej opinii publicznej. Adam Michnik stwierdził wbrew tym opiniom, iż nie będzie ona „oznaczać aprobaty dla dyktatury w Polsce. Nikogo nie zmylą protokolarne spotkania Papieża z naszymi generałami i sekretarzami – każdy rozumie, że nie do nich przyjechał nasz niezwyklej rodak”<sup>59</sup>.

Jan Paweł II przebywał w kraju w czerwcu 1983 r. W swoich wystąpieniach nawiązywał do nauki społecznej Kościoła, czyniąc wyraźne aluzje odnośnie prawa ruchu solidarnościowego do reprezentowania interesów świata ludzi pracy. Doszło też do jego prywatnego spotkania z Lechem Wałęsą. Druga pielgrzymka papieska niewątpliwie umocniła nadzieje społeczne i postawy oporu wobec władzy. Komentatorzy „Kultury” oceniali ją jednak chłodno, czy nawet krytycznie. Według Herlinga-Grudzińskiego wizyta papieża „wzmocniła instytucjonalnie Kościół i «podlegitymizowała» Jaruzelskiego”<sup>60</sup>. Osłabieniu ulec miał przez to „laicki” składnik solidarnościowego podziemia, co sprzyjać mogło

---

56. J. J. Lipski, G. Herling-Grudziński, *op.cit.*, s. 7-8; G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, „Kultura” 1982, nr 10/421, s. 15-17; *id.*, *Dziennik pisany nocą*, „Kultura” 1982, nr 12/423, s. 23-25.

57. T. Klempski [T. Chrzanowski], *Widziane...*, s. 13-18.

58. A. Besançon, *Drugie milczenie Kościoła*, „Kultura” 1983, nr 3/426, s. 3-12.

59. A. Michnik, *Analiza...*, s. 66.

60. G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, „Kultura” 1983, nr 9/432, s. 7-8.

stworzeniu kadłubowych organizacji związkowych pod ścisłą kuratelą Episkopatu<sup>61</sup>. Autor krajowy uznał, iż Jan Paweł II zajmował zbyt umiarkowane stanowisko wobec przedstawicieli władzy, a jego spotkanie z Jaruzelskim na Wawelu stanowiło wręcz błąd polityczny<sup>62</sup>. Według niego „obaj dostojnicy doszli do pełnej ugody w jakichś bardzo ważnych, zasadniczych sprawach”. Zarzut ten uznany został za absurdalny przez ks. Franciszka Blachnickiego<sup>63</sup>. Tadeusz Chrzanowski doceniał znaczenie pielgrzymki, akcentując z kolei konieczność podjęcia intensywnego nauczania społecznej doktryny papieskiej, mającego doprowadzić do szerokiego ruchu „odrodzenia moralnego, etycznego i politycznego”<sup>64</sup>. Sam Kościół winien brać – jego zdaniem – aktywny udział w tej akcji „ewangelizacji społecznej narodu”, rezygnując ostatecznie z prowadzenia działalności jawnie politycznej.

Publicyści „Kultury” (szczególnie Gustaw Herling-Grudziński) zajmowali w zasadzie krytyczne stanowisko wobec postawy Kościoła katolickiego w Polsce. Doceniając jego istotny wkład w organizowanie pomocy dla represjonowanych i ich rodzin oraz różnorodny wpływ duchowieństwa na rozwój solidarnościowego podziemia i niezależnego obiegu kulturalnego, wyrażali oni obawy przed polityczną działalnością hierarchii kościelnej, mogącą prowadzić do zawarcia szkodliwych kompromisów z władzami, pomijających rzeczywisty interes narodowy. W oświadczeniu z września 1983 r. redakcja stwierdzała wyraźnie: „Kościół jest nieocenionym sojusznikiem w naszej walce o niepodległość [...], ale Kościół jako instytucja walczy w pierwszym rzędzie o utrzymanie swej wyjątkowej roli w państwie komunistycznym, należącym do bloku sowieckiego i to zmusza go do szukania kompromisów z partią. [...] Kościół ma swoje zadania i cele, które nie zawsze pokrywają się z interesami Polski [...]”<sup>65</sup>.

Taka postawa korespondowała z poglądami niektórych

---

61. Herling-Grudziński skrytykował też ówczesną koncepcję zespołu pisma „Głos”, zakładającą możliwość zawarcia taktycznego sojuszu politycznego pomiędzy „Solidarnością”, Kościołem i wojskiem, z pominięciem rządu oraz PZPR. *Ibidem*, s. 9-10.

62. Ł. J. [J. Łojek], *List z Kraju*, „Kultura” 1983, nr 9/432, s. 135-139.

63. F. Blachnicki, *List Otwarty do Redakcji «Kultury»*, „Kultura” 1983, nr 12/435, s. 152-154.

64. T. Klempski [T. Chrzanowski], *Pielgrzymka i pielgrzymstwo*, „Kultura” 1983, nr 10/433, s. 3-14.

65. *Od Redakcji*, „Kultura” 1983, nr 9/432, s. 3-4.



środowisk opozycyjnych w kraju, które podkreślały, iż cele Kościoła i opozycji są zbieżne tylko w określonym zakresie, co skutkować winno wyraźnym rozdzieleniem ich działań. Obawiały się one hamującego wpływu Kościoła na dążenia niepodległościowe, chęci zneutralizowania opozycji przez hierarchię, czy też jej całkowitego zdominowania<sup>66</sup>.



Oceniając stan wojenny po latach Jerzy Giedroyc stwierdził, iż „zastał «Solidarność» zupełnie do tego nie przygotowaną, bez zabezpieczenia ciągłości pracy i wypracowania linii postępowania. W czasie stanu wojennego pewne rzeczy zostały odbudowane nawet bardzo imponująco, jak prasa i wydawnictwa podziemne, ale jednocześnie powstały rozłamy i rozgrywki personalne”<sup>67</sup>. Surowa ocena strony solidarnościowej nie oznaczała zmodyfikowania stosunku Redaktora wobec samego stanu wojennego, który pozostawał niezmiennie krytyczny (podobnie jak w przypadku Gustawa Herlinga-Grudzińskiego).

W 1987 r. Giedroyc zamieścił na łamach „Kultury” obszerny wywiad z Ryszardem Kuklińskim, zbiegłym na Zachód współpracownikiem gen. Jaruzelskiego z okresu przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego<sup>68</sup>. Kukliński uznał go za osobę odpowiedzialną za dążenie do siłowego zakończenia kryzysu lat 1980-1981, które doprowadzić miało do zaoferowania Moskwie roz-

---

66. Opinie tego typu wyrażali w drugim obiegu m.in. Konstanty Gebert (Dawid Warszawski), Roman Zimand, Jerzy Surdykowski oraz publicyści periodyku „Niepodległość”. Zob. m.in. K. Łabędź, *Publicystyka «Solidarności» i opozycji politycznej w Polsce w latach osiemdziesiątych wobec Kościoła katolickiego i relacji między opozycją a Kościołem*, „Państwo i Społeczeństwo” 2003, nr 1, s. 35-50.

67. J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, opr. K. Pomian, Warszawa 1996, s. 302.

68. R. Kukliński, *Wojna z narodem widziana od środka (Wywiad udzielony «Kulturze»)*, „Kultura” 1987, nr 4/475, s. 3-57. Giedroyc przywiązywał wielką wagę do opublikowania tego tekstu i sprawy ucieczki Kuklińskiego z Polski. Obarczał on administrację amerykańską odpowiedzialnością za niepowiadomienie w 1981 r. kierownictwa „Solidarności” o przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego, o czym informował Kukliński po ucieczce na Zachód. Zob. J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952-1998*, opr. D. Platt, Wrocław 2001, s. 658-659; Redaktor [J. Giedroyc], *Stan wojenny w PRL a administracja amerykańska*, „Kultura” 1986, nr 7/466-8/467, s. 134-137.

wiązania „sprawy polskiej” za pomocą sił wewnętrznych. Jego zdaniem Jaruzelski mógł uniknąć zarówno stanu wojennego, jak i przewidywanej inwazji sowieckiej, co wymagało jednak zajęcia mniej uległej postawy wobec kremlowskiego kierownictwa oraz działań prowadzonych „na gruncie zawartych umów społecznych”.

W tekście zaprezentowanym w 1990 r. w „Zeszytach Historycznych” Jacek Trznadel wypowiedział się zdecydowanie przeciwko próbom „swoistej reinterpretacji stanu wojennego”, mającej na celu „nie tylko wybielenie, ale także heroizację tego podłego aktu przemocy”<sup>69</sup>. Określenie stanu wojennego mianem „mniejszego zła” było zdaniem Trznadla niedopuszczalne ze względu na skalę jego nieodwracalnych negatywnych konsekwencji, szczególnie w kwestii rozbicia więzi społecznych oraz przymusowej emigracji wielu przedstawicieli opozycji i młodego pokolenia.

W „Zeszytach Historycznych” opublikowano liczne artykuły autorstwa Tomasza Mianowicza i opracowane przez niego interesujące materiały archiwalne ukazujące bliżej kulisy podejmowania decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego przez ekipę generała Jaruzelskiego oraz wpływ kierownictw „sojuszniczych” partii państw Układu Warszawskiego na tworzenie atmosfery zagrożenia interwencją militarną, które stanowić miało rodzaj psychologicznego „straszaka” przyspieszającego rozwiązanie sprawy polskiej wyłącznie za pomocą sił wewnętrznych<sup>70</sup>. Jerzy Giedroyc umożliwił przedstawienie swoich racji również Wojciechowi Jaruzelskiemu, powołującemu się na ustalenia wynikające z archiwów rosyjskich i amerykańskich<sup>71</sup>.

Mikołaj TYRCHAN

---

69. J. Trznadel, *Stan wojenny (czas generała)*, „Zeszyty Historyczne” 1990, z. 91, s. 3-6.

70. Zob. *Stan wyższej konieczności*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 116, s. 58-82; *Rozmowy marszałka Kulikowa z kierownictwem PRL w marcu 1981 r. Dokument z archiwów Ministerstwa Obrony NRD*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 118, s. 34-44; *Rok 1981: mity i rzeczywistość*, „Zeszyty Historyczne” 1997, z. 119, s. 34-54; *Instrukcje dla bratniej partii: rozmowy Andrieja Gromyki w Warszawie przed IX Zjazdem PZPR*, „Zeszyty Historyczne” 1997, z. 120, s. 194-201; *Oceny i zalecenia: wizyta Michaiła Susłowa w Warszawie w kwietniu 1981 r.*, „Zeszyty Historyczne” 1997, z. 121, s. 165-171. Zob. też R. Pichoja, *Dwie solidarności: socjalistyczna i polska*, „Zeszyty Historyczne” 2000, z. 132, s. 192-207.

71. W. Jaruzelski, *O stanie wojennym raz jeszcze*, „Zeszyty Historyczne” 1998, z. 126, s. 3-54.

Andrzej CZYŻEWSKI

## SPÓR O PRL NA ŁAMACH «PAMIĘCI I SPRAWIEDLIWOŚCI». GŁÓWNE STANOWISKA

Wydaje się, iż nieprzypadkowo pierwszy numer periodyku naukowego, wydawanego pod auspicjami utworzonego w 1998 roku Instytutu Pamięci Narodowej-Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, poświęcony został debacie na temat generalnych ocen półwiecza Polski Ludowej<sup>1</sup>. Stosunek do najnowszej historii naszego kraju był i nadal jest czynnikiem silnie rozpalającym polemiczne zdolności zarówno zawodowych badaczy przeszłości, jak i szerokie rzesze dziennikarzy, publicystów, ludzi polityki czy też przeciętnego „Kowalskiego”. Nie dziwi zatem, że historycy związani z nowo powstałą placówką, której ustawowym polem zainteresowania obok dziejów okupacji jest właśnie okres PRL, postanowili dokonać swoistego bilansu zysków i strat w dotychczasowych badaniach poświęconych temu fragmentowi historii. Nie ulega również wątpliwości, że na kanwie rozważań o polskiej wersji „realnego socjalizmu” chcieli

---

1. Z okazji pięćdziesięciolecia istnienia poprzedniczki obecnego IPN, czyli Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu-Institutu Pamięci Narodowej, wydawany przez tę instytucję rocznik naukowy, skrótowo nazywany „Biuletynem” zyskał nowy tytuł – „Pamięć i Sprawiedliwość. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu-Institutu Pamięci Narodowej”.

oni dokonać prezentacji własnego podejścia do tematu, stosowanych metod badawczych, głównych obszarów zainteresowań. Miała być to także jak najlepiej rozumiana autoprezentacja samego IPN, z którym większość biorących udział w dyskusji była w owym czasie w mniejszym lub większym stopniu związana. Warto w tym kontekście zacytować fragment tekstu redakcyjnego umieszczonego w tym samym numerze „Pamięci i Sprawiedliwości”: „Włączamy się więc w nurt obrachunków Polaków z przeszłością i czy będzie to historia wojny i okupacji z lat 1939-1945, czy też dzieje PRL, stajemy przed trudnymi wyzwaniami, a zarazem przed szansą odegrania konstruktywnej roli w polskiej transformacji. Chcąc im sprostać, pragniemy nadać naszemu piśmie walor autonomiczności. Z jednej strony oznaczałoby to, że nie zamykamy się wyłącznie w kręgu zadań statutowych i bieżących zainteresowań Instytutu, lecz podejmujemy również szerszą problematykę historii najnowszej, która jest ważna w sensie naukowym i z punktu widzenia kształtowania narodowej pamięci. Dlatego łamy «Pamięci i Sprawiedliwości» powinny stać się otwartym forum naukowej debaty. Drugi aspekt pożądanej autonomii upatrujemy w przyjęciu postawy umiaru i racjonalnego dystansu względem bieżących sporów prowadzonych w mediach. Uznajemy bowiem, że jest to właściwy sposób budowania autorytetu IPN jako bezstronnej, apolitycznej instytucji zaufania publicznego”<sup>2</sup>. Wydaje się, że przytaczany fragment swoistego *credo* naukowego zamieszczonego w „Pamięci i Sprawiedliwości” można uznać za dobry punkt wyjścia do rozważań na temat dyskusji o bilansie PRL, rozgrywającej się na łamach pisma. Poruszone zostały w nim bowiem zasadnicze kwestie związane ze specyfiką badań poświęconych najnowszej historii naszego kraju prowadzonych w ramach Instytutu Pamięci Narodowej. Mam na myśli w głównej mierze stawiane przed pracownikami Instytutu zadanie wypełnienia „białych plam” w dziejach Polski, połączone z newralgiczną pozycją Instytutu jako placówki naukowo-administracyjnej, powołanej do życia mocą ustawy uchwalonej przez polityków.

Zgodnie z często praktykowaną w kolejnych tomach pisma

---

2. E. Dmitrów, *Od Redakcji*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 7.

konwencją, pierwszy numer „Pamięci i Sprawiedliwości” otwierał tekst, będący wprowadzeniem do debaty, której zapis również zaprezentowano czytelnikom. W tym konkretnym przypadku artykułem wprowadzającym był tekst Andrzeja Friszkego, bilansujący dotychczasową, czyli rozgrywającą się w latach 1989-2001, dyskusję na temat generalnych ocen dotyczących PRL<sup>3</sup>. Autor wyodrębniał trzy podstawowe obszary sporów na temat Polski Ludowej. Były nimi: zakres suwerenności państwa; PRL a totalitaryzm; oraz modernizacja Polski na gruncie gospodarczo-społecznym w okresie rządów PZPR.

Według Friszkego, generalna linia podziału w ocenach bilansu PRL pokrywała się z podziałem między ludźmi nauki związanymi z władzą ludową a tymi, którzy poprzedni system kontestowali. Jego zdaniem w ramach tych dwóch obozów tj. „postkomunistycznego”, czy też „postpeerelowskiego” oraz „post-solidarnościowego” istniały kolejne, wewnętrzne tym razem, pęknięcia i różnice w spojrzeniu na dziedzictwo Polski doby „realnego socjalizmu”. W opinii autora *Opozycji politycznej w PRL 1945-1980* przedstawiciele pierwszej z wymienionych formacji, czyli historycy znajdujący się niegdyś w szeroko rozumianej orbicie władzy, najczęściej w ogóle unikali wypowiedzi na temat bilansu minionej epoki. Jedynym, w ocenie Friszkego, odstępstwem od tej prawidłowości był podręcznik Antoniego Czubińskiego, a także kilka artykułów w zbiorowej pracy pod redakcją Mieczysława F. Rakowskiego<sup>4</sup>. Cechą wspólną tych tekstów była, jego zdaniem, próba zdecydowanej obrony PRL,

---

3. A. Friszke, *Spór o PRL w III Rzeczypospolitej (1989-2001)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 9-28. Na temat analizy debaty wokół bilansu PRL w szerszym kontekście zob. m.in. R. Stobiecki, *Spór o interpretację PRL w publicystyce i historiografii polskiej po 1989 r.*, w: *Historia. Poznanie i przekaz*, red. B. Jakubowska, Rzeszów 2000, s. 169-181. Tekst bilansuje wcześniejszą, rozgrywającą się przed faktycznym uruchomieniem działalności naukowej IPN, dyskusję na temat zasadniczych ocen okresu PRL.

4. A. Czubiński, *Dzieje najnowsze Polski. Polska Ludowa (1944-1989)*, Poznań 1992; *Polska pod rządami PZPR*, red. M. F. Rakowski, Warszawa 2000. W drugiej z wymienionych pozycji A. Friszke miał na myśli przede wszystkim zawarte w publikacji artykuły Adama Łopatki oraz, jak można domyślić się z kontekstu, Jaremy Maciszewskiego. Por. A. Łopatka, *Polityka PZPR wobec kościoła katolickiego*, w: *Polska pod rządami...*, s. 233-251, J. Maciszewski, *PZPR i świat nauki*, s. 169-185, tamże.



niekiedy kosztem elementarnej wiedzy na temat prawdziwego oblicza opisywanych wydarzeń i procesów. Wydaje się, że idąc tropem wskazanym przez Friszkego można określić ten typ podejścia do przeszłości PRL mianem „afirmującego”.

Z drugiej strony, na przykładzie tej samej pracy redagowanej przez ostatniego przywódcę PZPR, Friszke wyodrębniał w kręgu naukowców związanych z władzą komunistyczną grupę osób nastawionych do ostatniego półwiecza dziejów Polski w sposób mniej „afirmujący”. Można zatem przyjąć, że w nurcie historiografii i publicystyki historycznej z obozu „postpereelowskiego” istnieją jednak, mimo pozornej spójności, dwa podejścia do bilansu PRL: „afirmujący” (hagiograficzny) i „krytyczny” (wyważony)<sup>5</sup>.

Podobnie podzielony wydaje się być w opinii Friszkego obraz dziejów PRL o rodowodzie „postsolidarnościowym”, czy szerzej – opozycyjnym wobec *establishmentu* komunistycznego. Innymi słowy, w środowisku tym panuje wprawdzie zgoda co do zasadniczo krytycznych ocen historii Polski lat 1944-1989, niemniej w ramach tak definiowanego obozu istnieje grupa publicystów i historyków, którzy wobec rzeczywistości Polski Ludowej odnoszą się w sposób bardziej „nieprzejednany” niż reszta jego reprezentantów. Na jednym biegunie postaw wobec PRL Friszke lokuje zatem historyków „afirmujących” dorobek minionej epoki (takich jak np. Antoni Czubiński), na jego przeciwległym krańcu zaś tych, którzy w zasadniczy sposób go negują (np. Tomasz Strzembosz, Wojciech Roszkowski). Między dwoma skrajnymi stanowiskami sytuuje się większość zabierających głos w dyskusji, których jednoczy generalnie „krytyczne” podejście do bilansu PRL, pomimo znaczących różnic we własnych biografiach.

W opinii Friszkego najbardziej zażarta dyskusja toczy się w

---

5. Paweł Machcewicz w swojej analizie sporów o PRL opublikowanej w 2000 roku wyróżnił dwa zasadnicze stanowiska w debacie, które w jego opinii wyznaczały ramy całej dyskusji: „aprobujące” i „nieprzejednane”. Pierwsze z wymienionych w jego skrajnej postaci nazwał „apologetycznym”. Zwracał również uwagę na fakt, iż realiach polskich sporów o przeszłość w praktyce nie można mówić o rozdzieleniu refleksji naukowej od publicystycznej. Zob. P. Machcewicz, *Spory o PRL w polskiej historiografii i publicystyce po 1989 roku*, w: *Historycy polscy i ukraińscy wobec problemów XX wieku*, red. P. Kosiewski, G. Motyka, Kraków 2000, s. 68-81.

ramach samego obozu „postsolidarnościowego”, a nie, jak można by było przypuszczać, między przedstawicielami perspektywy „afirmującej” i „nieprzejednanej”. Przykładem takiego konfliktu (w ramach obozu „postsolidarnościowego”) była w jego odczuciu kontrowersja wokół zagadnienia postaw opozycyjnych w okresie hegemonii PPR/PZPR, łącząca się nierozzerwalnie z diagnozowanym wcześniej problemem totalitaryzmu. Friszke, skądinąd słusznie jak się zdaje, stwierdzał, iż spór o to, kto prowadził „realną” działalność opozycyjną w PRL, jest w zasadzie nierozstrzygalny, a sprawę komplikuje fakt, iż spór ten obciążony jest „istotnym podłożem psychologiczno-politycznym”.

Następująca po tekście dyskusja była w głównej mierze wymianą poglądów między, z jednej strony Jerzym Wiatrem, z drugiej zaś z pozostałymi jej uczestnikami, czyli m.in. Pawłem Machcewiczem, Andrzejem Friszke, Andrzejem Paczkowskim, czy też Antonim Dudkiem. W tym sensie pierwszy z wymienionych, mimo że sam w sposób „krytyczny” odnosił się do prac z kręgu „afirmującego” PRL, w realiach analizowanej dyskusji stał się, chcąc nie chcąc, rzecznikiem tego właśnie podejścia badawczego<sup>6</sup>.

Wiatr podkreślał w trakcie dyskusji, że część prac historycznych, powstałych po 1989 roku, w sytuacji nieskrępowanej zapisami cenzury swobody wypowiedzi, posiada paradoksalnie typowe cechy prac powstałych w realiach poprzedniego systemu. Analizując postawę badawczą części historyków wolnej Polski stwierdził: „Jest to traktowanie historiografii nie tylko jako naukowego poznania historii niedawno minionej, ale jako instrumentu kształtowania świadomości z założoną tezą”<sup>7</sup>. Nie

---

6. Bezpośrednim powodem zaproszenia Wiatra do udziału w dyskusji był jak się wydaje fakt, iż w tym czasie opublikował on na łamach „Gazety Wyborczej” tekst, będący próbą analizy bieżących kontrowersji wokół badań poświęconych okresowi Polski Ludowej, J. J. Wiatr, *Spory o historię najnowszą*, „Gazeta Wyborcza” 2001, 18 VIII 2001. Nie należy jednak zapominać, iż znany socjolog był również aktywnym uczestnikiem części wydarzeń czy też procesów, opisem których zajmuje się historiografia podejmująca badania nad PRL. Chodzi tu rzecz jasna o podkreślenie dwuwymiarowości sytuacji Wiatra, który z jednej strony zabierał głos w dyskusji z pozycji badawczych, z drugiej zaś jako uczestnik wydarzeń, o których rozmawiano.

7. *Polityka wobec historii, historiografia wobec polityki: PRL i III Rzeczpospolita*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 35.

odmawiając historykom prawa do ferowania ocen moralnych na temat przeszłości, postulował uwzględnianie w tym obszarze refleksji historycznej, zamiast jednej obligatoryjnej – także inne perspektywy widzenia. Jak się wydaje, realizacja tego postulatu pozwoliłaby, w jego opinii, współczesnej historiografii oddalić widmo sprowadzenia naukowej refleksji nad historią PRL do wymiaru czysto prokuratorskiego oskarżenia (w tym kontekście – mijającego się z immanentną dla nauki zasadą dążenia do obiektywizmu)<sup>8</sup>. W nawiązaniu do własnego tekstu, zamieszczonego w „Gazecie Wyborczej”, Wiatr konkludował: „[...] nie mówię, że jest źle, kiedy wykorzystuje się argumenty historyczne do kształtowania pewnej świadomości. Tak zawsze w istocie rzeczy było, i to jest normalne. Istnieje jednak różnica między przedstawianiem przeszłości wartościującym – ale tak, że stara się zastosować swego rodzaju empatię w stosunku do innych niż własne postaw – a nastawieniem prokuratorskim”<sup>9</sup>.

Socjolog, wyraźnie akcentując potrzebę negatywnej w aspekcie moralnym „oceny dyktatury”, walczył zarazem o bardziej zniuansowane podejście do zagadnienia postaw reprezentowanych przez obywateli Polski Ludowej. Chodziło mu np. o to, by nie wyrzucać poza nawias dyskusji na temat postaw opozycyjnych wobec władz środowiska rewizjonistów partyjnych, czy też innych grup „reformatorskich” w PZPR. Dodatkowo postulował również zaniechanie praktyki piętnowania osób należących do partii, bez chociażby próby przypatrzenia się realiom, w jakim przyszło im żyć i pracować.

W kontekście potrzeby unikania w opisie przeszłości podejścia jednostronnego Wiatr postulował również zwiększenie nacisku na interdyscyplinarność historiografii, czyli uwzględnianie w pracach historycznych dorobku takich dziedzin, jak np. bliska jemu samemu socjologia. Dodać należy, iż Wiatr jest także autorem krytycznej w swej wymowie recenzji wspominanej pracy Antoniego Czubińskiego<sup>10</sup>. W tym sensie Wiatr zauważał zatem negatywne przejawy historiografii zarówno „afirmującej” PRL, jak i dokonującej jej całkowitej deprecjacji, i w obydwu wypad-

---

8. Tamże.

9. Tamże, s. 37.

10. J. J. Wiatr, *Historyk czy publicysta?*, „Gazeta Wyborcza” 2000, 22 XI 2000.

kach przestrzegał przed niebezpieczeństwem płynącym z tak skrajnie stronnich podejść do opisu rzeczywistości.

Antoni Dudek polemizując z częścią też zawartych w wypowiedzi Wiatra, podał w wątpliwość generalną diagnozę, jakoby w realiach III RP kwestia oceny PRL została zmonopolizowana przez polską prawicę, czyli w domyśle została wypaczona na potrzeby bieżącej walki politycznej. Dudek po pierwsze kwestionował zasadność użycia przez Wiatra samego określenia, czy też – w tym kontekście nie oddającej istoty problemu – etykiety „polska prawica”. Po drugie zaś udawał, iż zasadniczo krytyczny obraz PRL, pojawiający się w publikacjach z zakresu historii najnowszej, nie jest pochodną założeń światopoglądowych ich autorów (w domyśle „prawicowych”, antykomunistycznych), czy też panującego w tej materii monopolu jednej opcji ideowej, lecz jedynie odbiciem prawdziwego oblicza Polski Ludowej zawartego w dokumentach z tamtej epoki: „Czytając prace historyczne najmłodszych badaczy, zauważam, że są one równie krytyczne, jak te pisane przez starszych historyków. I dzieje się tak nie dlatego, że ludzie ci zostali ukształtowani przez oceny i opinie wyniesione z książek profesora Roszkowskiego, bo ich promotorzy i opiekunowie naukowcy wywodzą się z różnych szkół i mają różne poglądy polityczne. Powód jest inny: obraz PRL, jaki wyłania się z dokumentów PZPR czy aparatu państwowego, nie przystaje do tego, co zwykło się uważać w III Rzeczypospolitej za właściwe i normalne. Komuś, kto dorastał w systemie demokratycznym i gospodarce rynkowej, tamten ustrój musi się wydawać nieludzki lub co najmniej absurdalny. I dlatego myślę, że prace naukowe dotyczące PRL będą za dziesięć czy dwadzieścia lat co najmniej równie krytyczne, jak te powstałe w latach dziewięćdziesiątych”<sup>11</sup>.

Z kolei Andrzej Paczkowski odnosząc się do wprowadzającego tekstu Friszkego zauważał, iż podjęty w nim został przede wszystkim wątek samego sporu o PRL, tym samym kwestia całościowej analizy stanu badań nad najnowszymi dziejami Polski zeszła na dalszy plan. Zdaniem autora *Pół wieku historii Polski 1939-1989* bez szerszego uwzględnienia całości studiów nad dziejami Polski Ludowej (w tym i tych powstałych przed

---

11. *Polityka wobec historii, historiografia...*, s. 45.

1989 rokiem) trudno w pełni zrelacjonować i zrozumieć kontrowersje wokół tego, jakie wyobrażenia na temat okresu „budowania socjalizmu” w Polsce funkcjonują we współczesnej historiografii. Generalnie dezawuuując spuściznę oficjalnej nauki historycznej sprzed 1980 roku, Paczkowski apelował o wykorzystywanie części dorobku rodzimej socjologii lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, które w jego odczuciu pozwoliłoby na przesunięcie akcentów w pracy badawczej „z płaszczyzny czysto politycznej na społeczną”<sup>12</sup>. W jego opinii, nie tyle całość warstwy interpretacyjnej zawartej w pracach socjologicznych, ale właśnie same badania mogą być dla badacza dziejów PRL pomocnym źródłem m.in. w próbach bliższego przyjrzenia się niektórym przeobrażeniom społecznym, dokonującym się w Polsce Ludowej<sup>13</sup>.

Paczkowski odniósł się również do tezy Wiatra o potrzebie badania motywacji ludzi, którzy uczestniczyli w sprawowaniu władzy w okresie PRL. Historyk nie zgodził się z takim ujęciem zagadnienia, w którym kwestię naświetlania zjawiska akcesu sporej liczby Polaków do aparatu władzy sprowadzałoby się w głównej mierze do stwierdzenia, że większość z nich „chciała jak najlepiej, w ówczesnych warunkach, służyć swojej ojczyźnie”. Paczkowski wskazywał na całą gamę możliwych powodów, dla których żyjący w Polsce Ludowej decydowali się na wstąpienie do partii, czy też, ujmując rzecz szerzej, na współudział w jej rządach.

Nawiązując do kwestii oceny samego sporu wokół PRL, kolejny z dyskutantów Paweł Machcewicz uwypuklił przewijającą się w toku dyskusji diagnozę, że spór ten rozgrywał się w głównej mierze w wymiarze publicystyczno-ideowym, a nie *stricte* naukowym. Podkreślał przy okazji fakt, iż udział histo-

---

12. Tamże, s. 31-32.

13. Co warto podkreślić – zarówno Friszke, jak i Paczkowski uważali, że od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, w oficjalnym obiegu wydawniczym funkcjonowały oprócz prac o charakterze propagandowym także pozycje, które w dużym stopniu nadal bronią się przed zarzutami o propagowanie zafałszowanego obrazu PRL. W tym sensie wyżej wymienieni są zwolennikami tezy, iż nie wszystkie prace z zakresu badań nad dziejami najnowszych Polski, które powstały przed 1989 rokiem, były elementem nachalnej akcji indoktrynowania społeczeństwa przez władze i nadają się wyłącznie na przemiał.



ryków w debacie publicznej na temat PRL nie był dominujący, gdyż równie silnie zabierali w niej głos przedstawiciele świata mediów i polityki. Co więcej, jak podnosił Machcewicz, najbardziej wyraziste postawy w tej dyskusji zajęli ci spośród historyków, dla których dzieje PRL nie były do tego czasu centrum zainteresowań badawczych.

Wydaje się, że ówczesny dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN dotknął w swojej wypowiedzi istoty problemu, jaki pojawia się przy okazji każdej dyskusji na temat tego, czym była Polska lat 1944-1989. W mojej ocenie, po sześciu latach od chwili, gdy omawiana dyskusja miała miejsce, ówczesny, wysoki stopień uwikłania refleksji historycznej w bieżące rozgrywki polityczne – ogólnie rzecz ujmując destruktywny dla analiz historycznych – bynajmniej nie uległ redukcji.

Swoistą kontynuacją wątków podjętych we wspominanej powyżej dyskusji była przybliżana na łamach „Pamięci i Sprawiedliwości” w 2005 roku debata na temat PKWN, w której wzięli udział m.in. Andrzej Paczkowski, Janusz Wrona, Andrzej Friszke i Jerzy Eisler<sup>14</sup>. Wielkim nieobecny analizowanej dyskusji był Andrzej Werblan, który w 2004 roku opublikował na łamach „Przeglądu” tekst poświęcony rozważaniom na temat roli i znaczenia okresu tzw. Polski Lubelskiej<sup>15</sup>. Werblan starał się w swoim tekście zająć stanowisko pośrednie między diagnozowaną przezeń „białą i czarną legendą” PKWN. Ta pierwsza, w jego odczuciu, była domeną historiografii doby PRL, druga zaś święciła triumfy w Polsce po 1989 roku. W tym sensie jego postawę można uznać za analogiczną do tej, jaką w dyskusji analizowanej powyżej próbował zająć Wiatr. Wspólne dla obu wymienionych autorów było również akcentowanie w opisie rzeczywistości PRL postawy „realizmu” (w przypadku tekstu Werblana chodziło przede wszystkim o początki „władzy ludowej”). Brak uwzględnienia realnych uwarunkowań, w jakich przyszło działać społeczeństwu polskiemu od chwili wkroczenia żołnierzy Armii Czerwonej na tereny polskie w 1944 roku, był w opinii Werblana błędem prezentyzmu wielokrotnie powie-

---

14. PKWN – próba oceny, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 2, s. 13-30.

15. A. Werblan, *Alternatywa dla Londynu i... Moskwy*, „Przegląd” 2004, nr 30, s. 46-48.

lanym w wielu pracach z kręgu „czarnej legendy” PRL<sup>16</sup>.

Zarówno Paczkowski, Wrona, Friszke, jak i Eisler zgodnie wyrazili swoją dezaprobatę wobec poglądów lansowanych przez część historyków, najczęściej silnie związanych z byłym systemem, jakoby Polskę w obliczu zmian wywołanych przez II wojnę światową czekał los kolejnej republiki związkowej. Tym samym sprzeciwiono się jednej z często przywoływanych w podobnych sporach tez, jakoby polscy komuniści byli *de facto* bohaterami narodowymi, którzy uratowali niepodległość państwa wobec imperialistycznych zakusów Moskwy. W zasadzie wszyscy biorący udział w dyskusji byli też zgodni co do tego, że decyzje odnośnie kształtu terytorialnego i ustrojowego oblicza powojennej Polski zapadały w Moskwie, ewentualnie podczas spotkań Wielkiej Trójki. Z tego stwierdzenia, wspólnego zarówno dla krytyków PRL, jak i historyków, którzy starają się w swoich pracach wyraźnie dowartościowywać ten okres dziejów Polski, obydwu „obozy” wyciągają jednak inne wnioski. Historycy z kręgu „afirmującego” starają się kłaść nacisk na, ich zdaniem, pozytywne elementy całościowo rozumianego dorobku PRL. Z kolei większość tych, którzy Polskę Ludową oceniają krytycznie, okres hegemonii komunistów i ewentualne pozytywy wynikające z ich rządów uważają po pierwsze za rzecz wielce wątpliwą, po drugie zaś podkreślają wtórność „sukcesów” PPR/PZPR wobec niedemokratycznego, momentami zbrodniczego, charakteru poprzedniego ustroju.

Wydaje się, że najbardziej rozbudowane stanowisko wobec tez zawartych we wzmiankowanym tekście Werblana zajął Jerzy Eisler. Zwracał m.in. uwagę na fakt, iż pierwszy z wymienionych pisząc na temat przejmowania przez komunistów władzy na ziemiach polskich nie wspominał ani słowem o Armii Krajowej: „Jeżeli pisze się poważny artykuł na temat PKWN, o instalowaniu w Polsce władzy komunistycznej latem 1944 r., a gubi się taki «drobiazg» jak AK, to odbieram to jako poważny sygnał, że

---

16. Ten sam zarzut w opisie rzeczywistości lat 1944-1989 stawiał Wiatr części historiografii III RP. Zauważalna jest również w przytaczanych tekstach Wiatra, jak i Werblana tendencja do sytuowania własnych ocen niejako pomiędzy dwoma skrajnymi stanowiskami w opisie najnowszej historii Polski i przekonanie o własnym obiektywizmie w wyróżnionym obszarze badawczym.

coś jest nie tak”<sup>17</sup>. Eisler równie bezkompromisowo odniósł się do tezy, występującej w historiografii „afirmującej” PRL, a także przewijającej się niejako między wierszami w tekście Werblana, o tym, że postawa polskich komunistów zapewniła podstawy istnienia niepodległego państwa polskiego w kontekście politycznych rozstrzygnięć II wojny światowej. Eisler ten sposób ujmowania dziejów Polski uznał za element kontynuacji „mitu założycielskiego” stworzonego na potrzeby ideologiczno-propagandowe nowej władzy, który nie miał nic wspólnego z rzeczywistością. Kończąc swoje wystąpienie i wpisując się niejako w stały element omawianych sporów, czyli w kwestię oceny postaw reprezentowanych przez ludzi „władzy ludowej” Eisler stwierdził: „Dlatego też, gdy słyszę apele o oddanie należnego szacunku polskim komunistom, których działalność – w ocenie osób wypowiadających tego typu sądy – ocaliła powojenną Polskę od znacznie gorszego losu, niezmiennie odpowiadam retorycznym pytaniem: czy jest taki kraj na świecie, gdzie kolaborantom buduje się pomniki i ich imieniem nazywa się statki, szkoły, ulice i place?”<sup>18</sup>

Paweł Machcewicz, komentując sygnalizowany w trakcie dyskusji przez ówczesnego prezesa IPN Leona Kieresa rozdźwięk między perspektywą prawno-ustrojową a społeczno-polityczną w opisie Polski Ludowej, zauważył m.in.: „Sądzę, że można akceptować nieuchronną ciągłość prawną, społeczno-gospodarczą między PRL a III RP, a jednocześnie bardzo silnie, bardzo jednoznacznie podkreślać, że PRL była dyktaturą, przez część swojego istnienia krajem totalitarnym, w którym stosowano wobec obywateli terror na masową skalę, a od początku do ostatnich swoich dni – krajem niesuwerennym, łamiącym prawa człowieka. Niezależnie od wszelkich alternatyw, niezależnie od wszelkiej historycznej konieczności. Nie jest to sprzeczne z oczywistą prawdą, że w PRL, mimo wszystkich zbrodni i nieprawości

---

17. A. Werblan, *Alternatywa dla...*, s. 22. W początkowej fazie dyskusji Jerzy Eisler, na przykładzie powojennych obrachunków Francuzów z problemem Vichy, poruszył kwestię zbiorowego wymazywania przeszłości, jako jednej z możliwych form swoistego bilansowania przeszłości. Konstatował, iż na mocy decyzji politycznej epoki państwa pétainowskiego została faktycznie wymyta ze świadomości historycznej społeczeństwa francuskiego.

18. Tamże, s. 24-25.

rzządzających, uczciwie żyły i pracowały miliony ludzi. Osąd systemu w niczym nie pomniejsza dorobku tych ludzi (np. twórców kultury, ale też wszystkich innych), nie uwłacza ich pamięci. Uważam, że PRL nie może być dzisiaj częścią jakiegokolwiek pozytywnie rozumianej tradycji narodowej. Można akceptować ciągłość w pewnych zakresach i jednocześnie odrzucać tamto państwo, tamten system na poziomie symbolicznym, moralnym. Tutaj nie ma, jak sędzę, żadnej sprzeczności albo jest tylko pozorna<sup>19</sup>. Cytowany fragment wypowiedzi Machcewicza wydaje się o tyle ważny, iż był swoistą klamrą, podsumowaniem analizowanej dyskusji. Zawarta jest w nim próba „zdroworozsądkowego” pogodzenia perspektywy osobistej czytelników prac historycznych z wymową większości studiów na temat okresu Polski Ludowej, które zdecydowanie bardziej krytycznie podchodzą do kwestii bilansu PRL.

Podstawowym problemem wyłaniającym się z analizy tej dyskusji jest fakt, iż w wyniku nieobecności jakiegokolwiek przedstawiciela historiografii „afirmującej” PRL, była to dyskusja w pewnym sensie pozorna. Uczestników nie dzieliły w praktyce żadne różnice w generalnie negatywnej ocenie PKWN. Jakkolwiek dyskutanci różnili się w częściowych ocenach pewnych aspektów istnienia, czy też powołania Komitetu, to nikt z zabierających głos nie reprezentował stanowiska, z którym pozostali mogliby wejść w polemikę odnośnie „mitu założycielskiego” Polski Ludowej. Wydaje się, o czym zresztą mówili sami dyskutanci, iż w sytuacji gdyby na spotkanie stawili się reprezentanci innego spojrzenia na dorobek PRL, sama dyskusja stałaby się zdecydowanie ciekawsza. Niestety Andrzej Werblan, autor tekstu będącego w opinii dyskutantów egzemplifikacją postawy „afirmującej”, nie mógł, mimo zaproszenia, przybyć na omawiane spotkanie.

W przypadku obydwu przytaczanych dyskusji krąg osób biorących w nich udział był bardzo zbliżony. Co więcej, o czym już była mowa, między dyskutantami nie występowały zasadnicze kontrowersje wokół tego, jak oceniać półwiecze rządów komunistów w Polsce. Zatem obydwie spotkania historyków nie stały się forum wymiany poglądów między bardziej

---

19. Tamże, s. 29.

zantagonizowanymi stanowiskami, o których pisał Friszke w przytaczanym wcześniej artykule. Można w moim odczuciu wyciągnąć z tej konstatacji wnioski, że w chwili gdy analizowane dyskusje miały miejsce, perspektywą dominującą w problematyce historii najnowszej było przede wszystkim stanowisko „krytyczne” w podejściu do całościowo rozumianej spuścizny PRL. W tym sensie, wyodrębnione przez Friszkego postawy „afirmująca” oraz „nieprzejednana” istniały na rubieżach głównego nurtu sporów. Z drugiej jednak strony to właśnie postawa „afirmująca” wobec dziedzictwa komunistycznego była podstawowym punktem odniesienia dla zabierających głos w debacie. Co więcej, będące kamieniami milowymi tego typu podejścia do historii Polski Ludowej podkreślanie zasług partii-państwa w rozwoju cywilizacyjnym społeczeństwa polskiego, łagodnego oblicza systemu („najweselszy barak w obozie”) w dużym stopniu pozwalało stanowisku „krytycznemu” definiować zręby własnego myślenia o przeszłości.

Warto byłoby spróbować w tym miejscu umiejscowić analizowane powyżej dyskusje w kontekście podnoszonego przez A. Paczkowskiego za Karlem Jaspersem zagadnienia winy<sup>20</sup>. Historyk (aktywny uczestnik omawianych debat) odwołując się do stworzonych przez niemieckiego filozofa czterech kategorii winy: kryminalnej, politycznej, moralnej i metafizycznej, zaproponował podzielenie ich na dwie podgrupy. Pierwsza zawierałaby w sobie winę kryminalną i polityczną, druga zaś moralną i metafizyczną. Każda z wymienionych par implikowałaby inne podejście do „zadośćuczynienia” za popełnione w przeszłości przewinienia, tj. „rozliczanie” (ang. *retribution*) lub „obra-chunek” (ang. *reckoning*)<sup>21</sup>. W opinii Paczkowskiego rozliczanie następuje wtedy: „kiedy uznanie winy pociąga za sobą zastosowanie odwetu, w sensie prawnym czy fizycznym (tj. w trybie pozasądowym czy pozaustawowym). Rozliczanie skierowane jest przeciwko komuś innemu niż podmiot oceniający czy wina została popełniona. Podmiotem tym może być prawodawca ustalający normy, ale może być nim też tłum (motłoch), który

---

20. K. Jaspers, *Problem winy*, „Etyka” 1979, nr 17, s. 143-207.

21. A. Paczkowski, *Europejskie rozliczenia z przeszłością*, w: *Cywilizacja europejska. Wykłady i eseje*, red. M. Koźmiński, Warszawa 2004, s. 401-414.



dokonuje samosądu”<sup>22</sup>. Obrachunek natomiast charakteryzuje w głównej mierze „namysł nad samym sobą – zarówno w sensie indywidualnym, jak przede wszystkim w znaczeniu zbiorowym. Obrachunku takiego mogą (powinni) dokonywać także ci, którzy odpowiadają za zbrodnie, ale myślę tu zwłaszcza o tych, którzy w nich nie uczestniczyli, stanowili milczące audytorium – a nawet nie wiedzieli – gdyż nie mogli lub nie chcieli wiedzieć – o skali i charakterze zbrodni. Żyli, stanowiąc bierne «otoczenie zbrodni»”<sup>23</sup>. Jak zauważał Paczkowski, różnica w obydwu podejściach do dziedzictwa przeszłości bywa częstokroć płynna, momentami wręcz niemożliwa do jednoznacznego wytyczenia. Konstatował również, iż można mówić o pewnej stałej sekwencji wydarzeń, w której „obrachunek” występował zdecydowanie później w czasie niż „rozliczanie”. W kontekście współczesnych doświadczeń europejskich Paczkowski wskazywał na trzy zasadnicze okresy rozliczeń związanych z diametralnymi przeobrażeniami w historii kontynentu. Nas oczywiście będzie interesował w głównej mierze ten, który odnosi się bezpośrednio do analizowanych powyżej debat i dotyczy upadku władzy komunistycznej w krajach Europy Środkowowschodniej. Zmieniennym jest, że w przypadku ustosunkowywania się do doświadczenia komunizmu (w okresie następującym po upadku władzy PZPR) Paczkowski praktycznie nie wspomina o „obrachunku”, pisze zaś o łagodnym (w porównaniu do okresu powojennego i ówczesnych rachunków win) „rozliczaniu” historii jako charakterystycznej m.in. dla Polski formie zmagania z rodzimą przeszłością<sup>24</sup>.

Modyfikując nieznacznie ustalenia Paczkowskiego, można w moim odczuciu zastanowić się nad tym, na ile wyróżnione w inicjowanych przez IPN debatach o PRL postawy: „krytyczna”, „nieprzejednana” i „afirmująca”, wpisują się w konwencję „obrachunku”, a na ile „rozliczenia”? Należałoby również zadać bardziej ogólne pytanie: czy przytaczane polemiki same w sobie

---

22. Tamże, s. 403.

23. Tamże, s. 403-404.

24. Trzeba dodać, że Paczkowski zastrzegał się, iż bardzo często nie da się faktycznie rozdzielić fazy „rozliczenia” i „obrachunku”, tym samym nieunikniona wydaje się sytuacja, w której obydwa procesy wzajemnie na siebie zachodzą.

są elementem „obrachunku”, czy też może jednak noszą znamiona „rozliczenia” z dziedzictwem komunizmu?

Wspomniana modyfikacja polegałaby w tym przypadku na przeniesieniu wprowadzonego przez Paczkowskiego podziału, który na podstawowym poziomie odnosił się do szeroko rozumianego stosunku do przeszłości, na sam sposób ujmowania w praktyce dziejopisarskiej zjawiska PRL. Przy takim założeniu można byłoby chyba mówić o dwóch zasadniczych sposobach pisania o okresie 1944-1989, czyli – parafrazując propozycję Paczkowskiego – o historiografii „rozliczeniowej” i „obrachunkowej”.

Pierwsza z wymienionych w centrum swoich zainteresowań badawczych plasowałaby kwestię winy. Cechą charakterystyczną takiego przedstawiania historii Polski byłoby w głównej mierze poszukiwanie zbrodniczych aspektów minionego systemu, jego wynaturzeń. Naturalną kolejną rzeczą tendencja „rozliczeniowa” w historiografii, chcąc nie chcąc, prowadziłaby do przedstawienia dziejów PRL w konwencji biało-czarnej. Z jednej strony stałyby niewątpliwie ofiary represyjnego charakteru systemu, z drugiej zaś osoby, które takie oblicze władzy komunistycznej stworzyły i podtrzymywały. W ten nurt uprawiania historii wpisywałaby się, wyróżniana przeze mnie na podstawie też Friszkego, postawa „nieprzejednana” w dyskusji na temat oblicza PRL. Co warto pokreślić, w realiach analizowanych debat zamieszczonych w „Pamięci i Sprawiedliwości”, w praktyce zupełnie nie reprezentowana.

W tym miejscu należy nadmienić, iż Paczkowski pisał o tym, że w jego opinii jednym z najważniejszych elementów „rozliczenia” okresu komunistycznego była kwestia realnego rozliczenia agenturalnej współpracy z aparatem bezpieczeństwa<sup>25</sup>. Czy w przełożeniu na nasze rozważania teza Paczkowskiego może zaprowadzić nas do konstatacji, że ujawnianie w pracach historycznych nazwisk tajnych współpracowników, z góry szufladkuje autora jako rzecznika historiografii „rozliczeniowej”? Wydaje się, że nie da się w tym przypadku mówić o tak prostej zależności. Z drugiej jednak strony wypada zauważyć, że istnieje dosyć silna tendencja we współczesnej refleksji historycznej,

---

25. Tamże, s. 413.

unaoczniająca się nie tylko w formie publicystycznej, do zwracania w opisie dziejów PRL szczególnej uwagi na kwestię współpracy z UB/SB.

Z kolei przedstawiciele historiografii „obrachunkowej”, w żadnej mierze nie zapominając o zbrodniach aparatu władzy, staraliby się własną wizję przeszłości Polski nieco bardziej nuansować. W praktyce rzecz sprowadzałaby się do innego rozkładania akcentów w przedstawianej wizji przeszłości. Historiografia „obrachunkowa” poza wskazywaniem winnych (w sensie jednostkowym, jak i zbiorowym) stawiałaby sobie za cel również m.in. poszukiwanie motywacji aktorów opisywanych wydarzeń, czy też szukałaby społecznych uwarunkowań opisywanych procesów. W moim odczuciu bynajmniej nie po to, żeby winnych usprawiedliwiać, ale po to, żeby kwestii procesu historycznego nie sprowadzić wyłącznie do katalogowania wszystkich tych, którzy system tworzyli lub mu aktywnie służyli (winnych). Taką konwencję badań historycznych zdają się uprawiać reprezentanci przywoływanej postawy „krytycznej”, przytaczanej przy okazji dyskusji o tym, czym była Polska w latach 1944-1989. W odniesieniu do analizowanych sporów ponownie należałoby zwrócić uwagę na fakt, iż wszystkim zabierającym w ich trakcie głos bliższa zdaje się być ta właśnie perspektywa badawcza. Wydaje się również, że tak jak stanowisko „nieprzejednane” można uznać za przejaw historiografii „rozliczeniowej”, tak specyfikę „obrachunkowego” spojrzenia na przeszłość należy utożsamiać z postawą „krytyczną”.

Problem pojawia się jednak, gdy w tak stworzony schemat próbujemy włączyć trzecią z diagnozowanych przez Friszkego postaw wobec bilansu PRL, roboczo nazywaną przeze mnie „afirmującą”. Fundamentem tej formacji jest, jak już wcześniej wzmiankowano, pomijanie ewidentnych win systemu komunistycznego. Poprzednio przywoływane podejścia, „nieprzejednane” i „krytyczne”, jakkolwiek wzajemnie od siebie różne (a niekiedy nawet silnie ze sobą skonfliktowane) łączy jednak podstawowa, wspólna dla obydwu perspektyw płaszczyzna, jaką w tym przypadku jest odnajdywanie w rzeczywistości byłego ustroju jego licznych wynaturzeń, działań represyjnych i zbrodniczych wobec społeczeństwa (czyli win właśnie). Skoro jednak temat krzywd wyrządzanych w reżymie

komunistycznym w perspektywie „afirmującej” jest praktycznie niezauważalny, w tym przypadku nie może być mowy ani o historiografii „obrachunkowej”, ani tym bardziej o „rozliczeniowej”. W tym sensie zatem „hagiografowie” sami siebie spychaliby poza nawias dyskusji o tym, czym była PRL, dyskusji rozgrywającej się w swym zasadniczym nurcie między przedstawicielami podejścia „krytycznego” i „nieprzejednanego”. Potwierdzeniem tej hipotezy zdaje się być fakt, iż żaden z wyrazicieli takiego („afirmującego”, „hagiograficznego”) sposobu myślenia o powojennej historii Polski nie był obecny w omawianych dyskusjach.

W kontekście rozważań nad problematyką podejścia „rozliczeniowego” i „obrachunkowego” do przeszłości należałoby się również zastanowić nad specyfiką publikacji sygnowanych przez Instytut Pamięci Narodowej-Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Warto w tym miejscu przypomnieć, że instytucja ta spełnia trzy zasadnicze zadania: przejmuje, a następnie opracowuje i udostępnia archiwalia (przede wszystkim wytworzone w ramach komunistycznego aparatu bezpieczeństwa); prowadzi działalność badawczą w zakresie historii Polski od chwili wybuchu II wojny światowej aż do upadku komunizmu; a także, co wyraźnie sugeruje drugi człon nazwy instytucji, w ramach IPN toczą się postępowania prokuratorskie mające na celu postawienie przed wymiarem sprawiedliwości osób, które dopuściły się w przeszłości czynów wypełniających m.in. definicję zbrodni komunistycznej. Przyjmując założenie, że działalność naukowa, przynajmniej w myśl zasad ogólnych, powinna mieć, jak się wydaje, bardziej wymiar „obrachunku”, z kolei prokuratorska – „rozliczenia”, należy zauważyć, iż już w chwili utworzenia Instytutu został nań nałożony obowiązek swoistego zbilansowania historii PRL w obydwu tych wymiarach. Wydaje się, że w powszechnym odbiorze wspomniane dwa oblicza instytucji niejako zachodzą na siebie, co powoduje, iż nawet najbardziej rzetelnemu, powstałemu w IPN opracowaniu historycznemu z nurtu refleksji „obrachunkowej” grozi etykieta tekstu „rozliczeniowego”. Sytuację dodatkowo komplikuje fakt utworzenia w ramach Instytutu Biura Lustracyjnego – struktury, która w oczach części opinii publicznej feruje wyroki na temat przeszłości Polski i jej obywateli.

W ostatnim numerze „Pamięci i Sprawiedliwości” opublikowano tekst, który można postrzegać, w jednej z wielu możliwych płaszczyzn interpretacyjnych, jako korespondujący z zarysowanym powyżej zagadnieniem postaw wobec PRL<sup>26</sup>. Generalnie rzecz ujmując, jest to artykuł w swojej wymowie zdecydowanie krytyczny względem sporej części dotychczasowego dorobku polskiej historiografii w zakresie badań nad Polską Ludową, w tym także opracowań powstałych pod szyldem Instytutu Pamięci Narodowej. Autorzy wyrazili w nim m.in. pogląd, że dominującą perspektywą badawczą w opisie dziejów Polski jest „spojrzenie konfliktowe”. Rozwijając typologię schematów interpretacyjnych, istniejących w bieżącej produkcji historycznej, pisali o głównych wzorach opisu PRL: od „konfliktu do konfliktu”; „socjalistyczne państwo, buntowniczy naród”. Trzecim stałym elementem dominującej obecnie wizji przeszłości jest pojęcie totalitaryzmu, używane jako etykieta, faktycznie spełniająca rolę uzasadnienia dla uprawiania wymienionych wzorów narracji. Fundamentem tak konstruowanej wizji przeszłości jest, ich zdaniem, założenie przyjmowane przez większość historyków, iż swoistą osią dziejów PRL był nieustający konflikt między władzą a społeczeństwem. Brzostek i Zaremba odnajdują również we współczesnej nauce historycznej silne dążenie do oddzielania się badań wpisujących się w nurt tzw. historii politycznej od tych inicjatyw naukowych, które zwykło nazywać się umownie historią społeczną. Dodatkowo zauważają tendencję do postrzegania pierwszej z wymienionych jako zdecydowanie „poważniejszego” obszaru dociekań badawczych. Wydaje się, iż w opinii autorów perspektywa „konfliktowa” jest domeną przede wszystkim historii politycznej. Pewne jest natomiast, że w opinii dwójki historyków „konfliktowe” postrzeganie przeszłości, jest swoistą pułapką poznawczą, która prowadzi do spłaszczenia perspektywy badawczej, a w konsekwencji do zubożenia historiografii, a nawet wypaczenia obrazu przeszłości<sup>27</sup>.

Autorzy odnieśli się również do pojawiającego się incydentalnie w trakcie analizowanych wcześniej dyskusji zagadnienia

---

26. B. Brzostek, M. Zaremba, *Polska 1956-1976: w poszukiwaniu paradigmatu*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 10, s. 25-38.

27. Tamże, s. 29.



wpływu polityki na naukę historyczną: „Obserwacja zjawisk społecznych zostaje bowiem poddana schematowi interpretacyjnemu, którego cechą zasadniczą jest polityczność. Ma ona dwójaki charakter. Przede wszystkim analizy dotyczą stosunku społeczeństwa do systemu politycznego. Poza tym, co poważniejsze, badacze miewają skłonność do wyrażania w opisie zjawisk historycznych własnych politycznych nastawień. Tendencja ta – mimo nadziei – nie słabnie; kontekst polityczny nadał jej zresztą nowy impet, co prowadzić może do zawodowej deprecjacji środowiska historyków zajmujących się dziejami najnowszymi. Coraz częściej kojarzy się ich z sensacyjnymi publikacjami w prasie i atakami personalnymi”<sup>28</sup>. Wydaje się, że formułowane zarzuty wobec historiografii „konfliktowej” można odebrać jako krytykę w dużym stopniu dotyczącą prac powstałych w ramach działalności Instytutu Pamięci Narodowej, choć nie tylko. W tym sensie artykuł Brzostka i Zaremby może być postrzegany zarówno jako tekst zawierający analizę podstaw metodologicznych współczesnej refleksji historycznej, jak również jako ważny element dyskusji nad pozycją samego IPN na naukowej mapie Polski. Wydaje się zatem, iż zawarte w cytowanym na początku tekście redakcyjnym z inauguracyjnego numeru „Pamięci i Sprawiedliwości” deklaracje nadal pozostają w mocy. Pozostaje mieć również nadzieję, że do dyskusji na temat celów i zadań IPN, jak również do sporu o kondycję badań nad historią PRL włączą się w bardziej zdecydowany sposób sami pracownicy Instytutu.

Andrzej CZYŻEWSKI

**A. Czyżewski (ur. 1980) – absolwent Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, laureat nagrody im. M. Handelsmana przyznawanej przez redakcję „Historyki” oraz krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego za najlepszą pod względem metodologicznym pracę magisterską pt. *Proces destalinizacji polskiej nauki historycznej w drugiej połowie lat 50-tych XX w.* (2006); pracownik naukowy Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Łodzi.**

---

28. Tamże, s. 25-26.

## DOKUMENTY

Anna OLSZEWSKA

### ZYGMUNT HERTZ (1908-1979) ABSOLWENT SZKOŁY ZGROMADZENIA KUPCÓW W ŁODZI

[...] Szkoła Zgromadzenia Kupców m. Łodzi powstała z ideologii i ducha narodowego, kiedy to w byłej Kongresówce wspaniała inicjatywa ludzi światłych, zacnych, szlachetnych i gorących patriotów oraz zdrowy instynkt społeczeństwa polskiego nakazywał wykorzystanie momentu dziejowego do zakładania polskich szkół średnich. [...] Wychowankowie naszej szkoły po ukończeniu wyższych zakładów naukowych stanowili doborową kadrę pracowników dla przemysłu, handlu oraz życia gospodarczego, politycznego, społecznego, kulturalnego i artystycznego. [...]¹.

Oficjalnego otwarcia Szkoły Handlowej w Łodzi dokonano we wrześniu 1898 r. Nadzór nad nią sprawowała Rada Opiekuńcza składająca się z prezesa i 6 członków wybieranych przez Zgromadzenie Kupców Łodzi, przedstawiciela Ministerstwa Skarbu i dyrektora szkoły. W składzie Rady przeważali wielcy przemysłowcy żydowscy, niemieccy i nieliczni polscy oraz kupiectwo – często powiązani rodzinnymi koligacjami – w następnych latach z kolejnych pokoleń. Wśród założycieli byli m.in.:

---

1. Archiwum Państwowe w Łodzi [APŁ], Gimnazjum Zgromadzenia Kupców m. Łodzi [GZK], sygn. 3061, s. 125 – F. Stach, Lata szkolne – wspomnienia (1915-1918).

Edward Herbst, Alfred Biedermann, Alfred Hoffrichter, Juliusz Kunitzer, Ludwik Meyer, Izrael Poznański i Marcus Silberstein. Szkoła finansowana była przez kupców, dobrowolnie opodatkowanych na ten cel od świadectw przemysłowych. Prawo uczenia się mieli wyłącznie chłopcy, bez względu na wyznanie i stan (działał system stypendialny dla niezamożnych dzieci robotników)<sup>2</sup>. Na fali strajków szkolnych w 1905 r. uczniowie „Handlówki” złożyli petycję w sprawie jej polonizacji. Osiągnęli swój cel – kupiectwo upoważniło Urząd Starszych, właściciela szkoły, do starań o zmianę języka wykładowego i od stycznia 1906 r. zajęcia były prowadzone po polsku<sup>3</sup>. Chlubą „Kupców” był własny gmach, jeden z piękniejszych i najnowocześniejszych obiektów szkolnych w Łodzi<sup>4</sup>. Szkoła pracowała do 20 XII 1939 r. Nie odrodziła się w nowym ustroju politycznym i gospodarczym. Przywiązanie do jej tradycji oraz więzi koleżeńskie były

---

2. *Ibidem*, sygn. 99, s. 111. Zestawienie uczniów wg zajęć rodziców w roku szkolnym 1920/21: przemysłowcy, kupcy, właściciele nieruchomości 44,10%; urzędnicy państwowi, wojskowi, bankowi, przemysłowi 30,55%; inżynierowie, lekarze, profesorowie, inne zawody wolne 11,80%; obywatele ziemscy 2,8%; robotnicy państwowi, rolni 1,68%; rzemieślnicy i wyrobnicy 9,59%; inne zawody, zupełne sieroty 5,76%.

3. Język polski jako wykładowy wprowadzono do szkół prywatnych na mocy rozporządzenia rządowego z 14 X 1905 r. Konsekwencją było utracenia praw szkoły rządowej, co wiązało się z utrudnionym dostępem jej absolwentów na studia na terenie cesarstwa rosyjskiego (konieczność potwierdzania matur, dodatkowymi egzaminami, w szkołach rządowych). Dzięki staraniom ówczesnego dyrektora – W. Klossa, uczniowie uzyskali wstęp na wyższe uczelnie w Galicji i Szwajcarii (K. Głuszcz, *Zarys dziejów Szkoły Zgromadzenia Kupców (1898-1939)*, „Rocznik Łódzki” T. XXXVIII, 1990, s. 235-248). W 1918 r. przyjęto ministerialny program dla gimnazjum typu matematyczno-przyrodniczego, z uwzględnieniem wydziału handlowego. Dopiero w 1927 r. MWRiOP przekształciło Wyższą Szkołę Realną na Gimnazjum Męskie Zgromadzenia Kupców. Po 6 klasach uczeń wybierał wydział handlowy „H”, bądź ogólny tzw. realny „R” (skład uczniowski często pokrywał się z poprzednim podziałem na klasy „a” i „b”). Kolejny raz strukturę szkoły zmieniła reforma Jędrzejowicza z 1932 r. Średnia liczba uczniów wynosiła 500: w ostatnim roku szkolnym, 1938/39, ok. 300 (GZK, Wstęp do inwentarza, oprac. U. Zarzycka, Łódź 1979).

4. K. Stefański, *Gmachy użyteczności publicznej dawnej Łodzi*, Łódź 2000, s. 40. Budowa została sfinansowana w całości przez łódzkie kupiectwo. Czterokondygnacyjny gmach oddano do użytku na początku 1911 r.: 20 sal wykładowych, 2 amfiteatralne aule do wykładów z fizyki i chemii, sale rysunkowe, biblioteki nauczycielska i uczniowska, 3 sale rekreacyjne, bufet, duża sala gimnastyczna.

znacznie trwalsze. Kiedy pod koniec lat pięćdziesiątych można już było przypominać zasługi edukacyjne przedwojennych gimnazjów prywatnych – ambicją byłych nauczycieli i uczniów stało się zwołanie zjazdu wychowanków.

9 III 1959 r. przedstawiciele Komitetu Zjazdu Absolwentów Szkoły Zgromadzenia Kupców w Łodzi złożyli wizytę wiceprzewodniczącemu Prezydium Rady Narodowej, G. Górtowskiemu. Przedstawiono główne zadania planowanego spotkania. Organizatorom zależało przede wszystkim na: „[...] poinformowaniu społeczeństwa o wkładzie pracy absolwentów szkoły w budowie socjalizmu w Polsce; zwróceniu szczególnej uwagi na problem wzmoczenia postępu ekonomicznego łódzkiego życia gospodarczego – miasta, które zawładnięte w okresie międzywojennym obcymi kapitałami, było zawsze gospodarczo zacofane i stanowiło bazę eksploatacyjną kapitalistów kosztem mas pracujących robotniczych. [...]”<sup>5</sup>. Podkreślono jedynie „tradycję pierwszej szkoły polskiej w Łodzi” i to, że po 1945 r. dawne budynki – gamach i okazała kamienica domu dla nauczycieli – stały się podstawą materialną tworzonego Uniwersytetu Łódzkiego. Przemilczano dawnych założycieli, wielokulturowość uczniów i starania o reaktywowanie szkoły po zakończeniu wojny<sup>6</sup>. W skład 17 osobowego Komitetu organizacyjnego weszli – były dyrektor Antoni Idźkowski<sup>7</sup> i absolwenci: literat Marian Brandys, generał Jan Frey-Bielecki, doktor medycyny Michał Marzyński<sup>8</sup>,

---

5. GZK, sygn. 3066, s. 1-5.

6. W 1960 r. w budynku szkoły mieściła się Akademia Medyczna, w następnych latach Wydział Chemii UŁ.

7. Antoni Idźkowski (1884-1973). Studia na Uniwersytecie i w Wyższej Szkole Handlowej w Lipsku. W roku 1919/20 urzędnik I kat. w MWRiOP. W GZK od 1913 r., jako nauczyciel języka niemieckiego i arytmetyki handlowej, od 1920 r. dyrektor szkoły. Od 1924/1925 r. co roku obejmował wychowawstwo w ostatniej klasie, handlowej (APŁ, Akta Miasta Łodzi [AMŁ], sygn. 9923, No 311, s. 49; GZK, sygn. 155, s. 3).

8. M. Brandys (1912-1998), matura 1930 r., prozaik, reportażysta. „[...] Niby mój kolega szkolny, o cztery lata był niżej ode mnie, i ma wspomnienia jak go bijałem. Pomyśl, że tylko wielkie i rzadkie triumfy ma się w pamięci, natomiast o porażkach się [nie?] pamięta. Brandysa bijałem na równi z innymi słabszymi ode mnie i nie pamiętam. A on pamięta. [...]”- Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza*, oprac. R. Górczyńska, Paryż 1992, s. 313, list z 16 I 1970 r.

J. Frey – Bielecki (1916-1994), matura 1934 r. Podczas wojny w ZSRS, od 1941 r. w Armii Czerwonej, w 1944 r. po przeszkoleniu przez NKWD

wiceprezes NBP w Warszawie Czesław Bajer (wkrótce wiceminister handlu), emerytowany inżynier Stanisław Przeździecki, 6 dyrektorów – Marian Drozdowski, Henryk Gromski, Jan Jarczyński, Edward Kulesza, Czesław Szaniawski, Ludwik Waszkiewicz, 5 profesorów łódzkich uczelni (Politechniki, Uniwersytetu, Akademii Medycznej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej) – Władysław Gundlach, Józef Litwin, Tadeusz Lipiec, Jerzy Rachwański, Włodzimierz Smoleński. Uroczystości planowano na IV kwartał 1959 r., lub I kwartał następnego. Rozpoczęto zbieranie materiałów historycznych, zamówiono kilka wspomnień byłych wychowanków, sporządzano listy zmarłych nauczycieli, członków Rady Opiekuńczej, pracowników szkoły. Miała powstać wielka księga pamiątkowa<sup>9</sup>. Zaproszenia na spotkanie zaczęto rozsyłać w połowie 1960 r. Dostał je również Zygmunt Hertz, matura rocznik 1926, syn nieżyjącego członka Rady Opiekuńczej szkoły.

Zjazd Absolwentów rozpoczął się w niedzielę 9 X 1960 r. – o 10 rano w salach Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego spotkało się kilkaset osób. Przedstawiciel KŁ PZPR przekazał pozdrowienia od towarzyszek Michaliny Tatarkówny, I sekretarza KŁ. Uroczystość poprowadził były uczeń E. Kukulak – wicedyrektor Łódzkiego Wydawnictwa Prasowego.

[...] Z absolwentów żyje dziś około 450. Są wśród nich inżynierowie, dziennikarze, literaci, artyści, nauczyciele, lekarze, są ludzie na wysokich stanowiskach w rządzie, na placówkach zagranicznych. 70 osób przebywa poza granicami kraju. Jeden z nich, Z. Hertz z Paryża, nadesłał z okazji niedzielnego Zjazdu Wychowanków Szkoły Zgromadzenia Kupców list z pozdrowieniami dla

---

przerzucony na tyły wojsk niemieckich. Dowódca Wojsk Lotniczych i Obrony Przeciwlotniczej Obszaru Kraju (od X 1956 do 1962 r., pierwszy po wojnie Polak na tym stanowisku).

M. Marzyński (1900-1970), matura 1919 r. Syn Józefa Marzyńskiego, brata Marii z Maybaumów Hertowej (zmiana nazwiska rodzowego z Maybaum na Marzyński nastąpiła w 1921 r. Zob. A. Olszewska, *Dokumenty Zofii Hertz (1910/1911-2003)*, „Zeszyty Historyczne” [„ZH”] 2006, z. 156, s. 21). Neurolog. Członek założyciel Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Neurologicznego. Po wojnie w szpitalach psychiatrycznych w Bolesławcu Śląskim i w Łodzi.

9. GZK, sygn. 3056-3058, 3061, 3066, 3070, 3215-3218. Księga Pamiątkowa nie ukazała się.



profesorów i kolegów i z przeprosinami na ręce b. dyrektora szkoły prof. A. Idźkowskiego [...] za... trójki ze sprawowania. Depesze nadeszły zresztą z rozmaitych stron świata – Meksyku, Argentyny, Australii, Stanów Zjednoczonych, Londynu. [...] <sup>10</sup>.

Trzeba przyznać, że przeprosiny za zachowanie – w 40 lat od wstąpienia do szkoły nie były tylko kurtuazyjne. W 1921 r., w charakterystyce Hertza – wówczas ucznia kl. IV a – wszyscy nauczyciele podkreślali jego duży zasób inteligencji, dobrą pamięć, rozwiniętą wyobraźnię oraz (równie zgodnie): bardzo żywe usposobienie, niespokojne zachowanie, dość małą pilność, niestałą wolę <sup>11</sup>. Oceny za naukę w poszczególnych latach różniły się nieznacznie – w większości były to trójki. Roczne noty ze sprawowania były za to czwórkowe, ale zawsze uzupełnione uwagami Komitetu Pedagogicznego – o wielkiej ruchliwości, niesforności, zuchwałości, ogromnym gadulstwie i wyjątkowym lenistwie. Na zakończenie V klasy dopisano „grozi mu wydalenie”, ale rok później, że „uczeń dąży wytrwale do poprawy” <sup>12</sup>. W niektórych protokołach z posiedzeń Komisji Klasowych jego osoba, wg nauczycieli, wymagała indywidualnego omówienia.

---

10. „Dziennik Łódzki”, nr 242 z 11 X 1960 r., s. 4 – artykuł oraz zdjęcie grupy uczestników. Pierwsza wzmianka o zjeździe ukazała się w wydaniu z 9/10 X (s. 6). Także „Głos Robotniczy” (nr 241 z 10 X, s. 2) zamieścił obszerną notatkę dodając, że wieczorem wydano uroczystą kolację w Grand Hotelu, a następnego dnia zorganizowano dla gości wycieczkę po nowych dzielnicach Łodzi. Tytuły prasowe brzmiały – *Dobrze zasłużyła się miastu i państwu*. W tygodniku „Świat” (Nr 43 z 23 X 1960 r., s. 16) opublikowano 5 zdjęć i krótki tekst, podając jeszcze kilka nazwisk znanych uczniów: Jan Turlejski (1913-1941) działacz ruchu komunistycznego (KPP, KZMP, członek grupy inicjatywnej PPR); Światopełk Karpiński (1904-1940), matura 1925 r., poeta; Bogdan Niewinowski (1923-1996) aktor (w latach 50. lektor Polskiej Kroniki Filmowej). Absolwentem szkoły był także Stefan Arski [Artur Salman] (1910-1993), matura 1930 r., redaktor tygodnika „Świat” (1951-1969), wcześniej red. „Robotnika” i zastępca red. nac. „Trybuny Ludu”.

11. GZK, s. 2874, Charakterystyka ucznia, rok szk. 1921-22.

12. *Ibidem*, sygn. 532, Księga postępów. W kl. III przeważały oceny 4, kl. V i VI – same 3, kl. VII – VIII dwie 5 – z religii i ekonomii politycznej. W obszernym zbiorze archiwaliów GZK zachowały się także Wykazy tercjalne z poszczególnych lat i szczegółowy zapis egzaminów maturalnych z V/VI 1926 r. Noty na maturze: bardzo dobrze z religii, dobrze z polskiego, francuskiego, historii, dostatecznie z towaroznawstwa. (*Ibidem*, sygn. 940, s. 110-111).

W pierwszym roku nauki na zachowanie Hertza z pewnością wpływała sytuacja domowa. Przede wszystkim rozejście rodziców, kilka lat spędzonych z matką i siostrą w Warszawie, powrót do Łodzi i wychowywanie przez samotnego ojca<sup>13</sup>. Nieobojętna była też zmiana szkoły i środowiska uczniowskiego. Początkowo uczył się w domu, jako dziesięcioletek został przyjęty do Państwowego Gimnazjum im. S. Staszica w Warszawie<sup>14</sup>. Dopiero od września 1920 r. przyszedł do „Kupców”. Wybór nie był przypadkowy, ojciec – Mieczysław Hertz – od lat czynnie działał na rzecz organizowania kupiectwa łódzkiego, oczywiście było więc, że tu musiał uczyć się syn. Zygmunt nie najlepiej adaptował się w nowym otoczeniu i na zakończenie III klasy nie wystawiono mu stopnia ze sprawowania<sup>15</sup>. Na posiedzeniu Sesji Plenarnej nauczycieli, po pierwszym tercjałe nauki w klasie IV, poddano pod głosowanie dwa wnioski dotyczące zachowania Hertza: *consilium abeundi* lub nota 3 – przeszedł ten drugi,

---

13. Maria Hertz (1880-1935) wyjechała z dziećmi w 1916 r. Córka Aniela pozostała w Warszawie, po skończeniu liceum rozpoczęła studia. Zygmunt zamieszkał z ojcem. Po rozwodzie Hertzowa wyszła ponownie za mąż. Z synem widywała się, razem spędzali wakacje (zob. A. Olszewska, *op.cit.*, s. 15).

Mieczysław Hertz (1870-1943) biogram m.in., *Polski Słownik Biograficzny*, Wrocław 1961, t. IX, s. 478; zob. też m.in. W Puś, *Dzieje Łodzi przemysłowej*, Łódź, 1987; S. Pytlaś, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864-1914*, Łódź, 1994; K. Badziak, J. Walicki, *Żydowskie organizacje społeczne w Łodzi (do 1939 r.)*, Łódź 2002.

14. GZK, sygn. 532 oraz Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Milanówku, Państwowe Gimnazjum im. S. Staszica, Lp. 1, s. 247. W Księdze Głównej został wpisany jako Zygmunt Kazimierz, syn M. Hertza, przemysłowca Jeszcze tylko w jednym, jak dotąd odnalezionym, dokumencie drugie imię Hertza brzmi Kazimierz, zamiast – jak znane współcześnie – Andrzej: w Wyciągu z ksiąg ludności stałej m.st. Warszawy (ojciec i syn mieszkali w Łodzi, ale na stałe byli zameldowani w Warszawie), sporządzonym w 1912 r. (AMŁ, sygn. 26087, s. 3). Jedyłą zachowaną metryką Hertza jest jego akt chrztu z 14 VIII 1920 r., wypisany dla Zygmunta Andrzeja (A. Olszewska, *op.cit.*, s. 15). U „Staszica” uczniowie byli w 90% wyznania rzymsko-katolickiego, w klasie Hertza wśród 20 chłopców był 1 ewangelik i 2 wyznania mojżeszowego (w tym Hertz). U „Kupców” skład narodowościowy i religijny odzwierciedlał charakter międzywojennej Łodzi: katolicy 51,04-54%, ewangelicy 8,10-11,70%, izraelici 33,60-40,62%, prawosławni 0,18-1,2% (GZK, sygn. 99, s. 116, lata 1920/21-1925/26).

15. *Ibidem*, sygn. 532. Nie zachował się protokół z 11 VI 1921 r., który sprawę omawiał.

gdyż część nauczycieli nie dopatrzyła się w uczniu „nadzwyczajnych złych stron”<sup>16</sup>. Z pewnością przełomowy okazał się rok szkolny 1923/24. Na jednym z zebrań Rady Pedagogicznej dyrektor oceniał: „[...] tak słabych klas [szóstych] nie pamiętam – 72% ocen niedostatecznych to wbrew wszelkiej pedagogice. Prawda, że uczniowie tych klas byli słabymi w klasie V, wielu z nich drugorocznych, ale przyczyną ich niebywałe lenistwo. Rej wodzą starsi, bardziej wpływowi. [...]”<sup>17</sup>. Wówczas do klasy VIa dołączyli powtarzający rok: Lars Biedermann i Ryszard Pfeiffer. Z Hertzem połączyła ich największa, najgłębsza przyjaźń. W szkole przekładało się to nie tyle na wspólną naukę, a raczej na wspólnotę zachowania.

[...] Strach przed końcem roku wpłynął dodatnio na karność i powagę klasy. Klasa jednak zamknięta w sobie. Jednostki atoli: Biedermann, Pfeiffer, Hertz, wymagają specjalnego omówienia. Klasa ryje poza szkołą – są jakby studentami, okazują nonszalanecję, lekceważenie, niektórzy bardzo aroganccy, traktują nas lekceważąco [...] – jedna z najgorszych klas, jakie kiedykolwiek mieliśmy, dom wpływa na uczniów tych ujemnie. Krytykuje na ogół Szkołę – a uczniowie niezawodnie cieszą się ze wszelkiej krytyki szkoły. Próbowaliśmy z nimi łagodnego postępowania... nie pomogło, są zgrani z sobą bardzo, wszyscy za jednego – to ich hasło! [...]”<sup>18</sup>.

Opinia o klasie maturalnej była prawie identyczna – „[...] pozostał ten sam blok, solidarny we wszystkich wystąpieniach, klasa czuje nawet większą siłę, gdyż przybył jeszcze jeden synek Rady Opiekuńczej. Jeden z wodzów powiedział, że armia w czasie pokoju jest ciałem, które szuka ducha, nie mogąc go znaleźć. [...] Wystarczyła dziecinna i jak najbardziej nierozsądna inicjatywa Hertza, który chciał się odznaczyć, jako nowokreowany Syn R[ady] O[piekuńczej], aby ni stąd ni zowąd, bez żadnego ze mną konfliktu, klasa ruszyła do ataku. [...]”<sup>19</sup>. Tak,

---

16. *Ibidem*, sygn. 131, protokół z 19 XII 1921 r.

17. *Ibidem*, sygn. 132, protokół z 21 III 1924 r.

18. *Ibidem*, sygn. 133, k. 00092, protokół z 17 VI 1925 r., charakterystyka klasy VII H.

19. *Ibidem*, sygn. 380, s. 120-132, list W. Wrońskiego do A. Idźkowskiego z 5 II 1926 r. Członkiem Rady Opiekuńczej był P. Biedermann (1874-1944) – ojciec Larsa. M. Hertz wszedł do niej 25 VI 1925 r.

w poufnym liście, skarżył się dyrektorowi Idzkowskiemu (wówczas także wychowawcy klasy VIII H) nauczyciel księgowości, handlowości i ekonomii politycznej – Włodzimierz Wroński<sup>20</sup>. Powoływał się też na rozmowy z innymi profesorami, którzy jakoby podzielali jego zdanie o klasie i stosowali „[...] z konieczności politykę *laissez faire, laissez passer*, aby nie stwarzać niepokonalnych trudności sobie i Panu Dyrektorowi. [...]”. Strony indywidualnego konfliktu były trzy – p. Wroński, Hertz junior i Hertz senior. Uczeń twierdził – „[...] Pan Profesor jest do mnie uprzedzony [...]”. Nauczyciel nazwał to – „[...] prawdziwa etnopsychika wschodnia: krzyk o pogromie, jako o fakcie dokonanym, z akompaniamentem lamentów, gdy nikomu się o tym pogromie nie śniło [...]”. Mieczysław Hertz z kolei „[...] uważał za właściwe popisywać się przed synem swą wiedzą, poddając krytyce wykłady nauczyciela, w tak bezwzględny sposób i podkopując jego autorytet [...]”<sup>21</sup>. Nietrudno sobie wyobrazić ówczesne napięcia. Swoboda interwencji M. Hertza w szkole była wyrazem pewności siebie i swego ekonomicznego wykształ-

---

Od razu zajął silną pozycję angażując się w walkę o przywrócenie szkołom zawodowym funduszy z opłaty od świadectw handlowo-przemysłowych (w 1925 r. uchwałą Sejmu RP zaczęto przelewać je na skarb państwa, na utrzymanie wszystkich szkół zawodowych w kraju). Był autorem memoriału do „osób wpływowych w Rządzie, Sejmie i Senacie”, interweniował w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Rada Opiekuńcza wygrała proces w Najwyższym Trybunale Administracyjnym, pomimo to subsydia cofnięto. (*Ibidem*, sygn. 21, 22).

20. W. Wroński (ur. 1892), w GZK od IX 1922-VIII 1926 r., kiedy odszedł na stanowisko kierownicze w łódzkim przemyśle. W latach 1924/25 i 1925/26 uczył również angielskiego w klasach II-IV. W r. szk. 1924/25 wychowawca klasy VII H. Do pracy w GZK rekomendowany przez A. Biedermanna, przewodniczącego Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim, w którym Wroński był sekretarzem oraz dyrektorem komisji aprowizacyjnej. Wcześniej pracował w Szkole Realnej z Wydziałem Handlowym w Kielcach. Biegłe władał rosyjskim, niemieckim, angielskim i francuskim (GZK, sygn. 312).

21. *Ibidem*, s. 122-126. Spór rozpoczął się rok wcześniej i dotyczył ekonomii teoretycznej. M. Hertz był zwolennikiem wykładania przedmiotu w sposób opisowo-historyczny. Wroński największą wagę przykładał do podstaw teoretycznych. Wg niego poglądy Hertza były przestarzałe, oparte na starym podręczniku rosyjskim A. Bogdanowa, popularnym w byłej Kongresówce przed 20 laty. (M. Hertz ukończył Wydział Handlowy Politechniki w Rydze w 1892 r., w drugiej połowie lat dwudziestych wykładał ekonomię na kursach wieczorowych w Łodzi).

cenia i doświadczenia. Nieznośne zachowanie syna było bardziej aroganckie od kiedy ojciec dostał mandat w Radzie Opiekuńczej – mieszanka „wybujalego intelektu i żywej wyobraźni z dziecinym uśmiechem” i komentowanie wykładów *in verba patri*. To ostatnie szczególnie uraziło dumę wykładowcy, który studia odbywał w Akademii Handlowej w St. Gallen (pedagogika i metodyka nauk handlowych), na Uniwersytecie w Lozannie, a dyplom licencjata nauk handlowych – z najwyższym odznaczeniem – uzyskał na Uniwersytecie we Fryburgu. Niezbędne były negocjacje z włączeniem autorytetu dyrektora. Konflikt załagodzone, a osobiste zaangażowanie i podejście wychowawcze profesora zakończyło się sukcesem – Zygmunt Hertz wydorował. Bo jak twierdził dyrektor Idźkowski – propagator zastosowania psychologii w pracy wychowawczej w szkole: „[...] Obowiązkiem naszym, jako pedagogów, jest dać społeczeństwu taką jednostkę, której istnienie stanowi konieczność dla państwa. Nie tylko powinniśmy kształcić umysł, ale wolę, pracowitość, systematyczność, wrażliwość estetyczną, poczucie odpowiedzialności za czynny swoje. Są to wszystko przejawy duszy. Do duszy więc trafić trzeba, czynić zaś tego nie można, jeżeli jej się nie zna. [...]”<sup>22</sup>.



Z punktu widzenia Maisons-Laffitte przyjazd Hertza na jazd absolwentów dawnej szkoły był niemożliwy do zrealizowania. Względny zasadnicze wykluczały wszelkie rozważania. Od 1948 r. Instytut Literacki był zawieszony w przestrzeni między Polską, a emigracją – Jerzy Giedroyc i Hertzowie byli bezpaństwowcami, uchodźcami politycznymi z wyboru i przekonania.

[...] siedzę tu 13 lat i jestem turystą – i będę turystą do końca. Oni mnie tak ustawili, ja się tak ustawiłem – więc jesteśmy *en carte*. [...] Właściwie może się źle stało, że nie handluję gaciami – nie pracuję w jakichś komersach. Wyprowadziłbym się

---

22. A. Idźkowski, *Psychologia eksperymentalna w zastosowaniu do szkoły średniej*, w: *Z aktualnych zagadnień szkolnictwa średniego. Pamiętnik I i II Konferencji dyrektorów państwowych i prywatnych szkół średnich ogólnokształcących na terenie okręgu szkolnego łódzkiego*, Łódź 1925, s. 107.



z polskich interesów, słowo Gomułka kojarzyłoby mi się z serem, jeździłbym na wakacje do ojczyzny, gdzie byłbym „naszym” rodakiem, ale cudzoziemcem, rozdawałbym mydełka i krawaty, i obmacując mój obcy paszport pod szlabanem w Kunowicach miałbym łezkę w oku i zadowolenie w sercu, że z tego burdelu wyjeżdżam, [...]. Troszkę byłoby obrzydliwie, ale czort wie. Stało się – [...]”<sup>23</sup>.

Hertz doskonale zdawał sobie sprawę, że z bliska obraz Nadwiślanii byłby inny: „[...] jako dewizowy obcokrajowiec z wizytką na trzy miesiące byłbym nie wychodził z cielićcin z groszkiem i kompotu z ananasek, wódki z lodu z kanapkami z kawiozem oraz taksówki za psi grosz. [...]”<sup>24</sup>. Jego ciekawość Polski była ogromna, ale możliwa do spełnienia tylko w korespondencji, lub rozmowach z odwiedzającymi Paryż rodakami. Te – zintensyfikowane po odwilży – z jednej strony bardziej rozbudziły zainteresowania krajową rzeczywistością, z drugiej jeszcze bardziej zdystansowały od ewentualnych sentymentów. Jak mawiał: „inna geografia, inna topografia – odwykliłmy”<sup>25</sup>. Przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych przyniósł pierwsze aresztowania i procesy polityczne w Warszawie za kontakty z „Kulturą”<sup>26</sup>. Instytut był już w pełni świadomy zainteresowania służb PRL. W czerwcu 1960 r. Giedroyc pisał do Mieroszewskiego: „[...] Bez megalomanii można powiedzieć, że jesteśmy jedynym żywym i niebezpiecznym ośrodkiem emigracyjnym dla

---

23. Z. Hertz, *Listy...*, s. 62-64, list z 18 I 1961 r. Jedynie Henryk Giedroyc (ur. 1922 r.), który do zespołu Instytutu Literackiego w Paryżu dołączył w 1952 r., przyjął po wojnie obywatelstwo brytyjskie.

24. *Ibidem*, s. 185, list z VIII lub IX 1964 r.

25. „[...] Oj, jak ja bym [do Polski] pojechał – ale to między nami. Tak jak mnie nie gnębi nostalgia, tak mi dokucza ciekawość. Jak tam jest w onym pudełeczku. Zobaczyć, obrzydzić sobie dokumentnie do końca życia. Szczerze Ci to piszę – zresztą szczerze to mówię. Nie chciałbym mieszkać w Nadwiślanii – ale zobaczyć tę krainę, gdzie gierki ludzkie znam, zobaczyć tych ludzi, [...], zobaczyć ich na co dzień: obrzydliwych, podstępnych, zawistnych, innych niż na wyjście, na wyjazd na Zachód, bez tego piekielnego strachu za kołnierzem. [...]”, Z. Hertz, *Listy...*, s. 105, list z 19 XII 1961 r..

26. M. Ptasńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego przez Służbę Bezpieczeństwa w czasach Gomułki*, w: *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, pod red. R. Terleckiego, Warszawa 2005, s. 117, 130-132. Na początku 1958 r. aresztowano H. Rewską, w 1961 r. A. Markiewiczą, A. Rudzińską i J. Kornackiego.

komunistów. [...] trzeba się liczyć, że będą próbowali nas w taki czy inny sposób zlikwidować czy skompromitować. [...]”<sup>27</sup>. Dla zespołu „Kultury” było oczywiste, że żadna podróż do Polski nie przeszłaby bez echa i konsekwencji.

[...] dwa lata temu myślałem z niewyraźną łezką i cieniem zażdrości w stosunku do jeżdżących do Polski z wizytami – teraz absolutnie nie mam na to ochoty. [...] No i w dodatku – zabrałbym na pewno walizkę „Kultur” i Stawarów – w rezultacie zginąłbym marnie w kazamatach Cytadeli, wspominając Traugutta, Okrzeję i wszystkich świętych wszystkich reżymów. To nie dla mnie. [...]”<sup>28</sup>.

Jeśli z wizytą do kraju wybierał się dawny kolega szkolny Hertza mógł liczyć na pozytywną ocenę<sup>29</sup>. Kiedy miało to dotyczyć „politycznie zaangażowanego emigranta”, współpracującego z Instytutem Literackim, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego – wówczas osąd był dość gwałtowny. W marcowej „Kulturze” w 1962 r. ukazał się list Stefana Kisielewskiego (posła na Sejm), będący zachętą i zaproszeniem do przyjazdu do kraju, kierowanym do dziennikarzy z RWE i przedstawicieli polskiej kultury na obczyźnie. W odpowiedzi Herling wystąpił o 3 miesięczną wizę, gdyż taką wizytę uznał za użyteczną dla siebie i dla swojego kraju – jego prośbę odrzucono. Hertz tak to skomentował: „[...] Ten głupi Grudziński mnie zezłościł: ostatecznie po mojemu dobrze się stało, że nie dostał wizy. Przez wiele lat był urzędnikiem Free Europe, teraz chce jechać. Byczo – pojedzie, gadałby z tym i owym, polskie snobizmy, to ten Pan co z okna widzi Capri, nasz rodak włoski i trele-morele – potem napisałby

---

27. Archiwum Instytutu Literackiego [AIL], list J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 18 VI 1960 r.

28. AIL, list Z. Hertza do C. Miłosza z 24 X 1961 r.

29. AIL, list do H. Stebelskiego z 29 XII 1958 r.: „[...] Pomysł wyjazdu do Warszawy bardzo pochwalam. To niezmiernie ciekawa wyprawa, jeżeli nic się tam nie zmieni w sensie wjazdu i wyjazdu. Na pewno będziesz miał możliwość gadania ze wszystkimi i oglądania co zechcesz. Nie słyszałem o wypadku pilnowania faceta z robienia turystyki w typie sowieckim. [...]”.

Henryk Stebelski (1904-1978), absolwent GZK, matura 1922 r. Ukończył prawo na UW, radca handlowy ambasady RP w Paryżu, w latach 1943-1945 sekretarz poselstwa RP w Meksyku. Rodziny Stebelskich i Maybaumów/Marzyńskich (rodzina matki Z. Hertza) były bardzo zaprzyjaźnione, a synowie obu z nich chodzili do GZK.

albo czekałby przez radio – może on a może kto inny, ale jemu przyszyliby i kupa ludzi miałyby przykrości. [...]”<sup>30</sup>.

Zainicjowana przez PRL w połowie lat pięćdziesiątych „akcja powrotowa” nie odniosła aż tak wielkich sukcesów, chociaż *casus* Stanisława Mackiewicza, Adama Szczypiorskiego, czy Leszka Florczyka skutecznie uderzył w środowisko londyńskiego uchodźstwa<sup>31</sup>. Kilka lat później wizyta Zygmunta Hertza w rodzinnym mieście mogłaby się stać idealnym pretekstem do rozpoczęcia działań bezpieki mających na celu skompromitowanie jednego z członków redakcji „Kultury”. Hertz, odmówiwszy przyjazdu na łódzki zjazd absolwentów, wysłał do byłego dyrektora szkoły obszerny list<sup>32</sup>. Z jednej strony zachował pełen kamuflaż – nie padły słowa: Instytut Literacki, „Kultura”, a po wiadomości „jak i co” i „skorygowany adres” odsyłał do siostry. Z drugiej zaś, był on zbiorem nazwisk kolegów – zarówno rozproszonych po świecie, jak i mieszkających po 1945 r. w Polsce. Przy mnożących się od kilku lat dowodach „obstrzału z Warszawy” nietrudno było się domyślać, że będą mogły posłużyć do wyłonienia kolejnych osób rozpracowywujących „Kulturę”<sup>33</sup>.

Cztery lata później, z fotokopii listu Hertza do Idźkowskiego, znajdującego się w Biurze „W”, starszy oficer Wydziału III Departamentu I MSW kapitan Stanisław Koczwara sporzą-

---

30. Z. Hertz, *Listy...*, s. 131, list z 22 IX 1962 r. Herling-Grudziński miał wyjechać jako wysłannik dziennika „La Giustizia”. Zob. też *Sprawa Gustawa Grudzińskiego*, „Kultura” 1962, nr 9/179, s. 103).

31. „Działania operacyjne” opisuje K. Tarka m.in. w: «Bankrut» i «kapitulant» czy «wybitny publicysta»? O powrocie S. Mackiewicza do Polski, „ZH” 2005, z. 151, s. 24; Powrót ojca. «Kombinacja operacyjna» z udziałem Andrzeja Szczypiorskiego (1955), „ZH” 2006, z. 156, s. 103; «Causus» Leszka Florczyka, „ZH” 2007, z. 161, s. 122.

32. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN] – karta kieszeniowa „Jacket” nr 3429, sygn. 01227/485, s. 63-67. Odpis z fotokopii listu Z. Hertza do A. Idźkowskiego z 4 VIII 1960 r.

33. Giedroyc prosił Mieroszewskiego m.in. o podawanie nazwisk krajowców odwiedzających Londyn, gdyż robił dla własnej wiadomości ewidencję osób nawiązujących z nimi bezpośredni kontakt (M. Ptasńska-Wójcik, *Inwigilacja...*, s. 119, list z 23 X 1958 r.). Rok później informował o faktach wielokrotnego przesłuchiwanie ludzi, którzy odwiedzili, lub mieszkali w Maisons-Laffitte oraz o utrudnionej korespondencji z krajem z powodu wzmożonej kontroli listów przez UB (AIL, listy z 16 X i 14 XI 1959 r.).

dził odpis całości<sup>34</sup>. Został wykorzystany w toku „rozpracowania operacyjnego” Zygmunta Hertza kryptonim „Rable”<sup>35</sup>.

W końcu grudnia 1961 r. na półroczne stypendium do Francji przyjechał szkolny przyjaciel Hertza – „tajny współpracownik” „Lizka”. „Kulturę” odwiedził dwukrotnie. Po powrocie przekazał informacje dotyczące osób zamieszkających przy avenue de Poissy, podziału obowiązków, zarysy ich charakterów. Nie podtrzymał jednak nawiązanego z Hertzem kontaktu, pomimo wielokrotnego nakłaniania przez prowadzącego, do napisania choćby krótkiego listu. 7 XII 1964 r. kpt. Koczvara przyjechał do Łodzi „w sprawach kontaktów Z. Hertza oraz listów docierających do w/w”. Wystąpił z wnioskiem: 1) by w toku rozmowy z „Lizką” ustalono uczestników zjazdu Szkoły Zgromadzenia Kupców, szczególnie z rocznika Hertza; 2) by na spotkaniu z „Bel-Ami”, który przed końcem 1965 r. nie miał perspektyw wyjazdu do Francji, ustalono znanych mu absolwentów Szkoły: adresy, stanowiska, wyjazdy za granicę, charakterystyki. Przekazał również nazwiska osób, dotyczących materiałów bezpieki zgromadzonych w Łodzi. Między innymi kolejnego kolegi szkolnego (do wykorzystania do przeprowadzenia ustaleń o absolwentach) oraz byłego dyrektora szkoły (z racji zaawansowanego wieku do ewentualnego wykorzystania przy powoływaniu się na nazwisko)<sup>36</sup>. Po kilkunastu miesiącach od założenia sprawy „Rable”, w oparciu o materiały operacyjne, sporządzono raport o rozpoczęciu „rozmów sondażowo-werbunkowych” z Hertzem – argumentując, że pozyskanie go do współpracy całkowicie rozwiązałoby problem rozpracowania ośrodka i ustalenie wszystkich przyjezdnych z kraju, kontaktujących się z „Kulturą” oraz cieszących się pełnym zaufaniem Giedroycia<sup>37</sup>. Ciekawe, że na marginesie

---

34. AIPN, *op.cit.*, s. 59, wyciąg z fotokopii korespondencji od i do Zofii i Zygmunta Hertza – znajdującej się w Biurze „W” z 24 X 1964 r.

35. M. Ptaszińska-Wójcik, *Kryptonim «Rable». O próbach «werbunku» Zygmunta Hertza*, „ZH” 2004, z. 147, s. 79. Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego złożono 21 I 1963 r. Decyzję podjęto na podstawie zgromadzonych m.in. wyciągów z korespondencji i doniesień „tajnych współpracowników” dotyczących Z. Hertza i Instytutu Literackiego oraz osób z nim współpracujących.

36. AIPN, *op.cit.*, s. 68-70, raport z podróży służbowej kpt. Koczvary z 12 XII 1964 r.

37. *Ibidem*, s. 111, raport kpt. Koczvary do dyrektora Departamentu I

tej notatki dopisano odręcznie: „optymistycznie”.

[...] Spytałem czemu Hertz nie chce przyjechać do kraju. Odparł, że bardzo by chciał. Jego żona oburzona przerwała mu i mnie. Napastliwie stwierdziła, iż byłoby to nieojjalne i „świńskie” przeciwne „linii” „Kultury”. Zatem ponownie zapytałem jakże się ta linia kształtuje. Milczący do tej pory Giedroyc zaczął mi wyjaśniać, iż zdaniem redakcji w Polsce następuje odejście od praworządności i powrót do metod ubiegłego okresu. Powinien pan przyjechać do kraju, żartowałem, proszę się nie spodziewać, że utną panu głowę. Hertzowa znów poczuła się dotknięta i rozmowa poczęła kuleć. [...] <sup>38</sup>.

Argumentem przekonującym Hertz, według rozeznania służb, miała być „[...] realnie się rysująca wizja stworzenia dla «Rable» korzystnych możliwości, idących po linii pełnego zabezpieczenia mu spokojnej starości od strony finansowej, czego nie widzi we Francji i w ogóle na zachodzie. [...] <sup>39</sup>. Werbującym, a raczej rozgrywającym (do rozmowy finałowej włączono pracownika Centrali) został kolejny kolega szkolny – „Kowalski”: „[...] Mówiłem Zygmuntowi, że mój brat zdecydowanie chce wrócić do kraju i robi już poważne przygotowania w tym celu. Zygmunt całkowicie zrozumiał jego stanowisko. [...] Zapytałem jakie jest jego stanowisko w tej sprawie. Przyznał się, że nie myśli o tym gdyż przede wszystkim nie odpowiadają mu zupełnie rządy komunistów. [...]” <sup>40</sup>. Sondaż na ewentualność podróży lub przyjazdu Hertza był bardzo intensywny, już po trzech tygodniach „Kowalski” raportował: „[...] wspomnieliśmy również o Łodzi skąd pochodzi «Rable». Zapytałem go czy nie wybiera się tam by zobaczyć osobiście jak wygląda obecnie jego rodzinne miasto. Odpowiedział, że jeszcze

---

MSW z 16 V 1964 r. Zob. też. M. Ptasńska-Wójcik, *Kryptonim...*, s. 85; *Idem*, «Merime», «Pascal», «Camus». *Trzy sprawy operacyjne SB wobec «Kultury»*, „ZH” 2006, z. 154, s. 153.

38. *Ibidem*, s. 35, z wyciągu z informacji przekazanej przez Dep. II MSW 21 III 1963 r. (z relacji „tajnego współpracownika” przebywającego we Francji w II 1963 r.).

39. *Ibidem*, s. 147, Notatka dotycząca przeprowadzonego kontrolnego spotkania z ps. „Kowalskim” w dniu 8 X 1967 r. Zob. też M. Ptasńska-Wójcik, *Kryptonim...*, s. 96.

40. *Ibidem*, s. 126, Informacje od „Kowalskiego”, Paryż 6 I 1967 r.



nie, nie precyzując kiedy i czy w ogóle ma zamiar przyjechać do Polski. [...]”<sup>41</sup>. Hertz doskonale „grał” z bezpieką. Cieszył się ze spotkań z dawnymi kolegami, był sentymentalny, chętny do odwiedzin w Nadwiślanii. Jednocześnie rozsądnie argumentował, że wyklucza powrót z racji antykomunistycznego nastawienia – dodając, że praca w „Kulturze” zamyka tę drogę<sup>42</sup>. W opinii wszystkich informatorów stosunek „Rable” do kraju był bardziej przychylny niż Hertzowej i Giedroycia – „zgranych ideologicznie, ortodoksyjnie nieprzejednanych”. „Kowalski” podkreślał, że Hertz chętniej spotykał się w Paryżu i był wówczas zupełnie innym człowiekiem. W „Kulturze” [...] w sposób trochę uczniowski usiłuje drażnić Zosię i Jerzego naturalnie za moim pośrednictwem. Jednakże jestem przekonany, że gdyby doszło do zasadniczych decyzji czy rozmów na pewno ujawniłby je Zosi. W tej chwili widnieje u nich wyraźne uczulenie na penetrację naszego bezpieczeństwa. [...]”<sup>43</sup>. Miał rację.

[...] Raz jeden zdarzył się rzeczywiście bardzo nieprzyjemny przypadek. Jeden z bardzo bliskich przyjaciół z lat młodości Zygmunta wylądował na Zachodzie. Po kilku latach odezwał się do Zygmunta brat tego właśnie przyjaciela. Człowiek ten został w Polsce [...] przyjeżdżał do Francji [...] bywał, rozmawialiśmy przy nim o różnych sprawach, ale on nigdy nie próbował niczego od nas wyciągać. Za którymś pobytem zadzwonił do Zygmunta już w przeddzień wyjazdu, prosząc go o spotkanie w bardzo pilnej sprawie. [...] Na miejscu okazało się, że ktoś z UB chce za wszelką cenę rozmawiać z Zygmuntem. Pośrednikiem był właśnie ów znajomy [...] Zygmunt uprzedził od razu tego faceta z UB, że nie ma nic do powiedzenia i że dziwi się, że UB tak zależało na tym spotkaniu. [...] Zygmunt go wyśmiał i nigdy więcej nikt z UB bezpośrednio nie próbował do nas dotrzeć. Ale okazało się, że ten znajomy Zygmunta musiał zgodzić się na jakieś formy współpracy.[...]”<sup>44</sup>.

---

41. *Ibidem*, s. 142, Notatka z rozmowy z figurantem sprawy kpt. „Rable” sporządzona przez „Kowalskiego”, Warszawa 25 I 1967 r.

42. *Ibidem*, s. 73, Wyciąg z materiałów ag. ps. „Lojalny” z 23 II 1965 r.

43. *Ibidem*, s. 136, Informacja od „Kowalskiego”, 16 I 1967. Zob. też M. Ptańska-Wójcik, *Kryptonim...*, s. 92.

44. I. Chruślińska, *Była raz «Kultura»...* Rozmowy z Zofią Hertz, Lublin 2003, s. 83-84. Propozycję „werbunku” Hertz opisał w liście do Miłosza (*op.cit.*, s. 251-252, list z 13 XI 1967 r.).

Łańcuch lojalności w zespole „Kultury” był nierozzerwalny odkąd tylko Hertzowie zdecydowali się „pływać i tonąć” z Giedroyciem. Niezależnie od różnego stopnia wtajemniczenia w sprawy redakcyjne „Kultury”, to, co dotyczyło bezpośrednio jej funkcjonowania było omawiane i ustalane wspólnie, w najściślejszym gronie. Słuszne wydaje się postawienie hipotezy, że historia „Rable” została rozegrana za wiedzą i zgodą Zofii Hertz i Jerzego Giedroycia. Zdając sobie doskonale sprawę z prowadzonych przeciwko nim działań podjęli świadomą grę<sup>45</sup>. Giedroyc prowadził listę osób nawiązujących kontakty z kręgiem „Kultury”, Hertz – listem do byłego dyrektora – zawęził grono ewentualnych „kandydatów”. Przyjmując na siebie zainteresowanie służb odciągnął część „tajnych współpracowników” od „dwójki kręcącej «Kulturą»”, zapewniając im w ten sposób swobodę pracy. Wykorzystując wrodzone cechy – niezwykłą towarzyskość, łatwość plotkowania (ale nie zdradzania tajemnic!) i zdolność obserwacji ludzi – stał się idealnym piorunochronem działalności Instytutu. Opowiadał o wszystkim żonie, wtajemniczony był i Giedroyc. Okazując swoją dostępność i gotowość pogłębiał wrażenie o niedostępności i nieugiętości pozostałych. Jak za czasów szkolnych – kilka żartów i zasada „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Strategia opracowana przez zespół „Kultury” okazała się znacznie skuteczniejsza od kilkuletnich działań SB. „Rozpracowujący” przyznali: „[...] całe nasze rozeznanie obiektu, a w jego kontekście «Rabla», bierze w łeb. Przecież z niejednego źródła mieliśmy dane, że «Rable» nie pasuje do tego grona i może pójść na współpracę. Zrobiliśmy w tej sprawie wszystko [...]”<sup>46</sup>. „[...] Względnie też (co wydaje się

45. Z. Hertz, *Listy...*: „[...] Mam dość nieprzyjemną historię – trzymaj to dla siebie – a mianowicie mówił mi zarówno Minkiewicz jak i Remuś Przybora (z kabaretu Starszych Panów), że ube ma mnie na wątrobie i że przesłuchuje ludzi na mój temat. [...]”, (24 VI 1964, s. 171); „[...] Czy pamiętasz tego architekta, który trzymał samochód u nas w ogrodzie? Po powrocie przesłuchy na mój temat [...] Widzisz mój drogi, jeszcze jedno dossier. Ciekawym czy dostali z Rosji poprzednie, które zaczęto kompletować w Stanisławowie. [...]”, (22 I 1965, s. 206); „[...] Wielkie ataki na «Kulturę» – Charakter frontalny. [...] dobrze tego nie rozumiem i raczej przypuszczam, że istnieje dobrych kilkanaście tysięcy ludzi zajętych wojną z emigracją. [...]”, (28 IV 1965, s. 215).

46. AIPN, *op.cit.*, s. 168, Notatka „Wolickiego” dotycząca „Rabla” z 2 XI 1967 r. Zob. też M. Ptasńska-Wójcik, *Kryptonim...*, s. 102.

najbardziej prawdopodobne) zespół «Agory», w tym i «Rable» mogli doskonale orientować się o jego [«Kowalskiego»] powiązaniu z nami i sukcesywnie wywierali na niego wpływ. [...]»<sup>47</sup>.



Charakterystyka „Rable” sporządzona przez bezpiekę była oparta na pozorach. Hertz nie był ani oportunistą, ani kosmopolitą bez skryzalizowanych poglądów politycznych – wymieniał kilka elementów składających się na szczególne i wyłączne zainteresowanie Polską: „[...] ludzie stamtąd mnie interesują, bo i wspólny język, i interesujące mnie plotasy, i chęć robienia temu systemowi na złość. [...]»<sup>48</sup>. To prawda, że większe powinowactwo czuł do świata literatury i ludzi kultury, niż do misji obalania systemu. Przypominało mu przedwojenne środowisko rodzinne – od dawna zasymilowanych Żydów, spolonizowanych, wykształconych, aktywnie uczestniczących w życiu społecznym i kulturalnym Polski. Ojciec – umysł ścisły, kupiecki był autorem dramatu *Ananke*, który wygrał konkurs im. H. Sienkiewicza i był wystawiany na scenach Łodzi, Warszawy i Lwowa; współtworzył łódzki oddział Polskiego Towarzystwa Teatralnego. Jedną ciotką egypciolog, chemik i dramatopisarka; drugą – aktorka w Krakowie i Teatrze Polskim w Warszawie. Bliżsi i dalsi kuzyni, równi pokoleniowo – literaci<sup>49</sup>. Stąd docenianie słowa pisanego, jako wartości, która pozostanie niezmienna i niezależna od politycznych przetasowań.

[...] Uważam, że istnienie „Kultury” jest sprawą niezmiernie ważną nie z punktu widzenia polityki światowej czy polskiej, ale

---

47. *Ibidem*, s. 175, Informacja od „Kowalskiego” dotycząca „Kultury” paryskiej. Refleksje i spostrzeżenia płk Pawelec – 5 XII 1967 r. („Agora” – kryptonim Instytutu Literackiego w aktach SB, zob. też M. Ptasńska-Wójcik, *Inwigilacja...*, s. 105).

48. AIL, list Z. Hertza do C. Miłosa z 18 V 1962 r.

49. Amelia Hertz (1879-1942) – siostra M. Hertza; Janina Zarzycka (1880-1950) – siostra M. Hertzowej; Janina Hertz (1926-1993) – siostra stryjeczna Zygmunta; Paweł Hertz (1918-2001) – pokrewieństwo „trzeciej linii”, (m.in.: *PSB, op.cit.*; E. Krasinski, *Teatr Polski Arnolda Szyfmana 1913-1939*, Warszawa 1991, s. 67, 98). W liście do Miłosa, b.d. I lub II 1962 r. Hertz napisał: „[...] Wyszedł *Słownik Biograficzny* – rodzinę mi tam po kątach rozstawili [...]”, (*op.cit.*, s. 109).

jako miejsce, gdzie może drukować Miłosz, Hłasko, Jedlicki, Gombrowicz i inni, [...] w sensie historycznym, jako szereg klisz fotograficznych, które nie zginą w jakiejś wilgotnej piwnicy. Uważam, że tu jest wielka rola tej instytucji. I tu moje zadowolenie, że tu jestem. [...] Nie wiem czy trawa będzie jeszcze potrzebna i kiedy. Ale dobrze, że jest, chociaż napis zawieszony na niej „To jest pancernik” nie bardzo mnie przekonuje. [...]”<sup>50</sup>.

Hertz w „Kulturę” wtopił się całkowicie. Kierunek powojennej egzystencji z początku mógł wydawać się rezygnacją – okazał się najbardziej ambitnym wyborem. W 1946 r. świat zewnętrzny miał dla niego propozycje pracy, możliwości dojścia do dawnej pozycji materialnej, bycia na powrót w sferach bogatej burżuazji. Zawężenie „interesów” do Instytutu Literackiego wyznaczało jednocześnie inną strefę kontaktów, w tym z dawnymi kolegami. Wojna i nowy układ polityczny w Polsce rozproszyły łódzkie środowisko „Kupców”. Pisząc do byłego dyrektora szkoły Hertz „odlicza” powojenną listę obecności. Różnorodność doświadczeń ostatnich lat rozdzieliła niektóre przyjaźni, odmienność zainteresowań nie sprzyjała innym. Osoby, które opisuje Idźkowskiemu, nie ograniczyły się tylko do chłopców z klasy – silnie oddziaływał „klan” szkoły, Łodzi, koligacji, wzajemnie przeplatających się dawnych aktywności – własnych i równie często ojców (zawodowych i społecznych).

Relacje z kolegami, którzy zostali na emigracji, wynikały nie tylko z sentymentów i niezwyklej towarzyskości Hertza. Żeby myśleć o działalności wydawniczej „Kultura” potrzebowała w równym stopniu autorów (domena starań Redaktora), jak i czytelników. Hertzowie pisali tysiące listów, do wszystkich znajomych z wojska, potem do ich znajomych, jeśli otrzymali odpowiedź. Wykorzystywali każdy adres. Często działały dawne znajomości, czy pokrewieństwa, bo jak mawiał Hertz – „[...] Zasymlowani Żydzi i polscy Kawalerowie Maltańscy to ta sama historia – jednych i drugich mało, więc zawsze jakieś takie rodzinne powiązania.[...]”<sup>51</sup>. Tak między innymi powstawał krąg abonentów i sympatyków.

---

50. Z. Hertz, *Listy...*, s. 142, list z 12 II 1963 r. i b.d. VIII lub IX 1964 r.

51. *Ibidem*, s. 106, list z 19 XII 1961 r. Relacjonując wsparcie dla sygnatariuszy Listu 34 Hertz pisał: „[...] Idzie pomoc materialna na Ważyka, Słonimskiego, Sandauera, Jastruna, Jasienicy i Zagórskiego (nie jestem

[...] Kochany Heniu. [...] U nas po staremu – *Kultur'tragerstwo* idzie ciężko, jakoś dajemy sobie radę i ostatni mój konik jest podniesienie ilości prenumerat. Nie obawiaj się, mój drogi, że chcę Cię listownie przymusić do prenumerowania 5 egzemplarzy: dla każdego członka rodziny osobno, ale przecież w tym Meksyku musi być jeszcze kilku Polaków. Na pewno pożyczasz im „Kulturę” – proszę Cię nie rób tego – niech zaabonują i to u nas bezpośrednio. Łatwo możesz ich tą drogą przymusić. Żarty na bok. [...] Jedyłą pociechą jest chyba to, że „Kultura” jest naprawdę dobrym pismem, kręconym przez trzy osoby [...] <sup>52</sup>.

Podobnie „mały świat” okazał się po 1956 r., kiedy zaczęli przyjeżdżać gromadnie ludzie z Polski, w tym dużo młodych – nowe, inne pokolenie. Hertz lubił ludzi *en général* – towarzyski, otwarty, z wielkim poczuciem humoru, wyrozumiały dla drobnych ułomności charakterów, przyciągał ich jak magnes. Zarówno o tych, którzy zjawiali się od razu w „Kulturze”, jak i „wyłowionych” w Paryżu:

[...] Z nimi się rozumiem [...] Weź ta cała Polska – nie spotkałem nikogo, nikogo, z kim nie miałbym wspólnych znajomych. Tak było zawsze. Ci sami byli w Juracie i w Zakopanem, w Café Clubie i Ziemiańskiej, w Adrii i w kinie Światowid. 30 milionów ludzi i 10 000 znajomych – ta reszta siedzi w swoich zamkniętych kółkach czy domach i nie liczy się. Ani wtedy, ani dziś. Ani jutro. [...] <sup>53</sup>.

---

rasistą ale na 7, bo jeszcze Pawełek [Hertz], ale to poniżej – 5 niearyjczyków). Śmieszno, że tak jest. Właściwie wielka duma, że w kulturze polskiej tak dużo Żydów z pochodzenia [...]”. (*Ibidem*, s. 159, list z 16 IV 1964 r.).

52. AIL, list Z. Hertza do H. Stebelskiego z 16 V 1949 r. Hertz w liście do Giedroycia: „[...] Facet trwa w zachwycie, ale na pewno go już «robią» rodacy. Zagadałem go na tematy przyszłościowe: oświadczył kategorycznie, że «musimy istnieć i trwać». Podzielałem jego poglądy na ten temat, ale wysunąłem pewne obiekcje na tematy finansowe. Wspomniałem, że nam brakuje 500 dol. miesięcznie. Nie zaskoczyła go ta suma – w dalszej rozmowie powstał projekt podzielenia jej na 20 części, które w wysokości 25 dol. miesięcznie były płacone regularnie przez dobrodziejów. [...] Mam wrażenie, że Stebelski jest ustrzelony na taki udziałnik, trzeba go jeszcze utrwalić i zmusić do wyszukania następnych facetów. [...]”, (AIL, list z 28 VI 1950 r.).

53. AIL, list Z. Hertza do C. Miłosza z 21 XII 1956 r.



Przekroczywszy pięćdziesiątkę Hertz rozpoczął w miarę systematyczny przegląd życia. Choć w jego listach do Miłosza wy-czuwa się lekkie znudzenie, irytację, zmęczenie i nieuchronność starzenia się – nie były to w żadnym razie sentymentalne ra-chunki „zysków i strat”. Niczego nie żałował, podsumowania były przede wszystkim autoanalizą. Z pewnością zaproszenie na Zjazd Absolwentów skłoniło Herta do bilansu minionego czasu, z drugiej strony zainicjowało zdarzenia kilku następnych lat.

[...] Kochany Zygmuś! Chociaż nie wyraziłeś zgody na tytułowanie Cię przez „Zygmuś” to jednak z miłego i szczerego listu wywnioskowałem, że nie masz nic przeciw temu. Bardzo Ci dziękuję za obszerny, serdeczny i wykazujący pazur literacki list. Czyta się go z przyjemnością – jest bez dłużyzn, ale nie suchy i zawiera w skrótach masę myśli i wiadomości. [...] Cieszę się, że masz taki prosty i szczery sposób w stosunku do ludzi i uciekasz od tych, którzy nic by pozytywnego nie wniosły w Twoje życie. [...] Rozmawiałem z Krysią, moją bratanicą o Tobie. Bardzo serdecznie wyraża się o Was i Waszym «kołchozie». [...]. Serdecznie Cię ściskam i załączam pozdrowienia dla Twej Małżonki. Antoni Idźkowski<sup>54</sup>.

*Anna OLSZEWSKA*

●  
TAJNE

Egz. pojed.  
Odpis

W-wa 23 X 1964

Adresat:  
Pan Antoni Idźkowski  
Łódź, [ul.] Narutowicza 107 m. 5  
Pologne  
Kochany Panie Dyrektorze –

W tej chwili list od Pana – zaraz siadłem do maszyny i odpisuję. Właściwie dobrze nie wiem od czego zacząć – tyle się

---

54. AIL, list z 26 IX 1960 r. (maszynopis). Na zachowanym rękopisie dodano ołówkiem na końcu: „Romek [Polański] «świntuch» nie napisał”, (GZK, sygn. 3068, s. 1-4).

w tych „głupich dwudziestu latach” zmieniło, tyle człowiek się napatrzył, że doprawdy należałoby złapać jakieś zaczepienie i z niego wyjść po jakiejś najbardziej krętej ścieżce. Ponieważ nie widzę tej możliwości – list będzie chaotyczny, zagmatwany, ale przynajmniej nie będzie chyba sztuczny i wypocony, ale w miarę możliwości szczery. W 1939 mobilizacja – obrona Warszawy, wyjście z Warszawy przed okrążeniem przez Niemców, Brześć, a raczej okolice, wschód, niewola, z której dzięki impulsowi i przypadkowi po kilku dniach się wydostałem, pobyt w Stanisławowie, chęć powrotu do Gen. Gouv. – wyjazd w górne dorzecze Wołgi, praca w lesie<sup>55</sup>. Do tego momentu wszystko było maksymalnie na serio – nie traktowałem serio ani dorywczej pracy w Stanisławowie – praca przy centralnym ogrzewaniu w szpitalu miejskim, która upoważniała do zakupu artykułów żywnościowych w tymże szpitalu, ani lasoróbstwa w okolicach „nieprzypoitych” geograficznie. Potem pasmo przypadków doprowadzające do wstąpienia do wojska, gdzie mój ogromnie wysoki stopień wojskowy (podporucznik<sup>56</sup>) dawał gwarancję

---

55. Powołany do wojska 25 VIII 1939 r. – 1. Pułk Artylerii przeciwlotniczej, Legia Oficerska Dubno, niewola bolszewicka (19 IX – 22 IX 1939), uciekł w Czortkowie. Przedostał się do Stanisławowa (do stryja, Leona Hertza). Tam, na początku I 1940 dołączyła do niego żona. Po nasileniu paszportyzacji, jako *bieżeńcy*, próbowali zarejestrować się w Komisji sowiecko-niemieckiej. Dlatego, prawdopodobnie w połowie maja, przenieśli się do Lwowa. Aresztowani podczas III masowej akcji deportacyjnej NKWD. 29 VI 1940 wywiezieni do Maryjskiej ASRS (zob. A. Olszewska, *op.cit.*, s. 18). Zarejestrowani 9 VII jako *specposielency* w poprawczym obozie pracy Gornomarijskiej rejonowej komendantury NKWD. Spędzili 14 miesięcy w Cyngłoku pracując przy wyrębie lasu. Zwolnieni na mocy traktatu Sikorski-Majski 4 IX 1941 r. Po amnestii zostali skierowani do Zielenodolska w Tatarskiej ASRS (Komisja Polska Stowarzyszenia „Memoriał” – Archiwum CI MSW Republiki Marij-Eł, Jozskar-Oła, Teczka personalna Zygmunta i Zofii Hertza, nr 67, zaświadczenia na przejazd No 02408 i 02409). Nigdy tam nie dotarli.

56. W *Curriculum Vitae* [CV] z 17 V 1926 r. (GZK, sygn. 532) Hertz napisał: „[...] Po ukończeniu szkoły mam zamiar wyjechać zagranicę na studia lub praktykę handlową, a następnie wstąpić do wojska. [...]”. W latach 1926-1928 przebywał w Wielkiej Brytanii, przez rok studiował ekonomię w Owens College w Manchesterze, ale nie przystąpił do żadnego z egzaminów (zob. A. Olszewska, *op.cit.*, s. 16). Po powrocie wstąpił do wojska: od 13 VII 1929 r. BPRP Nr 2 (uczeń, kanonier), następnie SPRA we Włodzimierzu Wołyńskim (ukończył jako bombardier), 1 PAPI, CWAPI. w Warszawie (awans na kaprala podchorążego). Kolejne sześciotygodniowe

relatywnie większych przywilejów niż stopnie podoficerskie np.<sup>57</sup> Potem podróż – przez Iran (postój nad Morzem Kaspijskim przez dwa miesiące jako oficer łącznościowy przy bazie ewakuacyjnej – angielski, który znałem i Eustachy Sapieha<sup>58</sup>, również podporucznik, bardzo mi w tym pomogli), potem Irak, mandatowa Palestyna, Egipt aż do 1943 – a potem kampania włoska. Szczerze mówiąc nie przemęczałem się – angielski w mowie i piśmie był skarbem ułatwiającym życie. Jak Pan wie moja Żona (od lutego 1939) gdzieś w początkach stycznia doszłusowała do mnie w Stanisławowie wędrując na „zielono”<sup>59</sup>. Potem koniec wojny [g]dzieś pod Faenzą, w tzw. odwodach wielkie pijaństwo i radość, właściwie nie wiadomo dlaczego, bo już w 1943 sytuacja była zdeklarowanie jasna i powodu do picia whisky nie było. Do 1945 w pułku – pułk wyjechał, ja zostałem w słonecznej Italii gdzie jako pół – wojskow[i] zaczęliśmy w kilka osób wydawać książki. Wygodne życie Twardowskiego – ani wojsko, ani cywilne życie, wyciągając maksymalne korzyści z tego i z tego. Dopiero w 1947 przyjechaliśmy w 3 osoby do Francji – Zosia (Zosia to moja żona – przeszła to samo, co ja od I. 1940 łącznie z wojskiem)<sup>60</sup>, mój szef i ja. Tutaj przestało być słodko i zaczęło się walczyć o utrzymanie wszystkiego. Było nam ciężko

---

ćwiczenia rezerwy odbywał w 8 DAPL w Toruniu (1932, 1934, 1937). Mianowany podporucznikiem rezerwy: funkcja dowódca plutonu art. plotn., starszeństwo 1 I 1933, lokata 441, podstawa Tjn. Dz. Pers. Nr 3/33 (Centralne Archiwum Wojskowe, sygn. 2157, Akta personalne Z. Hertza: Lista kwalifikacyjna 4 Pułku Artylerii Ciężkiej, Roczne uzupełnienie 8 DAPL za 1932, 1934 r., Roczna lista kwalifikacyjna za 1937 r. Korpus Oficerów Artylerii).

57. Wstąpili do Armii Andersa 20 IX 1941 r. w Buzułuku. Zygmunta wcielono do służby czynnej: 6 Dywizja API – dowódca batalionu; Ośrodek Intendenty – adiutant i asystent kierownika szkolenia; 7 DAPL – oficer żywnościowy, oficer materiałowy; 8 PAPI – oficer materiałowy i skarbnik.

58. Eustachy Kajetan książę Sapieha (1881-1963), minister spraw zagranicznych RP (1920-1921), poseł na Sejm (1928-1929). W 1939 r. aresztowany i zesłany do Gułagu. Żołnierz Armii Andersa, ewakuowany z ZSRS do Teheranu, w 1941 wyjechał do Kenii.

59. Ślub odbył się 11 II 1939 r. w Łodzi (zob. też A. Olszewska, *op.cit.*).

60. Zofia Hertz (1910-2003), ochotniczka w Pomocniczej Służbie Kobiet – pracowała w Wydziale Propagandy i Informacji – Oddział Kultury i Prasy APW i 2. Korpusu (od kwietnia 1942 pod kierownictwem Józefa Czapskiego). Współpracowała z biurem redakcji „Orla Białego”. Od 1943 sekretarka i współpracowniczka Jerzego Giedroycia (zob. też A. Olszewska, *op.cit.*).

przez kilka lat – ale jakoś daliśmy radę. Jak i co – najlepiej opowie moja siostra, czy któryś z wspólnych znajomych.

Ze starych znajomych – kolegów szkolnych – w okresie wojska natrafiłem na dwóch: Stefana Krasuskiego<sup>61</sup> i Józia Chabrowskiego<sup>62</sup>. Po wojnie w 1945 byłem parę dni w Brukseli, gdzie spotkałem na ulicy Tadeusza Zyge<sup>63</sup>. Potem nawinął się Henio Stebelski, stale mieszkający w Meksyku. Wiem, że Władek Eiger<sup>64</sup> gdzieś siedzi w New Yorku, miałem jego adres – nie odpisał mi na list. Jest tu Staś Winter<sup>65</sup> na wysokiej posadzie w

---

61. Stefan Krasuski (1904-1987), matura 1923 r. Studia chemiczne w Lozannie. Do 1939 r. prokurent w warszawskim oddziale firmy Solvay (*Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu*, Warszawa 1938, poz. 5006). Ppor. rez., kawaleria, 10 Pułk Ułanów (*Rocznik Oficerski Rezerw 1934*, Warszawa Londyn 2003, s. 127, 593). Powołany do wojska w 1939 r., pod koniec IX aresztowany w Brisztanach, w obozach w Kozielsku II i Griazowcu (VII 1940-VII 1941). Od IX 1941 r. w Armii Andersa (Indeks Represjonowanych KARTA, Id 21244). Dla Solvaya pracowała też spora część rodziny Hertzów. M. Hertz był właścicielem biura agenturalno-handlowego (*Rocznik...*, Warszawa 1934, poz. 3521, poz. 3290, APŁ, Akta notariusza Kosińskiego, sygn. 30, rep. No 150, z 5 I 1922 r.). Zygmunt pracował w biurze ojca jako prokurent. (*Rocznik...*, Warszawa 1938, poz. 13760). Tuż po zakończeniu wojny Solvay interesował się losami byłych pracowników. W 1947 r. obaj pojechali do biura w Brukseli. Krasuski pracę przyjął, początkowo był w Belgii, potem wyjechał do Brazylii. Hertz pozostał w „Kulturze” (AIL, list S. Krasuskiego do Z. Hertza z 21 IX 1963 r. Zob. też I. Chruślińska, *op.cit.* s. 98.).

62. Józef Chabrowski (ur. 1906), matura 1926 r. CV: Akademia Handlowa w Warszawie. Aresztowany 25 IX 1939 r. w Lublinie, w obozie Równe-Lwów. Od IX 1941 r. w Armii Andersa (KARTA, Id 129070, m.in. *Księgi Ewidencji żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie powracających do kraju w latach 1946-1947*).

63. Tadeusz Zyge (1908-1981), matura 1927 r. CV: służba wojskowa, a następnie szkoła tkacka w Miluzie (GZK, sygn. 533). Inżynier maszyn włókienniczych. Po wojnie na emigracji w Belgii, a potem we Francji, blisko zaprzyjaźniony z Hertzem.

64. Władysław Eiger (ur. 1907), matura 1926 r. Pianista, kompozytor, dyrygent. Studiował w Grenoble i Paryżu. Przed wojną autor muzyki filmowej. W 1944 r. do krótkometrażowego filmu dokumentalnego *Dzieci na wygnaniu*, koprodukcji amerykańsko-polskiej (Polish Information Center w Nowym Jorku, Ministerstwo Informacji i Dokumentacji RP w Londynie, Allied Film Exchange w Detroit). Na początku lat 50. osiadł w Kanadzie, w 1955 r. przyjął obywatelstwo kanadyjskie: [www.thecanadianencyclopedia.com](http://www.thecanadianencyclopedia.com)).

65. Stanisław Winter (ur. 1908), matura 1926 r. CV: Politechnika, Wydział Lotniczy. Ewakuowany z Francji do USA w akcji ratowania naukowców francuskich, prowadzonej w 1940-1942 (H. Laugier i L. Rapkin, współ-

Komisariacie Atomowym, ale po spotkaniu się z nim [w] 1947 r. jakoś rozeszliśmy się na tle przekonań. Ja nie byłem zachwycony pewnymi doświadczonymi na własnej skórze sprawami, on natomiast na podstawie teorii uważał inaczej. A są rzeczy, o których trudno spokojnie mówić i w chwili wyłączenia tych rozmów przyjaźń przestaje być przyjaźnią. Tak jak w tej bajce jak się robi złoto? (trzeba mieszać wodę z piaskiem, ale nie wolno myśleć o wielbłądzie). Żałuję, że tak się z nim ułożyło bo to inteligentny i porządny człowiek. Jeszcze w okresie rosyjskim spotkałem Romka Naftalego<sup>66</sup>. Wyleciał z wojska z trzaskiem w Uzbekistanie, najniesprawiedliwiej na świecie i na tle antysemityzmu. Strzelałem się o niego, o jego wyjazd w charakterze osoby cywilnej – nie udało się. Wiem, że wrócił do kraju, wyjechał i jest w Sztabie Generalnym w Izraelu – tak mi mówiono. Ralf Epstein<sup>67</sup> zmarł w Komi ASSR – jego żona, a raczej wdowa po nim była pielęgniarką – potem w Paryżu przymierała z głodu – po starej przyjaźni z Ralfem udało mi się wydostać ją z Francji – jest gdzieś w Szkocji, pracuje jako pielęgniarka.

Z Larsem Biedermannem<sup>68</sup> – moim najserdeczniejszym przyjacielem nie widziałem się jak w Niemczech – mogłem do niego podjechać, nie zrobiłem tego najbardziej świadomie. To był okres gorących uczuć – nie mogłem mu darować podpisania Volkslisty. Na odnowienie przyjaźni było za wcześnie, momenty zasadniczo – uczuciowe dość silnie.

Cóż mam o sobie pisać? Lepiej moja siostra Panu opowie. Była u nas rok temu – pierwsze spotkanie po 20 latach<sup>69</sup>.

---

finansowana przez Fundację Rockefellera); po wojnie m.in. w Centre National pour l'Exploitation des Oceans w Paryżu.

66. Roman Naftali (ur. 1906), matura 1925 r.

67. Ralf Epstein [Epsstein] (ur. 1906), matura 1926 r. CV: wydział prawniczy na UW lub UJ. Por. rez, 28 Pułk Piechoty (*Rocznik Oficerski...*, s. 110, 467).

68. Lars Biedermann (1907-1973), matura 1926 r., inżynier włókiennik. W II 1945 wywieziony do ZSRS, wrócił do Polski w 1949 r. Zob. też: W. Kużko, *Biedermannowie. Dzieje rodziny i fortuny 1730-1945*, Łódź 2000, s. 18-25.

69. Aniela Olszewska (1901-1965). Odwiedziła brata dwukrotnie, w 1959 i 1962 r. „[...] Piszę kartkę i ręką bo masa roboty – Aniela jest u mnie od kilku dni – bardzo to wzruszające zobaczyć jedyną bliską osobę z rodziny i to po 20 latach. [...] Cała masa wiadomości o rozmaitych ludziach – mało kto został, masa dramatów i tragedii. [...]”, (AIL, list Z. Hertza do



Dostałem zaproszenie na zjazd koleżeński – odpisałem komitetowi. Przyjechać nie mogę, nie mam obywatelstwa francuskiego i nie staram się o nie. Już jakoś dożyję na obecnym statusie i to ze względów zasadniczych.

Romka<sup>70</sup> i Basię<sup>71</sup> widuję dość często – miłe dzieci jedno i drugie. Basia jest na świetnej drodze zrobienia kariery światowej: mam nadzieję, że się uda. Na razie doskonały kontrakt na 2 lata, duże premie za produkcje filmu. Są urzędzeni na 2 lata – raczej ona nie on. Ale tak jak Basia dużo zawdzięcza Romkowi, tak Romek będzie miał możliwość wyskoczenia przez nią, jeśli oczywiście wszystko pójdzie dobrze. W każdym razie kontrakt jest na warunkach europejskich i na warunki europejskie bardzo dobry. Był okres zły i tutaj moja osobista przyjemność, że razem z Jerzym Andrzejewskim<sup>72</sup> dopomogliśmy im przetrzymać parę tygodni do wyjaśnienia pozytywnej sytuacji, która w tym okresie była dość mglista, łagodnie mówiąc. Nie wykluczam, że pojedę z Romkiem do Rzymu, gdzie Basia kręci, ich nowym – dobrym samochodem. Na razie ta sprawa w kręgu projektów, ale myślę, że coś z tego wyjdzie. Z mojej pracy zawsze się mogę urwać na tydzień czy dwa, bo nie mam żadnych godzin urzędowania, pracujemy na zasadzie przypadkowości: jak jest dużo roboty to siedzimy kilkanaście godzin na dobę, jak jest luźno to byczymy się ile wlezie (przynajmniej ja, bo zawsze byłem leniwy, co poczytuję sobie jako cechę dodatnią, a nie ujemną).

Kochany Panie Dyrektorze – Mam 52 lata – strasznie to jakoś szybko przeszło i okres przed 30 laty, ba przed 40 wydaje

---

H. Stebelskiego z 7 IX 1959 r.). Zob. też: Z. Hertz, *Listy...*, s. 111, 115, 120, 122.

70. Roman Polański (ur. 1933), reżyser, scenarzysta, aktor. Studiował w łódzkiej szkole filmowej. W latach 1959-1961 w Paryżu, w 1961 r. wrócił do Polski. Wyjechał ponownie, pozostał na emigracji.

71. Barbara Kwiatkowska (1940-1995), aktorka, żona Romana Polańskiego (1959-1962). W 1959 r. grała główną rolę we francuskim filmie *Tysięczne okno* (u boku Jean-Louis Trintignant), w 1960 r. wraz z Alain Delon w *Co za radość żyć*. Pozostała na emigracji.

72. Jerzy Andrzejewski (1909-1983), pisarz, publicysta. Po wojnie redaktor naczelny „Przeglądu Kulturalnego” (1952-1954), w zespole redakcyjnym „Twórczości”. Poseł na Sejm (1952-1957). W 1960 r. przyjechał do Francji (stypendium Fundacji Forda). Zob. też *idem*, *Dziennik paryski*, oprac. W. Lewandowski, Warszawa 2003.

się bliski. Nie rozumiem tego dobrze – przyjaźnię się z dużą ilością ludzi i nie czuję różnicy wieku między ludźmi niżej trzydziestki a sobą. To dość przerażające, bo pod tym może się czać infantylizm, może być sytuacja starej kobiety malowanej na podlotka. Nostalgii żadnej nie odczuwam: siedzę w polskich sprawach po uszy, widuję Polaków, *tout court* jestem z nimi z tej samej kawiarni, czy tej samej ulicy, sporo czytam (masa złych rzeczy).

Pyta mnie Pan w swoim liście, co wyniosłem ze szkoły? Trudne pytanie, bo trudno rozgraniczyć, co się wyniosło z tego czy owego. Najwięcej zawdzięczam memu Ojcu – a może tutaj był udział szkoły – nie wiem<sup>73</sup>. Myślę, że wyniosłem z mojej młodości przyzwyczajony stosunek do ludzi. Rzecz najbardziej normalną, elementarną i obowiązującą. Miałem przyzwyczajony stosunek do ludzi, wtedy, kiedy to było istotne: w czasach wilczych i czasach dzisiejszych. Okres łódzkiej dorosłości był okresem życia w kokonie, łatwości. Od 1939 wata przestała istnieć i czuło się cudze łokcie nie tylko na własnym boku, ale w bokach innych ludzi i od tej chwili wprowadziłem zasadę przyzwyczajenia ludzkiej. Nastąpiło to całkiem bezwiednie i granice narysowały okoliczności, a nie moja chęć czy wola. I tak już zostanie i chciałbym bardzo, żeby tak zostało do końca.

Do Romka przed chwilą telefonowałem – nie zastałem go w domu, ma wrócić wieczorem i na pewno do mnie zatelefonuje – wszystko mu przeczytałem, nawymyślałem. Z „mojej” klasy wiem

---

73. W korespondencji z Miłoszem Hertz kilkakrotnie powracał do postaci ojca: „[...] A zmarnowane życie? Mój ojciec miał dużą wiedzę i erudycję, i miał swoją sytuację życiową: był człowiekiem, który doszedł do pewnego poziomu materialnego przed wojną (pierwszą) – dość wysokiego, po 1918 zaczynał od początku i udało się ponownie. Był absolutnie uczciwym facetem: wiceprezesem Izby Przemysłowo-Handlowej [...], miał Polonię Restitutę, której przez dwa lata nie chciał przyjąć, miał za sobą 1905 rok dość czynny, był członkiem Rady Statystycznej RP, Rady Kolejowej i kupy innych kawałków. Myślisz, że uważał to wszystko za sukces? Absolutnie nie, sukcesem były jakieś dwie książki, odczyty, wykłady, pomaganie ludziom i to się liczyło, a te wszystkie kawałki, łącznie z pieniędzmi, były narzędziami, szczeblami drabiny, niezmiernie użytecznymi. I uważał się zawsze za człowieka *raté*. Tak już jest. Każdy jest *raté* w swoich własnych najbardziej prywatnych oczach. [...]”, (AIL, list do C. Miłosza z 1 II 1965 r.).

o Rysiu Pfeiffer[ze]<sup>74</sup>, Wacku Wagnerze<sup>75</sup>, Larsie. Wiem, że Stanisław Rygler<sup>76</sup> jest w Brazylii. Wiem, że Cześć Gierbich<sup>77</sup> nie żyje. Z naszych „chłopców” spotkałem Samka Nelkena<sup>78</sup> gdzieś koło Poczajowa (1939), wiem, że zginął w Katyniu. Marek Litauer<sup>79</sup> zmarł w obozie jenieckim, jest w Paryżu Zdzisław Pechnik<sup>80</sup>, ale nie utrzymuję z nim stosunków – jest przeraźliwie nudny i straszliwy *besserwisser*, czego nie wytrzymuję nawet uwzględniając poprawkę na długoletnią zażyłość. Tadeusza Zygmę widuję od czasu do czasu. Obaj żyją w innych kręgach zainteresowań niż mój. Jacys nasi „chłopcy” są w Niemczech – w 1945

---

74. Ryszard Pfeiffer (1907-1976), najbliższy przyjaciel Hertzów. Świadek na ślubie Zofii i Zygmunta Hertzów. Odszukali się już w 1945 r., wówczas namawiał Hertzów do powrotu do powojennej Polski. Kilkakrotnie odwiedził ich w Maisons-Laffitte (zob. m.in. H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte*, s. 106-107, 124, 126). CV: Akademia Handlowa w Warszawie. Inżynier włókiennik. Od 1945 r. w Dyrekcji Przemysłu Bawełnianego w Łodzi, od 1947 r. w Textilimport, (R. Pfeiffer, *Geneza i dzieje Izby Arbitrażowej Bawełny w Gdyni*, Gdańsk 1976).

75. Wacław Wagner (1905-1980), matura 1926 r. CV: Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych w Paryżu. Redaktor naczelny miesięcznika poetyckiego „Meteor” (1928). Do 1939 r., kierownik oddziału łódzkiego PAT, podczas wojny współredaktor publikacji dywersyjnych Akcji „N” prowadzonych przez BIP KG AK (propaganda dywersyjna w języku niemieckim). Po wojnie w Warszawie, m.in. redakcja „7 Dni”, Polskie Radio. (W. Kaszubina, *Bibliografia prasy łódzkiej 1863-1944*, Warszawa 1967, s. 135; W. Grabowski, *Polska Agencja Telegraficzna 1918-1991*, Warszawa 2005, s. 177; *Rocznik Literacki 1980*, Warszawa 1980, s. 708).

76. Stanisław Rygler (ur. 1907), matura 1926 r. CV: studia na akademii handlowej, połączone z praktyką za granicą (kolejno, przez rok, w Niemczech, Francji, Hiszpanii, Anglii, Ameryce).

77. Czesław Gierbich (ur. 1905), matura 1926 r. CV: studia dziennikarskie w Paryżu.

78. Samuel Nelken (1906-1940), matura 1925 r. W *Księdze adresowej m. Łodzi rocznik 1937-1939* – biuralista. Podporucznik rezerwy. Internowany w Kozielsku, zginął w kwietniu 1940 r. (*Indeks represjonowanych*, tom I, *Rozstrzelani w Katyniu*, Warszawa 1995, s. 165).

79. Marian Marek Litauer [Littauer] (1907-1945), matura 1925 r. Lekarz rentgenolog, studia ukończył w Paryżu (1932), nostryfikował dyplom na UW, pracował w Szpitalu Żydowskim fundacji małżeństwa Poznańskich w Łodzi. Mieszkał w tym samym domu co Hertzowie, Al. Kościuszki 69. Podczas wojny w Getcie Łódzkim, wywieziony do Auschwitz, stamtąd do Dachau. Zmarł po wyzwoleniu obozu (A. Kempa, M. Szukalak, *Słownik biograficzny Żydzi dawnej Łodzi*, Łódź 2004, t. IV, s. 110).

80. Zdzisław Pechnik (ur. 1908), matura 1927 r. CV: studia ekonomiczno-prawne (GZK, sygn. 533). W *Księdze adresowej...* – mgr prawa.

jesienią byłem w Innsbrucku gdzie byli po wojnie, ale nie udało mi się ich zobaczyć – te same względy co z Larsem. Widziałem tutaj Kubę Goldberga<sup>81</sup> w drodze do Australii, wiem że jest w Anglii Edek Rosenholz<sup>82</sup> – bardzo się dorobił i jest zamożnym człowiekiem.

Jest tutaj starszy Geppner<sup>83</sup> fabrykuje jakieś swetry – widziałem go raz czy dwa razy – nie wiele mieliśmy sobie do powiedzenia – jego interesują swetry, mnie inne rzeczy, jego bogacenie się, mnie to dla odmiany nic nie obchodzi. I jak tu znaleźć porozumienie?

Żyjemy spokojnie i skromnie – mieszkamy przyzwoicie, mamy duży pokój, przyjemnie urządzone, kąpielowy – mieszkam pod miastem, w ogrodzie, – ale to już zajęcie do opowiadania dla p. Anieli Olszewskiej.

Jedyny wielki luksus – naprawdę jedyny – to urlopy. Od 7 lat, od chwili, kiedy jest nam łatwiej, co rok wyjeżdżamy na przyzwoity urlop. Zwykle do Włoch, na południe – czasami wprost, wtedy dużym transatlantykiem z Cannes do Neapolu, czasami rzemiennym dyszlem przez Włochy i Szwajcarię. W tym roku losy się nami opiekowały i pojechaliśmy w czerwcu z Karolami Zbyszewskimi<sup>84</sup> (ten od *Niemcewicz od przodu i tyłu*) ich samochodem po przez Prowansję na Côte d'Azur. Mieliśmy doskonałe pogody – podczas kiedy tutaj od naszego powrotu codziennie leje.

Kochany Panie Dyrektorze – oto ogromny list – A świat jest mały, w Cannes spotkałem przyjaciółkę mojej kuzynki p. Ewę Idźkowską – przesłałem przez nią Panu najserdeczniejsze pozdrowienia – od niej wiem, że Mirka<sup>85</sup> – ta mała dziewczynka

---

81. Jakub Goldberg (ur. 1908), matura 1927 r. CV: elektrotechnika lub chemia na jednej z politechnik francuskich (GZK, sygn. 533).

82. Edward Rosenholz (ur. 1910), matura 1930 r. CV: służba wojskowa, następnie akademia handlowa (*Ibidem*, sygn. 525).

83. Prawdopodobnie Salomon Geppner (ur. 1905), matura 1924 r., inżynier chemik, właściciel firmy chemicznej. Podczas wojny w Getcie Łódzkim: od IV 1940 r. w policji na stanowisko aspiranta, od I 1941 r. komisarz IV rewiru. O dalszych losach napisano – nieznane (A. Kempa, M. Szukalak, *op.cit.*, s. 58).

84. Karol Zbyszewski (1904-1990), publicysta, satyryk, m.in. w publikował w wileńskim „Sowie”, „Prosto z mostu”, „Czasie”. Podczas wojny w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Po wojnie w londyńskim „Dzienniku Polskim”.

85. Mirosława Jeziorowska (1919-1991), córka A. Idźkowskiego. Przez

na chudych nogach (1926) jest razem z Państwem i wiem o nieszczęściu, jakie ją spotkało<sup>86</sup>.

Gdyby któryś z „chłopców” jechał do Paryża, proszę dać mu mój adres – skorygowany u siostry – a tymczasem ściskam Pana Panie Dyrektorze najserdeczniej,

Zygmunt

Kochany Panie Dyrektorze –

Ledwie skończyłem mój list, a ogarnęła mnie panika. Przecież te długie trzy strony wyklepane na maszynie nie zawierały ani jednego pytania pod Pana adresem. Nie spytałem się ani jak Pan przeżył okres wojny, okres powojnia, następny i najnowszy<sup>87</sup>. Nie spytałem jak Pan sobie dawał radę i jak Pan sobie daje radę – troszkę wiem, niewiele – od Romka<sup>88</sup>.

Mój list jest strasznie egocentryczny – powodem jest to, że Pan pytał o MNIE – a ja nawet nie zadbałem żeby się pytać o Pana – o Pana losy, o Pana życie codzienne.

Romek oddzwonił – przeczytałem mu część listu jemu poświęconą – przysiągł, że zaraz siada i do Pana pisze. Za dwa dni zatelefonuję i przypilnuję – w myśl zasad przyzwoitości ludzkiej, bo wiem, że Pan na ten list czeka.

Jeszcze raz przesyłam Panu serdeczności.

Zygmunt

4.8.60 r.

---

trzy lata była uczennicą GZK – wyjątek w szkole męskiej. Wstąpiła w r. szk. 1926/27 do kl. A (przygotowawcza), następnie do kl. 1/2 i 2/3 (AMEL, sygn. 9923, No 311, s. 49; GZK, sygn. 524).

86. AIL, list Z. Z. Hertzów do J. Giedroycia z 20 VI 1960 r. (Cannes): „[...] Dudek [H. Giedroyc] ma odprowadzić w czwartek na Inwalidów przyjaciółkę Hani [Studzińskiej] Idźkowską, myśmy ją tu spotkali. Niech jej da *Oko* i *Pornografię* ona je weźmie (prócz tego już inne książki dostała). Niech Dudek jej przypomni żeby przysłała wszystkie szczegóły wycieczek polskich do Jugosławii (podobno masowe i b. drogie – rozmawialiśmy tu o tym). Obiecała wszystko napisać, ale zawsze lepiej przypomnieć – terminy wycieczek, ilości ludzi, dokąd (czy tylko Dubrownik), może jej powiedzieć, że chcielibyśmy im posyłać «Kulturę» [...]”.

87. W XII 1939 r. A. Idźkowski został wysiedlony (wraz z rodziną) z Łodzi, wojnę spędził w Warszawie. Do Łodzi wrócił w styczniu 1945 r. Początkowo w SGH Oddział w Łodzi, potem w Akademii Medycznej jako lektor niemieckiego i tłumacz prac medycznych (AIL, list z 26 IX 1960 r., *op.cit.*)

88. R. Polański i B. Kwiatkowska wynajmowali mieszkanie od A. Idźkowskiego, stąd bliższa znajomość i zainteresowanie losami.



Piotr WANDYCZ

### O KSIĄŻKACH NOWYCH I STARSZYCH

Wśród nowych książek leżących na moim biurku kilka zasługuje na szczególną uwagę. Pierwsza z nich to *Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ «Solidarność» Lechu Wałęsie: Stenogramy posiedzeń 1987-1989*, Warszawa, Rosner & Wspólnicy 2006. Zbiór dokumentów poprzedza obszerny i wnikliwy wstęp Andrzeja Friszke opisujący genezę i historię KO. Książka jest kopalnią informacji. Wśród licznych interesujących obserwacji znajdujemy uwagę, iż w 1989 r. jedna trzecia społeczeństwa popierała władzę, jedna trzecia była w opozycji, a jedna trzecia dystansowała się od polityki.

Dla badacza tego okresu tom jest cennym źródłem informacji pozwalającym śledzić poglądy poszczególnych liderów „Solidarności” i dyskusje w sytuacji prowadzącej do Okrągłego Stołu. Bardzo ciekawe na przykład jest tło raportu *Z perspektywy Sierpnia* napisanego w ostatecznej redakcji przez B. Geremka i T. Mazowieckiego. Wizję Polski w Europie przedstawioną przez KO znajdujemy w Dokumencie nr 11 z 24 kwietnia 1989 r. Mamy wgląd także w strategię i taktykę drugiej strony, gdyż stenogramy są uzupełniane takimi dokumentami, jak meldunki Służby Bezpieczeństwa czy Informacjami Wydziału II Departamentu II MSZ.

Dogłębna analiza zawartości tego pokaźnego tomu przekracza ramy tego omówienia. Mogę jedynie zauważyć, iż materiały te pozwolą na bardziej rzeczową ocenę tła i zamierzeń Okrągłego

Stołu, choć zapewne nie przekonają zwolenników spiskowej teorii dziejów.

Podobnie jak powyższy tom, zbiorowa praca na temat polskiej wizji Europy na przestrzeni wieków – *Europas Platz in Polen. Polnische Europa-Konzeptionen vom Mittelalter bis zum EU-Beitritt*, Osnabrück, Fibre 2007 – jest aktualna i na czasie, szczególnie gdy zważymy na obecny nie najlepszy stan stosunków polsko-niemieckich. Opublikowana została w serii Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie pod redakcją Claudii Kraft (profesor historii Europy Środkowowschodniej na Uniwersytecie Ruhry) i Katrin Steffen (zajmująca się tematyką polską i żydowską współpracowniczka powyższego Instytutu). Spod ich pióra wyszedł długi i bardzo interesujący wstęp omawiający tematykę tomu. Zaczyna się on i kończy nawiązaniem do obrazu zatytułowanego *Polonia divina rapta per Europa profana*, który znajduje się w pomieszczeniu stałego przedstawicielstwa Polski przy Unii Europejskiej w Brukseli.

Autorami poszczególnych rozdziałów są wybitni uczeni, głównie historycy: prof. Maria Janion z Instytutu Badań Literackich, autorka wielu dzieł z dziedziny literaturoznawstwa, szczególnie ery Romantyzmu; Christian Löbke, mediewista, wykładający historię Europy wschodniej w Greifswald; prof. Janusz Tazbir z Instytutu Historii PAN specjalista od XVI i XVII w., Andreas Lawaty, dyrektor Nordost-Institut w Lüneburgu zajmujący się tematyką polsko-niemiecką; prof. Maciej Janowski z IH PAN i *visiting associate professor* w Central European University w Budapeszcie; Stephanie Zloch, wykładająca na uniwersytecie Humboldta w Berlinie; Sławomir Łukasiewicz, adiunkt w lubelskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej, José M. Feraldo, wykładowca w Europa-Universität Viadrina; Paulina Gulińska-Jurgiel dziennikarka, korespondentka m.in. „Zeitgeschichte” on line; Christian Domnitz, związany z ośrodkiem Zeithistorische Forschung w Poczdamie; Klaus Bachman korespondent prasy niemieckiej w Europie Środkowowschodniej (pisujący m.in. w „Tygodniku Powszechnym”), profesor w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie; prof. Gesine Schwan, *Präsidentin* Europa-Universität Viadrina we Frankfurcie nad Odrą.

Układ książki jest zasadniczo chronologiczny, z tym, że

długi wstęp pióra obu redaktorów tomu porusza całokształt tematyki i zasługuje na odrębne omówienie. Z kolei pierwszy rozdział prof. Janion jest poświęcony kwestii granic w znaczeniu obszaru raczej niż linii granicznych. Autorka przypomina przeciwstawianie cywilizacji (starożytny Rzym) barbarzyństwu (wszystko poza *limes*). Z kolei dla Rankego Europa oznaczała świat romańsko-germański. W przypadku Polski oscylującej niegdyś między Zachodem a Wschodem szczególne miejsce zajmowały Kresy, a zwłaszcza mit Kresów, który tak zaważył na polskiej literaturze i mentalności. Janion porusza tak ciekawe tematy, jak sarmatyzm – mit i rzeczywistość – oraz jego związek z orientalizmem. Autorka jest skłonna uważać, że przed 966 r. ziemie polskie były pod wpływem obrządku wschodniego. Nawiązują do niego w przeciwstawieniu do zachodniego feudalizmu Lelewel czy Chodakowski. Podkreślając znaczenie spuścizny Cyryla i Metodego, Jan Paweł II w swej encyklice *Slavorum Apostoli* mówi o dwóch płucach Europy.

Bogactwo myśli i ujęć prof. Janion może jedynie ulec spłaszczeniu w krótkiej notatce. Niemniej odczytuję jako konkluzję twierdzenie, że w Polsce przedrozbiorowej nie było wyraźnej granicy wschodniej. W następnych częściach rozdziału poświęconych stosunkowi do Niemców i Rosjan znajdujemy szereg interesujących sformułowań, m.in. o absolutyzowaniu polskich doświadczeń wynikających z rozbiorów. W stosunku do Niemców Janion przeciwstawia *Dziady Faustowi* – postawę moralną kontra intelekt. Polityka według romantyków winna być podporządkowana moralności, a nie odwrotnie – niemieckie rozróżnianie między polityką a duchowością prowadzi do katastrofalnych skutków. Postawa moralizatorska z zabarwieniem emocjonalno-neurotycznym występuje również w stosunku do Rosjan. Polacy uważają, iż mają prawo krytykować wszystko, co rosyjskie w imię europejskości, gdyż Rosja nie jest europejska, ale azjatycka. Rosja tak widziana jest wieczna, tak jak wieczna jest granica między nią a Polską.

Konkluzje prof. Janion w ostatniej części rozdziału (*Bei uns in Auschwitz*) są zapewne niełatwe do przyjęcia przez wielu Polaków. „Mesjanistyczne, katolicko-sarmackie przekonanie o moralnej wyższości Polaków i ich wrodzonej niewinności (*Unschuld*) zakorzeniły się głęboko w polskiej świadomości na-

rodowej”<sup>1</sup>. Autorka cytuje gorzkie uwagi prof. Stefana Świeżawskiego, wielkiego filozofa i uczestnika Drugiego Soboru Watykańskiego, na temat kontrreformacyjnej mentalności Polaków odznaczającej się nienawiścią wobec obcych. Prof. Janion widzi jednak i przeciwny trend w takich utworach współczesnej literatury jak *U nas w Auschwitz* Tadeusza Borowskiego czy *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, których ogólnoludzki charakter podkreśla.

Artykuł Lübcke’ego dotyczy ewolucji Polski w wiekach średnich. Kraj usytuowany w „szarej strefie” poza dwoma Cesarstwami staje się poprzez impulsy przychodzące z Zachodu – chrześcijaństwo, przemiany gospodarczo-społeczno-konstytucyjne – pełnoprawnym członkiem *Civitas Christiana*, czyli Europy o typowym dla średniowiecza heterogenicznym charakterze. Autor podkreśla m.in. głębokie zaangażowanie Polski w sprawę cesarstwa.

Następny artykuł pióra prof. Tazbira jest tłumaczeniem rozdziału *My, europianie* z jego książki *Pogoń za Europą*. Jakkolwiek pod koniec ery jagiellońskiej pojawia się termin Europa i europejczycy – *nota bene* wcześniej niż na Zachodzie, większość mieszkańców nazywa siebie przede wszystkim chrześcijanami. Kultura polska tego okresu jest wyraźnie częścią kultury europejskiej, a kontakt z elitą Włoch, Francji czy Niderlandów jest rzeczą naturalną. Choć łacina jest wciąż językiem międzynarodowym, Rej jak pamiętamy, stwierdza, iż Polacy mają swój język, a tłumaczenia na polski i z polskiego są częstsze niż na ogół sądzimy.

Europa jest postrzegana jako górująca nad innymi kontynentami. Rzeczpospolita zaś jest nie tylko jej składnikiem, ale wręcz niezbędna, gdyż spełnia rolę spichlerza i przedmurza Europy. Nic dziwnego, że następstwem tego jest złudne przekonanie, że Europa nie może pozwolić na unicestwienie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tazbir odrzuca sformułowanie o „powrocie” Polski do Europy po upadku komunizmu, twierdząc, iż Polska nigdy Europy nie opuściła.

*Polska a Europa doby Oświecenia* to tytuł rozdziału Lawaty’ego. Autor omawia w interesujący sposób istniejące

---

1. Tłumaczenie moje.

interpretacje w historiografii polskiej odnośnie sporu między Sarmatyzmem i Europejskością. Stwierdza przy tym, iż tej kontrowersji nie można sprowadzić do starcia między modernizacją a zacofaniem, przypominając słusznie poglądy „oświeconej wolności”, „łagodnej rewolucji”, i reformatorskiego prądu republikańskiego.

Przypomina też powstające w Polsce idee Europy opartej na pokoju i współpracy między wolnymi republikami. Swój rozdział kończy analizą koncepcji Adama Czartoryskiego. Widzi przy tym paradoks, iż wyraziciele Oświeconego Absolutyzmu odwoływali się do idei Oświecenia dokonując jednocześnie aktów przemocy, czyli rozbiorów Rzeczypospolitej.

Szereg stymulujących sformułowań znajdujemy w następnym rozdziale *Ziemie polskie w XIX wieku: Europa nad Wisłą?* autorstwa Macieja Janowskiego<sup>2</sup>. Jednym z nich jest stwierdzenie, że Europa była „wygodnym chwytem pozwalającym na odgraniczenie się od Moskwy”. Europa, dokładniej Zachód pojawia się „jako punkt odniesienia, zarówno pozytywny jak i negatywny”. Janowski porusza raz jeszcze kwestie, co możemy uważać za typowo europejskie dla Polski, a co stanowi jej specyfikę. Autor wymienia takie elementy, jak kontrast cywilizacyjny i w pewnej mierze kontrast „instytucjonalny”. Jednocześnie stwierdza, że większość instytucji i obyczajów na naszym obszarze ma związki z kulturą europejską, ale przetworzoną. Używa tu terminu „koegzystencja asynchronizmów” jako najlepiej określającego objawy zacofania. Jako przykład daje m.in. inteligencję będącą nie przejawem zacofania, ale istotnym czynnikiem modernizacji. W swych uwagach na temat ruchu narodowego Janowski podkreśla jego dwoistość – radykalizm szlachecki w połączeniu z pewnym wrodzonym społecznym konserwatyzmem tej grupy. Autor odrzuca poglądy, szczególnie przyjęte w literaturze zachodniej, na temat absurdalnych żądań polskiego mesjanizmu jako „prowincjonalnej aberracji”.

Jego zdaniem polscy romantycy potrafili „wbudować sprawę polską [...] w sprawę wolności europejskiej”. Dopiero nowoczesny, integralny nacjonalizm sprzeciwił się tej tradycji w

---

2. Dzięki uprzejmości autora dysponuję oryginalnym polskim tekstem tego artykułu, z którego też pochodzą cytaty.



imię społecznego darwinizmu. Ramy tego artykułu są zbyt wąskie, aby przedstawić wszystkie tezy Janowskiego odnośnie nacjonalizmu, romantyzmu i pozytywizmu.

Zwróćmy uwagę jedynie na tezę, iż „cecha charakterystyczna polskiej modernizacji” to „użycie substytutów” dla zjawisk istniejących na Zachodzie. Jednocześnie Janowski podkreśla ograniczenia procesu modernizacyjnego, cytując sformułowania Witolda Kuli – „koegzystencja asynchronizmów” czy „rozwój w warunkach rosnącego zacofania”.

Główną przyczynę zacofania w większości dziedzin autor upatruje, co nie jest *novum*, w spuściznie rozbiorów.

Wracając do pierwotnie postawionego pytania, co jest rodzime, a co europejskie, dla Janowskiego „nie ulega żadnej wątpliwości”, że procesy zachodzące na ziemiach polskich są europejskie, „może nawet bliższe zachodniej Europie niż kiedykolwiek przedtem lub potem”. Jest to teza śmiała, ale autor podpira ją ważnymi argumentami. Przyznaje, że mamy tu do czynienia z peryferyjną wersją kultury, ale czy peryferium nie jest nieraz ciekawsze od centrum? Janowski kończy swój niezwykle interesujący wywód uwagą, iż nigdzie w praktyce nie występowała w Europie modelowa nowoczesność, a więc „w tym sensie peryferyjna dziewiętnastowieczna nadwiślańska europejskość nie różni się wiele od tego, czym była «europejskość» dla ogromnej większości mieszkańców naszego kontynentu”.

Pozostałych pięć rozdziałów książki poświęconych jest tematyce dwudziestowiecznej. Znajdujemy tu omówienie procesów lepiej znanych i może mniej kontrowersyjnych. Dotyczy to zwłaszcza tekstu Stephanie Zloch, w którym przedstawia takie zagadnienia, jak Wschód-Zachód, Liga Narodów i Paneuropa, czy koncepcje *Intermarium*. Łukasiewicz zajmuje się okresem II wojny i głębokim kryzysem, jaki przeżywa Europa. Z dużym znanstwem kreśli polskie plany nowego ładu w Europie Środkowowschodniej, skupiając uwagę na rokowaniach polsko-czechosłowackich i zagadnieniu federalizmu. Miejscem Europy w komunistycznej Polsce zajmuje się trzech autorów: Faraldo (lata powojenne), Gulińska-Jurgiel (lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte) i Christian Domnitz (okres poprzedzający upadek komunizmu). W ich tekstach znajdujemy bogaty materiał fakto-graficzny, jak i analizę zjawisk. Autorzy przypominają o instru-

mentalnym używaniu nacjonalizmu i obawach przed rewizjonizmem niemieckim, klasyfikacji Europy według ideologii, nacisku na braterstwo narodów Bloku, szermowaniu przy tym hasłami o pokoju i bezpieczeństwie Europy. W praktyce Polska zmienia się z tradycyjnego przedmurza Europy na awangardę Wschodu. Autorzy dostrzegają ewolucję zachodzącą w tych latach i w swych analizach obejmują Kościół i kręgi katolickie oraz opozycję laicką tak w kraju, jak i na emigracji. Szkoda, że we wzmiance o kontrowersyjnym Planie Rapackiego brak jest komentarza. Uwaga o Kisielu faworyzującym kawiarnię „Na Rozdrożu”, a nie restaurację (kawiarnię?) „Europejską” ma mieć wydźwięk symboliczny.

Wzmagające się zainteresowanie europejskością osiąga zdaniem autora punkt szczytowy w późnych latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Partia komunistyczna mówi więcej o eurokomunizmie, opozycja odwołuje się do tradycji Europy chrześcijańskiej lub kultury wieku Oświecenia, w dyskusjach figurują zdania o Europie narodów i niezrozumieniu Polski przez Zachód.

O polskich koncepcjach Europy po 1989 r. pisze wielki znawca obecnej Polski Klaus Bachman. W swym tekście porusza takie tematy, jak stosunek Polaków do Unii Europejskiej, postawę eurosceptyków, czy interpretacje dzisiejszego Zachodu. Konkluduje zdaniem, które warto przytoczyć w całości, gdyż obrazuje pogląd przyjaznego Polsce i dobrze zorientowanego Niemca. „Polska jest stosunkowo dużym katolickim krajem mającym swe interesy w Europie Środkowowschodniej, napięte stosunki historyczne i aktualne z Rosją, stosunkowo liberalne elity gospodarcze, silny związek ze światem anglosaskim i nieproporcjonalnie liczną ludność wiejską [...] słabą i niedoświadczoną administrację i dyplomację, oraz armię opartą na obowiązkowej służbie wojskowej z doświadczeniami datującymi się od czasów komunizmu i aktywną w misjach zagranicznych w ramach ONZ, ale dysponującą niewiele własnymi środkami do działań na dalekie odległości”<sup>3</sup>.

Na zakończenie chciałbym poświęcić nieco uwagi artykułowi o osobistym charakterze prof. Schwan pt. *Polska czyli*

---

3. Tłumaczenie moje.

wolność w sercu Europy. Sądzę, że można go traktować jako wypowiedź charakterystyczną dla Niemców znających i doceniających Polskę, a pragnących przełamywać złe doświadczenia przeszłości. Autorka zaczyna swe wspomnienia od śpiewanej w dzieciństwie piosenki z refrenem „Riesengebirge – deutsches Gebirge” (Karkonosze – niemieckie góry), która dla niej nie miała politycznej wymowy, choć jej bona i matka pochodziły ze Śląska. Obie były zresztą przyjaźnie nastawione do Polaków, więc dla Gesine Schwan niemiecka wrogość do Polski łączyła się z nazizmem, choć później zdała sobie sprawę z jej głębszych korzeni. Należało ją przezwyciężać, co stawało się w życiu autorki coraz bardziej widoczne. Autorka cieszyła się „polskim październikiem”, w Planie Rapackiego widziała wolę powrotu do Europy, przeżywała koszmar niemieckich zbrodni oglądając film *Ostatni etap* o Oświęcimiu. Poznawała lepiej polską problematykę przez filmy Wajdy, sztuki Mrożka, utwory Gombrowicza, Leca, Herberta, doceniając – jak pisze – specyficzny charakter literatury zaangażowanej, łączącej głębię abstrakcji z gryzącą ironią. Zafascynowana Polską i pragnąca przyczynić się do pojednania niemiecko-polskiego zaczęła uczyć się po polsku. Znajomość tę pogłębiła przez decyzję wyboru pracy doktorskiej poświęconej Leszkowi Kołakowskiemu i nawiązaniu bliskich stosunków i dialogu z całą plejadą polskich dysydentów. Jej doświadczenia z pobytów w PRL utwierdzały ją w przekonaniu o polskim przywiązaniu do wolności widocznym nawet w pewnym anarchistycznym podchodzeniu do polityki.

W swych opisach i analizie rozwoju sytuacji w Polsce prowadzącej do upadku komunizmu autorka wykazuje nie tylko doskonałą znajomość specyfiki polskiej, ale pisze z obiektywizmem nacechowanym życzliwością. Rozumie dobrze dylematy polityki zagranicznej, ale sądzi, iż polski stosunek do Ameryki i jej hegemonicznych działań stanie się bardziej krytyczny. Cytuje przy tym powiedzenie A. Michnika, iż bezpieczeństwo Polski jest związane z USA, zaś przyszłość z Unią Europejską. Prof. Schwan kończy swe rozważania wyrażeniem nadziei na realną współpracę polsko-francusko-niemiecką. Polski wkład do Europy widzi zaś w takich wartościach i cechach, jak niezmienna dążność do wolności, poczucie godności i tendencja do swoistej ironii.

*Europas Platz in Polen* wnosi wiele cennego materiału do

rozważań i zawiera imponującą bibliografię przedmiotu. Książka wpisuje się do całego rzędu prac, artykułów i konferencji poświęconych tematyce europejskiej ze szczególnym uwzględnieniem specyfiki polsko-niemieckiej. Szczególnie ostatni rozdział podkreśla istotną potrzebę kultywowania maksymalnie dobrych stosunków między obu narodami. Przewycięzanie tragicznych elementów w przeszłości i istniejących dziś sporów – jacy sąsiedzi są od nich wolni? – leży w interesie Polski, Niemiec i Europy. Zaś odwoływanie się do nacjonalistycznej demagogii jest, delikatnie mówiąc, w dzisiejszych czasach anachronizmem.

Trzecia książka, o nieco podobnej tematyce, zasługuje z pewnością na uwagę: *O jedność Europy. Antologia polskiej XX-wiecznej myśli europejskiej*, wybór i opracowanie tekstów Sławomir Łukasiewicz, Warszawa, Urząd Komitetu Integracji Europejskiej 2007. Pokazanie dorobku polskiego w dziedzinie ideologii europejskiej jest niewątpliwie rzeczą ważną i Łukasiewiczowi należą się wyrazy uznania za przygotowanie tego tomu. Większość wybranych tekstów została napisana w latach 1939-1955 (Feliks Gross, Piotr Wandycz, Józef Czapski, Jan E. Skiński, Juliusz Mieroszewski, Edward Raczyński, Rowmund Piłsudski, Zbigniew Jordan, Oskar Halecki, Aleksander Bregman, Zdzisław Najder), ale autor uwzględnił kilka tekstów wcześniejszych: Aleksander Skrzyński, Aleksander Lednicki, W. L. Jaworski, Adolf Bocheński. Posłowie w języku polskim i angielskim napisał redaktor tomu; wstęp jest pióra Łukasza Machaja i Marka Maciejewskiego. Selekcja, jak słusznie stwierdza Łukasiewicz, była rzeczą trudną i można się o nią spierać. Mnie osobiście wydaje się trafna. Czytając długi *Wstęp*, w którym autorzy sięgają do przeszłości, mogę z radością stwierdzić, jak bardzo pogłębiono i rozbudowano tę tematykę od czasu, gdy ukazał się mój artykuł *The Polish Precursors of Federalism* w „Journal of Central European Affairs”, XII, 1952-1953. Machaj i Maciejewski przedstawili obszerny i cenny przegląd zawierający ogromną bibliografię. Drobnie pośliźnięcie, to przypisanie mi tekstu *Aktualność Mieroszewskiego* – autorem jest Krzysztof Pomian – oraz zdanie o Romerze, z którego nie wynika, czy ojciec, czy syn miał na imię Edmund. Oczywiście sławny geograf miał na imię Eugeniusz. Osobiście razi mnie określenie Józefa Piłsudskiego – twórcy Legionów, Naczelnika

Państwa i Naczelnego Wodza w wojnie 1919-1920 r. mianem „przywódca Sanacji”.

Książki, których tytuły podaję poniżej, zasługują niewątpliwie na poważne recenzje, i postaram się do nich wrócić w jakimś przyszłym omówieniu. Na razie chciałbym je jedynie zasygnalizować czytelnikom „Zeszytów Historycznych”.

Przed kilku miesiącami ukazała się cenna praca Anny Mazurkiewicz, *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych wobec wyborów w Polsce w latach 1947 i 1989*, Warszawa 2007. Po wojenną tematyką polsko-amerykańską zajął się parę lat wcześniej Jakub Tyszkiewicz w obszernym dziele pt. *Otwarte okno w «żelaznej kurtynie». Polityka administracji prezydenta Eisenhowera wobec Polski (październik 1956 – styczeń 1961)*, Wrocław 2003. Obie książki oparte są na źródłach archiwalnych i bogatej literaturze przedmiotu. Zawierają też streszczenia w języku angielskim. Okresowi pierwszej wojny poświęcone są książki Danuty Płygawko, *Polonia Devastata. Polonia i Amerykanie z pomocą dla Polski (1914-1918)*, Poznań 2003, oraz *Benedykt XV dla Polski. 90-lecie papieskiej kolekty 21 listopada 1915*, Poznań 2005.

Do polsko-brytyjskiej tematyki w XIX w. sięgnął Krzysztof Marchlewicz w: *Polonofil doskonały. Pro-polska działalność charytatywna i polityczna lorda Dudleya Couttsa Stuarta 1803-1854*, Poznań 2001. Ciekawą biografię wielkiego przyjaciela Polski, którego nazwisko jest rzadko przypomniane, autor opracował szczegółowo i solidnie. Skoro jesteśmy w XIX w., zwróćmy uwagę na okazały tom o charakterze podręcznikowej syntezy: *Wielkopolska pod zaborem pruskim w latach 1815-1918*, Poznań 2006, pióra Jerzego Kozłowskiego. Ważna to i potrzebna pozycja.

Stosunkom polsko-czechosłowackim poświęca się obecnie więcej uwagi niż dawniej, co jest zjawiskiem godnym pochwały. W tym roku ukazały się materiały z konferencji zorganizowanej w 2004 r. przez Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego i Ústav pro soudobé dějiny Akademie věd ČR. Tom nosi tytuł *Między przymusową przyjaźnią a prawdziwą solidarnością. Czesi-Polacy-Słowacy, 1938/39 - 1945-1989*, cz. I, pod redakcją Petra Blažka, Pawła Jaworskiego i Łukasza Kamińskiego, Warszawa 2007. Niestety, nie dysponuję drugą częścią.



Przy okazji warto przypomnieć o tomie *Czechosłowacja* wydanym w serii *Historia Państw Świata w XX wieku*, Warszawa 1997. Autor Jerzy Tomaszewski jest może najwybitniejszym znawcą spraw czechosłowackich w Polsce, do których podchodzi z przyjaznym dla Czechów nastawieniem.

Książka Grzegorza Nowika, *Zanim złamano Enigmę – Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918-1920*, Warszawa 2005, oparta o odkryte przez autora w Centralnym Archiwum Wojskowym odcyfrowane rozkazy dowództwa Armii Czerwonej stanowiła sensację. W prasie dyskutowano, do jakiego stopnia odkrycie Nowika rzuca nowe światło na decyzje strony polskiej, zwłaszcza w okresie bitwy warszawskiej. Specjaliści od tego okresu są bardziej wstrzemięźliwi w swych komentarzach.

Tematyce litewskiej poświęcona jest nowa książka wielkiego znawcy przedmiotu Piotra Łossowskiego *Kłajpeda kontra Memel. Problem Kłajpedy w latach 1921-1935-1945*, Warszawa 2007. Jerzy M. Borejsza powrócił do tematyki nazistowskiej w: *Śmieszne sto milionów Słowian. Wokół światopoglądu Adolfa Hitlera*, Warszawa 2006. W obu tych cennych dziełach mamy krótkie streszczenia w języku angielskim u Łossowskiego i niemieckim u Borejszy. To dobry i stosunkowo niedawno wprowadzony obyczaj pozwalający cudzoziemcom nie znającym polskiego zapoznać się z treścią książki.

Z kolei czytelnika polskiego winny zainteresować materiały z dwóch sympozjów ogłoszone drukiem w: *«O nas bez nas»*. *Historia Polski w historiografiach obcojęzycznych*, moderatorzy Witold Molik i Henryk Żaliński, Poznań 2007 oraz *Aktualność przesłania paryskiej «Kultury» w dzisiejszej Europie. Zbiór studiów*, redakcja Łukasz Jasina, Jerzy Kłoczowski, Andrzej Gil, Lublin 2007. Nie wątpię, że zwłaszcza ten drugi okazały tom zawierający ponad czterdzieści różnorodnych tekstów będzie omówiony na łamach „Zeszytów Historycznych”.

Z książek o charakterze wspomnień, jedna, która choć wydana osiem lat temu, dotarła do mnie niedawno, to: Tadeusz Pawłowicz, *Obraz pokolenia*, Kraków 1999. Autor opowiada szczegółowo o swych losach – studia przedwojenne, kampania wrześniowa, wojsko polskie we Francji i w Szkocji, działalność emigracyjna w USA. Odzwierciedlają one istotnie losy pokolenia

wychowanego w wolnej Polsce. Druga książka, pod wieloma względami rewelacyjna, nosi tytuł *Z Retingerem do Warszawy i z powrotem. Raport z podziemia 1944*, pióra Marka Celta (Chciuka) przygotowana do druku przez Wojciecha Frazika, Łomianki 2006. Autor, wysłannik premiera Mikołajczyka do Kraju, towarzyszył Retingerowi i roztaczał nad nim opiekę jednocześnie dublując jego misję. Charakterystyka Retingera, którą nam daje autor, jest niezwykle interesująca zważywszy, że „Recio” był postacią, wokół której nagromadziło się wiele podejrzeń, domysłów, kalumnii i krańcowo różnych ocen. Celt opisuje swą misję i rozmowy, które odbył, cytując nieraz całe zdania swych przedmówców, co powoduje pewne wątpliwości u historyka, bo trudno przypuścić, aby po latach pamiętał słowo w słowo, co kto powiedział. Natomiast załączone przez wydawcę ówczesne zapiski Celta z podanymi datami i godzinami są bardzo cenne. Ogólnie lektura pasjonująca.

Na zakończenie chciałbym wrócić do ery komunistycznej, od której zaczęty był ten przegląd. W ostatnich dwóch latach ukazały się dwie ważne i interesujące pozycje: *Ku wolności. Powstanie poznańskie 1956*, Poznań 2006, ogromna praca zbiorowa pod red. bpa Marka Jędraszewskiego, oraz oryginalne w swym ujęciu *Odmiany i oblicza komunizmu. Węgrzy, Polacy i inni*, pod red. Macieja Koźmińskiego, Warszawa 2007. Redaktor jest znanym badaczem dziejów Węgier, podobnie jak zmarły Jan Wacław Felczak, któremu Polska Akademia Umiejętności poświęciła w tym roku nieduży, ale ciekawy tomik. Wreszcie *last but not least* przypomnijmy wydaną w 2000 r. w Białymstoku pracę Eugeniusza Mironowicza *Polityka narodowościowa PRL* traktującą o ważnym, a nieraz niedocenianym aspekcie rządów komunistycznych.

Piotr WANDYCZ

---

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

## DWIE KSIĄŻKI O MINIONYM ŚWIECIE

*Pamięci Janusza Przewłockiego (1927-2007)*

Dobiegał końca wiek dziewiętnasty, gdy Róża Maria (zwana w rodzinie Imcią) Branicka wniosła swemu nowo zaślubionemu mężowi, rektorowi Stanisławowi Tarnowskiemu, wiano w postaci majątku Rudnik, położonego w Sandomierskiem, w pobliżu Dzikowa, rodzinnej rezydencji Tarnowskich. Prezent był tym cenniejszy, że minęło zaledwie czternaście lat od daty, gdy osobisty przyjaciel rektora, Henryk Sienkiewicz, miejscowość tę na zawsze wprowadził do literatury w pamiętnym fragmencie *Potopu*, kiedy to polska husaria uderzyła na Szwedów, a nieporównany Roch Kowalski puścił się w dramatyczny pościg za królem Karolem Adolfem. Jeden z najwybitniejszych polskich batalistów Józef Brandt odtworzył tę pamiętną potyczkę na obrazie zatytułowanym *Ein Gefecht*, stanowiącym centralny akcent ekspozycji muzeum The Telfair Academy of Arts and Sciences w Savannah, Georgia, mieście upamiętnionym śmiercią Kazimierza Pułaskiego w amerykańskiej wojnie o wolność. Znakomitą reprodukcję tego obrazu użyto na obwolucie nowego, angielskiego tłumaczenia *Potopu* w roku 1991. Z historycznych pamiątek pozostał zdobyty przez Polaków proporzec z inicjałami króla, przez stulecie następne uważany w Rudniku za rodzinną relikwię.

Młodzi państwo Tarnowscy zamieszkali w swojej krakowskiej rezydencji Na Szlaku, gdzie prowadzili bujne życie towarzyskie, gdyż profesor Tarnowski był jedną z najważniejszych postaci Krakowa. W roku 1884, gdy zbliżał się do pięćdziesiątki, został ojcem pierwszego z czworga mających się narodzić dzieci, Hieronima Tarnowskiego, który z czasem, po małżeństwie z Wandą Zamoyską, osiąść miał w Rudniku rozpoczynając w ten sposób rudnicką linię rodu, a jej dzieje są przedmiotem fascynującej książki *The Last Mazurka* (Ostatni mazur) napisanej przez prawnuka Magnificencji, pamiętnikarza nazwiskiem Andrew Tarnowski, na stałe mieszkającego w Du-

baju, jednym z arabskich emiratów, wolne zaś chwile spędzającego wraz ze swą libańską żoną w Drwęcku na Mazurach<sup>1</sup>. I chociaż książka napisana została po angielsku, a wydana w Nowym Jorku, jej miejsce w polskiej historiografii zdaje się być zapewnione.

Nie darzyło się małżeństwo Hieronima z bliską kuzynką Wandą: młody człowiek, nieprzygotowany do roli małżonka już w noc poślubną próbował popełnić samobójstwo, a skierowana w serce kula ominęła je zaledwie o parę cali. Odratowany powoli wracał do zdrowia, ale skaza na źle dobranym związku pozostała, padając cieniem na dalsze dzieje rodziny. W niecały miesiąc później, gdy młodzi Tarnowscy osiedli w Rudniku, wybuchła I wojna światowa.

Pierworodnym z tego związku synem był Stanisław Kostka Stefan Jan Juliusz Krzysztof Jerzy Hubert Gustaw, urodzony w 1918 r., przez pamiętnikarza zwany po prostu Staś, a będący bohaterem opowieści. Bohaterem, dodajmy od razu, bynajmniej nie w pozytywnym sensie tego słowa, gdyż Andrew nie idealizuje postaci i postępków swego ojca. Przeciwnie – kontrastując go ze starszą o rok siostrą Zofią, podkreśla ujemne cechy nieustabilizowanego charakteru młodego człowieka będącego nowoczesnym wcieleniem sienkiewiczowskiego Kmicica. Niespotykana odwaga idzie tu w parze z niesubordynacją, pogoń za erotycznymi przygodami powoduje rodzinne tragedie, zamiłowanie do alkoholu niejednokrotnie przeważa nad rozsądkiem. Wystarczy powiedzieć, że gdy młoda para, Staś i jego żona zwana Chouquette, we wrześniu opuściła Polskę w konwoju siedmiu aut wiozących czterdzieści osób (Czterdziestu Rozbójników Ali Baby, jak mówiły dzieci) i przez Francję i Szwajcarię dotarła do Palestyny, Staś w szeregach Brygady Karpackiej walcząc pod Gazalą zdobył Krzyż Walecznych, ale gdy po odkomenderowaniu do 1. Dywizji Pancernej na krzyż ten dwukrotnie jeszcze i na Order Virtuti Militari zasłużył, wnioski o odznaczenia zostały odrzucone z powodu konfliktu Stasia z dowódcą pułku; „Możecie ten krzyż powiesić mi na dupie”, oświadczył pułkownikowi Zgorzelskiemu przed frontem oficerów (s. 248). Generał Maczek nic

---

1. A. Tarnowski, *The Last Mazurka. A Family's Tale of War, Passion, and Loss*, New York, St. Martin's Press 2007, 348 s.

nie mógł tu poradzić, tylko zaakceptować dymisję niesfornego oficera.

Zanim jednak na front inwazji trafił, Staś dzielnie się sprawował w Tobruku, gdzie walczył wraz z ożenionym z Zofią swym kuzynem z Dzikowa, Andrzejem Tarnowskim, który razem ze Stasiem, jego młodszą żoną, Zofią i innymi wy dostał się z Polski 17 września 1939 roku. Natychmiast po przybyciu do Francji obaj młodzi Tarnowscy zameldowali się do służby wojskowej i po upadku Francji w szeregach 2. Dywizji Strzelców przeszli do Szwajcarii, wkrótce jednak raz jeszcze Staś wrócił do Francji próbując ewakuować się do Anglii. A gdy to okazało się niemożliwe, wraz z cudem odnalezioną żoną Chouquette wyruszył z powrotem do Szwajcarii, jedną z ostatnich nocy spędzając w braku lepszego miejsca pod stołem w burdelu w Lyon (s. 146). Następnego dnia udało im się przekroczyć granicę i ich pierwszy syn, Andrzej, Jan, Zygmunt, Stanisław, Emeryk – dzisiaj po prostu Andrew – urodził się w Genewie w dniu 18 września 1940 roku.

Tymczasem Hieronim, opuszczony przez żonę, która wybrała życie z Alfredem Potockim z Łańcuta, samotnie pozostał w obsadzonym przez Niemców Rudniku i tak głęboko przeżył klęskę Francji, że wezwał syna do powrotu. Staś, na równi rozczarowany Francuzami, przedostał się zatem do Szwajcarii i wyruszyłby w drogę, gdyby nie brak koniecznej włoskiej wizy. Ale przynależność do mającej międzynarodowe stosunki arystokracji otwierała wszelkie drogi: jeden liścik do mieszkającej w Rzymie ciotki, Bichette Radziwiłł, i jej telefon do króla Wiktora Emanuela spowodowały natychmiastowe wydanie wizy i wyjazd młodego małżeństwa z dzieckiem do Jugosławii. Tu jednak powstała sytuacja zgoła nieprzewidziana: najpierw raptowny romans Andrzeja z Chouquette, a zaraz potem groźba niemieckiej inwazji. Pozostała jednak droga na południe, z której obie pary skorzystały i w ten sposób obaj Tarnowscy znaleźli się w Brygadzie Karpackiej, a wkrótce potem w Tobruku.

Podczas gdy obaj młodzi ludzie walczyli w Tobruku i pod Gazalą, co zostało w książce oddane znakomitymi obrazami, dwie wojenne wdowy brylowały w Kairze, gdzie wuj króla Faruka otoczył je specjalną opieką, stwarzając im istic bajkowe warunki. Zawarty na ten okres rozejm pozwolił im współżyć na



zasadach dobrego wychowania, a Chouquette pisywała do męża niemal codziennie, do czasu gdy obawa przed zajęciem Kairu przez Niemców nie kazała jej ewakuować się do Palestyny. Przed wyjazdem miała okazję przedstawić swego malca generałowi Sikorskiemu, który obdarzył chłopca złotym krzyżykiem i życzeniem, żeby wyrósł na dobrego polskiego patriotę (s. 178). Natomiast nieustraszona Zofia najpierw zorganizowała w Kairze oddział Polskiego Czerwonego Krzyża, potem zaś została gospodynią kwatery brytyjskich oficerów-komandosów czekających wśród bez trosk hulanek dnia akcji na Półwyspie Bałkańskim. Konsekwencje tego okresu były niemal natychmiastowe. Podczas gdy Andrzej po zakończeniu kampanii afrykańskiej wraz z 2. Korpusem wyjechał do Włoch, Zofia przeprowadziła rozwód i wyszła powtórnie za mąż za Anglika, z którym po wojnie przeniosła się do Anglii.

Również do Anglii przeniósł się Staś z rodziną, która wkrótce rozpadła się ostatecznie. Podczas gdy Chouquette wraz z synem znalazła nowy związek w Szkocji, Staś, zdemobilizowany, bez wykształcenia, bez zawodu, miał się najrozmaitszych zajęć, szmuglował narkotyki i handlował walutami, w końcu zajmując się malowaniem domów, co pozwalało mu nawet na utrzymywanie przedwojennego stylu życia i ubieranie się np. u krawców króla hiszpańskiego. Dzięki klejnotom wywiezionym z Polski przez jego matkę, mógł sobie na to pozwolić, ale okres powojenny oznaczał dla niego coraz głębszy upadek. Pożyczając pieniądze pod zastaw rudnickiego proporca próbował utrzymywać się na powierzchni, a nawet wykupił proporzec i ofiarował ten rodzinny skarb wawelskiemu muzeum, nie chcąc przekazać go komunistycznemu rządowi PRL. Toteż, podobnie do sporej ilości emigrantów, wraz z Zofią wybrali się po raz pierwszy do Polski dopiero w 1957 roku.

Nie zastali już ojca, który wysiedlony z Rudnika dekretem o reformie rolnej tułał się po domach krewnych i rodziny, aż w końcu, schorowany i wynędzniały, zmarł w Krakowie w październiku 1945 roku. Nie towarzyszyła im też Chouquette, próbująca stworzyć sobie i synowi nowe życie, co nie było rzeczą łatwą. Podczas gdy chłopiec w nowej, szkockiej rodzinie zaadaptował się szybko, do tego nawet stopnia, że przemyśliwał nad zmianą nazwiska na MacTarnow, Chouquette, będąc

zagorzałą katoliczką, żyjąc ze swym nowym partnerem – bez rozvodu ze Stasiem – dręczyła się niemożnością otrzymania kościelnego rozgrzeszenia do tego stopnia, że w roku 1968 popełniła samobójstwo, umierając w wieku czterdziestu ośmiu lat. Rudnik, z pałacem zmienionym w szkołę był niemal ruiną, a Polska lat pięćdziesiątych okazała się rozczarowaniem, toteż rodzeństwo wróciło do Anglii, gdzie Staś nawiązywał coraz to nowe romanse, Zofia w Londynie prowadziła szerokie życie towarzyskie, a młody Andrew studiował w Oxfordzie.

W roku 1962 Staś ze swą nową żoną, Adą z Lubomirskich i jej dziećmi przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował jako tłumacz, w dalszym ciągu prowadząc hulaszczy i awanturniczy tryb życia – podczas bójki w Hotelu Europejskim jednemu milicjantowi złamał rękę, a drugiemu nogę, zanim go obezwładniono. Nie układały się też jego stosunki z Andrew, którego przeniesiono do Warszawy jako kierownika polskiego oddziału Reutersa.

W sierpniu 1999 r. odbyło się w nieco odnowionym pałacu w Rudniku spotkanie rozproszonej po świecie rodziny Tarnowskich. Pod przewodnictwem Stasia i Zofii miano się zastanowić nad przyszłością rodziny i restytucją majątku, niestety jednak, konflikty narosłe przez lata okazały się zbyt głębokie, żeby umożliwić jakikolwiek dialog. Osiemdziesięcioletni senior rodu, Staś, gdy budził się z drzemki, zabawiał zebranych sprośnymi piosenkami rodem z brytyjskich koszar, młodzież próbowała ratować sytuację artystycznymi występami, ale w końcu spotkanie rodzinne zmieniło się w kłótnię i wzajemne wyrzuty, nie można było dojść do żadnych sensownych wniosków – zbyt wiele dzieliło uczestników, zbyt słabe okazały się więzi rodzinne. „Razem z moją rodziną wyjeżdżaliśmy nie czując się dobrze – pisze Andrew – z uczuciem, że Rudnik nie był szczęśliwym domem i że nie przynależymy tam wspólnie z tymi, którzy tam mieszkali” (s. 338).

Można odczytać książkę Tarnowskiego jak gorzki rachunek wystawiony ojcu za zmarnowanie wspaniałej rodziny, za zniszczone dzieciństwo i młodość syna wskutek niepohamowanej żądyż używania, można jednak też uznać ją za hołd złożony rodzinnym tradycjom i ich skomplikowanej historii. Znakomita, żywa narracja, staranny język, dar obserwacji i poczucie humoru

dają czytelnikowi prawdziwą przyjemność obcowania z czterema pokoleniami starego rodu, ukazanymi bez osłonek, nieraz zgola drastycznie, zawsze obiektywnie.

Drzewo genealogiczne rodziny Tarnowskich, mapa, krótki słowniczek i starannie dobrane fotografie uzupełniają tekst.



Zupełnie inny typ literatury pamiętnikarskiej, jakkolwiek również związany z powojennymi dziejami polskiej arystokracji, przedstawia książka Konstantego Rostworowskiego *Zmierzch Gałęzowa*<sup>2</sup>. Pisana z głębokim szacunkiem dla rodziny rozpoczyna się opisem jej siedziska, Gałęzowa.

„Gdzieś w okresie bitwy pod Grunwaldem, 30 km od Lublina, został zbudowany stary dwór w Gałęzowie – z grubych bali modrzewiowych, bez użycia do tego ani jednego gwoźdźcia, ponieważ w tym czasie ich nie produkowano”, rozpoczyna opowieść o swoim gnieździe rodzinnym Konstanty Rostworowski. Opowieść ta ze wszech miar zasługująca na zapamiętanie, czego dowodem finansowe wsparcie jej wydania przez Instytut Pamięci Narodowej i szereg innych instytucji. Dla piszącego te słowa książka Rostworowskiego ma wymiar dodatkowy – przywołuje na pamięć wspólnie z autorem spędzone lata w Szkole Lubelskiej, w podlubelskiej partyzantce i pod zawsze gościnnym dachem starego dworu, jak również późniejsze, emigracyjne już kontakty. Ale nim do osobistych wspomnień przejdziemy, spróbujmy być obiektywni.

Konstanty Rostworowski (1918-1987) po raz pierwszy spisał swe wspomnienia i pod tytułem *Miedzy wojnami* wydał je w Niemczech, w formie powielanej, w roku 1985, na stronie tytułowej ostentacyjnie umieszczając: „Konstanty hr. Rostworowski”. Fragmenty książki czytane były w Radiu Wolna Europa, ale nigdy szerzej nie dotarły do Polski, mimo że z kroniki rodzinnej przekształciły się w kronikę ziemiaństwa Lubelszczyzny,

---

2. K. Rostworowski, *Zmierzch Gałęzowa*, Lublin, Norbertinum 2007, 310 s. + fotografie. Najnowszy, 52 numer kwartalnika „Karta” zawiera obszerne materiały o rodzinie Przewłockich oraz liczne fotografie z ich albumu rodzinnego.

w której centrum leżał Gałęzów. Rostworowscy, z arystokratycznym tytułem czy bez, byli spadkobiercami najlepszych tradycji nie tylko ziemiańskich, ale także pamiętnikarskich, po kądzieli bowiem wywodzili się z rodu urodzonego w Gałęzowie w roku 1771 Kajetana Koźmiana, którego bratanicą była prababka autora. „Kajetan Koźmian – dodaje w posłowie do swych wspomnień Rostworowski – opisuje te same strony co ja, tylko o sto lat wcześniej, a więc południową Lubelszczyznę w okresie od 1780 do 1856 roku na tle rozbiorów Polski, Insurekcji Kościuszkowskiej, wojen napoleońskich, Rewolucji Listopadowej i Wiosny Ludów” (s. 284). Znającego tamte strony czytelnika wspomnień uderza nie tylko trwająca od stuleci niezmiennosc nazw lokalnych majątków, wsi i miasteczek, ale także stale do roku 1944 pojawiające się tam nazwiska Rostworowskich, Przewłockich, Wysockich i dziesiątków innych tamtejszych ziemian, osiadłych w tamtych stronach od wieków, aż do czasu ostatecznej zagłady, której świadectwo daje Konstanty Rostworowski. Dodać od razu należy, że obecne wydanie jego wspomnień przygotował i nadzwyczaj sumiennie opatrzył notami biograficznymi Stanisław Jan Rostworowski, dając tym dowód trwałej pamięci pokoleń, *nota bene* nie tylko swojego środowiska, pisze bowiem o autorze: „Jego książka nie jest zatem wspomnieniem wyłącznie ziemiańskim, ale obrazem wspólnoty właścicieli ziemskich i pracowników dworskich: rządców, fernali, oborowych, z którymi już w czasie wojny syn właścicieli służył wspólnie w miejscowym oddziale AK” (s. 289). Redaktor tomu dał wspomnieniom Konstantego nowy tytuł, zastępujący mylące nazwanie pierwszego wydania *Mędzy wojnami*, istotnie bowiem autor mówi przede wszystkim o przypadającym na lata trzydzieste okresie swojej młodości, a następnie okupacji.

Przyjętym w rodzinie zwyczajem dzieci nazywano „na co-dzień” zdrobnieniami: Konstanty to był Kocio, jego brat Stefan – Fanio, a siostra Maria – Manisia (s. 32), i pod takimi imionami najczęściej występują w tekście wspomnień. Muszę od razu dodać, że zdrobnień tych używano nie tylko w domu: gdy chodziłem do jednej klasy Szkoły Lubelskiej ze Stefanem, pamiętam, że także wśród kolegów znany on był jako Fanio, a w powojennej korespondencji z autorem wspomnień, pisząc do

niego sam stale używałem formy „Drogi Kociu”, mimo dzielącej nas cztery lata różnicy wieku, co w okresie szkolnym oznaczało niebłahą różnicę czterech klas gimnazjalnych. Rostworowscy bowiem rozpoczęli naukę w Szkole Lubelskiej, założonej w roku 1906 przez „grono obywateli” (jak informuje wydana w trzydziestolecie szkoły *Księga Pamiątkowa*), wśród których kierowniczą rolę odegrał Konstanty Przewłocki (1857-1930), urodzony w Woli Gałęzowskiej, późniejszy dziadek autora wspomnień. Szkoła, przemianowana w roku 1934 na Prywatne Męskie Gimnazjum imienia Stefana Batorego, początkowo cieszyła się opinią szkoły ziemiańskiej, wkrótce jednak zmieniła swój charakter, gromadząc uczniów z różnych środowisk społecznych i różnych wyznań, czego dowodem może być fakt, że autorem słów do hymnu szkoły był Jerzy Rachwald, a kompozytorem melodii Antoni Freyberg. Podane w *Księdze Pamiątkowej* zestawienie wykazuje, że podczas gdy w roku szkolnym 1915/1916 chłopcy pochodzący z „wielkiej własności” ziemskiej stanowili ok. 33% ogółu uczniów, to w roku szkolnym 1935/1936 stosunek ten zmniejszył się do 10% (s. 46). Mimo to spis uczniów w *Księdze Pamiątkowej* z 1936 roku wykazuje dziewięciu Rostworowskich, od najstarszego, Antoniego Marii Józefa (matura 1919), do najmłodszego, Stefana Józefa (matura w Cieszynie 1939).

Dodać przy okazji warto, że budynek szkoły położony w dzielnicy podczas okupacji zarezerwowanej dla instytucji niemieckich przemianowano na Julius Schreck Kaserne i pomieszczono w nim centralę osławionej Akcji Reinhard, kierowanego przez Odilo Globocnika masowego morderstwa Żydów i prób zniemczenia Zamojszczyzny. Autor biografii Globocnika, Joseph Popprzeczny, tę nazwę tłumaczy na angielski jako *barracks* – baraki, podczas gdy w rzeczywistości był to imponujący, trzypiętrowy gmach, służący od 1906 roku pokoleniom uczniów. Nam, wychowankom tej szkoły, trudno sobie wyobrazić, że w pomieszczeniach klas, gdzie uczono nas etycznego, moralnego pojmowania świata, mieścił się przez trzy lata sztab przestępców odpowiedzialnych za śmierć co najmniej półtora miliona ludzi.

Ale nim poszedł do szkoły Konstanty Rostworowski, interesował się przede wszystkim Gałęzowem i historii, jak i opisowi dworu i okolicy, poświęcił w swojej książce wiele miejsca.



Najmocniej przemawiały do wyobraźni chłopca opowiadania o udziale rodziny w obu powstaniach, zwłaszcza w Powstaniu Styczniowym, którego pamięć trwała nie tylko we dworze, ale i wśród chłopów, z których wielu dobrze pamiętało wydarzenia I wojny światowej pozostawiające w okolicy trwałe ślady – groby, okopy, niewypały pocisków. Przede wszystkim jednak w pamięci autora pozostali ludzie, postaci zarówno okolicznych sąsiadów, jak i oficjalistów, pracowników Gałęzowa, począwszy od służby domowej, aż po żydowskich dzierżawców sadów, zwanych pachciarzami, i handlarzy końmi. Dzięki temu wspomnienia Rostworowskiego istotnie stają się historią szeroko wykraczającą poza ramy rodzinne czy środowiskowe.

Wiele miejsca poświęcił Rostworowski szczegółowemu spisaniu miejscowych obyczajów, świąt, polowań i przyjęć, stanowiących rytuał powtarzany corocznie, a tym samym będący nieodłączną częścią tradycji zachowywanej od wieków. Dopiero wyjazd do szkół w 1932 r. – najpierw do oo. Marianów na Bielanach, potem do Rydzyny – przerwał ten sielankowy tryb życia, a wstąpienie do Szkoły Lubelskiej wprowadziło chłopca z powrotem w świat młodzieży ziemiańskiej, często znanej z sąsiedztwa. Tej też szkole poświęca on wiele wspomnień, przybliżając sylwetki wielu nauczycieli i kolegów, a staranne noty biograficzne wprowadzone przez wydawcę tomu pozwalają na bliższe poznanie ludzi w wielu przypadkach zasługujących na trwałą pamięć.

Warto od razu dodać, że jeden z nauczycieli, dr Władysław Godziszewski, zginął w Katyniu, gdzie śmierć znalazło dwiętnastu wychowanków Szkoły Lubelskiej, co stanowi ok. 14% nazwisk zebranych w wydawnictwie *Lubelska lista katyńska* (1997), świadcząc o wysoce patriotycznym charakterze szkoły.

Charakter domu i szkoły zaważył na dalszych losach autora – po otrzymaniu matury w 1937 roku dostał przydział do Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu i tam spędził następny rok, nader drobiazgowo opisany z wieloma ciekawymi szczegółami, począwszy od obrzędu czyszczenia konia, a na letnich manewrach skończywszy. Poczucie dumy z przynależności do elity Wojska Polskiego, za jaką uważali się kawalerzyści, znajduje wyraz w opisie niedzielnego przemarszu podchorążych ulicami Grudziądza: „Wyglądało to pięknie, gdy chłopaki

szwadronami, przy szablach, w ostrogach, w lśniących butach maszerowali do kościoła. Nie da się tego opisać, jaki dźwięk wydaje, powiedzmy, 800 ostróg poruszanych w czasie marszu rytmicznie” (s. 111). Obrazek ten przypomina fragment wspomnień innego jeszcze kawalerzysty, przedstawiciela starszego pokolenia, gen. Klemensa Rudnickiego, który poetycko zapamiętał scenę z drugiego końca Polski, z Podola: „Jakżeż tu, u diabła, nie wpaść w nastrój, kiedy to 600 koni za tobą człapie traktem podolskim, kiedy się mijają jary aż wilgotne zielenią leszczyn czy jeżyn i burzanów i przecina szerokie, jak okiem sięgnąć, rżyska, na których siedzą rozkraczone, niezliczone kopy, a snopy aż kapią do ziemi, taka ta pszenica ciężka” (*Na polskim szlaku*, Londyn 1984, s. 5).

Szybciej niż mógł się tego spodziewać, kapral-podchorąży Rostworowski miał możliwość sprawdzenia wartości bojowej swojego wykształcenia. Po odbyciu służby w kresowym 19. Pułku Ułanów w Ostrogu nad Horyniem, po roku studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim i krótkiej praktyce na żaglowcu „Dar Pomorza”, Rostworowski zmobilizowany został do 2. Pułku Strzelców Konnych w Hrubieszowie, w którego szeregach odbył krótką, nie zaśługującą na dokładniejsze wspomnienie, kampanię wrześniową. A kiedy na wieść o wkroczeniu Sowietów pułk się rozsypał, młody podchorąży zrzucił mundur i – jak pisze – „solo, w czarnym garniturze” pomaszerował do domu. Ostatnim akcentem kampanii było napotkanie u progu Gałęzowa „dwóch rozwalonych i pijanych bolszewików jadących na wschód zrabowaną bryczką ciotki Kotusi, zaprzężoną w jej cugowe konie. Nawet przyjaźnie machają mi rękami – ja im też przyjaźnie odpowiadam, uchylając rozpadającą się cyklistówkę” (s. 162). Było to ostatnie do roku 1944 spotkanie z wojskami sowieckimi, które Lubelszczyznę opuściły po kilkudniowej okupacji, cedując ją Niemcom, z którymi to przyszło Rostworowskiemu wojować przez następne lata.

Na razie jednak zdecydował się wyjechać w 1941 r. do Warszawy, gdzie okupacyjnym zwyczajem pracował fizycznie i studiował w konspiracyjnej Szkole Głównej Handlowej aż do lata 1942 r., kiedy to po nasileniu niemieckiego terroru postanowił wrócić do rodzinnego domu, przywożąc wspomnienia okupacyjnej Warszawy, które barwnie i ciekawie opisał.

Nie mniej ciekawie jednak toczyło się życie w majątku, gdzie Rostworowski wstąpił do miejscowej konspiracji, nawiązawszy kontakt m.in. ze swoim przyszłym dowódcą, por. Tadeuszem Sową (1911-1995), noszącym pseudonim „Spartanin”. Do jego też oddziału, operującego w rejonie pobliskiej Bychawy, Rostworowski wstąpił w początkach 1944 r. i pod pseudonimem „Dziyryt” dowodził, jak na kawalerzystę przystało, konnym zwiadem liczącym około 15 ludzi, których krótkie biografie znaleźć można w przypisach.

Ta jednak część okupacyjnych wspomnień Rostworowskiego nasuwa sporo wątpliwości co do ich wiarygodności. Zdarza się bowiem często emigracyjnym pamiętnikarzom jeden – jeśli nie więcej – z błędów tego rodzaju pisarstwa: brak zasadniczych źródeł, zwodnicza pamięć, chęć wyolbrzymiania własnych osiągnięć, czy wreszcie naginanie prawdy do własnych ideologicznych lub politycznych przekonań. A Rostworowski nie jest w tego rodzaju pisarstwie wyjątkiem. W porównaniu z rozdziałami poprzednimi, w najbardziej realistyczny i obiektywny sposób mówiącymi o życiu w podlubelskim dworze u progu wojny i w jej początkowych latach, wspomnienia z lat 1944-1945, tzn. z najważniejszego okresu zagłady ziemiaństwa, roją się od przeinaczeń i błędów. Piszac o swojej służbie w oddziale „Spartanina” Rostworowski przemilcza fakt zgoła zasadniczy, a mianowicie rozwiązanie oddziału rozkazem Komendanta Okręgu w początku maja 1944 r. Żołnierze zostali albo skierowani do służby w innych oddziałach Okręgu Lublin, albo na miejscowe placówki AK, jak miało to miejsce w przypadku podchorążego „Dziyryta”, toteż jego opowiadanie o przyjęciu przez „Spartanina” zrzutu lotniczego zaliczyć należy do kolorowych konfabulacji (s. 236). Owszem, zrzut taki odbył się nocą z 4 na 5 maja w okolicy Woli Gałęzowskiej, ale przyjmowany był wyłącznie przez przeznaczony do tego rodzaju akcji oddział „Szarugi”. Piszący te słowa wdzięcznie przecież pamięta miłe przyjęcie, jakie dziedzic Gałęzowa zaraz po zrzucie zgotował uczestnikom akcji, zarówno przybyłym wprost z Włoch, jak i miejscowym kolegom.

Im bliżej do spraw współczesnych, tym więcej podobnych błędów znaleźć można we wspomnieniach Rostworowskiego, a redaktor tomu najwidoczniej je przeoczył. Najwięcej ich zawiera część IV tomu *Wyzwolenie*, w której czytamy o forsowaniu

Wisły przez jednostki „nowoformującej się 2. Armii” (s. 264), o aresztowaniu przez Bułganina wszystkich przebywających w Lublinie malarzy po to tylko, żeby malowali propagandowe plakaty i hasła (s. 266), czy śmiałe stwierdzenia, że „Rosjanie wraz z «Rządem Lubelskim» w ciągu paru miesięcy od zajęcia Lubelszczyzny wymordowali więcej młodzieży niż Niemcy podczas pięciu lat okupacji” (s. 272).

Bardziej od tego rodzaju uogólnień są interesujące losy autora i jego rodziny po roku 1944. Z tekstu i noty biograficznej (s. 31-31) dowiadujemy się, że po wstąpieniu „z rozkazu zwierzchników do Wojska Ludowego” i ukrywaniu się u krewnego biskupa mariawitów, skorzystał z amnestii w 1947 r. i „w ciągu kolejnych następnych dziesięciu lat nieustannie musiał zmieniać pracę – począwszy od majątku Polanki, poprzez Państwowy Zakład Hodowli Koni, miejskie Gospodarstwo Rolne, elektrownię, oddział Plantatorów Buraka Cukrowego, przedsiębiorstwa rolne w Gdańsku, Tczewie, Pruszczu Pomorskim i Wejherowie, a potem Spółdzielni Hodowli Roślin koło Pucka, skąd udało mu się wyjechać najpierw do Szwecji, potem zaś do Niemiec, gdzie osiadł i zakończył życie. Podobnie układały się losy młodszego brata, Stefana, który po podobnych perypetiach w końcu stał się znanym malarzem (s. 21-22). Prześledzenie tego rodzaju biografii – a jest ich mnóstwo – raz jeszcze przypomina, jak przeraźliwie i bezlitośnie rząd komunistyczny wytepił całą, ogromną klasę ludzi, którzy od setek lat stanowili chlubę i siłę polskiego społeczeństwa. I tu leży największa wartość wspomnień Konstantego Rostworowskiego: zmierzch Gałęzowa staje się symbolem zagłady ziemiaństwa, prawdziwej soli tej ziemi.

*Jerzy R. KRZYŻANOWSKI*

---

## NOWA SYNTEZA DZIEJÓW DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Wśród bogatej w wartościowe tytuły najnowszej literatury historycznej, odnoszącej się do dziejów Drugiej Rzeczypospolitej, chciałbym zwrócić uwagę na obszerną (750 stron) książkę autorstwa krakowskich historyków, pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego, Czesława Brzozy i Andrzeja Leona Sowy pt. *Historia Polski 1918-1945*. Książka zasługuje na wnikliwe omówienie z kilku istotnych powodów. Jest pierwszą od wielu lat próbą syntezy dziejów Polski międzywojennej oraz losów państwa polskiego i Polaków w okresie drugiej wojny światowej, uwzględniającą najnowsze wyniki badań<sup>1</sup>. Jej autorzy proponują zarazem oczywistą – a przecież dotychczas nie praktykowaną zbyt często w tego typu opracowaniach – konstrukcję, opartą na traktowaniu historii Polski w latach drugiej wojny światowej jako kontynuacji dziejów międzywojennej Rzeczypospolitej. Wreszcie krakowscy historycy stworzyli opracowanie, które rzeczywiście prezentuje w wyważonych proporcjach, na zasadach równorzędności, problematykę polskich dziejów politycznych, społecznych, gospodarczych i historii polskiej kultury w latach 1918-1945 (o jednym, aczkolwiek istotnym, naruszeniu tej reguły w omawianej syntezie, wspomnę później). Wiele z dotychczasowych prób syntetycznego ujęcia dziejów Drugiej Rzeczypospolitej było w istocie opracowaniami, dotyczącymi przede wszystkim historii politycznej – ewentualnie społeczno-

---

1. Syntezy autorstwa W. Roszkowskiego, *Historia Polski 1914-2004*, Warszawa 2005 (i wcześniejsze wydania, różniące się cezurami końcowymi), A. Czubińskiego, *Dzieje najnowsze Polski do roku 1945*, Poznań 1994; *idem*, *Historia Polski XX wieku*, Poznań 2000; *idem*, *Historia Polski 1864-2001*, Wrocław 2002, J. Farysia, *Historia Polski od 1918 do 1939 roku*, Poznań 1997 i J. M. Małeckiego, *Zarys dziejów Polski 1864-1939*, Kraków 1991 obejmują chronologicznie okresy dłuższe bądź krótsze od opracowanego w recenzowanej syntezie.



-politycznej – wzbogaconymi o elementy z dziejów gospodarki i kultury.

Podjęcie przez autorów próby napisania syntezy dziejów Polski w latach 1918-1945 – poświęconej skomplikowanej i wielopłaszczyznowej tematyce, uwzględniającej niezwykle bogatą najnowszą literaturę i wynikające z niej wnioski badawcze – zasługuje na uznanie. Jej atut stanowi z pewnością konsekwentna, przejrzysta i logiczna konstrukcja. Opracowanie jest zbudowane z dwóch zasadniczych części, zatytułowanych *W niepodległym państwie 1918-1939* i *Państwo polskie i Polacy w drugiej wojnie światowej*. Pierwsza z nich składa się z siedmiu rozdziałów, ukazujących kolejno: proces odbudowy państwa, jego organizację, społeczeństwo, dzieje gospodarcze, życie polityczne polskiego międzywojnia, kulturę w latach 1918-1945 i politykę zagraniczną. Część druga zbudowana jest z kolei z pięciu rozdziałów, prezentujących odpowiednio: kampanię wrześniową 1939 roku, sprawę polską na arenie międzynarodowej w czasie wojny, powstanie Polskiego Państwa Podziemnego i jego losy, dzieje polskiej kultury lat wojny i okupacji oraz swoisty „bilans” państwa polskiego w latach 1918-1945.

Wnikliwą lekturę książki ułatwiają liczne mapy, tabele i czytelne schematy; indeks osób oraz nazw geograficznych, administracyjnych i etnicznych, wreszcie wykaz skrótów, dołączone do zasadniczego tekstu. Opracowanie zawiera obszerną bibliografię, podzieloną na dwie części i zawierającą literaturę naukową do dziejów Polski międzywojennej oraz do historii państwa polskiego i Polaków w latach wojny.

Atutem książki jest wreszcie sam tekst – napisany w sposób przystępny i w warstwie interpretacyjnej wyważony, prezentujący wielokrotnie obszernie tzw. trudne kwestie (m.in. litewską okupację Wileńszczyzny w latach 1939-1940, konflikt polsko-ukraiński na Wołyniu w latach 1943-1944, stosunek Polaków do Żydów i Holocaustu), a także interpretujący je w świetle najnowszych badań.

Zalety publikacji, sprawią niewątpliwie, iż zajmie ona należne jej miejsce wśród dotychczasowych syntez dziejów Polski. Przewiem życzliwego recenzenta chciałbym również zasygnalizować te spośród zabiegów konstrukcyjnych, tez i ocen autorów, które, moim zdaniem, mogą budzić wątpliwości i skłaniać do polemiki.

W pierwszej części książki, poświęconej dziejom Polski międzywojennej, zdumienie może budzić skromna objętość rozdziału poświęconego polityce zagranicznej. O ile zagadnieniom odbudowy państwa (55 stron), społeczeństwu Polski międzywojennej (64 strony), historii gospodarczej (63 strony), życiu politycznego odrodzonego państwa (136 stron), wreszcie kulturze polskiego międzywojnia (100 stron), autorzy poświęcili wiele uwagi, prezentując bogatą faktografię i interesujące tezy, o tyle trudno oprzeć się wrażeniu, iż niezwykle istotną problematykę dwudziestu lat polityki zagranicznej (zaledwie 23 strony!) potraktowali dość pobieżnie.

Zastrzeżenia może również wywołać rozdział poświęcony gospodarce. W podrozdziałach poświęconych reformie walutowej Władysław Grabskiego wnikliwy czytelnik nie znajdzie informacji o błędach popełnionych przez premiera i ministra skarbu przy ustalaniu wartości złotego (m.in. przeszacowanie nowej waluty, stworzenie zbyt „mocnego” pieniądza), natomiast zapozna się z obszerną argumentacją, zmierzającą do wyjaśnienia trudności gospodarczych, jakie zaczęły ujawniać się w 1925 r., czynnikami od poczynai Grabskiego niezależnymi, takimi jak np. wojna celna z Niemcami, konieczność powołania Korpusu Ochrony Pogranicza, nieurodzaj itp.

Równocześnie, upatrując słusznie głównych przyczyn utrudnień rozwoju ekonomicznego Polski m.in. w słabości rynku kapitałowego, wadliwej strukturze agrarnej i ogólnym zacofaniu gospodarczym, autorzy nie poświęcili, moim zdaniem, należytej uwagi dwóm innym czynnikom – biurokratyzowaniu życia gospodarczego i wadliwemu systemowi podatkowemu, funkcjonującemu w Drugiej Rzeczypospolitej od połowy lat dwudziestych. Tymczasem to właśnie biurokracja i nadmierny fiskalizm (podatki obowiązujące w Polsce po reformie walutowej z 1924 r. należały do najwyższych w Europie, a system podatkowy był niespójny i dawał pole do nadużyć ze strony urzędników) stanowiły niezwykle istotne hamulce rozwoju gospodarczego. To one sprawiały, iż wielkie kariery przedsiębiorców należały w Drugiej Rzeczypospolitej do rzadkości. Na utrudnienia te wskazywali niejednokrotnie ci nieliczni, którym w odrodzonej Polsce udało się odnieść sukces gospodarczy. Jeden z nich, Kazimierz Szpotański, pionier przemysłu elektrotechnicz-

nego, który w 1918 r. uruchomił w Warszawie zakład produkcji sprzętu elektrycznego, zatrudniając dwuosobową załogę, a u schyłku lat trzydziestych kierował przedsiębiorstwem, liczącym blisko dwa tysiące pracowników i skutecznie konkurującym na rynku z takimi potentatami w branży jak Siemens, czy rodzime Państwowe zakłady Tele- i Radiotechniczne, wielokrotnie wypominał rządzącym nadmierny fiskalizm. Mówił o nim m.in. podczas ogólnokrajowego walnego Zjazdu Elektryków Polskich w 1937 r.: „O ile firma ma kapitał 100 tysięcy złotych i zarobi 10 procent zysku, płaci 7 procent podatku. Ale jeśli powiększy kapitał do 2 milionów złotych, to podatek wyniesie już 35 procent. To przestaje być podatkiem, a zaczyna być grzywną!”<sup>2</sup> Fiskalizm piętnował również Adam Heydel, jeden z głównych przedstawicieli krakowskiej szkoły ekonomicznej. Minister przemysłu i handlu w latach 1920-1921 oraz niedoszły premier Stefan Przanowski, który jako dyrektor i prezes warszawskiego przedsiębiorstwa metalowego Norblina, uczynił tę firmę jedną z najpotężniejszych w branży na Starym Kontynencie, zwykł porównywać sytuację polskich przedsiębiorców, nękanych przez biurokratyczne przepisy i fiskusa, do tańca ze związanymi nogami.

Do pytań i polemik skłaniają również niektóre fragmenty rozdziału poświęconego życiu politycznemu. Czy rzeczywiście jest zasadne rozpoczynanie części podrozdziału, poświęconego okresowi 1918-1926, zatytułowanej *Główne nurty polityczne na scenie polskiej w pierwszych latach niepodległości*, stosunkowo obszernym omówieniem działalności i programu niewielkiej i mało wpływowej Komunistycznej Partii Robotniczej Polski (później Komunistycznej Partii Polski) i jej przybudówek – nawet przy uznaniu zaprezentowanej argumentacji, iż decydował klucz chronologiczny, a w Polsce międzywojennej najwcześniej spośród wszystkich później działających stronnictw, bo już w grudniu 1918 r., powstała właśnie partia komunistyczna?

Czy istotnie można uznać, iż „zgodnie z zaleceniem Piłsudskiego rząd Moraczewskiego unikał «eksperymentów socjalnych», pozostawiając te kwestie do rozstrzygnięcia przyszłemu

---

2. Zob. P. Waingertner, *Taniec ze związanymi nogami. Jak w II RP przedsiębiorcy zmagali się z biurokracją, fiskalizmem i korupcją*, „Wprost”, 16 II 2003, nr 7, s. 72.

sejmowi”<sup>3</sup>? Jak wobec tego zakwalifikować dekrety i zarządzenia tego gabinetu – zresztą nie odrzucone, ale zaakceptowane przez Naczelnika Państwa, który prowadził misterną grę polityczną, usiłując z jednej strony opanować ambicje socjalistów budowania „ludowej” republiki i uspokoić radykalną „ulicę”, z drugiej stworzyć na prawicy i w centrum swój wizerunek jako polityka ponadpartyjnego – wprowadzające ośmiogodzinny dzień pracy i czterdziestosześcigodzinny tydzień pracy, ubezpieczenia pracownicze na wypadek choroby, minimalne płace, jednorazowe zapomogi dla robotników z zakładów państwowych, Inspekcję Pracy, ochronę lokatorów, utrudnienia w eksmisji i zamrożenie czynszów. Czy nie były to właśnie „eksperymenty”, tyle tylko, iż konieczne ze względu na sytuację społeczną?

Czy wreszcie trafne jest zakwalifikowanie wydarzeń z maja 1926 r. jako przygotowywanego i przeprowadzonego zgodnie z wcześniejszym planem zbrojnego zamachu stanu? Okoliczności i zdarzenia towarzyszące przewrotowi majowemu – próba Piłsudskiego uniknięcia starcia przy przekraczaniu Wisły, dążenie Komendanta do wcześniejszego porozumienia się z prezydentem, faktyczna improwizacja działań „zamachowców” – zdaniem wielu historyków znacznie lepiej dają się wyjaśnić przy przyjęciu tezy, iż przewrót był nie tyle udanym zamachem stanu, ile raczej nieudaną próbą demonstracji siły ze strony Piłsudskiego, która na skutek determinacji prezydenta, rządu i generalicji wiernej legalnym władzom, zakończyła się fiaskiem i przerodziła w zbrojny przewrót.

Brakowało mi również w pierwszej części książki refleksji nad fenomenem polskiego autorytaryzmu, próby jego interpretacji, która została zastąpiona opisem działań, podejmowanych przez obóz pomajowy – opisem, moim zdaniem, niekompletnym, gdyż nie ograniczały się one, jak sugerują fragmenty odpowiednich rozdziałów, poświęconych państwu i jego organizacji oraz życiu politycznemu, do represji, uciekania się do precedensów konstytucyjnych, i „odgórnego” budowania organizacji politycznych (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, Obóz Zjednoczenia Narodowego). Działania obozu rządzącego nakierowane były również na budowanie autentycznego, szerokiego

---

3. C. Brzoza, A. L. Sowa, *op.cit.*, s. 24.

zaplecza społecznego dla piłsudczyków. Tendencje te najlepiej ilustrowały poczynania zetowców („naprawiaczy”), usytuowanych na lewicy obozu pomajowego, którzy inspirowali zakładanie i działalność licznych organizacji społeczno-politycznych, wspierających rząd zwolenników Marszałka – od związków zawodowych (Generalna Federacja Pracy, Związek Zawodowy), przez organizacje młodzieżowe akademickie i wiejskie (Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej, Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew”), aż po struktury polonijne (Światowy Związek Polaków z Zagranicy „Światpol”)<sup>4</sup>.

Refleksja nad charakterem polskiego autorytaryzmu i dokonanie choćby jego skrótovej oceny na tle autorytaryzmów europejskich byłoby tym bardziej uzasadnione, iż we wstępie krakowscy autorzy konstatują „ogromną represyjność systemu sanacyjnego”<sup>5</sup>, wbrew ocenom, prezentowanym dotychczas w literaturze przedmiotu i wskazującym raczej na stosunkowo łagodny charakter polskiego systemu autorytarnego<sup>6</sup>.

Wątpliwości może budzić również przeprowadzona przez autorów klasyfikacja konspiracyjnych ugrupowań politycznych, działających w latach II wojny światowej na ziemiach polskich. Wyróżnili oni bowiem obok obozu sanacyjnego (m.in. Obóz Polski Walczącej), ludowego (Stronnictwo Ludowe „Roch”), nacjonalistycznego (np. Stronnictwo Narodowe, Grupa „Szańca”) i chrześcijańsko-społecznego (m.in. Stronnictwo Pracy)

---

4. Na tę działalność zwracali uwagę liczni historycy i popularyzatorzy historii Polski, zajmujący się w swych badaniach problematyką obozu pomajowego i ruchu zetowego, m.in. S. Ajzner, *Związek Związków Zawodowych 1931-1939*, Warszawa 1979, J. Faryś, *Piłsudski i piłsudczycy. Z dziejów koncepcji polityczno-ustrojowej*, Szczecin 1991, A. Micewski, *W cieniu Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1968, T. W. Nowacki, *Zet w walce o niepodległość i budowę państwa. Szkice i wspomnienia*, Warszawa 1996, W. Paruch, *Myśl polityczna obozu piłsudczykowskiego 1926-1939*, Lublin 2005, J. Rakowski, *Zetowcy i piłsudczycy*, „Zeszyty Historyczne” 1980-1981, z. 54-56, czy choćby piszący te słowa (*Ruch zetowy w Drugiej Rzeczypospolitej. Studium myśli politycznej*, Łódź 2006; *idem*, *«Naprawa» (1926-1939). Z dziejów obozu pomajowego*, Łódź 1999).

5. C. Brzoza, A. L. Sowa, *op.cit.*, s. 14.

6. Zob. m.in. ocenę polskiego autorytaryzmu w bardzo cennej monografii: W. T. Kulesza, *Koncepcje ideowo-polityczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926-1935*, Wrocław 1985. Książka nie znalazła się w bibliografii, zestawionej przez autorów recenzowanej pracy. Z pewnością jednak na miejsce w niej zasłużyła.



także nurt liberalno-lewicowy (demokratyczny), do którego zaliczyli m.in. Stronnictwo Demokratyczne, Związek Odbudowy Rzeczypospolitej, Chłopską Organizację Wolności „Raclawice” i Związek Syndykalistów Polskich. Warto jednak pamiętać, iż trzy ostatnie organizacje należały w istocie do ugrupowań zetowo-piłsudczykowskich. Zakładali je, kierowali nimi i należeli do nich jako szeregowi członkowie działacze zetowi, którzy zdominowali lewicę obozu pomajowego, tworząc wówczas m.in. Związek Naprawy Rzeczypospolitej (następnie Zjednoczenie Pracy Wsi i Miast i Związek Działaczy Społecznych), wspomniany już wcześniej Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej, czy Generalną Federację Pracy.

Powyższe uwagi polemiczne nie mogą w żadnym stopniu zmienić, moim zdaniem, generalnie wysokiej oceny książki krakowskich historyków. Historiografia polska została wzbogacona o pozycję niezwykle wartościową, a jej autorzy wyszli obronną ręką z trudnej próby, jaką było napisanie syntezy dziejów państwa w latach 1918-1945. Sądzę, iż recenzowane opracowanie spełni swe zadanie, stając się zarówno jednym z ważniejszych akademickich podręczników do historii Polski w pierwszej połowie XX wieku, jak też zachęcając do dalszej dyskusji nad dziejami Drugiej Rzeczypospolitej i ich ujęciem, zaprezentowanym na jego kartach. Jako głos w takiej dyskusji traktuję również niniejszy tekst.

*Przemysław WAINGERTNER*

---

## ANDERSOWCY – WOJSKO NIECHCIANE\*

Niemcy nazywali ich „turytami Sikorskiego”, władza ludowa widziała w nich agentów zachodnich imperialistów, Brytyjczycy nie zaprosili ich na Paradę Zwycięstwa (pewnie za przełamanie linii Gustawa, za zdobycie Bolonii, za wyzwolenie Ankony...). Wojsko niechciane generała Władysława Andersa najbardziej przysłużyło się chyba tylko makom na Monte Cassino. I literaturze.

Do historii andersowcy weszli sami i na trwałe, zaś na salony literatury wprowadziła ich Maryna Miklaszewska<sup>1</sup>, pisząc obszerną powieść *Wojtek z armii Andersa* i nieprzypadkowo wydając ją w roku 2007, który Senat RP ustanowił rokiem dowódcy 2. Korpusu.

Rozlewne epicko dzieło Miklaszewskiej (606 stron z bibliografią!) skomponowane zostało, nie licząc prologu i epilogu *Ostatni rajd kompanii transportowej*, z trzech części: *Armia więźniów dowodzona przez więźnia* (I), *Nomadowie Sikorskiego* (II), *Monte Cassino* (III). Akcja utworu obejmuje 5 lat – rozpoczyna się 4 sierpnia 1941 r. w moskiewskim więzieniu na Łubiance, kończy 1 lipca 1946 r. w szkockim ogrodzie zoologicznym w Edynburgu, gdzie umieszczony został tytułowy Wojtek – istniejący naprawdę niedźwiedź brunatny (który nie dość, że nosił skrzynki z amunicją, miał swoją książeczkę wojskową, to jeszcze uwielbiał pić piwo z butelki i połykać żarzące się papierosy), oswojony przez żołnierzy 22. Kompanii Transportowej 2. Korpusu<sup>2</sup>.

---

\* Maryna Miklaszewska, *Wojtek z armii Andersa*, Warszawa, Fronda, 2007, 607 s.

1. Żołnierzy Andersa rozstawił przede wszystkim Melchior Wańkowicz, jako autor monumentalnego reportażu *Bitwa o Monte Cassino* (1945-47; skrócone wydanie krajowe *Monte Cassino*, 1957).

2. Na szeroką skalę spopularyzował nietypowego żołnierza emigracyjny pisarz Wiesław Antoni Lasocki (1913-1996), autor książek *Wojtek spod Monte Cassino: opowieść o niezwykłym żołnierzu* (Londyn 1968, przekłady

Trudno brać niedźwiedzia Wojtkę, wyeksploatowanego w tytule, za głównego bohatera powieści, którym są oczywiście ludzie – żołnierze jednostki logistycznej, kierowcy ciężarówek: modelowy warszawiak kapral Roman Stasik, ukraiński patriota Miron Stepaniuk, introwertyk Antek Kalina, artysta Józef Landau, refleksyjny pacyfista porucznik Michał Rudowicz oraz Franek Bednarczyk, postać najwyrazistsza, żywcem wyjęta z literatury łotrzykowskiej, całym swoim życiem potwierdzająca trafność porzekadła „Polak potrafi”. Losy logistyków krzyżują się z biografiami innych postaci: fikcyjnych (Zosia Sarejko, Wojtek Kamiński, Bolek Galica) i historycznych (generał Anders, radiotelegrafista Gustaw Herling-Grudziński, rotmistrz Józef Czapski, porucznik Adolf Bocheński, biskup Józef Gawlina), krzyżują się zgodnie z wzorcem walterskotowskiej/sienkiewiczowskiej powieści historycznej, którym posłużyła się Miklaszewska.

Wspomniany paradygmat byłby niepełny, gdyby zabrakło w nim wątku miłosnego, a takie w powieści są nawet dwa: poboczny, opowiadający niespełnioną młodzięcżą miłość Antka Kaliny do filigranowej Zosi Sarejko, „drajwerki” (zgodnie z nomenklaturą powieściową) ciężarówki, i główny, relacjonujący miłość porucznika Michała Rudowicza do pięknej „sztabówki” Melanii Wilskiej. W historii miłosnej Michała i Melanii z dużym talentem spiętrzone wiele komplikacji, zaskakujących zwrotów, niedopowiedzeń, mnóstwo niuansów, które z pewnością docenią amatorzy melodramatycznych efektów, dodajmy – dalekich od sztampy.

Maryna Miklaszewska, pracując nad swoim dziełem, wykonała gigantyczną pracę biblioteczną, przekopała się przez archiwa, dokumenty, opracowania naukowe i beletryzowane, ba, dotarła nawet do świadków opisywanych wydarzeń. Realia epoki zrekonstruowała zatem precyzyjnie i z pietyzmem; uchwyciła kli-

---

na języki: angielski, szwedzki i norweski) oraz *Wojtek. Niedźwiedź-żołnierz* (Londyn 1986). Zob. także P. Daszkiewicz, *Wiesław A. Lasocki – niedoceniony biograf «Wojtkę», niedźwiedzia 2. Korpusu*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 143, s. 194-199.

Na jedną z nich, jako na swoją inspirację, powołuje się w *Nocie od autora* Maryna Miklaszewska. W literaturze PRL-u, adresowanej do młodego czytelnika, temat niedźwiedzia z 2. Korpusu podjął Janusz Przymanowski (1922-1998) w książeczce *Kanonier Wojciech* (Poznań 1979).

mat przedstawionych wydarzeń i to nie tylko w dosłownym rozumieniu tego słowa – geograficzny (mrozy Rosji, pustynie Iraku, lasy Szkocji), bo także polityczny (*Poles go home!* – napis pojawiający się niekiedy na murach Londynu po zakończeniu wojny), społeczny (zróżnicowanie armii Andersa), militarny (marki wojskowych wozów transportowych, nazwy broni).

Obok pieczołowicie odtworzonych przez autorkę konkretów z życia codziennego andersowców i ich czynów bojowych na czele z bitwą o Monte Cassino (11–18 V 1944 r.), występują w utworze iście wajdowskie sceny, symbolicznie uniwersalizujące polski los, jak choćby ta:

Rudowicz metodycznie ciął sznurowadło nożem do mięsa; pokroił je na kilka kawałków.

– Co pan robi, panie poruczniku?

– Knoty. [...] – Michał wcisnął knot w margarynę. Otwierał następne puszki i wkładał z furią knoty ze sznurowadeł w wypełniający je tłuszcz. Wyjął z kieszeni zapalniczkę i kolejno, puszka po puszcze, zaczął je zapalać. Popchnął jedną z płonących puszek w stronę Kamińskiego i powiedział:

– Miron Stepaniuk. Loreto.

Pchnął następną puszkę.

– Kazik Makus. Piedimonte.

Kolejne puszki, jedna po drugiej, ślizgały się po stalowym blacie stołu. [...] Zapalka oparzyła Michałowi palce. Zgasił ją i zaprzestał wyliczania. Dwanaście puszek paliło się na blacie stołu (s. 561-562).

Potoczysta, przystępna językowo opowieść Miklaszewskiej, absorbująca literacko, a także atrakcyjna filmowo, choć dotyczy wydarzeń sprzed kilkudziesięciu lat, nie przestaje być książką aktualną. Oddziały polskie, jak kiedyś w 1942 i 1943 roku, znów stacjonują w Iraku, a polscy inteligenści znowu pracują na Wyspach na stanowiskach poniżej swoich kwalifikacji, jak kiedyś, po zdemobilizowaniu, żołnierze 2. Korpusu:

Może generał Rayski, przedwojenny dowódca lotnictwa polskiego i wybitny pilot, otwierać pralnię gdzieś na peryferiach Londynu, to ja mogę tu robić grzanki (wypowiedź porucznika lotnictwa Stanisława Kamińskiego, s. 546).

*Wojtek z armii Andersa* nie jest jedynie pasjonującą lekturą

czy przyzwoitym czytałem – jest ponadto książką prawdziwą i ma wszelkie atuty (wojna, sympatyczni bohaterowie, inteligentne zwierzę i miłość) ku temu, by stać się podręcznikiem niezakłamaney, tragicznej i chlubnej przeszłości polskich patriotów. Czy w IV RP znajdzie się reżyser (producent), któremu będzie zależało na nakręceniu serialu uwzględniającego wreszcie prawdę historyczną i polską rację stanu?

Mariusz SOLECKI

---

Piotr DASZKIEWICZ

## ROBERT HAINARD, MALARZ I FILOZOF PRZYRODY

Pod takim tytułem ukazała się najobszerniejsza jak dotychczas biografia<sup>1</sup> szwajcarskiego artysty i przyrodnika, jednego z najwybitniejszych ilustratorów europejskiej fauny. Na temat Roberta Hainarda (1906-1999), napisano w ostatnich latach немало artykułów i dwie książki<sup>2</sup>. Postać artysty, przyrodnika, wędrującego po ostatnich dzikich, i przynajmniej częściowo jeszcze naturalnych terenach Europy, wzbudza duże zainteresowanie i niemało emocji.

Roland de Miller przypomniał bogaty dorobek Hainarda oraz przedstawił różnorodne aspekty jego działalności. Odrębne rozdziały książki poświęcone są pracom przyrodniczym, artystycznym (malarstwo, rzeźba, sztuka rytownicza, literatura), filozoficznym (filozofia sztuki i filozoficzne aspekty ekologii) oraz

---

1. R. de Miller, *Robert Hainard, peintre et philosophe de la nature*, Paris, Éditions Sang de la Terre, 2000, 411 s. (pierwsze wydanie 1997).

2. Drugą monografią biograficzną Hainarda jest książka autorstwa S. Carbonnaux, *Robert Hainard. Chasseur au crayon*, Saint Claude Diray, Éditions Hesse, 2006, 270 s.



pionierskim, jakże ważnym, działaniom na rzecz ochrony przyrody. Przypomniane zostały także liczne podróże. Hainard odwiedził w celach badawczych – Francję, Bułgarię, Słowenię, Chorwację, Serbię i Czarnogórę, Czechosłowację, Polskę, Szkocję, Szwecję i Norwegię, Islandię, Belgię, Holandię, Tanzanię, Ugandę, Kenię, Afrykę Wschodnią, Indie. Każda z tych podróży związana była z obserwacjami zwierząt i przygotowywaniem szkiców, np. – Francja (ptaki, dziki, żbiki), Bułgaria, Słowenia (niedźwiedzie), Chorwacja, Czechosłowacja (wilki), Polska (żubry), Szwecja i Norwegia (łosie, bobry).

W książce Rolanda de Millera przedstawione zostały najważniejsze etapy życia Hainarda i przypomniana została historia rodzinna, jakże bardzo związana z regionem szwajcarskiej Jury. Rodzina przyrodnika od wielu pokoleń należała do intelektualno-artystycznej elity Szwajcarii. Dziadek był cenionym nauczycielem, brat babci – Charles Édouard Guillaume (1861-1938) fizykiem i laureatem nagrody Nobla w 1920 roku, rodzice artystami. Pisząc o związkach Hainarda i jego rodziny ze sztuką warto przypomnieć, że początki nowoczesnej ochrony przyrody w Europie bardzo wiele zawdzięczają właśnie artystom. Najstarszym chronionym prawnie rezerwatem przyrody były „serie artystyczne” utworzone w Fontainebleau w 1861 roku. Także ochrona Alp wiele zawdzięcza odwiedzającym je artystom, a w Polsce konieczność ochrony tatrzańskiej przyrody została uświadomiona społeczeństwu przez, przyjeżdżających do Zakopanego, młodopolskich pisarzy i związanych z Krakowem malarzy.

O ile artystyczny dorobek Hainarda i działalność w dziedzinie ochrony przyrody są powszechnie w Zachodniej Europie znane i cenione, o tyle jego filozoficzne pisma i jawnie głoszone poglądy od kilkunastu już lat stały się przedmiotem nie tyle krytyki, ile dość niewybrednie prowadzonej przez część mediów zwyczajnej nagonki. Złożyło się na to kilka przyczyn. Pierwszą z nich jest zapewne ta, że Hainard walczył o ochronę przyrody wtedy, gdy problematyką tą interesowali się jedynie nieliczni przyrodnicy, ludzie najczęściej nie związani z jakąkolwiek ideologią. Gdy począwszy od lat siedemdziesiątych ugrupowania związane ze skrajną lewicą zaczęły włączać do swoich programów hasła określane jako „ekologiczne”, Hainard zaczął po prostu im przeszkadzać. Z jednej strony jego

działalność była świadectwem tego, że troska o przyrodę nie wywodzi się ani z buntu 1968 roku, ani z narodzin „nowej lewicy”. Z drugiej strony wiele z głoszonych przez Hainarda poglądów było po prostu nie do zaakceptowania dla ideologów ugrupowań starających się przejąć hasła ekologiczne dla swoich różnych celów politycznych. Roland de Miller poświęcając znaczną część swojej książki obronie pamięci Hainarda zauważa, iż:

W panującym obecnie klimacie medialnym i politycznym, paryska inteligencja interesuje się jedynie odpowiedzią na pytanie, czy przyrodnicy i ekolodzy należą do prawicy, czy do lewicy.

Jak się łatwo domyślić, Hainard szybko zaklasyfikowany został jako ktoś nie należący do kręgu „lewicy”. Jean Jacob<sup>3</sup> – politolog i wykładowca Uniwersytetu w Perpignan – pisał w swojej książce o historii ekologii politycznej:

...jeśli spróbować sklasyfikować wypowiedzi Roberta Hainarda pośród idei politycznych, trudno jest uplasować je gdzie indziej niż bardzo na prawo.

Wśród poglądów Hainarda szczególnie „nie lubianych” przez lewicę zacytować można jego krytyczny stosunek do marksizmu połączony z przekonaniem, że marksiści, zafascynowani produkcją i transformacją przyrody nie potrafią zrozumieć konieczności jej ochrony; strach przed przeludnieniem i krytykę organizowania pomocy dla krajów trzeciego świata bez poruszania problemu konieczności regulacji urodzin; niewiarę w możliwość zrównoważonego rozwoju albowiem rozwój gospodarczy i ekspansja ekonomiczna są nie do pogodzenia z ochroną przyrody, wywodzenie obecnego kryzysu od „neolitycznej rewolucji” i chęci podporządkowania przyrody. Krytyka antropocentrycznego widzenia przyrody irytowała nie tylko lewicę, ale i kościół. Łatwo to zrozumieć, przypominając poniższą wypowiedź Hainarda:

Przyznaję, że coraz mniej rozumiem, co oznacza być chrześcijaninem. Czy jest koniecznym lub pożądanym, aby nowa

---

3. J. Jacob, *Histoire de l'écologie politique*, Paris, Albin Michel, 1999, 362 s.

moralność była lub mogła być oparta na chrześcijaństwie? Pan Garaudy<sup>4</sup> myśli, że pogodził marksizm z chrześcijaństwem. Nie dziwi mnie to. Marksizm często jawił mi się jako zwykła sekta chrześcijańska (lub judeochrześcijańska), mesjanizm pozbawiony elementu nadprzyrodzonego (lecz co oznacza „nadprzyrodzony”?). Obie [te doktryny] wszystko chcą zredukować do człowieka, marksizm wykorzystując przyrodę dla swego zysku (w imię czego? naszych podstawowych potrzeb!), chrześcijaństwo zgodne w tym punkcie z marksizmem chce, by Bóg nas (i tylko nas) stworzył na swoje podobieństwo.

Roland de Miller podkreśla także rozbieżność poglądów Hainarda z filozoficznym i politycznym nurtem chłopskim, szukającym związków tradycyjnego rolnictwa z ekologią. Hainard, wnikliwy obserwator i jeden z pionierów reintrodukcji dużych drapieżników, z dużym krytycyzmem oceniał reakcję producentów rolnych na naturalną przecież obecność wilków, rysiów czy niedźwiedzi w pobliżu ich gospodarstw. Doskonale zdawał sobie przecież sprawę, że chodzi o ekonomiczną obronę interesów pewnej grupy rolników, a nie o ochronę przyrody, a podobna propaganda polityczna po prostu go irytowała. Nic dziwnego, że Robert Hainard stał się, w końcowym okresie swojego życia, ofiarą najzwyczajniejszej nagonki.

Warto przypomnieć związki Roberta Hainarda z Polską, którą odwiedził kilkakrotnie<sup>5</sup>. Po raz pierwszy odwiedził nasz kraj wkrótce po „październikowej odwilży”, z dużym poczuciem humoru pisał:

Innego rodzaju przygodą była dla mnie podróż do Warszawy, wystawa [prac Hainarda] inaugurowała polsko-szwajcarską wymianę kulturalną. Nie śmiem wierzyć, że Polacy odniosą jakąś korzyść z tej wystawy. Wielu z nich poszukiwało zakazanego owocu sztuki Zachodu, to znaczy abstrakcji, a mój realizm nie jest w dodatku socrealizmem chyba, że chodzi o socjalizm jaki jeszcze nie ujawnił swojego oblicza: wszystkie istoty

---

4. Roger Garaudy (1913), filozof i polityk francuski, uprzednio związany z Komunistyczną Partią Francji, następnie marksistowski dysydent, obecnie jeden z ideologów skrajnej prawicy, znany z antysemickich wypowiedzi i negocjowania istnienia obozów koncentracyjnych.

5. P. Daszkiewicz, T. Samojlik, *Robert Hainard w Białowieży*, „Matecznik. Kwartalnik Popularno-Naukowy Białowieskiego Parku Narodowego” 2007, nr 0, s. 14-15.

ziemskie łącznie się i każdemu według jego potrzeb (także potrzeby bycia zjedzonym bo nadliczebność jest śmiertelnym niebezpieczeństwem dla każdego gatunku) [...] Co za wspaniała przygoda delektować się polską serdecznością i gościnnością (jeśli chodzi o polską wesołość to łatwo zrozumieć, że nie przeżyła ona wojny). Wejść na chwilę do tego świata, który nie zawsze udaje się zrozumieć (prawda! Czy to są robotnicy na wakacjach, te snoby, których widzi się z nartami na plecach w Zakopanem, tym Saint-Moritz Wschodu?)<sup>6</sup>.

Roland de Miller opisując krąg znajomych szwajcarskiego przyrodnika przypomina, że Czesław Miłosz należał do przyjaciół szczególnie cenionych przez Hainarda, zafascynowanego opisaniami przyrody w *Dolinie Issy*. Pisarz kilkakrotnie odwiedził szwajcarskiego przyrodnika. Oboje byli zresztą zaprzyjaźnieni i związani z Jeanne Hersch (1910-2000)<sup>7</sup>.

Jedna z ostatnich akcji ochrony europejskiej fauny prowadzonych przez Roberta Hainarda związana była z Polską. Gdy w 1990 roku na prośbę władz francuskich przekazano z Białowieży stado żubrów dla parku w Margaride (region Lozère), to właśnie Robert Hainard przez pięć dni wspólnie z polskimi specjalistami przygotowywał przyjazd i wypuszczenie tych zwierząt.

Pomimo ogromnego i pasjonującego dorobku artystycznego i naukowego związanego z europejską przyrodą i jej ochroną oraz związków Hainarda z Polską pozostaje on jednakże autorem praktycznie w Polsce nieznanym. Chyba warto, aby postać ta została przybliżona polskim czytelnikom za pośrednictwem tłumaczeń jego prac, reprodukcji obrazów oraz książek biograficznych, a nie poprzez liczne, bardzo krzywdzące wypowiedzi jego przeciwników.

Piotr DASZKIEWICZ

---

6. R. Hainard, *Chasse au crayon. En dessinant les bêtes sauvages*, Neuchâtel, La Baconnière, 1969, 224 s.

7. W liście do autora z 24 VIII 2006 r. Pierre Hainard, syn Roberta, kierujący Fondation Hainard w Bernex, wspomina wizyty Czesława Miłosza i Jeanne Hersch w ich domu.

## INWIGILACJA EMIGRACJI – WYPEŁNIANIE LUKI

Omawiając jakiś czas temu na tych łamach wydany przez Instytut Pamięci Narodowej tom studiów *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*<sup>1</sup> zwracałem uwagę na jego niekompletność, pominięcie kwestii inwigilacji przez warszawskie służby specjalne wielu ważnych środowisk polskiego uchodźstwa, w szczególności tych, skupionych w polskim Londynie. Istotnym, choć siłą rzeczy częściowym tylko, wypełnieniem tej poważnej luki jest zbiór artykułów Krzysztofa Tarki *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, który ukazał się nakładem Wydawnictwa LTW<sup>2</sup>. Składa się nań trzynaście tekstów z lat 2001-2007, publikowanych uprzednio, poza trzema wyjątkami, w „Zeszytach Historycznych”, poświęconych dziewięciu postaciom odgrywającym istotne role w życiu polskiej wspólnoty na obczyźnie.

Efektowny tytuł książki po zakończeniu lektury wydaje się nieco na wyrost, obiecuje więcej, niż czytelnik otrzymuje. Nie wszystkie teksty mają związek z zapowiadzianą w nim problematyką. W wielu „teczki” są jedynie jednym ze źródeł, służącym odtworzeniu poglądów bohaterów artykułów lub szczegółów ich biografii. Działania podejmowane wobec nich przez komunistyczny wywiad stanowią często tylko jeden z wątków tekstu, niekoniecznie dominujący.

Zgodnie z tytułem tom otwierają, zajmując ponad jedną czwartą jego objętości, trzy teksty poświęcone Stanisławowi Mac-

---

1. *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005. Recenzja: „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 156, s. 220-226.

2. K. Tarka, *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki, Wydawnictwo LTW, 2007, s. 384. Na podkreślenie zasługuje starsza edycja książki: wkładka ze zdjęciami, aneks, zawierający fotokopie artykułów prasowych i dokumentów z archiwum IPN, nota bibliograficzna i indeks osobowy – co, niestety, nie zawsze jest normą.



kiewiczowi, bezspornie jednej z najbarwniejszych postaci powojennej emigracji. Odsłaniają one nieznane do niedawna fragmenty jego biografii. Pierwszy z nich przytacza i komentuje zachowaną w archiwach IPN korespondencję Cata z Jerzym Putramentem z wiosny 1956 roku, dotyczącą powrotu publicysty do Polski. Trzeci konfrontuje reakcje prasowe wywołane jego „repatriacją” na emigracji i w PRL (interesującym uzupełnieniem tego tekstu mogłoby być sięgnięcie do materiałów cenzury i Wydziału Prasy KC PZPR dotyczących tej kwestii – wszak niemal wszystkie druki w Polsce Ludowej z tych właśnie krynic czerpały swe natchnienie). Niewątpliwie najciekawszy jest tekst drugi, przedstawiający kolejne „gry” Mackiewicza z bezpieką, od jej początków, jeszcze w roku 1947, do chwili lądowania Cata na warszawskim Okęciu w czerwcu 1956 r. Śledząc jej losy Tarka nie ogranicza się do jego obfitej „teczki”, przechowywanej w IPN, sięga do dokumentów z Archiwum Akt Nowych, Archiwum Instytutu Literackiego, przywołuje publicystkę swojego bohatera.

Z tekstu wyłania się przygnębiający obraz Stanisława Mackiewicza. Sztandarowy przedstawiciel emigracji „niezłomnej”, nieugięty obrońca polskich praw do Wilna i Lwowa, legalizmu, niezależności polityki polskiej i prezydentury Augusta Zaleskiego, premier i minister emigracyjnych rządów żył podwójnym życiem. Przed powrotem do kraju już w latach 40. powstrzymały go jedynie obawa o własne bezpieczeństwo i, *de facto*, niechęć MBP, które miało wobec niego inne plany. Niemal natychmiast po ustąpieniu ze stanowiska premiera emigracyjnego rządu Cat ponownie nawiązał kontakt z Warszawą. Od jesieni 1955 roku pozostawał praktycznie na utrzymaniu komunistycznego wywiadu, nie tylko skwapliwie i bez skrupowania przyjmując ofiarowane mu hojne „zaliczki”, ale wręcz upominając się o nie. W tym samym czasie bez pardonowo, obsesyjnie atakował swoich politycznych przeciwników na emigracji za... zdradę polskich interesów i uzależnienie finansowe od zachodnich służb specjalnych. Poświęcona tej kwestii broszura *Od małego Bergu do wielkiego Bergu* wydana została za pieniądze bezpieki. Cat nie dostrzegał w tym żadnej sprzeczności.

Krzysztof Tarka jest wyrozumiały dla swojego bohatera. Powstrzymuje się od ocen, ograniczając się do bardzo oszczędnego komentarza. Wskazuje na poczucie beznadziejności, utraty

sensu pozostawiania na uchodźstwie jako ważne motywy jego decyzji o wyjeździe do PRL. Zapewne były szczere. Ale podobnych rozterki były wówczas udziałem bardzo wielu emigrantów, zarówno przywódców, jak i zwykłych członków uchodźczej społeczności. Kampania repatriacyjna, której jednym z narzędzi stał się Stanisław Mackiewicz, obliczona była na wykorzystanie tych właśnie nastrojów. Mimo to wróciło niewielu<sup>3</sup>. Trudno oprzeć się wrażeniu, że w wypadku Cata zadecydowały motywy osobiste, starannie maskowane polityczno-ideową frazeologią. Nie chciał i nie potrafił zmieniać swego stylu życia – jak generałowie Rudnicki, Maczek czy Sosabowski. Dochodziła to tego narastająca izolacja w społeczności polskiej na obczyźnie, brak perspektyw dla Cata jako publicysty, a tym bardziej polityka. Nadanie powrotowi charakteru politycznej demonstracji było jednym z elementów gry pozorów, być może także sposobem na usprawiedliwienie tej decyzji przed samym sobą. Symboliczny wymiar ma fakt, że słynne zdanie z listu otwartego, którym Mackiewicz zegnał się z emigracją: „Polska jest Polską” zostało dopisane do pierwotnej wersji na życzenie prowadzącego go agenta bezpieki.

Tezę autora, iż powrót Mackiewicza był „efektywnym sukcesem komunistycznej kampanii na rzecz repatriacji Polaków z Zachodu” należałoby opatrzyć pewnym zastrzeżeniem. W takie tony uderzała propaganda PRL i tak mogło to być odbierane przez Polaków w kraju. Należy jednak pamiętać, że w chwili powrotu Cat nie był już „jednym z emigracyjnych liderów”, ale publicystą niszowego w gruncie rzeczy „Tygodnika”, słusznie podejrzewanego o niejasne konszachty z Warszawą, politycznie wśród uchodźstwa całkowicie wyobcowanym. Pozostał niewątpliwie postacią powszechnie rozpoznawalną, ale bardziej jako popularny pisarz i błyskotliwy publicysta, niż polityk, za którego tak bardzo chciał być uważany.

Wątpliwości może budzić konkluzja, że Stanisław Mackie-

---

3. Według obliczeń Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego przed Październikiem 1956 roku do Polski wróciło z Zachodu zaledwie 1812 osób. Kolejny tysiąc wrócił w 1957 r., już po przełomie politycznym. Por. S. Cenciewicz, *Geneza, działalność i udział rozgłośni «Kraj» w akcji reemigracyjnej (1955-1957)*, w: tenże, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2005, s. 94. Inne dane przytacza J. Lencznarowicz, *Polska Ludowa wobec diaspory*, w: *Polska diaspora*, Kraków 2001, s. 536.

wicz „podjął niebezpieczną grę z komunistycznym wywiadem”. Być może tak wyglądało to jego subiektywnego punktu widzenia – starał się przecież zachować pozory „współpracy politycznej”, odmawiał sporządzania pisemnych raportów, nie kwitował odbioru pieniędzy. A jednak potajemnie, w sposób w pełni świadomy, regularnie kontaktował się z przedstawicielami władz warszawskich. Był zbyt inteligentny, by nie zdawać sobie sprawy z tego, kim są jego rozmówcy, w jaki sposób te rozmowy mogą zostać wykorzystane, jakim celom służy zgoda na jego powrót do Polski. Z punktu widzenia bezpieki był niezwykle cennym „osobowym źródłem informacji”, daleko bardziej wartościowym niż tuziny formalnie zarejestrowanych agentów, którzy podpisali zobowiązania do współpracy. Wywieranie na niego presji w tym kierunku byłoby grubym błędem w sztuce. Jeżeli istotnie jego postępowanie było „grą”, poniósł w niej całkowitą porażkę.

Bohater dwóch kolejnych tekstów, działacz chadecki, stronnik prezydenta Zaleskiego, minister i w końcu premier rządu RP na obczyźnie, Hugon Hanke był postacią daleko bardziej jednoznaczną. Fakt jego współpracy z komunistycznym wywiadem, podjętej dobrowolnie w połowie roku 1952, znany był od dawna<sup>4</sup>. Analizując akta IPN Tarka przekonująco wykazuje, że mimo znakomitego uplasowania agenta i wagi przywiązywanej do jego działalności przez jego opiekunów z MBP (nieprzypadkowo otrzymał pseudonim „Ważny”), jej wartość operacyjna była zawstydzająco mizerna. W związku z osobą Hankego dwie kwestie wydają się istotne: przyczyny podjęcia przez niego współpracy i motywy decyzji o jego odwołaniu do kraju. Autor nie daje tu jednoznacznych odpowiedzi. W pierwszym przypadku skłania się ku wyjaśnieniu postępowania „Ważnego” niskimi pobudkami materialnymi, w drugim zwraca uwagę na wspomnianą wyżej niską jakość jego pracy i efekt propagandowy, wywołany powrotem do kraju urzędującego premiera rządu na uchodźstwie, szczególnie pożądanym w kontekście zainicjowanej właśnie przez władze warszawskie kampanii repatriacyjnej. Warto wszakże zwrócić uwagę na inny jeszcze aspekt tej sprawy, związany z chronologią wydarzeń.

---

4. Z *tajnych archiwów: Agent «Ważny»*, do druku podał A. Garlicki, „Polityka” 1991, nr 21.

Hanke wrócił do Polski 8 września 1955 r. Decyzja o jego ewakuowaniu zapadła w Komitecie ds. Bezpieczeństwa Publicznego w połowie sierpnia 1955 r. Dwa tygodnie wcześniej kontakt z władzami warszawskimi odnowił Stanisław Mackiewicz. Pozyskawszy nowy, nieporównanie cenniejszy operacyjnie kontakt bezpieczeństwa mogła bez żalu zrezygnować z usług „Ważnego”, uznając za bardziej efektywne wykorzystanie go w inny sposób.

Kolejny tekst opisuje kulisy powrotu do Polski Adama Szczypiorskiego, znaczącego działacza emigracyjnej PPS. Odsłania przy okazji ciemną przeszłość jego syna, Andrzeja, znanego pisarza, od lat 70. uczestnika demokratycznej opozycji, w wolnej Polsce aspirującego do roli moralnego autorytetu i przez wielu w tej roli akceptowanego. W połowie lat 50. debiutujący wówczas literat bez oporów podjął współpracę z bezpieczeństwem, odgrywając kluczową rolę w „kombinacji operacyjnej”, mającej na celu sprowadzenie ojca do kraju. Nie tylko modelowo zrealizował wariant „opracowania figuranta” poprzez wykorzystanie „uczuć rodzinnych”, ale już po przyjeździe rodziców do Polski skrupulatnie raportował treść ich rozmów. W nagrodę spędził dwa lata jako *attaché* kulturalny PRL w Kopenhadze. Krzysztof Tarka cytuje znamieny fragment z wywiadu, udzielonego przez Andrzeja Szczypiorskiego na początku lat 90., w którym pisarz przyznawał się do swoistej wybiórczej amnezji, wypierania z pamięci wspomnień dla siebie niewygodnych. Szczerości tej wypowiedzi nie sposób zweryfikować. Nic nie wskazuje na to, aby dzielił się z kimś informacjami o swojej niechlubnej przeszłości. Warto jednak zadać pytanie, czy a jeżeli tak, to w jaki sposób ta skaza na życiorysie była wykorzystywana przez SB w trakcie jego późniejszej, opozycyjnej działalności? „Teczka” dotycząca powrotu ojca z natury rzeczy nie odpowiada na to pytanie. Życie dopisało do tej sprawy przewrotny epilog. W latach 80. SB czerpała wiedzę o opozycyjnych działaniach Szczypiorskiego m.in. z donosów tajnego współpracownika o pseudonimie „Paweł”. Był nim Adam Szczypiorski, syn pisarza, noszący imię dziadka<sup>5</sup>.

---

5. Por. *Errata do biografii – Andrzej Szczypiorski*, reż. Grzegorz Braun, TVP 2007, emisja w styczniu 2007 oraz *Donosiciel, agent wpływu, autorytet. Rozmowa z Grzegorzem Braunem, reżyserem filmu «Errata do biografii – Andrzej Szczypiorski»*, „Nasz Dziennik” 2007, 17 II.

Następne rozdziały książki poświęcone są podejmowanym przez wywiad PRL próbom oddziaływania na emigrację od wewnątrz, za pośrednictwem czasopism wydawanych na obczyźnie. Dotyczą dwóch publicystów i redaktorów emigracyjnych pism: Witolda Olszewskiego, twórcy paryskich „Horyzontów” i Bolesława Świderskiego, twórcy londyńskiej „Kroniki”, księgarza, w opisywanym okresie największego polskiego wydawcy na Wyspach Brytyjskich. Autor zestawia materiały zachowane na ich temat w archiwum IPN z ich publicystyką. Dla obu zmiany, jakie nastąpiły w Polsce w latach 1956-1957 stały się impulsem do zasadniczej rewizji postrzegania kraju, władz warszawskich i roli emigracji. Obaj podjęli tajną i świadomą współpracę z wywiadem PRL, uznając zbieżność własnych poglądów i interesów z linią polityczną Warszawy. Obaj traktowali tę działalność jako sposób na pozyskanie finansowania dla swoich pism, które bez dotacji nie miałyby szans przetrwania, a które służyć miały realizacji ich politycznych ambicji. O ile jednak Olszewski, podobnie jak Stanisław Mackiewicz, usiłował traktować swoją współpracę w kategoriach politycznych, starając się zachować przynajmniej w pewnych kwestiach ideową autonomię, o tyle „Kronika” szybko stała się tubą komunistycznej propagandy. Praca Tarki potwierdza, że nurtujące polski Londyn podejrzania Świderskiego o dwuznaczne kontakty z Warszawą i stosowany wobec niego ostracyzm nie były przejawem gettowej mentalności i „dwójkarskiego kompleksu” tego środowiska, ale wynikały z racjonalnej oceny sytuacji.

Z punktu widzenia metod inwigilacji uchodźstwa interesujący jest jeszcze jeden szczegół – „Nord”, jak ochrzciła wydawcę bezpieczeństwa, przez długie cztery lata bezskutecznie, mimo poparcia swoich oficerów prowadzących, zabiegał o zgodę władz warszawskich na finansowanie projektowanego przez siebie tygodnika. Pierwszy numer „Kroniki” ukazał się dopiero w listopadzie 1962. Warto byłoby spróbować udzielić odpowiedzi na pytanie, jakie były motywy tej zadziwiającej zwłoki? Brak wystarczających środków finansowych w budżecie MSW? Ograniczone zaufanie do londyńskiego współpracownika? Niechęć do dublowania zadań wykonywanych przez sprawdzonych redaktorów „Oblicza Tygodnia”, „Tygodnika” i „Horyzontów”? Czy zielone światło dla Świderskiego miało jakiś



związek z rozluźnieniem kontaktów z komunistycznym wywiadem przez Witolda Olszewskiego?

Kolejna para tekstów relacjonuje „sprawy operacyjnego rozpracowania” czołowych polityków emigracyjnych: prezydenta Augusta Zaleskiego i przywódcy PPS Adama Ciołkosza. Pierwsza z nich została wszczęta jesienią 1957 roku, druga pięć lat później. Z punktu widzenia bezpieki zakończyły się one całkowitym fiaskiem: Zaleskiego nie udało się skłonić po powrocie do kraju; Ciołkosz stanowczo odmawiał wszelkich rozmów. Tyle wynika z niezwykle krótkich, liczących zaledwie odpowiednio sześć i dziewięć stron opracowań. Ich przyczynkowski w gruncie rzeczy charakter wynika z zaskakującej szczupłości zachowanego materiału źródłowego (w wypadku Ciołkosza do mikrofilmowania zakwalifikowano jedynie 1/3 oryginalnej teczki papierowej). Biorąc pod uwagę rangę „figurantów” trudno przyjąć, aby były to wszystkie interesujące dokumenty na ich temat i że w latach poprzedzających omówione przez autora agenturalne rozpracowania nie znajdowali się w kręgu zainteresowania komunistycznych służb specjalnych. Wiadomo już dzisiaj na przykład, że w otoczeniu prezydenta działało kilku informatorów bezpieki, którzy mogli być wykorzystywani jako agenci wpływu. Cierpliwą, systematyczną i, siłą rzeczy, czasochłonną kwerenda zasobów IPN, dotyczących powojennej emigracji powinna zaowocować pełniejszym opisem inwigilacji Zaleskiego i Ciołkosza.

Dalsze dwa artykuły przybliżają czytelnikowi barwną postać Juliusza Sokolnickiego, który od śmierci Augusta Zaleskiego w 1972 roku aż do wyborów prezydenckich w Polsce jesienią 1990 roku uzurpował sobie prawo do godności prezydenta RP na obczyźnie, czyniąc tym wśród emigrantów i Polonii niemałe zamieszanie. Nie był on jednak, jak można by mniemać, sądząc po jego czynach, agentem wywiadu PRL. Krzysztof Tarka przybliży jego niecodzienne losy, od próby formalnego zwerbowania go w grudniu 1955 do maja 1957, kiedy bezpieka zaniechała dalszego prowadzenia sprawy „Mikrona”, uznawszy go za... prowokatora, współpracującego z Brytyjczykami. Drugi z tekstów relacjonuje historię kuriozalnej „prezydentury” Sokolnickiego. Jednym z jej śmieszno-smutnych epizodów okazał się udział w ostatnich powoływanych przez niego „rządach” zasłużonego kapelana „Solidarności”, ks.

Henryka Jankowskiego, awansowanego na stopień kontradmirała (sic!) i obdarowanego wysokimi odznaczeniami „państwowymi”.

Tom zamyka tekst poświęcony postaci „antykomunistycznego rusofila”, Jędrzeja Giertycha. Jego kontakty ze służbami specjalnymi PRL zajmują jednak tylko niewielką część opracowania, koncentrującego się na obszernym omówieniu kolejnych odezów i listów otwartych, kierowanych do kraju przez publicystę. Tak, jak w przypadku Szczypiorskiego, bezpieka dotarła do niego poprzez „więzy rodzinne”, wykorzystując jego syna, Macieja, który w 1962 roku wrócił do kraju. Piętnaście lat później zgodził się przyjąć rolę pośrednika między ojcem i SB, zamierzając go do ataku na Adama Michnika, Komitet Obrony Robotników, „Kulturę”, Radio Wolna Europa. Inspiracja padła na podatny grunt. W świetle ustaleń Krzysztofa Tarki był to jednak przypadek jednostkowy, który nie przerodził się w regularne kontakty, jak miało to miejsce w wypadku ideowego konfratry Giertycha, Witolda Olszewskiego. Zawarta w artykule informacja o wysłaniu przez publicystę do kraju latem 1982 roku ponad 900 egzemplarzy jego obszernej (83 strony) broszury skłania jednak do postawienia pytania, skąd czerpał on, niemałe przecież, środki na sfinansowanie tego przedsięwzięcia?

Autor sumiennie i zajmująco relacjonuje źródła, do których dotarł. Wydobywa barwne, anegdotyczne detale, dobrze ilustrujące sposób myślenia jego bohaterów: oto Cat przedstawia swojej gospodyni nawiedzającego go w domu agenta bezpieki jako „pana Mieroszewskiego z «Kultury»”; Hanke zapewnia swoich komunistycznych mocodawców o gotowości dostarczenia emigracyjnych planów sabotażu w... warszawskim metrze; Giertych w końcu lat 80. zaleca noszenie strojów ludowych i postuluje odbudowę ziemiaństwa. W zwięzłym wstępie do książki Tarka deklaruje, że składające się na nią teksty przed ponownym drukiem zostały przejrane, poprawione i uzupełnione. Tym bardziej żałować należy, że autor nie wykorzystał okazji, aby odnieść się do innych publikacji, zajmujących się poruszaną przez niego problematyką<sup>6</sup>.

---

6. Por. np. S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *Na granicy zdrady. Stanisława Mackiewicza powroty do Polski*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 3-4.

Wypada zgodzić się z autorem, że wybór postaci, których losy przedstawione zostały w omawianym tomie, nie jest w pełni reprezentatywny dla powojennej emigracji. Mimo to wydaje się, że można było pokusić się o uzupełnienie zbioru nowym tekstem, porządkującym i podsumowującym ustalenia, wynikające z zebranych artykułów. Dawał on szansę wskazania, kim spośród uchodźców i z jakich powodów interesowała się bezpieka. W wypadku emigracji obok podstawowego celu wszelkich służb wywiadowczych, jakim jest niejawne zbieranie informacji, wchodziły grę także co najmniej dwa inne zadania. Pierwszym było nakłanianie prominentnych emigrantów do powrotu do Polski Ludowej, szczególnie intensywne w czasie kampanii repatriacyjnej w połowie lat 50., ale, jak dowodzą przypadki Zaleskiego i Giertycha, aktualne także w okresach późniejszych. Drugim było inspirowanie emigracyjnych publicystów: tezy licznych artykułów Stanisława Mackiewicza drukowanych na łamach „Tygodnika”, Witolda Olszewskiego na łamach „Horyzontów”, teksty Jędrzeja Giertycha, o Bolesławie Świdorskim i jego „Kronice” nie wspominając, były doskonale zbieżne z linią propagandową przyjętą przez władze warszawskie, choć wszyscy oni byli zapewne przekonani, że prowadzą finiszyną i skuteczną grę z bezpieką. Kolejnym istotnym zagadnieniem są motywy podejmowania przez emigrantów kontaktów z władzami warszawskimi: od niskich pobudek materialnych, przez pragnienie powrotu do kraju, aż do wspólnoty poglądów politycznych w istotnych dla Polski sprawach, wspartej zresztą najczęściej także wymierną zachętą finansową. Warto byłoby prześledzić stopień ich współpracy z bezpieką: od klasycznej agentury, jak Hanke i Świdorski, poprzez swego rodzaju agenturę wpływu, jak Olszewski, czy Stanisław Mackiewicz, kontakty incydentalne w rodzaju Giertycha, aż po bezkompromisowe stanowisko, reprezentowane przez Ciołkosza. Godne opisu są metody „dotarcia” do „figuranta”, które w wypadku emigrantów różniły się od standardów stosowanych wobec „krajowców”: wykorzystywanie tęsknoty za krajem i chęci jego odwiedzenia lub powrotu, „uczucia rodzinne”, przekazywanie wiadomości od znajomych żyjących w Polsce, konstruowanie starannej „legendy” (dziennikarskiej, urzędniczej, dyplomatycznej, etc.) dla przedstawicieli wywiadu, nawiązujących kontakty z uchodźcami.

Książka Krzysztofa Tarki, zbierając w jednym tomie kilkanaście rozproszonych artykułów, daje czytelnikowi rozległy obraz inwigilacji powojennej emigracji przez służby specjalne Polski Ludowej. Z pewnością ułatwi pracę wszystkim osobom, zajmującym się tym rozdziałem dziejów uchodźstwa. Zebrane w niej teksty, stanowiące owoc kilkuletnich badań autora, wzbogacają w poważny sposób wiedzę historyczną na ten temat. W tej materii wiele jednak pozostaje nadal do zrobienia.

*Paweł ZIĘTARA*

## WSPOMNIENIA

Robert KACZMAREK

### KORZENIE

Przez lata czułem się w Beczce równie obco, jak w Żaczku. Ludzie od Dominikanów modlili się z przejęciem, chodzili regularnie na mszę, byli spontaniczni i głęboko żłyci, trudna sytuacja dla człowieka z zewnątrz. Na dodatek czytali inne książki i słuchali innej muzyki. Mnie nie pociągała historyczna wykładnia *sacrum* i *profanum* u Mircea Eliade, nie widziałem pożytku w zawziętym idealizmie Simone Weil, Zanussi i Herbert nie byli dla mnie ważni, a na koniec ledwo liżnąłem *Rodowodów niepokornych* Cywińskiego. Nawet, jeśli posłusznie przeczytałem autobiografię Thomasa Mertona, to z największą trudnością dawałem się wciągnąć w rozmowy o mistycznym spotkaniu z Bogiem, bo ciążyła mi raczej kwestia zła, gdzie moi nowi przyjaciele mieli szybką odpowiedź o grzechu pierworodnym.

Równie obcy byłem w kręgu kultury Żaczka. Nie znajdowałem natchnienia u Keruaka i Charlesa Bukowskiego, nużyły długie opisy i efektowne formuły pisarzy południowoamerykańskich, nudził Dylan Thomas. To kwestia temperamentu, a przede wszystkim korzeni: inaczej, niż moi znajomi z polonistyki, w liceum nie wiodłem z nauczycielami sporów o Brzozowskiego i jego kontakty z Ochraną, tylko o różnice między szwedzkim modelem państwa opiekuńczego i wolnością amerykańską.

Na kierunkach ekonomicznych zaś fermentu znalazłem niewiele, bo dość liczne tam seminaria i obozy dyskusyjne raczej usypiały polityczną wyobraźnię. Na jednym z takich obozów docent Dyoniziak z Akademii Ekonomicznej, skądinąd bardzo mi przychylny, zachęcał nas do szukania natchnienia u Machiavellego. Moją odmowę załatwił mistrzowskim piruetem: a czytałeś *Księcia*? No, właśnie – zagrzmiał w odpowiedzi – nie zna *Księcia*, ale już wie, że nie lubi.



Nie chciałem czytać *Księcia*, z góry było wiadomo, dokąd nas wychowawcy chcą tą lekturą doprowadzić. Tak czy inaczej, chętnych do rozważań ustrojowych i gospodarczych było niewielu, przed realnym socjalizmem bowiem najchętniej chroniono się w obszarze filozofii, literatury i sztuki. Może dlatego w debatach publicznych parę lat później interesowano się bardzo moralnością, zwłaszcza swego oponenta, oraz wolnością, przede wszystkim swoją własną. Natomiast demokracja nie zawsze była pierwszą potrzebą, a idea prywatyzacji Huty Lenina uchodziła za prowokację intelektualną do późnych lat osiemdziesiątych.

Ostatecznie wyłudowałem w Beczce, zachęcony tyleż inteligencją i przyjazną nonszalancją Andrzeja Kłoczowskiego, co uśmiechniętą wiarą moich nowych przyjaciół.

Na ogół jednak nie miałem im wiele do powiedzenia. W 1975 roku Kłoczowski zauważył, że nie mówiłem jeszcze na żaden temat, więc przygotowałem występ o tym, że na planetę nadciągają czasy politycznej integracji i kulturalnego ujednolicenia. Temat zbyt wczesny, niedorzeczny dla ludzi zainteresowanych raczej rozpadem imperiów, nie przyciągnął wiele uwagi. Tylko Środoniowie podeszli – bardzo klarowny wywód, powiedział Jasiu, może byś wpadł do nas w sobotę wieczór? Odtąd bywałem u nich stałym gościem, co przyniosło parę przyjaźni i wiele pomysłów.

Niektóre z nich dotyczyły pomocy dla kilku osób z Beczki i mniej więcej z Żaczka, normalnych, ciekawych świata i własnej przyszłości, zwykłych młodych ludzi, których los odmienił się raz na zawsze, kiedy odkryli przyjemność przeciwstawiania się złu, choćby tylko w parę osób.

Z czasem było ich znacznie więcej, nawet jeśli cały czas kropla w morzu. W Krakowie liczba zaangażowanych studentów sięgała w porywach setek, w całym kraju – może tysiąca, z bardzo sympatycznym ośrodkiem wrocławskim na czele. W Krakowie obok ujętowskiej uformowała się silna i dobrze zorganizowana grupa z AGH, wśród nich Zbyszek Skóra, Andrzej Włoszczyk, Janusz Szczepański, Wiesław Tomasik, Bogdan Pilch, Barbara i Krzysztof Bialikowie. Nie miałem z nimi właściwie żadnego kontaktu aż do jesieni 1979, kiedy czerwoni byli bliscy wyrzucenia mnie z uczelni, a złotowłosa i zielonooka Basia Bialik z wydziału górniczego podjęła akcję w mojej obronie. Wszelako zatrzymałem krążącą już wśród studentów listę w przekonaniu, że kwestia dotyczy samoobrony środowiska pracowników, którzy albo się obronią własnymi siłami, albo nie.

Wczesną jesienią 1980 wydawało się, że marzenie rychło stanie się ciąłem i ludzie z SKS-ów zabrali się do organizowania Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Nad Floriańską, Grodzką, Chocimską przejściowo zapadła cisza.

## Wspomnienie

Wiosenna noc 2006, kolejna rocznica założenia SKS-u. W podziemiach krakowskiej kawiarni członkowie i przyjaciele, ze trzydzieści osób, niemal trzydzieści lat później. Cichy gwar rozmów, większość siedzi pod ścianami i przygląda się w milczeniu. Gosia przykucnęła w mroku, nie wadzi nikomu. Lilka krąży, uśmiecha się, Boguś wita, unosi brwi. Bronka, Andrzeja, Anki, Róży nie ma, rządzą w Warszawie, Leszka oczywiście też nie ma.

Z uwagą przyglądam się obficie zastawionym stołom, zajmuję dobre miejsce i przystępuję do jedzenia. Boguś zabiera się do przemowy. Słuchamy, dogadujemy, spożywamy dary boże.

Boguś z Lilką o stowarzyszeniu Maj'77, które przejęło SKS-ową schedę. Ktoś pyta, czy ta scheda ma jakąś przyszłość, chwilę powątpiewamy, po czym wracamy do przeszłości.

Pada żartobliwa uwaga o ówczesnym podziale władzy pomiędzy Sonika i mnie. Wyzwanie podejmuje Michał Siciński, niezawodny, to samo spojrzenie, ta sama niezależność w każdym calu: rola Robbiego w SKS-e jest przesadzona.

Oczywiście ma rację. Niczym nie rządziłem, a już najmniej SKS-em. Nie miałem wpływu na żadną decyzję, natomiast chętnie służyłem im zwykłą pomocą, taką samą jak choremu koledze z klasy, babci z workiem złomu albo więzionemu bez dowodów. Z tym, że z ludźmi z SKS-u się dość zaprzyjaźniłem, bo byli sympatyczni, mówili szczerze i doceniali trafne repliki.

W schyłkowym okresie reżymu udane repliki przygotowują rewolucję, jak *bon mots* w osiemnastowiecznych salonach Paryża. Wielu było mistrzów w tej sztuce, najlepiej zapamiętałem suwerenne wejścia Bronka. Jednemu z kilkunastu właścicieli PRL-u, który na spotkaniu w Collegium Novum zaprosił studentów UJ do odważnego stawiania mu pytań, z mety odpalił: ja mam pytanie, jak się pan czuje? Zresztą zainteresowania miał, jak wielu, szerokie: kiedy jeden z „naszych” artystów śpiewał z rosyjską melancholią „*wsiach nie priejebiosz*, nawet tych piękniejszych”, Bronek podsunął – *no striemitsa nada*.

Poznałem go parę dni po śmierci Pyjasa, bo się o niego bała Lilka: Robbi, poszedłbyś do Żaczka, Bronek pije na umór i to się źle skończy. Poznasz go łatwo, przedstawiś się, on cię może posłucha...

Poznałem bez trudu w tłumie przed akademikiem. Stał jeszcze silnie na nogach, ale wzrok miał już dość sztywny, zawieszony w przestrzeni, kiedy wymienialiśmy grzeczności pierwszego spotkania. Chodź stąd, ludzie się niepokoją...

Wildstein, który w porywach szukał mojej przyjaźni, podczas gdy sprawy wyglądały raczej tak, że to ja przychodzę, kiedy trzeba i wychodzę, kiedy chcę. Dziś, trzydzieści lat później, Bronek urządzuje na salonach warszawskich, oblężony, słuchany, przewidywany na stanowiska. Zdaje się, że marzył o pisaniu nieprzemijających książek i o podróżach.

●

Tymczasem Boguś nadal każe, namawia do podtrzymywania więzi. W roli oratora widzę go po raz pierwszy. Raczej nie zabierał głosu publicznie, chyba żeby pyskować na esbeków, kiedy go wybierali z mieszkania. Zanim go donieśli do suki, zdołał zmobilizować pół Floriańskiej. Sonik, który o mnie dbał kiedy wszyscy uważali, że to raczej ja jestem od dbania. Jedyny też, co z moich bliskich nigdy nie wszedł ze mną w polityczny sojusz, ani wówczas, ani później. Zresztą nie był to najgorszy wybór.

Dziś przedstawiciel Polski, wytrawny polityk; zdaje się, że marzył o szczęściu rodzinnym i wartościach chrześcijańskich na co dzień.

Tej nocy przemawia, wspomagany trafnymi dowcipami Józka. Józek nie po raz pierwszy łagodzi nastroje. Nigdy nie tracił animuszu, nawet wówczas, gdy go wzięli za karę do wojska. Na wstępie odmówił złożenia przysięgi na wierność Związkowi Radzieckiemu, za jednym zamachem zaliczając i sabotaż, i zdradę. Próbowali go w karnej kompanii na różne sposoby, ale Hrabia człowiek silny, pomimo niegroźnych objawów hałaśliwej wymowy i towarzyskiej szarży.

Kiedy go wreszcie z wojska wypuścili, dał mu Mazowiecki robotę w „Tygodniku Solidarność”. W stanie wojennym trafił do USA, do Machu Picchu, do Wolnej Europy. Dziś cichy w wielkiej redakcji, zapobiegliwy w domu. Zdaje się, że w swoim czasie marzył o zorganizowanym działaniu, podziale ról, tworzeniu silnych podstaw.

●

Tymczasem przemówienie skończone, bufet rozwija się bez przeszkód, kwitną ciche rozmowy. Czy tak wyglądali czerwoni na swoich rocznicowych akademiach? A wcześniej piłsudczycy? Niech Pan Bóg broni... Przed odtworzeniem tego horroru chroni nas prawdziwe uczulenie członków założycieli SKS-u na wszelki rygor, głęboko zakorzeniony artystyczny nieład. Pod tym względem nie dali się ani Andrzejowi Kłoczowskiemu, kiedy jeszcze nie byli SKS-em, ani mnie, kiedy już byli, ani nikomu ze swych inaczej myślących odmieńców, jak Józek Ruszar. SKS miał na zawsze zachować organizacyjne dziewictwo. Przy braku charyzmatycznego przywódcy mógł to być warunek

powodzenia wolnego zrzeszenia studentów. W każdym razie dziś pozwala nam bez lęku wejść na rocznicowe spotkanie: nie będzie stołu prezydialnego, protokołu przemówień ani w ogóle żadnego rytuału.

Czy warto dziś kruszyć kopie o rachunek zysków i strat wynikających z bałaganu? Być może organizacyjny rygor osłabiłby szczerść moralnego oporu, zgodę na długotrwałe osamotnienie. Przy tym nikt z nas nie wierzył w skuteczność hierarchii i wojskowej organizacji. Cóż zatem z tego, że spóźnienia mogły sięgać wielu godzin, na przykład bez powodu?

No, i co. Kogo interesują organizacyjne braki u Filaretów i Filomatów, albo nieumiejętność kadetów Wysockiego skutecznego podpalenia browaru? Chyba nie mogło być inaczej w długiej historii polskich buntowników. Ludzie zorganizowani z zasady nie zadają się z warchołami, oni służą władzy jaka by nie była, i zawsze z najlepszymi intencjami.

Ze swej strony ludzie moralnego oporu tworzą grupę, która zapewnia im tożsamość i pewną ochronę, nawet jeśli stale zmusza do podejmowania nowego ryzyka. W obalenie komuny nie wierzył chyba nikt, przynajmniej do wiosny 1980-go, gdy w KOR-ze Jacek i Adam zaczęli na serio rozważać perspektywy wyjęcia komunistom z rąk najwyższej władzy. Zdaje mi się, że u nas była to do końca przede wszystkim przyjemność przeciwstawienia się złu.

Tym sposobem nieugięty indywidualizm w tej grupie przyjaciół nigdy nie został zagrożony, ale też, jak sądzę, musiał się odbić na sposobie działania regionalnej organizacji „Solidarności”, której załązki zorganizował SKS już od końca sierpnia 1980. Wkrótce Sonik, Wildstein i Szwedówna mieli już przedstawicieli kilku krakowskich zakładów pracy gotowych do utworzenia regionalnego komitetu założycielskiego. W pierwszych dniach września Wildstein i Szwedówna przyszli do mnie z propozycją objęcia kierownictwa tego Komitetu. Byłem w tym czasie zajęty sprawami środowiska nauki, a ponadto kierowanie strukturą zdominowaną przez SKS przekraczało moje siły. Odmówiłem wyjaśniając, że kierownikiem regionu powinien być ktoś z Huty.

Komitet, który powstał, nie rozwijał się w najlepszych warunkach. Moi przyjaciele z SKS-u, uczuleni na wszelkie przejawy przywództwa i na pułapki organizacyjnego rygoru u siebie, nie potrafili przeciwstawić się organizacyjnym machlojom pierwszych silnych ludzi komitetu założycielskiego, z wielką szkodą dla jego zaradności politycznej. Ale to już inna opowieść.

*Robert KACZMAREK*

## WPLATY NA FUNDUSZ INSTYTUTU LITERACKIEGO

**Wykaz wpłat na Fundusz Instytutu Literackiego,  
jakie wpłynęły na nasze konto w okresie  
od 16 grudnia 2006 roku do 1 grudnia 2007 roku**

*Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!*

|                                                                                             |          |
|---------------------------------------------------------------------------------------------|----------|
| Hubert M. ARTER, Ashfield, NSW, Australia ..                                                | € 60,00  |
| Mieczysław BORNET, Toronto, ON, Kanada ..                                                   | € 120,00 |
| Andrzej BRZESKI, Davies, CA, USA – zamiast<br>kwiatów na grób przyjaciół z Maisons-Laffitte | € 687,00 |
| Anna M. CIENCIAŁA, Lawrence, KS, USA. ....                                                  | € 153,00 |
| C. CZUCHWICKI, Panorama, SA, Australia ...                                                  | € 30,00  |
| Maciej GŁODOWSKI, Montreal, PQ, Kanada ..                                                   | € 9,00   |
| Ewa C. HOFFMAN JĘDRUCH, Summit, NJ,<br>USA .....                                            | € 29,00  |
| Stefan Jan GINILEWICZ, Bakersfield, CA, USA                                                 | € 29,00  |
| Krystyna GROCHOLSKA, Richmond, VA, USA                                                      | € 30,00  |
| Stanisław IWANICKI, Calgary, AB, Kanada ....                                                | € 40,00  |
| Wojciech KARPİŃSKI, Paryż, Francja .....                                                    | € 90,00  |
| Edward KOSSOY, Conches, Szwajcaria .....                                                    | € 154,00 |
| Jerzy KULCZYCKI, Londyn, Wielka Brytania ...                                                | € 30,00  |
| Taddeus J. MACZYNSKI, Des Plaines, IL, USA                                                  | € 8,00   |
| Elżbieta MAJEWSKA, Wyomissing, PA, USA ...                                                  | € 101,00 |
| Wacław NADOLSKI, South Kingsville, VIC,<br>Australia .....                                  | € 20,00  |
| Bronisław PARTYKA, Port Orange, FL, USA ...                                                 | € 50,00  |
| Andrzej POMIAN, Washington, DC, USA .....                                                   | € 7,00   |
| Henryk RATAJCZAK, Wrocław, Polska .....                                                     | € 100,00 |
| Hanna SABBAT, Londyn, Wielka Brytania .....                                                 | € 300,00 |
| Marek SZYPULSKI, Lailly en Val, Francja .....                                               | € 80,00  |
| Natan TENENBAUM, Hagersten, Szwecja .....                                                   | € 27,00  |
| Bernard WIADERNY, Berlin, Niemcy .....                                                      | € 54,00  |
| BEZIMIENNIE, USA .....                                                                      | € 282,00 |



**Wpłaty na Fundusz Instytutu Literackiego, jakie wpłynęły  
na konto warszawskiego Towarzystwa Opieki Nad  
Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu**

Wykaz wpłat za okres od 1 listopada 2006 do 31 października  
2005 roku.

|                                             |              |
|---------------------------------------------|--------------|
| Hanna i Jerzy JEDLICCY, Warszawa .....      | 300,00 zł    |
| Władysław MAJKRZAK, Nysa .....              | 100,00 zł    |
| Aniela UZIEMBŁO, Ustanów .....              | 240,00 zł    |
| Anna WOLIŃSKA, Warszawa .....               | 300,00 zł    |
| Marek WÓJCICKI, Ostrowiec .....             | 100,00 zł    |
| Bank BISE, Warszawa. ....                   | 10 000,00 zł |
| Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. ... | 40 000,00 zł |
| Urząd ds. Kombatantów. ....                 | 7 000,00 zł  |

*Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!*

## LISTY DO REDAKCJI

Warszawa, 31.08.2007 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Piszę do Redakcji bowiem należę do trójki – Juliusz Garztecki, Ewa Garztecka, Stefan Król – założycieli Klubu Krzywego Koła w Warszawie w 1955 r. Byłem pierwszym przewodniczącym zarządu tegoż Klubu. Następnie współzałożycielem Krajowego Ośrodka Klubów Inteligencji. Przewodniczącym Zarządu koordynującego działalność Klubów na terenie całej Polski w latach 1955-1960.

Przeczytałem wszystkie artykuły ogłaszane w „Zeszytach Historycznych”: A. Friszke, *Początki Klubu Krzywego Koła*, (2004, z. 149, s. 44-86); P. Ceranka, *Sprawa o kryptonimie «Kwadrat»*, (2005, z. 152, s. 86-100); *idem*, *Zamknięcie Klubu Krzywego Koła*, (2006, z. 158, s. 72-100), *idem*, *Ludzie Klubu Krzywego Koła*, (2007, z. 159, s. 89-134).

Pragnę ustosunkować się, jako współorganizator Ruchu Klubowego oraz jako historyk, do najobszerniejszego opracowania prof. Andrzeja Friszke *Początki Klubu Krzywego Koła*.

Przesyłam Redakcji moje opracowanie *Prawda o początkach Klubu Krzywego Koła i Krajowego Ośrodka Współpracy Klubów Inteligencji*.

Swoje uwagi, co do innych autorów piszących o ruchu Klubów Inteligencji przedstawię w osobnym opracowaniu.

Mam nadzieję, że moje opracowanie znajdzie miejsce w „Zeszytach Historycznych”.

Łączę wyrazy szacunku,

Stefan KRÓL

[Ze względu na brak miejsca w bieżącym numerze, opracowanie S. Króla zamieścimy w 163 „Zeszytach Historycznych” – w marcu 2008 r. – Redakcja]

Hamden, Ct, 24 września 2007

Szanowny Panie Redaktorze,

Ostatnio wpadła mi w ręce obszerna księga poświęcona pamięci prof. Wojciecha Peltza w opracowaniu Jarosława Dudka i zatytułowana *Ideologia, Historia i Społeczeństwo*, Zielona Góra 2005. Przeglądając ją zainteresował mnie artykuł Janusza Wojewódzkiego, *General Sosnkowski – kandydat na polskiego Quislinga* (s. 303-310). Jak czytelnicy „Zeszytów Historycznych” może pamiętają, na łamach ZH ukazał się w 142 numerze z 2003 r. dokument z interpretacją dr. Bernarda Wiadernego na temat rzekomych polskich ofert kolaboracji z Niemcami podczas II wojny światowej. Wokół tekstu wywiązała się dyskusja, w której uczestniczył m.in. niżej podpisany. Centralnym zagadnieniem była teza przyjmowana przez wiele osób, według której nie było polskiego Quislinga po prostu dlatego, ponieważ Niemcy nie byli takim zainteresowani.

Janusz Wojewódzki w powyższym artykule odnotowuje niektóre posunięcia niemieckie, które świadczą, że nie jest to całkiem ścisłe. Cytuje zapisek gen. Franza Haldera z 12 września 1939 r., według którego Hitler miał powiedzieć, że byłby skłonny zgodzić się na pozostawienie buforowego i okrojonego państwa polskiego, jeśli Wielka Brytania i Francja byłyby skłonne zawrzeć pokój.

Z kolei w memoriale datowanym 25 września 1939 r. były ambasador niemiecki w Warszawie Hans von Moltke wysunął nazwisko gen. Sosnkowskiego jako ewentualnego kandydata na premiera. W październiku i listopadzie ze strony niemieckiej rozważano jeszcze możliwość okrojonego satelickiego państwa polskiego i jako kandydatów na premiera sondowano Wincentego Witosa, prof. Stanisława Estreichera i Stanisława Mackiewicza. Jak wiemy, wkrótce potem w Berlinie zwyciężyła koncepcja utworzenia Generalnej Guberni. Niemniej twierdzenie, iż od początku Niemcy nie byli zainteresowani utworzeniem kolaboranckiego rządu w Warszawie, jest w świetle powyższych danych wielkim uproszczeniem.

Wyrazy prawdziwego poważania łączę,

Piotr WANDYCZ

## SPIS TREŚCI

|                                                                                                                                   |     |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Barbara Tyszkiewicz: <i>Dokumenty «czasów oniemiałych». Rok 1956 w dziennikach Marii Dąbrowskiej i Jerzego Zawieyskiego</i> ..... | 3   |
| Marcin Przegiętka: <i>Inwestycje komunikacyjne na Bałkanach w polskiej polityce zagranicznej okresu międzywojennego</i> .....     | 26  |
| Krzysztof Walaszczyk: <i>Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Bagdadzie, 1 IX 1939–1 III 1940 r.</i> .....              | 56  |
| Krzysztof Tarka: <i>Stanisław Olszewski «Olcha»: donosiciel-samobójca</i> .....                                                   | 78  |
| Mikołaj Tyrchan: <i>«Kultura» a stan wojenny w Polsce</i> ...                                                                     | 127 |
| Andrzej Czyżewski: <i>Spór o PRL na łamach «Pamięci i Sprawiedliwości». Główne stanowiska</i> .....                               | 149 |

## DOKUMENTY

|                                                                                                       |     |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Anna Olszewska: <i>Zygmunt Hertz (1908-1979) – absolwent Szkoły Zgromadzenia Kupców w Łodzi</i> ..... | 168 |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|

## KSIĄŻKI

|                                                                                    |     |
|------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Piotr Wandycz: <i>O książkach nowych i starszych</i> .....                         | 197 |
| Jerzy R. Krzyżanowski: <i>Dwie książki o minionym świecie</i> .....                | 209 |
| Przemysław Waingertner: <i>Nowa synteza dziejów Drugiej Rzeczypospolitej</i> ..... | 221 |
| Mariusz Solecki: <i>Andersowcy – wojsko niechciane</i> .....                       | 228 |
| Piotr Daszkiewicz: <i>Robert Hainard, malarz i filozof przyrody</i> .....          | 231 |
| Paweł Ziętara: <i>Inwigilacja emigracji – wypełnianie luki</i> .....               | 236 |

## WSPOMNIENIA

|                                         |     |
|-----------------------------------------|-----|
| Robert Kaczmarek: <i>Korzenie</i> ..... | 246 |
|-----------------------------------------|-----|



|                                                 |     |
|-------------------------------------------------|-----|
| <i>WPLĄTY NA FUNDUSZ INSTYTUTU LITERACKIEGO</i> | 251 |
|-------------------------------------------------|-----|

## LISTY DO REDAKCJI

|                     |     |
|---------------------|-----|
| Stefan Król .....   | 253 |
| Piotr Wandycz ..... | 254 |





# ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA  
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi  
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04  
Fax: 01-39-62-57-52  
e-mail: [kultura@club-internet.fr](mailto:kultura@club-internet.fr)

| PRZEDSTAWICIELSTWA                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                      | Egzemplarz<br>pojedynczy | Cena<br>prenumeraty<br>rocznej |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------------------------|--------------------------------|
| <b>Ceny na rok 2008</b>                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                 |                          |                                |
| <b>AUSTRIA:</b><br>Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14                                                                                                                                                                                                                                                                                                      | € 22,00                  | € 80,00                        |
| <b>FRANCJA:</b><br>do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu                                                                                                                                                                                                                                                                                                             | € 22,00                  | € 80,00                        |
| <b>KANADA:</b><br>Maciej Głodowski, 6025, Boul. Langelier, Montréal Québec H1M 2B6, tel. (514) 255-48-84, e-mail: <a href="mailto:mglodowski@sympatico.ca">mglodowski@sympatico.ca</a> ;<br>Księgarnia Polska w Ottawie, Andrzej Lifsches, 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821.10.08                                                                            | € 22,00                  | € 80,00                        |
| <b>NIEMCY:</b><br>Kubon & Sagner, Buchexport-Import, Hessstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Janusz Łatka, Polnische Buchhandlung, Franz-Marc-Str. 36, 50374 Erfstadt, <a href="http://www.polbuch.de">www.polbuch.de</a> , e-mail: <a href="mailto:J.Latka@t-online.de">J.Latka@t-online.de</a> , tel. (223) 598-93-73                                                  | € 22,00                  | € 80,00                        |
| <b>SZWAJCARIA:</b><br>Krystyna Wasung, 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel. (22) 343-05-84                                                                                                                                                                                                                                                                                   | € 22,00                  | € 80,00                        |
| <b>SZWECJA:</b><br>Wojciech Luterek, PostGiro konto 614 8710-4                                                                                                                                                                                                                                                                                                                          | € 22,00                  | € 80,00                        |
| <b>USA:</b><br>Ada Dziewanowska, 2462 North Prospect Avenue # 425, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore, 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books, 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika», 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel. (212) 594-22-66 | € 22,00                  | € 80,00                        |
| <b>WIELKA BRYTANIA:</b><br>Orbis Books Ltd., 206 Blythe Road, London W14 0HH, tel.: (020) 7602-55-41                                                                                                                                                                                                                                                                                    | € 22,00                  | € 80,00                        |

**Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:**

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP

ACHEVÉ D'IMPRIMER  
LE 17 DECEMBRE 2007  
SUR LES PRESSES DE  
L'IMPRIMERIE NOUVELLE  
16-24, RUE SOUBISE,  
93400 SAINT-OUEN  
Dépôt légal : 4<sup>er</sup> trim. 2007  
N° d'imprimeur : 16288

